

Nr 3 (125) • ROK XII • MARZEC 2006

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

_____ **WIESŁAW KOSTERSKI:** Na skrzydłach gołębia

_____ **MACIEJ SZCZAWIŃSKI:** Życiowy collage Jerzego Moskala

_____ **MAREK S. SZCZEPAŃSKI:** Potrzebna jest odwaga utopii

_____ **BOŻENA PERSKA:** Sami ten Śląsk uleczymy

_____ **Wiersze ks. JANA TWARDOWSKIEGO**

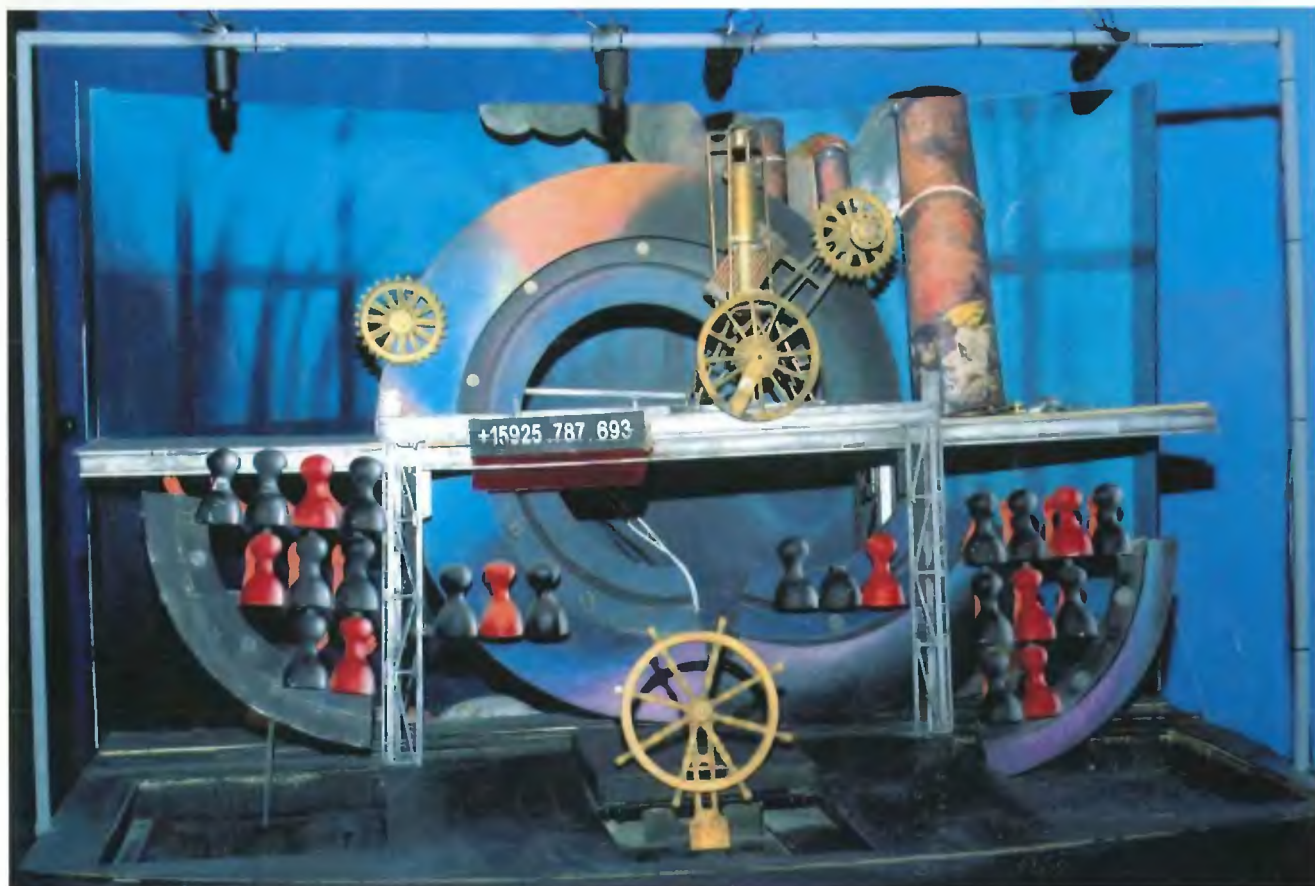
z komentarzem ks. **JERZEGO SZYMIKA**

_____ **WOJCIECH JANOTA** – Katowice w literaturze

ISSN 1425-3917



9 771425 391608



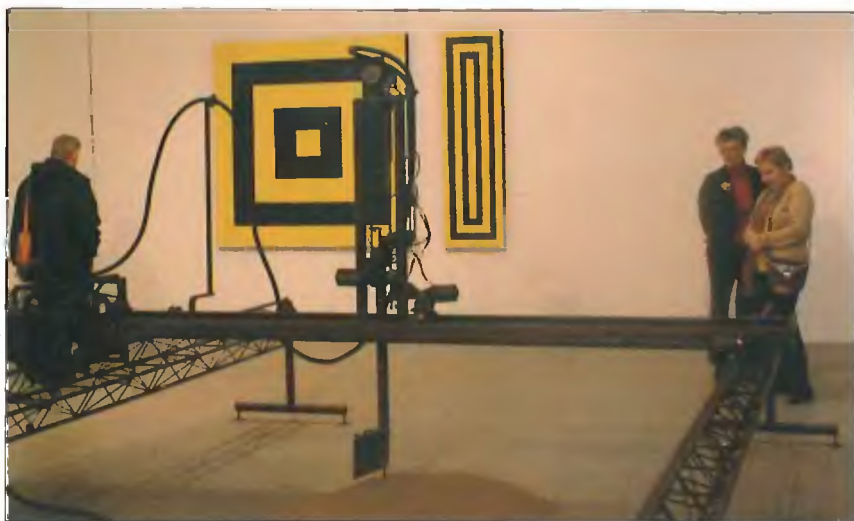


XIV edycja Laurów Umiejętności i Kompetencji miała miejsce 21 stycznia 2006 roku w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze. Tradycyjnie już Kapituła przyznaje Laury ludziom o wybitnych osobowościach i niekwestionowanym autorytecie, których działalność ma wymiar ponadregionalny. Za 2005 rok Diamentowy Laur otrzymał ks. abp Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski, wieloletni osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II. Podczas uroczystości wręczono również Złote Laury. Na zdjęciu: ks. abp Stanisław Dziwisz odbiera Diamentowy Laur z rąk Tadeusza Donocika, prezesa Regionalnej Izby Gospodarczej.

Nasz miesięcznik został uhonorowany Godłem Promocyjnym Śląski Oskar, przyznawanym przez Kapitułę pod przewodnictwem prof. dr. hab. Janusza Janeczka, rektora Uniwersytetu Śląskiego, a powoływaną przez redakcję „Gońca Gómośląskiego”. Uroczystość wręczenia Śląskich Oskarów – statuetek autorstwa rzeźbiarki Lidii Sztwiernii, odbyła się w Bibliotece Śląskiej. W gronie laureatów znaleźli się również: prof. dr hab. n. med. Jerzy Hołowiecki, kierownik Kliniki Hematologii i Transplantacji Szpiku Śl.AM, miasto Ruda Śląska, Filharmonia Śląska, miasto Mysłowice, Akademia Ekonomiczna w Katowicach, przedsiębiorstwo Transportu Kolejowego i Gospodarki Kamieniem sp. z o.o. w Zabrzu, prof. dr hab. n. med. Michał Tendera – kierownik III Kliniki Kardiologii Śl.AM, Planetarium Śląskie, SP ZOZ Szpital im. Prof. E. Michałowskiego w Katowicach Oddział Urologii oraz Ireneusz Dudek – muzyk, twórca festiwalu Rawa Blues, Kapituła przyznała również Dyplomy Honorowe. Na zdjęciu: Śląskiego Oskara dla miesięcznika „Śląsk” odbiera Tadeusz Kijonka, redaktor naczelny z rąk przewodniczącego Kapituły prof. J. Janeczka.



Foto: Zbigniew Sawicz



W Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach pokazana została część Śląskiej Kolekcji Sztuki Współczesnej powstałej w ramach programu „Znaki czasu”. Wystawie towarzyszyła debata o Śląskiej Kolekcji z udziałem wybitnych znawców sztuki współczesnej: Andy Rotenberg (na zdjęciu drugie z prawej), Doroty Folgi-Januszczyk i Doroty Moniewicz.

(Więcej na temat Śląskiej kolekcji w marcowym wydaniu „Śląska”.)

ŚLĄSK

**MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY**

Nr 3 (125). Rok XII. MARZEC 2006 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE
TOWARZYSTWO LITERACKIE
W KATOWICACH

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13, Tel. 032-253-62-21
e-mail: slask@neostrada.pl
www.alfa.com.pl/slask

Redaguje zespół:
TADEUSZ KIJONKA
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego
WIESŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

KRZYSZTOF KARWAT
dział kulturalny

BARBARA GRUSZKA-ZYCH
dział krytyki

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

MIROSLAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

ANNA STRUMIŁOWSKA
IRENA FALKIN-SIBIGA
korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,
tel/fax 032-206-82-71.

DTP: STP „KorGraf”, 40-081 Katowice,
ul. Dąbrówki 15/12, tel. 032-354-09-88,
032-781-06-48

Druk: PW „Tolek”
DRUKARNIA IM. KAROLA MIARKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracania korespondencji.

Warunki prenumeraty: – poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpłatnie – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłaty należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO PB SA I O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenumerata roczna – 60 zł., półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 0% VAT).
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

W NUMERZE:

<i>Aleksander Franta</i> OSTATNI POMNIK ZEMŁY I ZABŁOCKIEGO OFIARY KATOWICKIEJ KATASTROFY	4
<i>Wiesław Koterski</i> NA SKRZYDŁACH GOŁĘBIA	5
<i>Bogdan Widera</i> NAJWIĘKSZE CITY W POŁUDNIOWEJ POLSCE	10
<i>Rozmowa z prof. Markiem S. Szczepańskim</i> POTRZEBNA JEST ODWAGA UTOPII	14
<i>Bożena Perska</i> SAMI TEN ŚLĄSK ULECZYMY	20
POCZET DOWÓDCÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH <i>Zdzisław Janeczek</i> SZYMON BIAŁECKI (1893-1948)	23
<i>Henryk Szczepański</i> TAŻ ŚLĄSKIE BIBLIOFILSTWO, LWOWSKIE MA KORZENIE	24
<i>Ks. Jerzy Szymik</i> WSZĘDY PEŁNO CIEBIE...	28
<i>Marian Sworzeń</i> NIEPOPRAWNI	30
<i>Rozmowa z ks. Krystianem Kukówką, dyrektorem Księgarni św. Jacka w Katowicach</i> BESTSELLERY DLA KAŻDEGO	36
<i>Stefan Gierlotka</i> BIEDASZYBY W KATOWICACH	38
<i>Katarzyna Młynarczyk</i> WIERSZE	40
<i>Rozmowa z Robertem Talarczykiem</i> TWORZĘ ZE STRACHU	42
<i>Agnieszka Nęcka</i> WSPOMINANIE WILKA	45
<i>Maciej M. Szczawiński</i> ŻYCIOWY COLLAGE JERZEGO MOSKALA	46
<i>Wojciech Janota</i> KATOWICE W LITERATURZE POLSKIEJ	52
<i>Bogdan Nowicki</i> WIERSZE	58
<i>Katarzyna Młynarczyk</i> INSPIRACJE ŚLĄSKIM SACRUM	64
<i>Wiesława Konopelska</i> KIM JEST INNY?	65
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> PERSPEKTYWY BADAŃ ŚLĄSKOZNAWCZYCH	66
<i>Elżbieta Kot</i> CZĘSTOCHOWSKI SALON	80
WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY	81
VIII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL SZTUKI REŻYSERSKIEJ „INTERPRETACJE”	96
ŚLĄSKI MIESIĄC	2
POZA KADREM <i>Feliks Netz</i> CAPOTE	19
NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA	35
EKOLOGIA <i>Jolanta Matiakowska</i> ZAMKNAĆ SARKOFAG	60
<i>Rozmowa z prof. Józefem M. Pacyną, dyrektorem Centrum Ekonomii Środowiska Norweskiego Instytutu Badań Atmosfery (NILU), prezesem NILU</i> Polska NOWE ZAGROŻENIA	61
PODKOPKI	62
TEATR <i>Krzysztof Karwat</i> SZEKSPIR UWSPÓŁCZEŚNIONY	68
EPISTOLOGRAFIA <i>Jarosław Starzyk</i> WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ?	69
FILM DOKUMENTALNY <i>Krzysztof Karwat</i> CHORZÓW W ŚCINKACH	70
<i>Magdalena Dziadek</i> MIEDZY NUTAMI	71
KSIĄŻKI <i>Aleksandra Franke</i> Z GŁĘBI SZAFY	72
<i>Magdalena Dziadek</i> KSIĘGA FILHARMONII	73
<i>Slawomir Krempa</i> NIEKONSEKWENTNY LEKARZ DUSZ	74
<i>Paweł Majerski</i> WOBEC WIELKIEGO NIC	74
<i>Monika Moryn</i> Z CIEMNOŚCI DO ŚWIATŁA	75
<i>Marta Cuber</i> KONIEC NORMALNOŚCI	76
<i>Ewa Pilarz</i> O KURACH, PAZURACH I NIE TYLKO...	77
<i>Bogdan Widera</i> KRÓTKO O KSIĄŻKACH	78
ŚLĄSKA OJCZYŻNA POLSZCZYŻNA <i>Jan Mioddek</i> STANISŁAW BRYCHCZY I INNI POWSTAŃCY	79
NOTATNIKI KULTURALNE <i>Wiesława Konopelska</i> KATOWICE	90
<i>Jan Picheta</i> BIELSKO	92
<i>Elżbieta Kot</i> CZĘSTOCHOWA	93
<i>Marek Świercz</i> OPOLE	94
<i>Jacek Sikora</i> ZAOLZIE	95

Pismo wspierane
finansowo przez
**ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA
ŚLĄSKIEGO**

oraz dotowane przez
**URZĄD MIASTA
KATOWICE**

i **MINISTERSTWO
KULTURY**

W kolorze:
● Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach (str. A) ● W stronę innego. X Biennale Sztuki „Wobec Wartości” – Galeria Sztuki Współczesnej BWA Katowicach (str. B) ● Martwa natura w fotografii (str. C) ● Znaki i Twarze Miasta – Malowanie Katowic. Plener malarski Katowice 2005 (str. D).

Na okładce:
Jerzy Moskał, projekt dekoracji do „Pluskwy” W. Majakowskiego w Teatrze Śląskim

Fotografia:
Zbigniew Sawicz

Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH” S.A.
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48/022/532-87-31.
www.ruch.com.pl



■ **KOMPANIA** Węglowa uruchomiła 2 stycznia pierwszy w kraju internetowy sklep z opalem. Węgiel za pośrednictwem sieci kupiło już 20 firm. Spółka chce w ten sposób wyeliminować pośredników, którzy podbijają ceny.

■ **POLICJANT** jednego z chorzowskich komisariatów zastrzelił się 2 I ze służbowej broni w swoim domu w Piekarach Śląskich. Starszy sierżant 29-letni Artur S. pracował w policji od sześciu lat. Śledztwo prowadzi specjalna grupa dochodzeniowa.

■ **DROGOWCY** zdążyli już uporać się ze śniegiem na głównych drogach regionu, ale 2 stycznia nadal kłopoty mieli pasażerowie tramwajów. Rano na trasy nie wyjechało 69 wagonów.

■ **GÓRNICY** poszukiwani! Jeszcze w tym roku Jastrzębska Spółka Węglowa chce zatrudnić około tysiąca osób do pracy na dole. Być może wśród nowych przyjeżdżających będą też górnicy polscy pracujący dziś w Czechach, bowiem praca za granicą nie jest już dla nich tak opłacalna jak kiedyś.

■ **BOKSERSKI** mistrz świata wagi półciężkiej federacji World Boxing Council (WBC). 29-letni Tomasz Adamek z Gilowic został uznany przez tę organizację za odkrycie 2005 roku na zawodowych ringach.

■ **SKAZANY** na trzy lata więzienia syn domnie-manego szefa śląskiej mafii 32-letni Krystian Sz., ps. „Młody Simon”, znowu śmieje się z katowickich sędziów, którzy chcą go wysłać za kratki. „Jestem chory” – napisał gangster, który od 2 stycznia miał siedzieć w areszcie.

■ **FIRMY** spoza kraju szukają u nas kucharzy, modystek i ślusarzy. Absolwenci szkół zawodowych nie mają problemów w znalezieniu pracy. Już nikt nie myśli o likwidacji zawodówek, bo szefowie dużych i małych firm szukają w szkołach zawodowych pracowników o konkretnych umiejętnościach.

■ **42-LETNI** górnik zginął 6 I w katowickiej kopalni „Wujek” podczas montażu napędu przenośnika podciągającego. W górnictwie pracował 24 lata.

■ **KATOWICKA** policja zatrzymała 6 I byłą dyrektorkę hotelu „Campanile”, która sprzedała mafii swojego mercedesa, po czym zgłosiła jego kradzież, otrzymując w rezultacie od towarzystwa ubezpieczeniowego 14 tys. euro odszkodowania.

■ **SZESCIOMETROWEGO** wiklinowego misia, sanie do zaprzęgu i kociołek żeliwny można było m.in. wycyfrować w niedzielę 8 stycznia na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Śląski finał zorganizowano na myślowickim rynku. W naszym regionie zebrano na rzecz orkiestry prawie milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych.

■ **NOWY** wojewoda śląski Tomasz Pietrzykowski zdecydował, że jego rzecznikiem prasowym będzie Krzysztof Mejer. pełniący tę funkcję przy poprzednim wojewodzie Lechosławie Jarzbskim.

■ **DUŻY** może więcej – do takiego wniosku doszli prezydenci 14 miast wokół Katowic i podpisali 9 I deklarację o przystąpieniu do Gómośląskiego Związku Metropolitalnego. Spotkanie zlekceważyli jednak prezydenci Katowic, Gliwic i Bytomia. a bez tych miast inicjatywa nie ma większego sensu.

■ **PROKURATOR** Tomasz Małuch, dotychczasowy szef Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Górniczej awansował do Prokuratury Okręgowej w Katowicach, gdzie zajmie się szkoleniem i wizytowaniem podległych jednostek. Ta nominacja wywołała wiele emocji i kontrowersji w środowisku prawniczym. Bawiem prokurator Małuch nie widział m.in. nic złego w tym, że jeden z sędziów zmienił sentencję wydanego wyroku, a dotykane kobiety w krocie nie było dla niego przejawem molestowania seksualnego.

■ **RADNI** z Zabrza zdecydowali, że nie będzie w mieście alei Jana Nowaka-Jeziorańskiego, bo nazwa jest... za długa.

■ **WYBITNY** uczony, specjalista w dziedzinie inżynierii chemicznej, długoletni pracownik naukowy Politechniki Śląskiej w Gliwicach, profesor Józef Zablocki zmarł 9 stycznia. Żył 81 lat.

■ **PREZES** Narodowego Banku Polskiego, związany naukowo ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie – prof. Leszek Balcerowicz, otrzymał 11 I w Katowicach tytuł doktora honoris causa Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

■ **DZIECIĘCY** Zespół Pieśni i Tańca „Piłsko” uczestniczył 11 I w audycji generalnej u Benedykta XVI. Papież wyprząył dzieci w tłumie pielgrzymów i po polsku pozdrowił.

■ **UROCZYSTY** wręczenie dyplomów i świadectw 126 nowym funkcjonariuszom Straży Granicznej, którzy ukończyli Szkołę Podoficerską w Cieszynie, odbyło się 11 I na cieszyńskim rynku. Wśród absolwentów jest siedem kobiet.

■ **NAJWAŻNIEJSZE** odkrycie archeologiczne w Rybniku od kilkunastu lat: podczas budowy cen-

ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń
z miesiąca poprzedzającego
zamknięcie numeru

trum handlowo-rozrywkowego Focus Park Bis znaleziono drewniane fundamenty z XV wieku.

■ **FIRMA** Mokate z Ustronia znana przede wszystkim z produkcji kawy cappuccino, otwiera swój pierwszy zakład na Ukrainie.

■ **WICEWOJEWODA** śląski Konrad Imielski został 12 I odwołany przez premiera Kazimierza Marcinkiewicza.

■ **OFICEROWIE** śląskiej policji wyjechali 14 I na dwutygodniowe szkolenie do Anglii. Na stadionach Chelsea, Arsenalu oraz Wembley zobacz, jak radzą sobie tam z szalikowcami. To ważne, bo na Śląsku odbywa się najczęściej imprez sportowych w kraju. Co roku na ich zabezpieczenie policja wydaje ponad 4 mln zł.

■ **PROKURATOR** Jerzy Engelking został 13 I zastępcą prokuratury generalnej. Zastąpił na tym stanowisku ранego kilka miesięcy temu w wypadku Kazimierza Olejnika. Nowy wiceminister mieszka w Sosnowcu, pracował w Krakowie, a ostatnie 4 lata w Katowicach w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną.

■ **MINISTER** sprawiedliwości powołał 13 I nowych szefów prokuratur okręgowych w Gliwicach i w Bielsku-Białej. Szefem prokuratury w Gliwicach został Robert Hernand, a w Bielsku Małgorzata Bednarek.

■ **PREZYDENT** Bytomia Krzysztof Wójcik chce sprzedać plac Kościuszki w samym środku miasta pod supermarket. Kupcy i część radnych protestują, a transakcją zainteresowała się bytomska prokuratura.

■ **NOWYM** szefem policji w Rudzie Śląskiej został 16 I inspektor Mirosław Górnai, dotychczasowy zastępca komendanta z Siemianowic Śląskich.

■ **PIERWSZY** wicewojewodą śląskim został mianowany 14 stycznia 36-letni Artur Warzocha z Częstochowy.

■ **POLSKI** górnik zginął 14 I w czeskiej kopalni Dávkov koło Karwiny. Miał 43 lata. Osierocił czwórkę dzieci.

■ **SĄD** lustracyjny orzekł, że prokurator Arkadiusz Kwieciński z katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w latach 80. współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa. Po raz pierwszy klamką lustracyjnym został uznany pracownik instytucji powołanej do czuwania nad lustracją.

■ **NOWY** szef Prokuratury Okręgowej w Katowicach Krzysztof Sierak odwołał 16 I swojego zastępcę Tadeusza Trzęsimitcha i naczelnikzkę wydziału sądowego Bożenę Czerwińską. Odwołani zostali również szefowie prokuratur: Alojzy Siwy w Tychach, Andrzej Wąsik w Pszczynie, Zdzisław Szczepka w Mysłowicach i Władysław Czekaj w Bytomiu.

■ **TERMINAL** graniczny wybudowany kosztem 80 mln zł, otwarto 16 I w Zwardoniu. miał być jednym z najważniejszych przejść na południu Polski, ale na razie tiry nie mogą tam dojechać, a jak już będzie droga, to... znikną granice.

■ **SZEF** jednego ze śląskich gangów – „Egon”, wydał wyrok śmierci na sędziego z Bytomia, prokuratora i oficera CBS. Wszyscy wraz z rodzinami

zostali objęci ochroną. Policja nie wyklucza, że złeczenie zabójstwa dostał płatny morderca z Ukrainy.

■ **KILKUSET** śląskich licealistów, mimo śniegu i chłodu, zatańczyło 18 stycznia na katowickim rynku studniówkowego poloneza.

■ **EMERYTOWANY** profesor Śląskiej Akademii Medycznej Zbigniew Szczurek b. dziekan Wydziału Lekarskiego w Zabrze, zmarł 15 stycznia. Żył 81 lat.

■ **POD** ciężarem śniegu zawalilo się 19 stycznia 1500 m kw. dachu hali Zakładu Mechanicznego „Zgoda” w Świętochłowicach. To cud, że pracującym tam 11 osobom nic się nie stało.

■ **NA** Podbeskidziu pojawiła się metamfetamina. Narkotyk szybko uzależnia i może wywołać trudną do opanowania agresję.

■ **STUDENTKA** katowickiej AWF i snowboardzistka CCS-u Cieszyń – Paulina Ligocka, wygrała 20 I zawody Pucharu Świata w szwajcarskim Leysin. Jest drugą Polką, której się to udało w tej dyscyplinie.

■ **JAK** wynika z podsumowania akcji liczenia wiernych wiosną w archidiecezji katowickiej na niedzielne msze święte do kościołów chodziło prawie milion osób. Było to świadectwo choroby i śmierci – Jana Pawła II. Jesienią ta liczba nieco spadła. Najmniej osób chodzi do kościoła w Katowicach, najwięcej – w Rybnickim, Wodzisławskim i Pszczynskim.

■ **SYN** byłego świadka koronnego w procesie gangu „Krakowiaka”, 23-letni Marcin C. razem z kolegami napadł na banki. Łupem bandytów padło prawie pół miliona zł.

■ **GÓRNICY** mają powód do radości. W tym roku na pewno nie będzie prywatyzacji kopalń, a to oznacza dla nich jedno: żadnych zwolnień i nerwowej restrukturyzacji. Ponieważ branża zarabia krocie, górnicy mogą też liczyć na wypłatę nagród z zysków.

■ **MAFIA** okradała kopalnię „Staszcz” w Katowicach. 20 stycznia zatrzymano pięciu członków gangu, którzy wywieźli na lewo ponad 11 tys. ton węgla!

■ **KILKA** tysięcy śląskich babć i dziadków uczy się francuskiego, uczęszcza na jogę lub czatuje. Wszystko dzięki Uniwersytetowi Trzeciego Wieku, który na Śląsku działa od 1982 r. Dziś ma już pozamiejscowe ośrodki.

■ **ZAKONCZONO** postępowanie dyscyplinarne wobec Barbary Obcowskiej, byłej szefowej katowickiej Prokuratury Centrum-Zachód. Za zatrudnianie na czarno dwóch kobiet stała stanowisko i dostała upomnienie.

■ **45-LETNIA** lekarka z przychodni przy ul. Bogucickiej w Katowicach została zatrzymana 21 I. Miało ponad 2,3 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Policję powiadomiła pacjentka. Lekarce grozi nawet do pięciu lat więzienia.

■ **42-LETNI** Wiesław Maśka, dotychczasowy wicestarosta powiatu bielskiego, został drugim wicewojewodą śląskim. To jedyny członek władz województwa, który należy do PiS.

■ **OFICEROWIE** śląskiego Centralnego Biura Śledczego zatrzymali jednego z członków plutonu specjalnego ZOMO, który w grudniu 1981 r. pacyfikował śląskie kopalnie. Jest podejrzany o udział w gangu i czerpanie korzyści z prostytucji.

■ **STOWARZYSZENIE** Zawodowe Kardiologów Interwencyjnych powstało z inicjatywy śląskich lekarzy.

■ **SOBOTA**, 28 stycznia 2006 r. godz. 17.15. na wystawców i gości uczestniczących w targach hodowców gołębi runety setki ton stali. Uwięzionych zostało kilkadziesiąt osób. Żywych ludzi wydobywano spod gruzów do wieczora, ale akcja ratunkowa trwała do niedzielnego popołudnia 29 stycznia. Wtedy stało się jasne, że nie ma już szans na wydobywanie kogokolwiek żywego. Wiele wskazuje na to, że dach zawalił się pod ciężarem zalegającego lodu i śniegu. To była najtragiczniejsza katastrofa budowlana w naszym kraju. Zginęło 65 osób, ponad 140 jest rannych.

■ **PRZYSŁOWIU** stało się zadość. Temu o Polaku i szkodzi. Na Śląsku trwa wielkie sprawdzanie dachów. Wojewoda polecił zamknąć 30 I osiedla budynków. Wśród nich hipermarket Tesco w Bytomiu.

■ **PRACOWNIK** firmy, która budowała halę próbował 31 I popchnąć samobójstwo. Zostawił list pożegnalny. Dzięki temu policja powiązała go z katastrofą. Trafił do szpitala.

■ **WSZYSCY**, którzy zginęli w katastrofie, otrzymali rozgrzeszenie, a ci którzy trafili do szpitali, sakrament chorych. Kapłani z katowickiego Caritasu odwiedzili też rannych w szpitalach i rodziny zabitych. Przynieśli im listy ze słowami otuchy i pieniędzy.

To oczywiście pomnik generała Jerzego Ziętki, usytuowany przy pomniku Powstań Śląskich. „Skrzydła” i pomnik – postać Ziętki, to dwa różne dzieła rzeźbiarskie, różne w tematyce, różne w skali, różne w formie...

Różne – a ściśle ze sobą współdziałające, treściowo i formalnie. Wiąże je czas i miejsce. Śląsk – XX wiek: scalanie z krajem – a po scaleniu, po kataklizmie II wojny – świadomość jedności z narodem, dramaty wadliwych ocen zdarzeń, jawne i ukryte konflikty, dezinformacje... ale i przeciwne, pozytywne objawy: uznanie dla powstańczych czynów, dla ludzi – ich uczestników, dla ich zasług, postaw, twardej niezłomności wyrażającej się w pracy dla kraju... Tkwią te treści w idei pomnika powstań, wyraża je patos i monumentalizm niezwyklej formy. Tkwią też, choć inaczej, w prostocie i monumentalizmie postaci ludzkiej człowieka z kryką, człowieka zwykłego w swojej prozaicznej posturze, niezwyklego w zdolności organizowania i dokonywania rzeczy, które są tu potrzebne i tu będą.

Te dwa pomniki – i z tytułu swej bliskości, komplementarnych treści – i czegoś nieuchwytnego co tkwi w sposobie ujęcia – dwu różnych form i różnych skal – te dwa rzeźbiarsko-architektoniczne dzieła – można, a może i trzeba, traktować jako jedną kompozycję. Jeden utwór przestrzenny... Ci sami ludzie, twórcy tych dzieł, są ich autorami – rozwinięli pierwotny, wspaniały utwór-pomnik chwały o postać człowieka – jednego z tej chwały – uczestników.

Twórca ma prawo do kontynuowania swego dzieła. Do jego rozwijania, wzbogacania, poprawiania. Do dodawania i ujmowania. Do zmieniania go. Ma to prawo dlatego, bo tylko on, twórca, ma największe szanse na działanie konsekwentne, chroniące walory, na wyrażenie ich zachowanie, lecz także ewolucję...

Bliskość usytuowania, a więc konieczność wejścia w relacje kompozycyjne pomnika J. Ziętki ze „Skrzydłami”, wreszcie fachowe komisje budowy przesądziły, że pracę nad nowym pomnikiem powierzono zespołowi autorskiemu „Skrzydła”. Zaistniała sytuacja właściwa: twórcy pracowali teraz nad „rozszerzeniem własnego dzieła”. Stało się jak być powinno. To naturalne i oczywiste zdarzenie – powierzenie twórcom ewolucji ich dzieła, potwierdziło raz jeszcze, że tak należy zawsze postępować. Zgodnie z „rozumem” – i zgodnie z prawem.

Tu dało to znakomite rezultaty. Zyskały „Skrzydła”, lecz na ich sąsiedztwie zyskała także postać ludzka –

Ostatni pomnik Zemły i Zabłockiego



Foto: Stanisław Gadomski

trafna w skali, trafna w traktowaniu (oszczędnym) materii. To wynik „dobrego sąsiedztwa”, „dobrej kontynuacji” (J. Żorawski: „O budowie formy architektonicznej”). Tylko autorzy „Skrzydła” mieli na największą szansę, na pozytywny rezultat...

Może powie ktoś, że to teza nie do udowodnienia, bo nie mamy porównań. Nikt nie dał innego alternatywnego rozwiązania. Odpowiem: Racja. Nie do udowodnienia. Nie do porównania. Na takiej właśnie wiedzy, ocen rezultatów działań – powstaje prawo. Ono mówi: Należy (w oparciu o doświadczenia) postępować „tak i tak”. W tym istota rzeczy. I tak tu postąpiono. Robił ten kto powinien. Tak powinno być zawsze. Lecz nie jest. Szkoda. Psujemy przestrzeń.

Nie rozwijam tego tematu. Przytoczyłem go, aby podkreślić, że to jedna z przyczyn sukcesu. Warunek konieczny, by robił ten – kto powinien, by zrobił to świetnie. „Lekko” i w sposób oczywisty... To znów określenie z odbioru dzieła (nie analityczne). Z „wrażenia”, z kontaktu z pomnikiem. Jest naturalny, taki jaki powinien być. Takie myśli przycho-

dą w spontanicznym odbiorze. Potem przychodzi refleksja: czy rzeźba oddaje istotne cechy postaci. W tym przypadku to ważne i zasadne pytanie. Przecież to pomnik – rzeźba konkretnego człowieka. Osoby o cechach niepowtarzalnych, swoistych. Rzeźba jest w swej istocie jego portretem. Nie dosłownym, nie szczegółowym. Jednak portretem, który powinien wydobyc osobowość podmiotu. Specyfikę tej osobowości...

Trzeba wielkiej umiejętności rzeźbiarza, aby takie zadanie podjąć. Trzeba jego wielkiego doświadczenia. Trzeba talentu. Trzeba jednak także jego ogromnej wrażliwości. Zdolności do syntezy. Uchwycenia czegoś co portretowana postać przedstawia, uwydatnia. Trzeba „właściwego ujęcia”. Chcę być dobrze i właściwie zrozumiany. Chodzi tu o istotę osobowości wyrażoną środkami plastycznymi. Istotę – nie dosłowność, lecz doskonale podobieństwo.

Ta istota – to „coś” o wiele trudniejszego i znacznie wartościowszego w odbiorze. To „coś” co przemawia do wielu odbiorców... Każdy z tych, którzy generała znali, pamiętają go inaczej. Dla każdego dosłowny odbiór podobieństwa musi być sporny: ... nie był taki, ... inny był, ... nie, niepodobny, ... ależ oczywiście, że niepodobny, nawet gdyby był „fotograficznie wierny”. Nie chodzi więc o „podobieństwo”, lecz o istotę osobowości. Autorowi się udało. Jest to ujęcie trafne. Umiał, wiedział, miał wrażliwość, talent, wyczucie. Ale i miał trochę szczęścia, że „trafił w sedno”.

Gustaw Zemła to wspaniały i wybitny rzeźbiarz twórca – najwyższej klasy. Zawsze byli tacy na świecie. Najwybitniejsi. Zawsze byli nieporównywalni, nieocenialni, bo byli różni. Zemła, Chromy do tej grupy należą. Wymieniam ich jako konkretne przykłady Twórców żyjących i tworzących. Znam ich dzieła. Robią rzeczy wspaniałe i trwałe. Wzbogacają naszą kulturę – i nas. Cieszę się nimi, bo dają nam wartości najwyższe – właśnie klasy światowej. Jak w poezji (tylko przykład) Miłosz, Szymborska i wielu innych; jak Kilar, Górecki i Penderecki w muzyce (i znów – wielu innych). Cieszę się nimi. Mamy wielu wspaniałych wielkich twórców.

Jest ich wielu i są wśród nas.

Zemła dał Katowicom, dał Śląskowi – parę dzieł wybitnych. Przypomnijmy: Skrzydła (z Zabłockim), pomnik Prymasa Hłonda w Mysłowicach, 3 świetne rzeźby we wnętrzu kościoła na dolnym 1000-leciu. Teraz – też z Zabłockim – pomnik Jerzego Ziętki.

ALEKSANDER FRANTA

OFIARY KATOWICKIEJ KATASTROFY

woj. dolnośląskie

1. **KOTRYCH Krzysztof**
ur. 1969 rok, zam. Środa Śląska
2. **PRYSTUPA Wiesław**
ur. 23.04.1945 rok, zam. Wrocław
3. **WOJCIK Zbigniew**
ur. 06.06.1960 rok, zam. Żarów
4. **PAŁKA Mariusz**
ur. 01.02.1976 rok, zam. Lubań

woj. kujawsko-pomorskie

1. **SĘKOWSKI Wojciech**
ur. 20.01.1969 rok, zam. Golkowo
2. **SŁOMIŃSKI Piotr**
ur. 27.04.1974 rok, zam. Pasieki
3. **STOLTMANN Mariusz**
ur. 23.03.1971 rok, zam. Nowe Krompolice
4. **ŁAGÓDKA Czesław**
ur. 11.09.1949 rok, zam. Łaskowice

woj. lubuskie

1. **KAWA Mieczysław**
ur. 24.07.1950 rok, zam. Jasień

woj. łódzkie

1. **KROGULSKI Krzysztof**
ur. 17.12.1947 rok, zam. Piotków Trybunalski

woj. małopolskie

1. **BARTKIEWICZ Kamila**
ur. 25.07.1983 rok, zam. Sulkowice-Rudnik
2. **GWOŹDŹ Jerzy**
ur. 08.04.1959 rok, zam. Tainów
3. **MAZURKIEWICZ Tomasz**
ur. 25.09.1957 rok, zam. Wadowice
4. **MICUŁA Tomasz**
ur. 07.03.1979 rok, zam. Miechów
5. **SIEPRAWSKI Janusz**
ur. 04.11.1977 rok, zam. Bachowie
6. **STEC Stanisław**
ur. 10.02.1973 rok, zam. Nowy Wiśnicz

woj. mazowieckie

1. **KACZMARCZYK Tadeusz**
ur. 03.05.1936 rok, zam. Marki
2. **WAŻYŃSKI Kamil**
ur. 27.07.1987 rok, zam. Ciecior

woj. opolskie

1. **KNOSALA Gabriela**
ur. prawdopodobnie 1963
zam. Polska Nowa Wieś
2. **KNOSALA Jan**
ur. brak danych, zam. Polska Nowa Wieś
3. **KNOSALA Tomasz**
ur. 29.01.1999 rok, zam. Polska Nowa Wieś

4. KOŁODZIEJ Manfred

- ur. 06.09.1959 rok, zam. Szymiszów
5. **STASCH (Cebula) Yvonne**
ur. 03.04.1970 rok, zam. Opole

woj. podkarpackie

1. **DEUGOSZ Dariusz**
ur. 23.11.1980 rok, zam. Rzeszów

woj. pomorskie

1. **BIESEK Mieczysław**
ur. 06.01.1967 rok, zam. Czarsk
2. **OGÓREK Grzegorz**
ur. 02.06.1971 rok, zam. Kleszczewo Wielkie
3. **PAŁAC Leszek**
ur. 16.06.1951 rok, zam. Łeba
4. **RADTKE Kazimierz**
ur. 25.11.1948 rok, zam. Żelistrzewo
5. **ZAPOROSKI Witold**
ur. 15.09.1954 rok, zam. Gdańsk
6. **JERECZEK Wiesław**
ur. 27.08.1964 rok, zam. Pszczółki
7. **IEWANDOWSKI Aleksander**
ur. 05.11.1973 rok, zam. Łęgowo

woj. śląskie

1. **BARTOSIK Tadeusz**
ur. 02.03.1970 rok, zam. Bytom
2. **BORDUN Aneta**
ur. 03.09.1978 rok, zam. Chorzów
3. **BORDUN Zygmunt**
ur. 10.03.1974 rok, zam. Chorzów
4. **GADZIŃSKA Daria**
ur. 02.11.1996 rok, zam. Bytom
5. **GRUCHEL Adam**
ur. 06.11.1972 rok, zam. Chorzów
6. **GRUCHEL Bartłomiej**
ur. 24.07.1995 rok, zam. Chorzów
7. **KANIA Tomasz**
ur. 23.06.1971 rok, zam. Rybnik
8. **KOIS Stanisław**
ur. 01.01.1951 rok, zam. Tychy
9. **KWIECIŃSKI Marek**
ur. 21.03.1959 rok, zam. Dąbrowa Górnicza
10. **MALCHER Andrzej**
ur. 23.11.1954 rok, zam. Góra
11. **MALCHER Zbigniew**
ur. 27.03.1968 rok, zam. Góra
12. **MICHALCZYK Adrian**
ur. 28.06.1988 rok, zam. Sosnowiec
13. **MICHALCZYK Mirosław**
ur. 09.06.1964 rok, zam. Sosnowiec
14. **OLSZOWSKI Jerzy**
ur. 08.09.1939 rok, zam. Piekary Śl.
15. **ROPELEWSKA Lidia**
ur. 28.06.1952 rok, zam. Świętochłowice

16. SORNEK Jan

- ur. 27.07.1961 rok, zam. Tychy
17. **SZELIGA Mirosław**
ur. 22.04.1960 rok, zam. Bielsko-Biała
 18. **KAWECKI Radomir**
(25 lat)-zam. Sosnowiec
 19. **GLANC Gabriela**
ur. 10.12.1962 rok, zam. Siemianowice Śl.

woj. warmińsko-mazurskie

1. **KACPRZAK Karolina**
ur. 09.11.1974 rok, zam. Pieniężno

woj. wielkopolskie

1. **LUDWICZAK Renata**
ur. 13.09.1970 rok, zam. Jastrzębsko Stare
2. **PRYPUTNIEWICZ Tomasz**
ur. 22.11.1974 rok, zam. Kalisz
3. **CZAPRACKI Waldemar**
ur. 25.02.1965 rok, zam. Bolewice

woj. zachodniopomorskie

1. **KUCHARSKI Witold**
ur. 29.12.1956 rok, zam. Będzinsko
2. **ŚNIOCH Radosław**
ur. 06.08.1967 rok, zam. Koszalin

BELGIA

1. **MANDICA Walentin**
ur. 22.02.1964 rok, zam. Belgia

CZECHY

1. **DVOŘÁK Zdenek**
ur. 05.03.1935 rok, zam. Orlovice
2. **PAVLÍČEK Josef**
ur. 02.03.1946 rok, zam. Brno Řečkovice
3. **BŘEZA Tomáš**
ur. 28.07.1939 rok, zam. Brno

HOLANDIA

1. **ADRIANOS Basch Dick**
ur. 31.05.1949 rok, zam. Holandia

NIEMCY

1. **WAGNER Martin**
ur. 16.05.1941 rok, zam. Niemcy

SŁOWACJA

1. **HERICH Jan**
ur. 12.12.1961 rok, zam. Michalova
2. **MACHNÍČ Mirosław**
ur. 17.10.1974 rok, zam. Brezno

WĘGRY

1. **ZSOLT Kajtar**
ur. 18.07.1966 rok, zam. Budapeszt

Katowice, sobota, 28 stycznia 2006 roku, godz. 17.15 – największa katastrofa budowlana w Polsce. Fakty są wstrząsające – śledztwo będzie długie.



Foto: Krzysztof Kusz

Na skrzydłach gołębia

WIESŁAW
KOSTERSKI

Tu człowiek nie przegrał z siłami natury. Tu nie było niszczycielskiego trzęsienia ziemi, złowrogich fal tsu-nami, szalejącego huraganu, ani też gwałtownego tąpnięcia. Tu, na skrawku śląskiej ziemi, człowiek przegrał sam ze sobą.

To miało być ich święto, święto hodowców gołębi rasowych i pocztowych, gołębiarzy – jak się zwykło o nich mówić. Przyjechali

z całego Śląska, z odległych zakątków Polski, z kilku krajów Europy. Przywieźli setki skrzydlatych przyjaciół. W ciągu kilku sekund hala

targowa zamieniła się w zbiorową mogilę, a święto w wielogodzinny koszmar, który wstrząsnął całą Polską.

Dlaczego runął dach największej i najnowszej hali Międzynarodowych Targów Katowickich, grzebiąc w ruinach niewinnych ludzi? Dlaczego doszło tutaj do największej katastrofy budowlanej w Polsce? Dlaczego w sposób niemal świadomy i grane ze śmiercią? Czego zabrakło – wyobraźni, odpowiedzialności, właściwego nadzoru, procedur i konsekwencji w ich wypełnianiu?

Sobota, 28 stycznia 2006 roku

Drugi dzień wystawy gołębi. W południe w hali przebywa kilka tysięcy osób. Niektórzy przyjechali z całymi rodzinami. W godzinach popołudniowych robi się luźniej, wielu zwiedzających jedzie do domów, niektórzy chcą zdążyć na zakupiański odcinek serialu w skokach

narciarskich. Potem powtarzane będzie zdanie: Adam Małysz uratował setki ludzi!

Gwar serdecznych rozmów, uściski dłoni, muzyka. Około 17.15 dach wali się z wysokości 11 metrów. Krzyki, tumult, błagania o pomoc. Kilka minut później podjeżdżają pierwsze karetki. Rozpoczyna się dramatyczny wyścig ze śmiercią. Są zabici i ranni. Do akcji ratunkowej wkraczają kolejne zastępy ratowników medycznych, strażaków, policjantów, goprowców, wolontariuszy. Łącznie będzie to blisko 1500 osób!

Pierwsze komunikaty nie mówią jeszcze o ofiarach. Wszystkich szokuje jednak wiadomość, że w chwili zawalenia dachu w hali mogło być nawet kilka tysięcy ludzi! Jeśli tak, to zabitych będą setki. Apokaliptyczna wizja dramatu nie paraliżuje na szczęście ekip ratunkowych. Wszyscy pracują bez chwili wytchnienia. Polska śledzi to na ekranach telewizorów.

Przed godziną dwudziestą drugą ratownicy wydobywają z gruzowiska ostatnią żywą osobę. Potem podjeżdżają już tylko karawany. Akcja trwa nieprzerwanie całą noc. Utrudnia ją siarczasty mróz – słupek rtęci spada poniżej minus 15 stopni. Jeśli pod gruzami jest jeszcze ktoś żywy, to czy przetrwa tak duży chłód i nie zamarznie?

Jeszcze w nocy na miejsce tragedii przyjeżdża prosto z Zakopanego premier Kazimierz Marcinkiewicz. W niedzielę na Śląsku jest prezydent RP Lech Kaczyński, który ogłasza 3-dniową żałobę narodową. Zapowiada pomoc poszkodowanym ze strony państwa. Kancelaria prezydenta przeznacza milion złotych, Sejm daje tyle samo. W wieczornym wystąpieniu telewizyjnym prezydent mówi, że będzie osobiście nadzorował działania zmierzające do wyjaśnienia wszystkich okoliczności tragedii.

Minister zdrowia prof. Zbigniew Religia komplementuje uczestników akcji ratunkowej, a śląskie rozwiązania w ratownictwie medycznym stawia za wzór innym regionom kraju. Cała Polska słyszy o nadbrygadzie Janusza Skulichu, komendant śląskiej straży pożarnej, który dowodził akcją ratowniczą.

Tymczasem minister transportu i budownictwa Jerzy Polaczek oświadcza, że na dachu hali zalegała warstwa śniegu o grubości 50 cm! Jedna z hipotez ekspertów idzie w tym samym kierunku – przyczyną katastrofy mógł być przemrożony, ciężki śnieg, który zgniótł konstrukcję hali.

Świat obiega wstrząsająca informacja: w Katowicach pod gruzami o powierzchni prawie jednego hektara zginęło 66 osób, a 141 zostało

rannych. Za ofiary katastrofy modli się papież Benedykt XVI. Z zagranicy napływają oficjalne kondolencje. Jako pierwszy przysłał je prezydent Rosji Władimir Putin.

Niedziela, godz. 17.15

Płoną pierwsze znicze. Ulicę przy hotelu zajmują ekipy kilkunastu stacji telewizyjnych. Rozpoczyna się zaimprovizowana konferencja prasowa komendanta głównego policji generała Marka Bieńkowskiego. Na śniegu, w mrozie. Generał opuścił właśnie rumowisko.

Mówi: – Jeden policjant zginął, drugi uratował dziecko. Obaj pełnili służbę patrolową podczas imprezy. (...) W porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i administracji Ludwikiem Dornem już jutro wystąpię do prezydenta RP o awans na stopień oficerski dla funkcjonariusza, który poniósł śmierć na służbie.

– Czy jest tam ktoś jeszcze w tych gruzach?

– Obawiam się, że bilans ofiar, niestety, nie jest zamknięty. Nie można wykluczyć, że pod zwalami gruzu są jeszcze jakieś osoby. Komendant wojewódzki policji powołał cztery zespoły dochodzeniowe, które wspólnie z prokuratorami ustalają tożsamość zabitych, zabezpieczają dokumentację dotyczącą samego obiektu, jak również imprezy.

Do dziennikarzy: – Jeszcze raz bardzo serdecznie chciałbym państwu podziękować za to, że nam pomagaliście.

Jak się wkrótce okazało, tym zabitym policjantem jest 36-letni sierżant sztabowy Tadeusz Bartosik z katowickich oddziałów prewencji. Zginął przyniesiony stalowym filarem w chwili, kiedy próbował ratować leżącą na ziemi ranną kobietę. Mieszkał w Bytomiu, w policji służył 17 lat. Miał żonę i 10-letniego syna.

Konferencja prasowa Zarządu MTK też ma coś z wielkiej improwizacji. Odbyla się ponad dobę od katastrofy. Prezes Bruce Robinson złożył kondolencje. Potem na pytania dziennikarzy odpowiadał członek Zarządu Ryszard Ziółek i pełnomocnik MTK, adwokat Grzegorz Słysz, który stwierdził, że przyczyną katastrofy mogło być kilka. Jako prawdopodobne wymienił błędy projektowe, wady konstrukcyjne, różnicę temperatur w hali i na zewnątrz, szkody górnicze i śnieg.

Czy dach był odśnieżany, czy to prawda, że wcześniej się uginał i przeciekał? To sprawa kluczowa, brak jednak jednoznacznych odpowiedzi. Konferencja nie wnosi nic nowego, a szefowie MTK sprawiają wrażenie ludzi, którzy nie mówią całej prawdy. Pozostawiają fatalny wizerunek. Po tak zdumiewającym spektaklu samounieścwienia medialnego nawet gdyby teraz padli na

kolana, bili się w piersi i przysięgali na wszystkie świętości, mało kto uwierzy w ich słowa.

Codzienna porcja nowych faktów odsłaniających kulisy dramatu, zdaje się potwierdzać przypuszczenia, że z halą nie wszystko było w porządku. Oto do Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach i specjalnej komisji powołanej przez ministra transportu trafiło pismo byłego pracownika MTK, który twierdzi, że już zimą 2002 roku strop był wygięty i popękany. Wypadały z niego śruby.

Prokuratorskie śledztwo, nie tylko zapewne z powodu prezydenckiego nadzoru, nabrało błyskawicznego tempa.

Już w poniedziałek (30 stycznia) ujawniono podczas konferencji prasowej, że dach hali nie został odśnieżony do końca. Odśnieżanie, a raczej odładzanie, trwało do 11 stycznia. Drzwi ewakuacyjne były pozamykane. Ludzie wybijali w nich szyby, uciekając przed spadającą konstrukcją budynku.

Uczestniczący w konferencji minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nie miał wątpliwości: – Życie ludzi narażono w chęci zysku. Pokazał też pochodzące z dachu hali bryły lodu o grubości kilku centymetrów. Warstwa śniegu miała około 30 centymetrów.

We wtorek (31 stycznia)

Spod ruin wydobyto ciała trzech mężczyzn. Ratownikom pomogły specjalnie wyszkolone psy. Liczba ofiar zwiększyła się do 65. W tym samym dniu życie próbował odebrać sobie jeden z konstruktorów zniszczonej hali Jacek J. z katowickiej firmy Inwit. Znalezione go w hotelu Mercure w Opolu z podciętymi żyłami. Przeżył i został przesłuchany. Powiedział, że czuje się odpowiedzialny za tragedię.

Prokuratorzy korygują bilans katastrofy – zginęły 63 osoby, a nie jak wcześniej podawano 65 osób. Zawiniły zakłady pogrzebowe, które źle policzyły ciała. Wszędzie też śledztwo w sprawie znieważenia zwłok, kiedy wyszło na jaw, że do firmy pogrzebowej Brauner w Chorzowie, dysponującej sześcioma lodówkami, zawieziono aż 28 ciał. Niektóre leżały na ziemi, jedne na drogach. Po jakimś czasie przetransportowano je do Zakładu Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej.

– Tej firmy nie wzywała na miejsce akcji Prokuratura Rejonowa w Chorzowie – mówi prokurator Leszek Goławski, rzecznik prasowy Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. – Nie miała umowy z prokuraturą.

Środa, 1 lutego

Na płocie biało-czerwona flaga, kwiaty, drewniany krzyż. Wokół setki zniczy. Szepty modlitw, łzy. W tle ruiny, które przeszukują spe-



cialne komisje. Posterunki policji. Krawędzie pofalowanych ścian hali obsiadły gołębie. Wciąż na miejscu jest kilkanaście ekip telewizyjnych, które z kawałka parku uczyniły studio transmisyjne. Chyba największe pod gołym niebem studio w Polsce.

Siedziba Zarządu MTK zamknięta naглуcho. W drzwiach awizo wetknięte ręką listonosza. Kilku gołębiarzy rozsypuje ziarno na parkingu. Chcą zwabić gołębie i wylapać je. Wśród mężczyzn jest Dominik Langiewicz, prezes Wojewódzkiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych w Katowicach. Hodowlą gołębi zajmuje się od dzieciństwa. Był w hali w chwili tragedii.

– Usłyszeliśmy jeden trzask, huk i wszystko składało się jak domki z kart – opowiada. – Uciekliśmy z kolegą do pustej wnęki przy ścianie. Lament, krzyki. Jak wychodziłem na zewnątrz szyby w drzwiach były powybijane. Nie pamiętam, czy wyjścia były odśnieżone, bo strach, emocje. Te gołębie stąd nie odejdą. Będą tak długo tutaj czekać na właścicieli aż popadają. Tak są nauczone.

Związek wystawiał gołębie od pięciu lat, w tych samych terminach. D.

Langiewicz przypomina sobie, że kiedy rozpoczęły się przygotowania do wystawy, to w jednym pomieszczeniu odstrzelili z hukiem płytki podłogowe. Zgłoszono to ludziom z targów. Na terenie MTK był codziennie, ale nie widział żeby ktoś odśnieżał dach.

Posterunek policji. Aspirant sztabowy Dariusz Tabas ogrzewa się ciepłem kosiaka. Do tak zwanej strefy zero nikt postronny wejść nie może. Nawet policjanci wjeżdżający wozami służbowymi są legitymowani. Na miejscu tragedii D. Tabas był po godzinie osiemnastej.

– Zobaczyłem jedno wielkie gruzowisko. I ten widok ludzi. Trzeba było wszystkim pomóc i nikt nie zastanawiał się, czy grozi mu niebezpieczeństwo – mówi krótko.

Komenda Miejska Policji w Chorzowie. Tutaj zwożone jest mienie poszkodowanych znalezione na terenie katastrofy. Torebki, odzież, sprzęt hodowlany, biżuteria, telefony komórkowe, laptopy. Policjanci z sekcji kryminalnej przeglądają każdy, nawet najmniejszy przedmiot. Benedyktyńska robota, bo wszystko musi być protokolarnie opisane. Jeśli są pieniądze, to liczo-

ne grosz do grosza. Codziennie ktoś zgłasza się po odbiór rzeczy. W depozycie są też przedmioty osób, które zginęły.

Sledztwo prasowe i prokuratorskie ujawnia, że w 2002 roku rzeczywiste dach został uszkodzony z powodu nagromadzenia się nadmiernej ilości śniegu. W niektórych miejscach śnieg miał nawet trzy metry grubości. Konstrukcja hali pękła. Posypały się śruby z poszycia górnego. Wezwano strażaków, którzy to obejrzeni. Dokonano podparcia dachu dwoma słupami, a następnie dopawano element konstrukcyjny.

Fakty i hipotezy

MTK nie zasypywały gruszek w popiele – szybko zażądały od Sopotkiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego Ergo Hestia – swojego ubezpieczyciela – wypłaty ponad 300 tys. zł za szkody i roboty zabezpieczające. Hestia odmówiła.

Sprawa trafiła do Sądu Okręgowego w Gliwicach. Biegły Kazimierz Lachor stwierdził, że właściciel obiektu nie ma obowiązku odśnieżania dachu, bo nie określają tego żadne przepisy. Opinię biegłego podzielił sąd, który w listopadzie zeszłego roku przyznał odszkodowanie MTK w wysokości ponad 257 tys. zł. W uzasadnieniu wyroku sędzia Leszek Guza napisał, że nie można wymagać od przeciętnego właściciela lub zarządcy budynku wiedzy koniecznej do oceny, kiedy opady śniegu zagrażają konstrukcji konkretnego budynku.

Ten zdumiewający wyrok zwolnił MTK z obowiązku odśnieżania dachu. Ale nie to jest najważniejsze. Ważniejszą kwestią jest to, że właściciele hali doskonale wiedzieli, że dach nie wytrzyma ciężaru śniegu i mimo tego świadomie lekceważyli ogromne zagrożenie. Tak musiało być w styczniu tego roku, kiedy odśnieżono tylko część dachu. Według szacunków leżał tam lód i śnieg o wadze około 2,5 tys. ton.

Zawrzało. Minister transportu i budownictwa Jerzy Polaczek oceniając opinię biegłego i gliwicki wyrok stwierdził, że musiało dojść do korupcji. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zapowiedział wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec sędziego z Gliwic. Wyrok jest prawomocny, bo Ergo Hestia się od niego nie odwołała.

Sledztwo będzie długie. Przesłuchano byłych i obecnych pracowników MTK, członków Zarządu, świadków katastrofy, którzy są razem osobami poszkodowanymi. Zeznał odmówił pełnomocnik Zarządu G. Słyszki, powołując się na obowiązującą go tajemnicę adwokacką. Prokuratorzy zbierają wszystkie okoliczności tragedii w poszukiwa-



niu odpowiedzi na pytania o przyczyny katastrofy.

Pod uwagę branych jest kilka hipotez. W pierwszym rzędzie wpływ nadmiaru pokrywy lodowej i śnieżnej na konstrukcję dachu i ewentualne błędy w lokalizacji nieruchomości, którą posadowiono na terenie szkód górniczych i pustek pozostawionych po biedaszybach. Sprawdzane będą założenia projektu budowlanego, sposób wykonania hali, zastosowanie materiałów, zasady eksploatacji budynku i dachu, skutki przeróbki z 2002 roku, ewentualne tapnięcia. Ekspertyzy wykażą, czy i jakie znaczenie miała wysoka temperatura panująca wewnątrz budynku oraz głośna muzyka.

Badany też będzie sposób prowadzenia działalności gospodarczej przez MTK, w tym przekształcenia własnościowe w spółce. Śledczy chcą wiedzieć, czy przypadkiem nie doszło do nieprawidłowości. Czy o wszystkim, zwłaszcza o uszkodzeniu dachu w 2002 roku, informowa-

no udziałowców. Rzecz jest niezwykle ważna i dwuznaczna zarazem, bo udziałowcem MTK jest Skarb Państwa. Jeśli się okaże, że reprezentanci Skarbu Państwa wiedzieli, co się w spółce dzieje, postawi to rząd w bardzo trudnej sytuacji.

Póki co już wiadomo, że styczniowe odśnieżanie hali przez wynajętą firmę zostało przerwane, bo właściciel rzekomo nie miał pieniędzy. Zabrakło 18 tys. złotych. MTK tłumaczyły sprawę zajęciem konta przez Urząd Skarbowy w Sosnowcu. Ten poinformował, że zablokował jedynie część kwot na opłacenie podatku VAT. Pieniądze więc były.

– Co więcej, urząd przekazał, że są to kwoty – nie odnosząc się do szczegółów – które mogłyby posłużyć do odśnieżenia kilku budynków – mówi L. Goławski. – Decyzję o przerwaniu odśnieżania podjął jeden z członków Zarządu MTK, uznając, że to, co zrobiono jest wystarczające.

Pozostaje też faktem, że MTK odmówiły sfinansowania prac rozbiórkowych na rumowisku, które rozpoczęła firma „Śląsk” wybrana przez wojewodę śląskiego. Koszty pokryje Skarb Państwa, później obciążony zostanie nimi właściciel hali.

Co ma do powiedzenia Zarząd MTK? Przez kilka dni jakiegokolwiek kontakt z kierownictwem spółki był niemożliwy. W końcu telefon odebrał R. Ziółek: – Byłem przesłuchiwany w charakterze świadka. Ze względu na toczące się postępowanie prokuratorskie nie mogę udzielać żadnych informacji na temat katastrofy.

Media obiega tymczasem porażająca informacja – prawdopodobnie okradziono zwłoki ofiar katastrofy. Mowa jest też o pospolitych kradzieżach podczas akcji ratunkowej. Zawiadomienia o popełnieniu tych przestępstw złożyły rodziny zmarłych. Píše o tym prasa. Wymienia się kwoty nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych, które zrabowano. Zaginąć miała też biżuteria – złota bransoletka. Za okradanie zwłok grozi do 8 lat więzienia.

Prokuratura wszczęła natychmiast śledztwo w sprawie hien i kradzieży. To już trzecie postępowanie prokuratorskie związane z katowicką tragedią. Pierwsze – główne – dotyczy katastrofy budowlanej, w tym aspektów gospodarczych MTK i odszkodowania Hestii, drugie – znieważenia zwłok. Pracuje też komisja rządowa. Dzisiaj trudno powiedzieć, kiedy to wszystko się zakończy.

10 lutego

Prokuratura informuje, że ma wyniki sekcji zwłok wszystkich ofiar. Przyczyny śmierci są dwie. Ludzie umierali w wyniku uduszenia spowodowanego zgnieceniem klatki piersiowej przez zwały śniegu i konstrukcje zniszczonej hali oraz odniesionych obrażeń ciała – zwłaszcza głowy, klatki piersiowej, nóg. Nie stwierdzono, by ktokolwiek zmarł. Tego samego dnia ekipy pracujące przy rozbiórce hali wydobyły ciało mężczyzny – 64. ofiary katastrofy.

Dramatyczne wydarzenia w Katowicach ugodziły w interesy londyńskiej grupy Expomedia, do której należy zarejestrowana na Cyprze, czyli w raju podatkowym, firma Expocentres Eastern Europe Limited – większościowy udziałowiec MTK. Jej notowania na londyńskiej giełdzie poszły w dół.

Rodziny ofiar i poszkodowanych już zapowiedziały, że żądać będą odszkodowań na drodze sądowej. Tego MTK mogą nie przetrwać. Już zresztą zastanawia sytuacja finansowa tej spółki. Bo jeśli jeszcze dwa lata temu było tam 2,5 mln złotych zysku, a nagle nie można znaleźć pieniędzy na podatki, to powstaje pytanie, czy

przypadkiem nie mamy do czynienia z niegospodarnością i tzw. kreatywną księgowością?

Katowicka tragedia przypomniła całej Polsce o potrzebie odśnieżania dachów. Zaczęły się kontrole, zwłaszcza hipermarketów i hal sportowych. W teren wyruszyli strażacy, policjanci, strażnicy miejscy, inspektorzy nadzoru budowlanego. Polska weszła na dachy.

Ta historyczna, prowadzona na wyścigi akcja przyniosła efekty. Te pożądane i te niepożądane. Zamknięto uszkodzone i niebezpieczne hale i pawilony, choć nie wszystkie, bo po 28 stycznia wciąż coś się wali z powodu śniegu. Tu na Śląsku także. Do szpitali trafili ludzie, którzy spadli z dachów podczas odśnieżania. Zazwyczaj byli to pracownicy zupełnie nieprzygotowani do wykonywania robót na dużych wysokościach.

Czy trzeba było katowickiej tragedii, żebyśmy stale pamiętali, że Polska w Afryce nie leży, a obfite opady śniegu nie są w naszej szerokości geograficznej żadną pogodową anomalią? Że trzeba odśnieżać dachy. Ilu bezdomnych musi umrzeć jednego dnia na mrozie (a tej zimy zamrzło już około 250 osób), abyśmy coś sensownego zrobili dla najuboższych? Jak wstrząsająca katastrofa musi się wydarzyć na polskich drogach (a każdego weekendu ginie kilkadziesiąt osób), żeby z naszych ulic zniknęli wariaci jeżdżący z prędkością ponad 150 km na godzinę?!

To pytania o nasz stosunek do prawa, ale też pytania o to, jacy jesteśmy w publicznych relacjach. Katowicki dramat pokazał, że lekceważyliśmy przepisy, mamy gdzieś zdrowy rozsądek, odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Brakuje systematyczności i procedur przewidujących określony sposób postępowania w trudnych sytuacjach.

Dwie twarze tragedii

Ale pokazał też tą lepszą twarz. Niestychanie szybką reakcję na nieszczęście, wyjątkową ofiarność i chęci niesienia pomocy potrzebującym. Na wieść o katastrofie natychmiast zgłosili się wolontariusze, ludzie ustawiali się w kolejkach, by oddać krew, lekarze i pielęgniarki bez wzywania przyszli do pracy, zewsząd popłynął szeroki strumień pieniędzy. Caritas Polska zebrała miliony złotych. Tacy jesteśmy – czerep rubaszny i dusza anielska.

Śląsk nie otrząśnie się szybko z tego dramatu. Ale też – nie ludźmy się – dramat ten nie zaczaruje naszej rzeczywistości, nie odmieni niczego z dnia na dzień. Katastrofy nie zapomnimy, ale czy za rok, dwa będziemy pamiętali, że trzeba dach odśnieżyć. Wątpliwe. W tragicznym poża-

rze hali w Gdańsku w 1994 roku zginęłoby mniej ludzi, gdyby drzwi ewakuacyjne były otwarte. W hali MTK były one pozamykane. Tamta lekcja poszła na marne.

Kazimierz Kutz w cotygodniowym felietonie pisze: „Czy nie jest to aby współczesne ludobójstwo, tyle że bez kontekstu wojennego, zadane „niewidzialną, wolnorynkową ręką”? Czyli przez chorobliwe chciejstwo, by z każdego posiadanego metra, bezlitośnie zaniżając koszty własne, wycisnąć maksymalne zyski? Śląska tragedia jest wzorcowym przykładem takiego procederu. Powszechnego procederu”. Te słowa brzmią przejmująco i boleśnie, jak dźwięk dzwonu wzywającego na mszę żałobną.

* * *

Halę wystawową wbudowała w latach 1999-2000 myślowicka firma Przemyslobud. Wówczas prezesem

Zarządu MTK był Jan Hoppe. Kontrakt miał wartość ponad 17 mln złotych.

Struktura własnościowa MTK: 51 proc. posiada Expocentres Eastern Europe Limited (zarejestrowana na Cyprze spółka należąca do grupy Expomedia w Londynie), 18 proc. gmina Katowice, 14 proc. Skarb Państwa, 10 proc. Przedsiębiorstwo Widowiskowo-Sportowe „Spodek”, 6,5 proc. MB Investment, 0,5 proc. RIG.

Dotychczas największą katastrofę budowlaną w Polsce spowodował wybuch gazu w warszawskiej Rotundzie 15 lutego 1979 roku. Zginęło 49 osób, ponad 100 zostało rannych. Na Śląsku największe katastrofy wydarzyły się w górnictwie. W ostatnich kilkunastu latach największą z nich był wybuch pyłu węglowego w kopalni „Mysłowice” w 1987 roku, który zabił 17 górników.



Foto: Krzysztof Kusz

„Spotkajmy się, Basiu, 19 listopada” – namawiał billboard, który zobaczyłem przez okno tramwaju numer 6, jadąc z Brynowa do śródmieścia. Przez chwilę zastanawiałem się leniwie, do czego właściwie ma mnie zachęcić ta tajemnicza reklama. Wyjaśniło się już wkrótce. W miejscach plansz z imionami tych, którzy powinni się spotkać 19 listopada, pojawiły się nowe, ujawniające miejsce owego tajemniczego spotkania: Silesia City Center – największe Centrum Handlowo-Rozrywkowe w Polsce południowej, którego otwarcie miało nastąpić tego właśnie dnia.

Największe City w południowej Polsce

BOGDAN
WIDERA

Hipermarkety z towarzyszącymi im sklepami rozmaitych firm i branż nie są w pejzażu Katowic niczym nowym. Takie osiedle Paderewskiego jest nimi dosłownie otoczone. Zresztą nie ma już chyba dzielnic, do której by nie dotarła jakaś handlowa sieć. Ale o żadnym z handlowych centrów nie było tak głośno jak o tym w Dębie. To był prawdziwy marketingowy majstersztyk. Na długo przed otwarciem ukazywały się w mediach sensacyjne wręcz informacje. Sugerowano np., że właśnie w stronę Dębu przeniesie się centrum miasta, które nie ma rynku z prawdziwego zdarzenia. Podkreślano, że celem twórców tego kompleksu nie jest wyłącznie zysk z handlu. To ma być miejsce spotkań katowiczán. Dlatego multiki-

no, kawiarnie i restauracje, otoczenie żywej przyrody. Ważna też była troska o poprzemysłowe zabytki, konkretnie – pozostałości po kopalni *Kleofas* (tak naprawdę *Eminenz* albo – jak kto woli – *Gottwald*).

Twórcy koncepcji Centrum to prawdziwi profesjonaliści. Nadali wprawdzie swojemu dziełu nazwę ze słowem *Silesia*, ale już przy rozplanowywaniu „ulic” pamiętali o mieszkańcach Zagłębia, więc obok nazw miast śląskich pojawiły się też aleje: Zagłębiowska, Sosnowiecka i Będzińska. Myślę jednak, że nawet oni nie spodziewali się, jaka wrzawa medialna wybuchnie po poświęceniu kaplicy pw. św. Barbary w mieszczącym się tuż obok handlowego molocha budynku dawnej maszynowni, w której

przedtem mieściła się maszyna wyciągowa szybu Jerzy. Takiej darmowej reklamy nie miał chyba żaden podobny obiekt w Polsce.

Bardzo „pobożna” kopalnia

Dzwonię do ks. Marka Łuczaka, dyrektora oddziału katowickiego *Gościa Niedzielnego*.

– Szczęść Boże, potrzebny mi jest dziś ksiądz jako ksiądz, a nie jako redaktor.

– Chodzi o spowiedź? – żartuje ks. Marek.

– O opinię eksperta – wyjaśniam. – Co ksiądz myśli o kaplicy przy *Silesia City Center*?

– Osobiście przyjąłem to bez specjalnego entuzjazmu, ale też szat nie rozdieram. Przecież nie stało się nic takiego strasznego. A poza tym jest to jakiś sygnał, że Kościół uczestniczy w normalnym życiu, że się nie okopuje.

Mówię, że byłem tam, widziałem, jak co chwila ktoś wchodzi, żeby się pomodlić. Pytam, czy może tam powstać nowa parafia. Ks. Marek tego nie wyklucza, ale nie bardzo chce się bawić w proroka.

W dziale prasowym Centrum uzyskuję informację, że gdzieś w połowie roku ma ruszyć budowa w sąsiedztwie osiedla mieszkaniowego. Handlowcy tak rozbudują swoje imperium, że powstanie nowa wspólnota parafialna? Kościół w Dębie, niegdyś dominujący nad otoczeniem, po przebudowie drogi „zmałał”. Z perspektywy Centrum widać tylko wieże i może jedną trzecią budowli.

Hałas medialny wokół kaplicy (handlarze i świątynia, czyżby zgoda Kościoła na handel w niedzielę itd.) nie sprzyja refleksji. A przecież to miejsce zawsze w jakiś tam sposób wiązało się z religią. Kiedy wyodrębniono z załęskich pól węglowych „część dębską”, dzisiejsze tereny *Silesia City Center* były – w uproszczeniu – dobrami kościelnymi. (Omówienie nader skomplikowanych spraw własnościowych, ich zmian i przekształceń wymagałoby oddzielnego artykułu.) Nieprzypadkowo jednak powstałej tu kopalni nadano nazwę *Eminenz*. To był hold dla jego eminencji kardynała Georga Koppa. Jego imię nadano też pierwszemu szybowi (*Jerzy* to po niemiecku *Georg*). Notabene – on sam dokonał poświęcenia tego obiektu.

Po powrocie części Śląska do Polski kopalnia nadal nazywała się *Eminenz*. Do 1953 roku, kiedy to



Foto: Krzysztof Kus

na cześć zmarłego przywódcy komunistycznego Czechosłowacji przemianowano ją na *Gottwald*. Przez lata nie zwracałem specjalnie uwagi na tę nazwę, dopiero w roku 1997 natknąłem się na bardzo „anty” opowiadanie czeskiego pisarza, Oty Filipa, który nazwisko prezydenta przetłumaczył może nie do końca poprawnie na Bożył. I wtedy usłyszałem chichot Ducha Historii. Oto w stalinowskich czasach na Śląsku, gdzie zwalczano wszelkie niemieckie nazwy, nie dość, że przodujący w tym czasie zakład nazwano w tym języku, to jeszcze wprowadzono do tej nazwy Boga. Stalin zniknął z nazewnictwa szybko, trochę później Bierut, natomiast Gottwalda nie tykano. Ba, jeszcze w roku 1974, kiedy połączono kopalnię *Kleofas* i *Gottwald*, patronem stał się czeski komunista. (Zemścił się później poczciwy *Kleofas*, bo to on pochłoniął najpierw *Gottwalda*, a potem kopalnię *Katowice*.)

Zero sensacji

– Dr Krzysztof Łęcki? Chciałbym poznać pański pogląd... – zaczynam po dozwonieniu się na „komórkę”.

– Ja jestem znany z tego, że na wszystko mam pogląd – żartuje.

– Czy – z socjologicznego punktu widzenia – powstanie *Silesia City Center* spowoduje jakieś poważniejsze zmiany w krajobrazie naszego miasta? – pytam.

– Wie pan, nowe centrum Katowic nie zastąpi starego – zaczyna tłumaczyć. – Zespół plastikowych pawilonów nie wytworzy nowego centrum. Gdyby tak się mogło stać, to 350-tysięczne miasto byłoby jakimś wirtualnym tworem. Nie przewiduję żadnej rewolucji.

– A czy Centrum wpłynie w jakiś znaczący sposób na życie społeczności lokalnej? Mieszkańców Dębu?

– Też nie przewiduję żadnych radykalnych zmian. Czy *Imax* tak bardzo wpłynął na życie mieszkańców Załęża? Owszem, powstała jakaś lokalna „wyspa”, ale ja bym nie przeceniał jej roli.

Połączenie zostało przerwane. Łączę się ponownie. Raz, drugi, trzeci, za godzinę. Tylko poczta głosowa. Ale przecież już uzyskałem odpowiedź. Ks. Łuczak, też dr socjologii i dr Łęcki, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego są zgodni co do tego, że właściwie nic się takiego nie stało. Taka konstatacja jest mało medialna.

Próbuję więc z innej strony. Z wielkimi trudnościami docieram do pracowników hipermarketu *TESCO*. Może tu odkryję skandal na miarę afery

w *Biedronce*, w której panował wyzysk i „dziki kapitalizm”? Moja rozmówczyni chce, rzecz oczywista, pozostać anonimowa.

– Pani pracuje w kasie?

– Nie, na dziale.

– I jak się pracuje? Czy, jak to pokazują w telewizji, pracownicy są wyzyskiwani, kobiety dźwigają ciężary ponad siły, trzeba orać od rana do wieczora, jesteście terroryzowani?

– Nic takiego nie ma. Za przedłużenie godzin pracy to mogliby nawet ukarać.

– Ale zarobki pewnie marne.

– Ja nie narzekam. Zwykły pracownik może zarobić 800-1000 zł. Pewnie, że mogłoby być więcej, ale to, co dostaję, to już dla mnie jest bardzo dużo. Wcześniej nie miałam nic.

– Pani jest z Dębu?

– Tak.

– Robi pani zakupy w Centrum?

– Rzadko. Przeważnie chodzę do sklepów u nas. Może przez to, że jak człowiek tu pracuje, to nie chce mu się tu wracać, jak ma wolne. Ale syn tu często chodzi do kina.

Dawno nie spotkałem tak zadowolonej z życia Polki.

Sale, soldi, przecena

Pora, żeby wejść w paszczę lwa. Najpierw obchodzę cały kompleks

handlowy z zewnątrz. Po lewej ręce mam hale, po prawej – pokopalniane zabytki. Niewiele ich zostało, raptem kilka niewielkich, ceglanych budynków. Jest i wieża wyciągowa szybu *Jerzy*. Normalnie takie konstrukcje górują nad kopalnianą zabudową. Tu ledwie ją widać na tle ogromnej hali targowej. Jest jeszcze pomalowana na złoto ładowarka z wagonikiem, stoi też wielkie, czerwone koło, niedyś część wieży nad szybem.

– To przywieźli tu z kopalni *Katowice* – mówi mi mężczyzna, który zauważył, że oglądam górnicze pozostałości.

Wchodzę do handlowego pasażu. Jeszcze nie ma południa, ludzi sporo, dominują małżeństwa w średnim wieku, dużo też bardzo młodych ludzi.

– Co kupujecie? – zaczepiam dwie panienki, może piętnastoletnie.

– Nic. Nie mamy kasy. Czekamy na koleżankę, jak przyjdzie, pójdziemy na cołą.

Nie wyglądam groźnie, więc bez żenady informuję mnie, że urwały

się ze szkoły, ma do nich dołączyć Weronika (ta z kasą). Nie pierwszy raz im się to zdarza, tu jest dobre miejsce, bo ciepło.

Wędruję niekończącą się drogą między sklepami. Na szybach wystawowych krzyczą napisy: „Sale”, „Soldi”, „Przecena”. 30, 50, 70 procent. Zatrzymuję się przy jednym z butików, żeby zapisać głoszące obniżkę hasła nawiązujące do gejowskich marszów: „Parada wolności cen!”, „Nielegalna demonstracja cenowa!”, „Miłość, równość, niskie ceny!”

Pasaż, schody, podjazdy dla wózków dziecięcych i inwalidzkich. Mnóstwo ludzi.

Dlaczego?

Przemierzając tę trasę odczuwam ulgę, że tylu rzeczy, wystawionych tu na sprzedaż, nie potrzebuję. Kiedy w 1985 roku znalazłem się na lotnisku we Frankfurcie i zobaczyłem w ogromnym budynku portu te wszystkie sklepiki i usługi, doszedłem do wniosku, że człowiek mógłby się tu urodzić i przeżyć całe swoje życie nie wychodząc na zewnątrz. Tylko

umrzeć nie można, bo nie zauważyłem tam żadnej firmy pogrzebowej. Tu odnoszę to samo wrażenie. Jednocześnie dociera do mnie, że w 17 lat po upadku „ustroju pustych półek” nadal są atrakcyjne dla wielu towarów, niekoniecznie dobre, ale kolorowo i efektownie opakowane.

Dąb w cieniu City

Pora odwiedzić Dąb. Ta dzielnica też mocno podupadła. Stare domy, nowsze bloki, wszystko mocno poczerwiałe, bardzo odcinające się od lśniącego Centrum. Ulice Ściegiennego, Węglowa, Studzien na zasypane śniegiem. Małe sklepiki z brudnymi szybami wystawowymi wabią: „Najtańsze piwo”, „Tanie papierosy”, „Promocja”. Oczywiście lombard, „Kredyty bez zgody współmałżonka”, „Używana odzież z Zachodu”.

– Jak dojść do... – podają adres. Starszy człowiek wskazuje drogę. Przypadkowo pojawia się temat Centrum.

– To fuszera, chopie. Moj ziyńc tam robił. Budowali to na nawiezionij ziymii. Niy czekali, aż to osiednie. Tyn gront jeszcze pracuje. Wiysz, teraz konstrukcja idzie zrobić wartko. Som takie dodatki do betonu, że nawet w zimie wiąże. Nojdlużyj trwo wykończynie. A tukej wykończynie zrobili pryndzjy niż roboty żelbetowe, zaroz kafle im połodlatywały. Kostka brukowo tyż zrywali, bo trza było poprawiać.

Na przystanku autobusowym skacowana kobieta o zniszczonej twarzy pyta mnie o godzinę. Na odpowiedź czeka z takim napięciem, jakby znaczenie miała dla niej każda minuta. A przecież jest wyraźnie wczorajsza. Przez śnieg starszy facet w sfatygowanej, grubej kurtce puchowej przepycha z wysiłkiem wózek załadowany kartonami. Trudno w tym momencie nie zgodzić się z Krzysztofem Łeckim, który nie wierzy w radykalną odmianę życia lokalnej społeczności po powstaniu Centrum.

Wreszcie docieram do celu. Dzwonię do drzwi. Po chwili siedzę przy stole i przy herbacie rozmawiamy sobie z moim gospodarzem.

Mariusz Will przyjechał na Śląsk w roku 1986 z kujawsko-pomorskiego. Namówili go znajomi, którzy tu skończyli szkoły górnicze. Tak trafił na kopalnię *Staszic*.

– Nie narzekałem. Za młodego zarabiałem tu trzykrotną pensję,



jak gdzie indziej. No, kartki – 7,5 kilo mięsa, dużo jak dla kawalera. Książeczki „G”. Ale dostałem powołanie do wojska, też do Katowic. Potem mi się stęskniło za domem. No i wróciłem tam. Ale wracając, poznałem na Dolnym Śląsku Agnieszkę, przyszłą żonę. I wyjechalśmy do Świnoujścia. Ale jednak ciągnęło mnie z powrotem „do dziury” na Śląsk.

– Mnie się podobało w Świnoujściu – włącza się do rozmowy Agnieszka.

– Katowice to jednak duże miasto. Jakbyśmy mieszkali w tym Świnoujściu, to jednak nasza córka...

– ... dzieci by potem miały problemy ze szkołą – tłumaczy ona. (Willowie mają dwie córki i syna, w wieku ilustrującym reformę oświaty: liceum, gimnazjum, podstawówka.)

– ... potem, żeby iść na jakieś dobre studia, to by musiała do Szczecina jechać. Poza tym i w tej chwili zarobki tutaj, na Śląsku, są trochę większe... Tam, gdzie siostra moja została, szwagier pracuje na stolarni jako lakiernik i zarabia 3,50 na godzinę. Netto. Tu, uważam, rzadko kto by chciał za te pieniądze pracować.

Słucham z ciekawością ich historii, ale mamy przecież rozmawiać o Centrum.

– Co było wcześniej w tym miejscu? – pytam.

– Kopalnia.

– To znaczy zabudowania?

– Tak. Łaźnia, no różne zabudowania, markownia, cechownia... Węgla się wtedy nie wydobywało, tylko szedł cały urobek na „Kleofas”, na Witosę... Ten szyb był czynny jako zjazdowy. Zjazdowy, wyjazdowy, materiał też wtedy szedł... Nazywał się *Jerzy*... Tu były dwa szyby, ale na jednej wieży. *Jerzy I* i *Jerzy II*. „Jedynka” była na 376 poziom, a „dwójka” na 302. Albo odwrotnie, już nie pamiętam. No jeszcze był szyb wentylacyjny. Teraz jest tam parking.

– Niewiele więc zostało.

– Atrapy, nic więcej. To jest tylko wieża szybowa. Sam szyb jest jakoś tam zakorkowany.

– A te stare budynki?

– To był basen. jeszcze wtedy nie pracowałem, ale wiem, że zbudowali go dla siebie górnicy w czynnie społecznym. Później ktoś go wziął w ajencję i trzeba było płacić. Potem zrobili tu taki kompleks rekreacyjny: sauna, siłownia, basen. Tam, gdzie jest teraz ta galeria. Tam była cechownia

i biura, nie. Sztugarów i nad-sztugarów tych oddziałów, które tu zjeżdżały. „Ruch I” i „Ruch II”. *Kleofas* był podzielony. Tu był „Ruch II”, czyli *Gottwald* stary, nie. Maszynownia, budynek maszyn szybowych był tam, gdzie teraz kaplica jest.

– To znaczy w twierdzeniu, że zachowano zabytkowy charakter miejsca, jest trochę – nazwijmy to – propagandy.

– Nie zachowano. Kopalnia była, jest tylko znak. Znaczek.

Suchy pokarm

Na *Kleofasie* Will zaczął pracować w 1992 roku. W 1997 lekarka posłała go na rentę inwalidzką z powodu nadciśnienia.

– Minęło trzy i pół roku i lekarz stwierdził, że z takim ciśnieniem ludzie pracują na kopalni. To było po reformie Hausnera w ZUS-ie.

Sęk w tym, że wtedy raczej ludzi z kopalń zwalniano, nie przyjmowano. Pech tym większy, że choroba zdarzyła się w czasie, kiedy osobom odchodzącym z górnictwa wypłacano odprawy w wysokości 40 tysięcy złotych.

– Co było robić, trzeba się było przekwalifikować. Teraz pracuję w budownictwie. Budowałem m.in to kino. „Saturn” i kino.

W ten sposób wracamy do tematu.

– Czy powstanie Centrum w jakiś sposób wpłynęło na wasze życie?

– Ja mogę powiedzieć. *TESCO* – odzywa się Agnieszka.

– Chodzi o pokarm dla psów. Suchy. My mamy trzy psiki. W takich małych sklepikach dziesięciokilowego nie kupimy, bo nie ma. Największe są trzykilowe i to wychodzi dużo drożej niż w *TESCO*.

– No i rzeczy do smarowania. Takie jak masło, sery też – dopowiada żona Mariusza.

– Jest blisko, nie trzeba samochodu, wystarczy się przejść. Jak pracowałem, miałem siedem minut na kopalnię z domu, a teraz żona ma siedem minut do sklepu. Dla mnie jest jeden ból, że „ukradli” nam kawałek ulicy Węglowej, którą można było przejechać od nas od poczty do ulicy Ściegiennej. Ja akurat często korzystałem z tej uliczki.

– Nie dolega wam wzmożony ruch samochodowy?

– Nie. Może dlatego, że jest zamknięta ta stara Węglowa. Gdyby istniała, to może ruch na Siemia-

nowice, czy chociażby do Dębu, może by przebiegał właśnie tutaj.

Głos drugiej strony

Zgodnie z zasadami dziennikarstwa usiłowałem uzyskać też wypowiedź Zarządu Centrum. Sekretariat Biura Zarządu nie umożliwił mi wprowadzić kontaktu z żadnym z prezesów, ale dostałem telefon dyrektora ds. marketingu i wynajmu. Niestety, był on bardziej nieuchwytny niż Osama bin Laden. Nikt pod wskazanym numerem nie podnosił słuchawki. Dyrektor poszedł na urlop? Zachorował? Czy też od rana do wieczora jest w terenie? Myślałem już nawet, że po prostu Centrum nie chce żadnych kontaktów z mediami.

W końcu udało mi się jednak do dzwonić do działu prasowego. I zaskoczyła mnie kompetencja, otwartość i gotowość do wszelkiego rodzaju pomocy, z którymi się tam spotkałem.

Nazwa Centrum Handlowo-Rozrywkowe zobowiązuje. W dodatku na planie widać wyraźnie, że poza kinem (megakinem właściwie) jest w środku obiektu Plac Poetów i Plac Muzyków. Zapytałem więc, czy to tylko nazwy oraz o to, jakie imprezy kulturalne Centrum sponzorowało. Dowiedziałem się, że na razie były to tylko niewielkie, świąteczne „imprezki”. Centrum otworzyło jednak dopiero w drugiej połowie listopada. Ale już planuje się lato. Zapytałem także o to, ile osób znalazło pracę w obiekcie. Dokładnych danych nie ma, bo poza *TESCO*, które zatrudnia około 500 osób, ma pod dachem tej olbrzymiej hali jeszcze ponad 200 najemców. Szacunkowo pracuje tam około 2000 ludzi. Nie tylko sprzedawców. Są ochroniarze, obsługa parkingów, zespoły sprząające. Większość zatrudnionych to młode kobiety na starcie do zawodowej kariery.

2000 miejsc pracy. To imponujące. Naprawdę trudno w tym momencie opowiadać się po którejś ze stron wiecznego konfliktu: hipermarkety – drobni kupcy.

* * *

Wracałem do śródmieścia zatłoczonym tramwajem numer „sześć”. Skradziono mi wtedy portmonetkę, w której miałem 2 złote 20 groszy. Wynika z tego, że żyjących z Centrum jest jeszcze więcej, niż by to wynikało z oficjalnych rejestrów. Ale to już – jak mawiał Kipling – zupełnie inna historia.

Marek Stanisław Szczepański – profesor socjologii; specjalista w zakresie socjologii miasta, socjologii regionu, zmiany społecznej i edukacji. Dyrektor Instytutu Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego oraz rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach. Urodził się 13 kwietnia 1956 roku w Częstochowie. Mieszka w Tychach z żoną Darią, zastępcą prezydenta Miasta Tychy; ma dwóch synów: Krzysztofa i Dariusza.

Silnie związany ze Śląskiem i górnictwem węgla kamiennego, któremu poświęca swoje prace i badania naukowe – przeprowadził ich około piętnastu. Pierwsze jeszcze jako student. Ostatnia, prowadzona w latach 2003-2004 praca badawcza, dotyczy losów górników, którzy odeszli z kopalń korzystając z jednorazowych odpraw bezwarunkowych. Wcześniejsze badania realizowane były w nieistniejących już kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego oraz w kopalni „Czeczot”. Jest laureatem Nagrody im. Wesleya Dougilla – 1996 (Wielka Brytania), Nagrody Prezydenta Miasta Tychy – 1999, Nagrody Filar Śląski 2004 oraz nagród JM Rektora UŚ w 1999, 2001, 2004 i 2005 roku. Członek Komitetu Socjologii PAN i Komitetu Prognoz „Polska 2000 plus”. Autor ponad 220 publikacji naukowych, w tym 20 książek.

Z profesorem **MARKIEM S. SZCZEPAŃSKIM**
rozmawia **DANUTA LUBINA-CIPIŃSKA**



Foto: Józef Wróbel

Ślężacy się mocno zmieniają... dzieciom chcą dać wykształcenie wyższe... Z mojego seminarium trzy czwarte młodzieży wyjeżdża po chleb... Marnotrawimy, wyniszczamy się poprzez odpływ ludzi, którzy nie znajdują tu dla siebie światów... To jest porażka regionu... To jest porażka kulturowa, symboliczna regionu, który nie udźwignął sukcesu gospodarczego.

– Czy trudne było dla Pana wrócenie w Śląsk?

– Najpierw było zdziwienie, bo oni – *hanysy* inaczej mówili i inaczej mówiliśmy my – *gorole*. Oni inaczej niż my spędzali czas wolny, inaczej ubierali się. To był różny świat. Wydawało mi się, że go czytam bez problemu. W naszej grupie było siedmiu *hanysów*, zasiedziały, o bardzo dźwięcz-

Potrzebna jest odwaga utopii

nych, charakterystycznych nazwiskach, pozostali to byliśmy my – *gorole* o nazwiskach kończących się na -ski. Dopiero później zrozumiałem, że ta podzielność to iluzoryczność, pod którą schowana jest wielobarwność. Okazało się, że u *hanysów* są podgrupy. Najpierw odkryłem świat *pamponiów*, czyli bogatych gospodarzy. Później poznałem trójpodział: *ptoki*, *krzoki*, *pnioki*. Potem poznałem *cysoro-*

ków, a podczas badań w Gostyniu – *przyżentonych*, *przystaczy*. Kiedy przed kilku laty opublikowałem w „Gazecie Wyborczej” rejestr różnych etykiet, to otrzymałem kilkanaście listów od czytelników, którzy uzmysłowili mi, że tych podziałów jest jeszcze więcej. Np. że jest kilka kategorii *werbusów*. W jednym z listów zacny czytelnik pisał: „Panie profesoro, pan nie uwzględnił *władoli* i *pi-*

chuniów". Okazało się, że *Pichunie* to rodzina, która kiedyś trafiła na Śląsk, jeden z Pichuniów ukradł komuś rower i od tej pory każdy nowy, kto tam przyjeżdża, obelżywie nazywany jest *pichuniem*. *Władole* to są kresowiaci – wielu z nich nosiło imię Władysław i tak wszyscy kresowiaci zostali *władolami*. Zrozumiałem, że my – *gorole* też się różnimy. Jest *gorol* – tak jak ja – z płytkiej Kongresówki, z Częstochowy i *gorol* z dalekiej Kongresówki, gdzieś z Białegostoku i świata interioru kongresowego. Ten świat był wielobarwny. Minęło dużo długich lat, zanim zacząłem się w nim bezpiecznie poruszać i odkrywać kolejne elementy tej etnicznej i kulturowej mozaiki.

Wrastanie w Śląsk było dla mnie utrudnione, bo w Katowicach znalazłem się zupełnie przypadkowo. Wychowywała mnie babcia, która na początku lat 70. mocno zachorowała i czułem się w głębokiej powinności, by jeździć do niej co tydzień. Babcia była bardzo stara i samotna. Miała wielki kaflowy piec i trzeba jej było pomóc narażać drewna i przynieść węgla. W każdy piątek, zaraz po zajęciach jechałem do Częstochowy, do babci, by porządkować ten jej kosmos. Wybrałem Katowice, bo miały lepsze połączenie kolejowe z Częstochową niż Kraków (jadąc do Krakowa, trzeba było się przesiadać w Tunelu). Weekendowe przejazdy, za 28,80 zł, to była powinność wobec babci, z którą byłem bardzo związany. Byłem w półświatkach, w półprzestrzeniach. Przyjeżdżałem na sobotę i niedzielę pod Jasną Górę (nasz dom był *ante portas* klasztoru, gdzie jako dziecko byłem ministrantem) i po weekendzie wracałem na ligockie osiedle, do pokoju 242, jaki dzieliłem z Markiem Błaskiewiczem, który studiował politologię.

Wrastanie w Śląsk było utrudnione z jeszcze innego powodu. Język, gwara moich śląskich rozmówców, była zastanawiająca. Oni nas czasami epatowali tymi skomplikowanymi pojęciami, jak *gylyndry* czy *aszenbechery* i *klopsztangi*. Dzieliło nas zaledwie sto kilometrów, ale to był zupełnie inny świat, nie tylko w sferze języka, np. tu są ceglane domy zamiast wapiennych, jak w Jurze. Nie było to łatwe wrastanie. Bardzo brakowało mi oswojonego świata Częstochowy – niewielkiego parku, grobów bliskich. Rozdwojenie towarzyszyło mi od samego początku.

– Czy mimo uczucia rozdwojenia Śląsk Pana pociągał?

– Z każdym badaniem odkrywałem urok Śląska. Badania w Bytomiu pokazały mi kolejną kategorię – kresowiaków. Okazało się, że *hanysom* jest bliżej do kresowiaków niż do innych *goroli*. Być może utracone ojczyzny, miłość do prywatnych ojczyzn, do mniejszego nieba, do *Heimatów*, do „muzeów ziemi ojczystej” – by przy-

wołać Siegfrieda Lenza – zbliżyły te dwie kategorie. *Gorol* z Częstochowy, *medalikorz*, nie był *hanysowi* tak bliski jak kresowiak z Bytomia. Zacząłem pierwszą badania, jeszcze wtedy bardzo naiwne. W kopalni zobaczyłem łaźnię łańcuskową – koszmarny szok. Wchodzi pani do łaźni, kłęby pary i setki gołych mężczyzn, zapach potu i pary, podwieszane ubrania pod sufitem. Nieprawdopodobny widok. Jak krówka z Saturna Teofila Ociepki.

– Człowiek sprowadzony do numerka, do „marki”. Czarny od pyłu węglowego, zlewający się z innymi w jedną wielką masę.

– Nieprawdopodobne wrażenie. Miałem 18-19 lat, jak pierwszy raz pojechałem do kopalni. Byłem nieco młodszy od kolegów ze studiów, bo rozpocząłem szkolną naukę wcześniej niż rówieśnicy. Studiowałem na drugim roku, kiedy odkryłem świat łańcuskowej łaźni w Jankowicach, bajeczny świat *hajerów*. I od razu to skojarzenie: krówka z Saturna. Teofil Ociepka i grupa janowska to też było dla mnie odkrycie Śląska. Wielcy naiwni. Do tej pory dla mnie wielkim naiwnym był Epifaniusz Drowniak zwany Nikiforem, Celnik Rousseau, Nikopirus Manaszewicz, a tu nagle widzę obrazy Ociepki i innych malarzy z grupy janowskiej, które dorównywały tamtemu malarstwu, a nawet je przewyższały. To było dla mnie ważne odkrycie. Tak jak odkrycie, że w Katowicach mieszka Andrzej Urbanowicz, który dziś jest wziętym malarzem, a ja go poznałem przez maszynopisy esejów dotyczących Orientu. To było budowanie świata, kosmosu Śląska, poprzez odkrywanie kolejnych, małych jego elementów. Jankowice, Kłokocin – gdzie zobaczyłem jak wygląda społeczność wiejska, potem obcowanie z jednym, drugim *farorzem* śląskim, obcowanie z *pamponiami*, poznanie *cysoroków*. To było dla mnie takie świeże, dobre, bo uczyłem się wielu rzeczy i coraz częściej czułem, że stąd chyba już nie wyjadę. I tak się stało. Bliscy moi spoczywają w Częstochowie i tak dzielę ten świat ojczyzny prywatnej z Jasną Górą ze Śląskiem.

– Poznawanie Śląska łączyło się z Pana pracą naukową. Czym Śląsk Pana pociągał, a czym odpychał?

– Dla mnie szokujący był wielkoprzemysłowy pejzaż. Jak się jechało od Częstochowy i miało się Szopienice, Bogucice, to był to dla mnie zupełnie obcy pejzaż, inny niż ten w Częstochowie, gdzie mieszkając przy parku obok Jasnej Góry, wychodziłem na jej szczyt i siadałem na pieńku przy modrzewiach. A już Chorzów z wielkim piecem w środku miasta to było coś niebywałego! Huta Bolesława Bieruta, dziś Częstochowa, też miała wielkie

piece, ale to było daleko, za miastem. Otaczała mnie Jasna Góra, fary, cmentarz, małe domki – krajobraz mego dzieciństwa i młodości miał ludzki wymiar. I nagle trafiam do Tychów, szokowany, gdzie jest centrum tego miasta, jak można budować takie „szafy”. Tam, gdzie mieszkaliśmy domy były jak na obrazach Hieronima Boscha, malutkie, w ludzkiej skali. Nagle widzę rzędy „szaf”. Nie rozumiałem, jak można tak budować. Ten pejzaż mnie poruszał. Nie mogłem zrozumieć, jak można było tyle stawiać „szaf”, kominów, hut. Pociągała mnie socjologia, wiedziałem od samego początku, że chcę się tym zająć. Spotkałem bardzo ciekawych ludzi, bardzo ciekawych Ślązaków, choć zwykle dość zamkniętych w sobie, ale dziś dobrze o nich myślę, znajdowaliśmy kontakt, choć podchodziliśmy do siebie z pewnym dystansem. Wszystko było odmienne. Ot, katowicka katedra i biskup Herbert Bednorz i jego twardy język. Nasi duszpasterze tak dosadnie, tak prosto jak on nie mówili. Tam była metaforyka, bogactwo. Ja, który byłem ministrantem przez lata, który na pamięć znałem katechizm, po łacinie rzecz jasna, który obudzony w nocy potrafiłem cytować *Confiteor*, wysłuchałem dziesiątki homilii i to na najwyższym poziomie. I nagle bardzo stanowcza, bardzo szorstka homiletyka Bednorza. Uczyliśmy się przy ul. Wita Stwosza, tuż przy katedrze. Widziałem tam szokujące sceny, których bohaterem był Kazimierz Świtoń. Tam go zobaczyłem po raz pierwszy, szarpanego przez milicjantów. W Częstochowie to nie byłoby możliwe, milicjanci nie zrobiliby tego przy kościele, bo kościół to było miejsce święte. Zaskoczyły mnie pochody pierwszomajowe, takie bogate. I sklepy. Pytałem, dlaczego tak inaczej jest tu w stosunku do Częstochowy. Zawsze to były pytania, zdumienia, zaskoczenia niż odpychania czy przyciągania. Haldy – pierwszy raz coś tak ogromnego widziałem. A po latach – patrzę na haldy, które wydawały się czymś odpadowym, okropnym, trochę inaczej – a to dzięki Franciszkowi Starowieyskiemu, który napisał dytyramb na ich cześć. Bardzo bliski stał mi się Jerzy Duda Graczy, którego malarstwo zobaczyłem właśnie tutaj, w Katowicach, dokąd, tak jak ja, przyjechał na studia z Częstochowy i osiadł. Pamiętam jego obrazy, które były poruszające pod koniec lat 70. i w latach stanu wojennego, jak choćby *Ora et labora*. Wszystko to było dla mnie fascynujące.

– Ze Śląskiem trzeba się było oswoić.

– Tak, między innymi dzięki Starowieyskiemu, Kutzowi. Filmy Kazimierza Kutza były poruszające. Szczególnie dotknęła mnie historia człowieka, którego wysiedlono

z domku, bo przyszedł czas na W-70, wielką płytę – mówię o *Paciorkach jednego różańca*. To dla mnie było niepojęte, jak można starego człowieka wyrzucić z domu. W Częstochowie tego nie było, tam człowiek dożywał w tych domkach z Boscha swoich lat, a potem odprowadzaliśmy go na cmentarz św. Rocha. Nikt nie wpadł na pomysł, by w miejsce tych domków stawiać bloki.

– Tak, ale tu na Śląsku był to element zaplanowanego z pełną świadomością niszczenia dawnego dziedzictwa. Chciano wykreślić z pamięci, zmieścić z powierzchni ziemi patronackie osiedla robotnicze, takie jak sportretowany w filmie Kutza Giszowiec. Kłóciło się to z obowiązującą ideologią komunistyczną, która twierdziła, że robotnik był wyzyskiwany przez kapitalistę, a patronackie osiedla temu przeczyły.

– To było okropne. Już wtedy wiedziałem, że Katowice mają unikatowe realizacje urbanistyczne w postaci miasta-ogrodu Ebenezera Howarda i miasta przemysłowego Toniego Garniera. Nie trzeba było być socjologiem, by wiedzieć, że to są zabytki, że to trzeba chronić, że W-70 jest czymś okropnym. W 1982 roku po raz pierwszy napisałem o okropnościach wielkiej płyty, mówiłem, że to jest rozrzutność, że to antyspołeczne, że nie ma wartości symbolicznych. Wtedy, niestety, spotkało się to z bardzo nieżyczliwym przyjęciem.

– A przecież zamieszkał Pan w Tychach, w mieście w dużej mierze zbudowanym z wielkiej płyty. Jak Pan się do tego przyzwyczaił?

– Z trudem najwyższym. Dostałem dyplom z tzw. paskiem, co dawało mi przywilej otrzymania mieszkania w pierwszej kolejności. Tym najlepszym stu czy dwustu osobom w Polsce, które kończyły studia z dyplomem z paskiem i miały książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem, premier dawał mieszkanie. Tak dostałem mieszkanie w tyskim blokowisku. Nikt mnie nie pytał, gdzie chcę mieszkać. Był grudzień 1979 roku, jak grzęzną w wielkim błocie i z przerażeniem patrząc w ciemną czeluść osiedla Regina, stanąłem w końcu w progu swego mieszkania. Jak oparłem się o balkon, to się przewrócił, ponieważ pod oknem balkonowym była tylko tektura. Uzmysłowano mi, że mi postawią ten murek, ale najpierw muszę odebrać mieszkanie. Miałem 23 lata, byłem magistrem socjologii, asystentem na uczelni, a to był świat apokaliptyczny, w którym nie było centrum, sklepów. Prosiłem Boga, by mnie z tego wyrwał. Co ja tu będę robił z rodziną? Mieszkanie ładne, na samej górze, ale w drugim czy trzecim dniu, jak się roz-

padało, to z sufitu zaczęło się lać. Zalałem sąsiada, bo w łazience był nieczynny prysznic. Oczywiście cieszyłem się z mieszkania jak oszalały, że odchodzę z tego kolchozu, jakim był akademik.

Pamiętam pierwszy spacer po Tychach. Domy stoją jak szafy, a w tych szafach szuflady, a w tej szuflandii ludzie. Przedtem mieszkalem w zwykłym małym domku, nie z wielkiej płyty, tylko z cegły. Nawet jak przeciekał dach, to się go wysmołowało i przestało przeciekać, a w wielkim bloku jak wysmołować dach? Prosiłem Boga o zamianę. Wysłuchał. Zamieniłem na mieszkanie bliżej centrum Tychów, choć straciłem na tym jeden pokój. To była cena za to, by wyjść z tego świata, który był trudny i nieprzyjemny. Przeżyłem wielki awans z poikoiku asystenckiego do trzypokojowego mieszkania. Dostałem trzy pokoje, bo napisałem podanie o dodatkową przestrzeń, mając kilka tysięcy książek. To sprawiło, że przy poparciu władz uczelni, spółdzielnia przychyliła się do tej prośby.

– Dość rozpowszechnione jest przekonanie, że Ślązacy – jako mieszkańcy regionu pogranicza, są ludźmi tolerancyjnymi, otwartymi na innych. A jakie jest Pana odczucie?

– W grupie studentów było otwarcie. W latach 70. w Tychach był kwartał nazywany hotelowcem. Po latach poprosiłem jednego z moich asystentów, by zrobił badania nad *wulchausokami*, interesowało mnie, jak Ślązacy patrzą na hotelowca i jego mieszkańców. I wyszło, że *wulchausok* to człowiek, który nosi czerwony duży grzebień z tylnej kieszeni spodni, ubrany jest w kurtkę szwedkę, w ręce ma radio tranzystorowe, dopiero w dalszych cechach odnajdowaliśmy kategorie „mądry – głupi”, w pierwszej kolejności wymieniane były cechy zewnętrzne. Pytałyśmy: „Czy wydałbyś córkę za mąż za mieszkańca hotelowca?”. „Oczywiście, że nie” – bo *wulchaus* był naznaczony, kompletnie obcy, jednoznacznie negatywnie naznaczony przez Ślązaków. „Tam piją. Choć dobrze zarabiają, należy się od nich trzymać z daleka”. Czymś zupełnie innym był otwarty świat uniwersytetu, a czymś zupełnie innym świat styku *wulchausu* i kwartału śląskiego, tu bym nie przesadzał z tą otwartością, tolerancją, ale to też jest zrozumiałe.

– Otwartość na innych to jeden ze składników tworzących tożsamość śląską. To dobre dziedzictwo tożsamości regionalnej. Jednak jest też i złe. Czy silne poczucie odrębności regionalnej to atut Górnego Śląska czy może zagrożenie dla jego rozwoju?

– Pani mnie prowokuje, by opowiedzieć o tym, jak na temat tożsamości stworzyłem hybrydę naukowości z prywatnymi przemyśleniami. Otóż parę lat temu usiadłem i spisałem sam dla siebie to, co tworzy tożsamość regionalną, jakie są wymiary tej tożsamości. Spisałem osiem takich wymiarów. Zrobiłem tyle badań, lepszych i gorszych, znam wielu *hanysów* i *goroli*, któregoś dnia odczułem potrzebę napisania, co konstytuuje tożsamość śląską, fryzyjską, isteriańską czy inną. Pierwszy, ten podstawowy wymiar, to wymiar psychologiczny – czuję się związany z ojczyzną prywatną lub ojczyzną prywatną, czy też przyjmuję postawę wyniosłej izolacji. Nie lubię konstrukcji oderwanych od rzeczywistości, widziałem piękne endemity śląskie, gdzie właściwie cała społeczność czuje się związana z ojczyzną prywatną, lepiej lub gorzej, żrą się, kłócą się ze sobą, są w sporach, ale na zewnątrz są monolitem, to ich świat. Przyglądałem się, jak ludzie z takich małych światów, z Bierunia, Łędzin, Radzionkowa, z determinacją walczyli o restytucję swoich światów, swoich kosmosów. W 1990 roku, kiedy wybuchła niepodległość, skorzystali z niej. Kolejny wymiar to wymiar społeczny. Są trzy opozycje: my i oni, swoi i obcy, tutejsi i nietutejsi. I zawsze w tym pierwszym członie: my-swoi-tutejsi jest poczucie lekkiej wyższości wobec nieswoich-obcych-nietutejszych. Kiedy robiłem badania na Śląsku Cieszyńskim to dochodził jeszcze element: z *tela* – nie z *tela*.

– Mała dygresja. Zawsze mnie intryguje, jak to się stało, że Śląsk Cieszyński, który jest częścią Górnego Śląska, tak odcina się od tych korzeni, a przecież one są widoczne niemal na każdym kroku.

– Kolejnym wymiarem tożsamości jest wymiar ekonomiczny, wspólnota regionalnego gospodarowania. Kominy, huty, kopalnie – one stanowiły o wspólnocie, która dziś się rozpada, która przestaje istnieć. Z okien gabinetu widzę jeszcze wieżę wyciągową kopalni „Katowice”, ale powoli gaśnie ta wspólnota gospodarowania. Tworzy się nowa wspólnota ekonomiczna, ale już nie zdefiniowana jako śląska, jako regionalna. To wspólnota globalna. Z okien mego domu widzę Isuzu, Delphi, V.A.B., Lear Corporation. To są światy nie wpisane w ten region, tak jak Murcki, Boże Dary, Katowice, Wieczorek czy inne kopalnie. Kolejny element tożsamości uzmysłowiłem sobie oglądając prace dr Marii Lipok-Bierwiaczonek – antropologia, etnografia, strój śląski. Kiedy przeprowadziłem się na Śląsk, w endemitach spora grupa pań i panów chodziła w stroju śląskim, dzisiaj to jest absolutny rarytas. O tożsamości decyduje też język, gwara – bardzo charakterystyczna

i niepowtarzalna. Zrozumiałem, że jest w tożsamości też wymiar polityczny. Zagłębienie na ogół glosowało na swoich, z drugiej strony Brynicy i Przemszy mieli zupełnie inne opcje polityczne. To się teraz wymieszało...

– Nie do końca.

– No właśnie, nie do końca. Zostało coś z tego świata. To prof. Campbell podsunął mi utrwalone wzory wyborcze, aktywności polityczne. Kolejnym elementem tożsamości jest historia. Jak rzadko co o tożsamości śląskiej decyduje długie trwanie, *la longue durée*, co Fernand Braudel, ten niezapomniany francuski historyk, napisał o innych regionach, innych światach, wcale nie myśląc o Śląsku. Żeby zrozumieć to długie trwanie trzeba od X wieku do dzisiaj. Bez tego nie da się zinterpretować tego świata, jego tożsamości. A ósmy element tożsamości przyszedł mi przypadkowo do głowy. Jechałem z Częstochowy, z grobów. Był korek. Zaraz za Częstochową postanowiłem więc skrócić i pojechać przez Jurę Krakowsko-Częstochowską. Za Myszkowem zjechałem z wapienia i widzę cegłę. Cegła jest śląska, a wapień – krakowski. Przestrzeń – to też jest element tożsamości. Krótko mówiąc, tych osiem wymiarów tożsamości starałem się przenicować i zbudować tożsamość regionalną.

– Wracam do pytania o tożsamość jako ewentualnej przeszkody w rozwoju Śląska.

– Dla mnie taką podstawową przeszkodą, wręcz szokującą jest to, że młodzi Ślązacy w odróżnieniu od częstochowiaków nie parli do szkół, do uniwersytetu. Babka moja jak mantrę powtarzała mi: „Tylko nauka, nauka”. Nagle dowiaduję się, że na Śląsku młodzież gremialnie wybiera szkoły zawodowe, a z każdego stu absolwentów szkoły podstawowej liceum wybierało tylko 18,9 osób. Kiedy w 1989 roku po raz pierwszy usiadłem do tych danych, było to poruszające. Gdy zrobiłem doktorat, wśród moich utalentowanych studentów miałem Ślązaka z Bierunia i *gorola*. Tłumaczyłem obu: „Masz talent, pan Bóg się nad tobą zastanawiał, popatrz, jest sześć miliardów ludzi, pan Bóg nie ma czasu dla wszystkich, powinienes się uczyć, jak zrobi pan magisterium, pchnę pana do Krakowa, pojeździ pan po świecie”. W rodzinie *gorola* pytało: „To kiedy ma jechać?”, a w rodzinie *hanysa*: „A po co ma jechać?”. Spotkałem się z matką *hanysa*, pełną wątpliwości: „Po co socjologia? Kto to widział! Jak już musiał studiować, to czemu nie wybrał politechniki – choć i bez politechniki na *grubie* zrobiłby karierę”. Tłumaczyłem, że dziecko ma talent, że nie pożałuje. Dopiero się przekonała, gdy syn został menedżerem w banku,

dopiero wtedy drugiego syna przysłała mi na studia. Dla mnie to było niepojęte – dziecko ma talent, to trzeba w niego inwestować. Co mnie jeszcze poruszyło? Będąc młodym doktorem wydawało mi się, że wszystkie rozumy zjadłem, a tu dowiaduję się, że moje pobory są mniejsze niż stypendium chłopaka z Tychów, który ucząc się w zasadniczej szkole zawodowej dwa razy w tygodniu jeździł na dół do kopalni. To mnie poraziło. Jak mi się dziecko urodziło, gnałem na Bielską do „gieweksu” z publicznymi złotówkami i stałem jak dziad *proszalny* (jak powiedziała by moja babka), wymieniałem pięć złotych obiegowych na jedną złotówkę górniczą, wchodziłem do tej paradyżki górniczej i kupowałem pieluszki tetrowe. Tam piętrzyły się, a dla zwykłych obywateli przydział był 10 sztuk...

– Nie możemy zapominać, że Ślązacy wpływu na tę rzeczywistość nie mieli. To system ideologiczno-polityczny tak to ustawiał. Ślązacy to akceptowali, bo chcieli żyć wygodnie i dlatego kalkulacja była prosta: po co się uczyć, tracić czas i młodość, skoro pracą rąk można zarobić więcej niż pracą umysłu.

– Szacunek dla *hanysów* i *goroli* odczulem, gdy zobaczyłem podczas emisji krzyża w Tychach w 1979 roku, jak zbiorowość przekształca się w społeczność. Miał być pochód pierwszomajowy i trybunę zlokalizowano na wprost kamiennego krzyża, który stoi przy Dębowej. Zapadła decyzja, że trzeba go wykopać. Wtedy zobaczyłem wspólnotę myślenia o tym, co ważne. Tam byli nie tylko *gorole*, tam pojawili się *hanysy*, choć ostrożniejsi niż tamci. Wszyscy rozumieli, że wykopywać krzyż to barbarzyństwo. To mnie poruszyło. Stała tam ciżba. Dochodziło do aktów desperacji, rzucania się pod spychacz, pod maszyny, a potem widziałem, jak wycofano się z tej niemądrej decyzji. To było urzekające.

– Tak samo było z wydarzeniami w grudniu 1981 roku w kopalni „Wujek”. Tam też chodziło o pryncypia. Pamiętam ogromną niechęć do nas, Ślązaków, gdy w czasie wakacji przyjeżdżaliśmy na Wybrzeże po 1970 roku. Parę lat później Śląsk też pokazał Polsce, co jest dla niego wartością. I to również – tak jak w stoczni gdańskiej – w obliczu ostactwości.

– „Wujek” i jego dramat, górnicy, którzy bronili swego miejsca pracy przed agresorem zewnętrznym – to było zmywanie tego negatywnego naznaczenia. Dziewięć ofiar z „Wujka” zmywało negatywny stygmat. Tak, Śląsk był tak postrzegany, poprzez „gieweksy”, lepiej niż gdzie indziej wyposażone sklepy, lepsze życie.

– Była odczuwalna wielka pretensja o to, że gdy prawie cały kraj stał w strajkach, a Śląsk szedł do pracy. Tak było aż do wydarzeń z „Wujka”.

– To był wielki akt ekspiacji, oczyszczenia Śląska z tych negatywnych stygmatów. Mam jednak ogromną pretensję do wymiaru sprawiedliwości. Dziewięciu rozstrzelanych ludzi – to zasługuje może nie na retorsje w stosunku do winnych, ale na pewno na karę. Tam gdzie jest zbrodnia, tam jest i kara – znamy to z Dostojewskiego. A tu nie ma winnych. Nie może być tak. Trzeba symbolicznie powiedzieć, że stało się coś złego. Rodziny zabitych nie mają moralnego zadośćuczynienia. To jest straszne. Kopalnia „Wujek” to rozerwanie związku między zbrodnią i karą. Krzyż stojący u bram kopalni „Wujek” nie jest wystarczającym zadośćuczynieniem tego, co się tam zdarzyło. To metafora nieukaranej zbrodni. Nie mogę się z tym oswoić.

– Sprawa „Wujka” to fundament przysłości tego regionu, sfera mitu, wokół której możemy ją tworzyć.

– Ludzie potrzebują mitów i mitologii, czasami mam wrażenie, że nie wolno im tych mitów zabierać, a uniwersytet potrzebuje prawdy. I to jest odwieczny problem. Z jednej strony mit unieśmiertelniony krzyżem czy obrazem Henryka Wańka, którego nadzwyczaj cenię, z drugiej prawda. Dostojęstwo uniwersytetu nie polega na kulturowaniu mitu, tylko na poszukiwaniu prawdy. Niedawno obserwowaliśmy, jak zderzyły się dwie racje przy sprawie katowickiej wieży spadochronowej: powinność prawdy uniwersyteckiej i nie chcę powiedzieć, że mit, bo była obrona wieży spadochronowej we wrześniu 1939 roku, ale skala tego oporu była inna. Było widać, jak bardzo potrzebna mitologia zderza się z powinnością archiwisty, który jedzie do archiwów niemieckich i chce przedstawić zapiski generała Merlinga i wszystkie inne archiwalia. Świadomość, że kruszy się mit, a jednocześnie powinność uniwersytetu, to są dwie nieprzejawialne, wielkie, sprzeczne racje.

„Wujek” jest jednym z tych wielkich mitów, podobnie jak przejmujące filmy Kazimierza Kutza. W *Perle w koronie* jest kobieta myjąca mężowi stopy, kiedy wraca on z grubo dobrodziejki, nieważne czy z klockiem lub bez klocka, ale ważne, że wraca. W instytucie socjologii Uniwersytetu Śląskiego były liczne badania nad Śląskiem i jego tożsamością. Wynika z nich w sposób jednoznaczny, że bardzo znaczącą rolę odgrywają tu kobiety. Nie tylko te kobiety, jak owa ikona z filmu Kutza. Bardzo ważną rolę odgrywają kobiety, które prze-

prowadziły na Śląsku cichą rewolucję feministyczną, bez sztandarów, porońców, bez obelżywości pod adresem mężów. Dwa lub trzy lata temu dałem jednej ze studentek temat pracy magisterskiej. „Pani pójdzie do stu domów śląskich, *hanys* z *hanysa*, najlepiej do *pamponi* z Łazisk, Wyr, i pani zapyta, jakie te dziewczyny projektują sobie rodziny, czy takie, jak w filmach Kazimierza Kutza, czy może jakoś inaczej”. W komplecie *hajerskie* córki powiedziały: żadnych patriariatów czy matriariatów, tylko partnerstwo w każdej sprawie. Dziecko się zśiska, zrobi kupę, a mąż jest wolny, to on podciera mu tyłek. Idą święta, *gardiny* wieszamy razem i myjemy szyby razem. Jak kobieta zarabia więcej od męża, to gdy jest dziecko, mąż idzie na urlop macierzyński. To zupełnie inny świat niż ten z filmów Kutza. Przy tych badaniach po raz kolejny wyszło to, że ci źle wykształceni *hajerzy* chcą wyższego wykształcenia dla swoich dzieci. Dla mnie to jest ogromne odkrycie. Trzy czwarte źle wykształconych *hanysów* chce wyższego wykształcenia dla swoich dzieci. Spośród nich więcej o pięć procent pragnie tego dla córek niż dla synów. To jest ta zapobiegliwość śląska, by córce dać dobre wiano – dyplom wyższej szkoły.

Proszę sobie wystawić, mam na seminarium kilkanaście śląskich dziewczyn, większość z nich pracuje w Anglii. Dziewczyna z Radlina, z dziada pradziada Ślązaczka, podczas spisu ludności wybrała opcję śląską, powiedziała mi: „Panie profesorze, jadę zarobić na doktorat”. Pracuje w Newcastle we włoskiej restauracji jako *glas-scollector*, zbiera szkło, podaje drinki. Aleksandra, moja wychowanka, Ślązaczka, robi karierę w Cardiff University. One śmiało, bez bojaźni idą w świat, uczą się. To jest cicha rewolucja feministyczna. Nie udało mi się przebić do reformatorów górnictwa, by uwzględnić w rekonstrukcji śląskiego przemysłu kobiety, bo one są w rodzinach menedżerami finansów, one są kierownikami domu.

– Dla mnie to nie jest zaskakujące, zbyt często myśli się o Śląsku stereotypowo.

– Próbowałem, nawet w desperacji mówiłem, że część strajków organizują kobiety, niepracujące żony górników. Jak przychodzi górnik z paskiem po wypłacie i żonie daje 1500-1700 złotych, a jest dwójka dzieci, to ona ciosa mu kółki na głowie. Dają pani słowo, że część ekonomicznych strajków górniczych była wyciosana przez kobiety. Bo miały dosyć takiego życia. Ta ośmiowymiarowa tożsamość, o której mówimy, ona się zmienia, ewoluje, nie jest taka sama. Ślązacy się mocno zmieniają. Wprawdzie są zadowoleni ze swego wykształcenia,

ale dzieciom chcą dać wykształcenie wyższe.

– Zmiana mentalności ma podłoże polityczno-gospodarcze. Zmieniły się warunki społeczno-gospodarcze. Dziś w cenie jest umysł.

– Ślązacy nie analizują danych urzędu statystycznego tak jak socjologowie, ale mają dobrą intuicję. Człowiek z wyższym wykształceniem zarabia 150 proc. średniej krajowej. Ślązacy intuicyjnie czują tę korelację. I już nie jest tak, że doktor Szczepański zarabia mniej niż stypendysta zasadniczej szkoły górniczej.

– Gdzie Pana zdaniem tkwi największy potencjał Śląska?

– Region nigdy nie będzie – to powtarzam moim studentom do znudzenia – lepszy, piękniejszy aniżeli głowy jego mieszkańców. Dzięki jednej z moich studentek przeczytałem, książkę Erica-Emmanuela Schmitta *Oskar i pani Róża*, tam znalazłem podobne zdanie. Jeśli Śląsk nie będzie miał umiędzionionych mózgów, pięknych mózgów – jakkolwiek pani nazwie, czy *beautiful mind* czy „umiędziony mózg” za Emanuelem Schmittem – to region będzie źle funkcjonował. Byłbym szczęśliwy, że aż dwieście tysięcy Ślązaków się kształci, gdyby nie parę „ale”. Wielu z tych utalentowanych *hanysów* wyjeżdża stąd czasowo lub na stałe, bo w ich *Heimatach* nie ma pracy. To są ludzie o rozbudzonych aspiracjach, znają języki, obsługę komputera, nie mają bojaźni przed Ameryką, Francją, Anglią, Kanadą. I mówią mi: „Żał mi Radlina, Pszowa i jeszcze paru rzeczy, ale muszę założyć rodzinę i z czegoś żyć, najpierw żyć, potem filozofować”.

Z mojego seminarium trzy czwarte młodzieży wyjeżdża po chleb. To jest zawstydzające. To dla mnie – profesora – jest porażka, że nie stworzono na Śląsku inteligentnych miejsc pracy. Żeby nie było złudzeń, z tych moich seminarzystów część pracuje na zmywaku, część robi rzeczywiście karierę. Jednak ci, co pracują na zmywaku, jak mi piszą, zarabiają znacząco lepiej, niż gdyby pracowali tu, w Polsce, w województwie śląskim, na etacie. Czy to jest normalne? Jeżeli dziewczyna, która robi 70 różnych drinków, zarabia w ciągu tygodnia to, co zarobiłaby tu w ciągu dwóch, trzech miesięcy. To po co ona ma tu wracać? *Nota bene*, to pierwsza studentka, która dostała u mnie ocenę celującą. Marnotrawimy, wyniszczamy się poprzez odpływ ludzi, którzy nie znajdują tu dla siebie światów. Nie tworzymy mitologii, że z miłości do *Heimatu*, do prywatnej ojczyzny będą tu zatrzymywali się. Jadą tam, gdzie mają szansę życia rodzinnego, gdzie mogą rozwinąć się zawodowo. Jeśli

ten proces się utrzyma, to będzie to ze szkodą dla regionu. Region będzie taki, jakie są głowy jego mieszkańców, młode głowy. Bardzo chciałbym, by te młode głowy przejęły wszystkie dominujące, kluczowe światy, ponieważ mam awersję do rentierów politycznych, których jest dużo w tym regionie, rentierów z prawa i z lewa, którzy są komponentami zdarzeń politycznych.

Czas rentierów powinien powoli dobiegać końca. Teraz czas na Ślązaków i *goroli*, młodych, wykształconych, którzy muszą się tu, w inteligentnych miejscach pracy, znaleźć się. Dziesięć lat temu, powiedziałem, że potrzebujemy Krzemowej Doliny nad Rawą. Nigdy nie będzie tu Kalifornii, doskonale o tym wiedziałem, ale wiedziałem, że musi się zmienić myślenie. Nie ikona w postaci kopalni i huty, tylko najnowocześniejsze technologie, inteligentne miejsca pracy.

Potrzebna jest odwaga utopii. Można zarządzać regionem w sposób wizjonerski lub konserwatywny. Potrzeba nam wizjonerii. Z moich okien w Tychach widać VAB. Kiedy przyjeżdżał do Tychów *menedżment* z Północnej Afryki, Japonii, cieszyłem się jak dziecko, że tysiące będą się oswajać ze skośnookimi, żółtymi, czarnymi specjalistami. Owszem, oswajają się, ale krakowianie, bo nie w Tychach, a w Woli Justowskiej wolał ten *menedżment* zamieszkać. Pytam: dlaczego? Bo lubią zagrać w *squasha*, chcą mieć dla dzieci szkołę z językiem angielskim. Miasto, region musi być do tego przygotowany. Wola Justowska jest o 40 minut jazdy autostradą. Dlatego to jest symboliczna porażka mojego miasta, które ma wielki sukces specjalnej strefy ekonomicznej – 5 tysięcy miejsc pracy, częściowo inteligentnych miejsc pracy. Mówię „częściowo”, bo nie za bardzo lubię motoryzację – to nowoczesność drugiej generacji, motoryzacja nie generuje innowacji, ona konsumuje innowacje. Nam trzeba przemysłów innowacyjnych, bo one ruszają ten region. A menedżerowie uciekają stąd, bo nie znajdują infrastruktury, której potrzebują. Katowice nigdy nie będą konkurowały z Krakowem, ale trzeba zastanowić się, jak zachęcić ich, by zostali u nas, by wydawali tu pieniądze, by byli naszymi podatnikami.

To jest porażka regionu. Wiem, że nie jest przeliczalna na pieniądze. To jest porażka kulturowa, symboliczna regionu, który nie udźwignął sukcesu gospodarczego. Poza tym czas na świeże, piękne umysły. Chciałbym zobaczyć więcej młodych ludzi, bez bagażu, bez rentierstwa politycznego, solidarnościowego czy lewicowego, chciałbym zobaczyć, że wkraczają na przykład do *establishmentu* węglowego. Tak się nie dzieje i to mnie niepokoi.

Gerald Clark, autor monumentalnej biografii Trumana Capote'a, wydanej w roku 1988 (niestety, wciąż niedostępnej po polsku), poprzedził ją dwoma mottami. Pierwsze – to słowa samego Capote'a: „Jest tylko jeden jedyny T.C. i nikogo takiego nie będzie po jego śmierci.” Według tej książki powstał scenariusz filmu „Capote”.

Wielka inteligencja i wielki talent zostały włożone w ciało raczej karłowate, z którego wyrastała wielka głowa. Każdym ruchem, ubiorem, sposobem wyśławiania się (szepleńi i mówił wysokim, ni to męskim, ni kobiecym głosem), objawiał światu swoją radykalną inność. Był homoseksualistą, który nawet w środowisku nowojorskiej bohemy uchodził za figurę trochę nie z tego świata. To w Nowym Jorku, w pewnym jego wycinku, naturalnie, a cóż dopiero w rolniczym stanie Kansas, w miasteczku Holcomb, gdzie nieznani sprawcy wymordowali czteroosobową rodzinę doskonale prosperującego farmera Cluttera, a tam właśnie udał się Truman Capote z zamiarem napisania artykułu o samopoczuciu prowincjonalnego miasteczka po tak wstrząsającej zbrodni.

Wiadomość o zbrodni w stanie Kansas wyciął z gazety. I natychmiast zadzwonił do wydawcy „The New Yorkera”. Następnego dnia już był w drodze. A towarzyszyła mu Harper Lee, przyjaciółka od lat szczepionych, która niebawem zasłynęła jako autorka książki (jedynej) pt. „To Kill a Mockingbird” (Zabić drozda). Bez niej nie wiele by zdziałał. Ona, ze swoją pospolitą prezencją, ot, jeszcze jedna Amerykanka, nieco łagodząca szok, jaki wywoływało każde pojawienie się owej rara avis w coraz zmyślniejszym odzieniu. A jednak ten okropnie arogancki, bezczelny, dziwaczny po kres wytrzymałości gnom osiągnął wszystko, co zamierzył. A co najważniejsze: zdobył sobie zaufanie mieszkańców kansaskiego Holcomb, a wśród nich, a to był naprawdę wielki sukces Capote'a: zaufanie szeryfa Alvina Deweya.

Film Benetta Millera z r. 2005 opowiada w sposób niekonwencjonalny o tym właśnie spotkaniu: o spotkaniu dwóch Ameryk, tej, z której przybywał Truman Capote oraz drugiej, do której należał Alvin Dewey, zamordowana rodzina Clutterów oraz mieszkańcy miasteczka Holcomb.

Być może tylko ktoś taki jak Truman Capote ze swoją ekstrawagancją, prezencją nieodległą wręcz od ułomności, ale i z wrażliwością istoty od lat najwcześniejszych niechcianej, podrzucanej to jednej ciotce, to drugiej, z subtelną, wyrafinowaną inteligencją i z sercem na dłoni, ktoś taki, jak miało się okazać mógł zdobyć zaufanie przynajmniej jednego z przestępców, Perry'ego Smitha, choć i drugi, Dick Hickock otworzył się przed Capotem w takim stopniu, w jakim ów sobie życzył.

Dzięki swojej potężnej inteligencji Truman Capote rychło zrozumiał, że



Capote

tak jak w jego osobie i osobie szeryfa Alvina Deweya spotkały się dwie Ameryki, tak i na miejscu zbrodni, w domu farmera w Holcomb doszło do spotkania dwóch całkowicie różnych Ameryk: tej, do której należeli patologiczni mordercy Dick Hickock i Perry Smith oraz Ameryki Clutterów, pracowitej, skoncentrowanej na rodzinie, z ojcem-patriarchą zapewniającym byt żonie i dzieciom, schłodnej, pobożnej, świadomej ku czemu zmierza, szanującej Dekalog i prawo obowiązujące w stanie Kansas. Bo Ameryką jest tu małe miasteczko, a szerzej – stan. O tym, że Ameryka jest nieco większa od ich stanu, mieszkańcy takiego Holcomb dowiadawali się w sytuacjach nadzwyczajnych, jak zaciąg do armii, bo akurat trwa wojna w Europie, w Korei lub Wietnamie. Obserwacja Capote'a miała siłę rewelacyjnego odkrycia: w tym wielkim kraju żyją całkowicie sobie obce, wielkie skupiska ludzkie, które nigdy się nie spotykają w relacjach innych, niż na przykład przypadkowa zbrodnia. Oto doszło do takiego spotkania, które zakończyło się, bo musiało, krwawą jatką. Dla „Clutterów” wszelkiej maści „Hickockowie” i „Smithowie” nie mają prawa istnieć. To samo prawo działa również bezwarunkowo w kierunku odwrotnym. Jedni i drudzy mają sobie do zaferowania jedynie pogardę i nienawiść.

Truman Capote wcześniej zorientował się, że to jest temat nie na artykuł, ale na

POZA KADREM

książkę. I to nie „jeszcze jedną książkę”, może ciekawszą od innych, z dużą szansą na sukces, ale na książkę nad książkami, na księgę, na wielką tragedię amerykańską, nie w stylu pocziwego Theodora Dreisera, ale surową, zaczerpniętą z życia, operującą wyłącznie faktami, bezlitośnie przyziemną, ale i podniesioną do rangi mitu, porażającą niczym starotestamentowa przypowieść.

O tym, jak rodziła się taka powieść, której autor, jeszcze zanim napisał jej pierwsze zdanie, nadał tytuł „In Cold Blood” – „Z zimną krwią” – opowiada film Benetta Millera z Philipem Seymourem Hoffmanem w roli Capote'a. Roli, o której będzie się pamiętać bardzo długo, roli na miarę arcyrol Marlon Brando (Don Corleone na przykład!). Nie znam tego aktora, nie kojarzę go z żadnym filmem, a to przecież olbrzymi talent. Pewnie coś gwał, aż trafiła mu się rola życia, która równie dobrze mogła się nie trafić, bo ten film mógł w ogóle nie powstać. Niejeden producent zachnąłby się na samą ideę takiego filmu: film o jakimś pedziu, który pisze powieść o morderstwie farmerskiej rodziny w stanie Kansas?! A co to kogo obchodzi!

A jednak ten film powstał, i zagrał w nim aktor, który jakby po to się urodził i wyuczył aktorskiej profesji, by zagrać Capote'a w filmie „Capote”. By z tej antypatycznej figurki błyskotliwego salonowca z zadatkiem na oryginalność a może i literacką wielkość, z tej osobki pełnej jadu na końcu języka, niebawle zasuplanej przez nielitościwą matkę-naturę, wykroować postać na miarę wielkich literackich ikon. W jakimś sensie świętych i pospolicie utylitarnych w brudzie.

Nie jest to film jedynie genialnej roli tytułowej; ten film całym sobą, całym swoim stosunkiem do tematu, sposobem ujęcia zagadnienia zbrodni i kary, jest istotną wypowiedzią o mechanizmach rządzących pop-kulturą. Gdy dokończenie książki okaże się niemożliwe bez wykonania wyroku śmierci na sprawcach zbrodni w Holcomb, Truman Capote z ciepłego, współczującego, niemal brata-łaty zamieni się w nieczulego gracza. Wie bowiem, ów komiwojażer pop-kultury, świadomy wartości towaru, jaki ma do sprzedania, że bez egzekucji ta książka nie wyniesie go na sam szczyt. Ta książka, o której tak powiedział do wydawcy, gdy jeszcze nie napisał pierwszego zdania, ale wiedział o niej wszystko: „To będzie tak dobra książka, że kiedy pomyślę, jak będzie dobra, to aż mnie zatyka”.

Budynek Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach leży nie opodal głównej drogi. Żeby do niego dojechać, trzeba minąć kopalnię „Chwałowice”, jedną z nielicznych w okolicy, która nie została zamknięta. Na piętrze Domu Kultury, w niewielkim pomieszczeniu pracowni fotograficznej powstają niezależne filmy, które zachwyciły Kazimierza Kutza. Właściwie to powstają głównie w domach prawdziwych pasjonatów kina – Eugeniusza Klucznioka i Mirosława Ropiaka. Klub Filmu Niezależnego to grupa całkowicie nieformalna, która wyrasta na prawdziwy fenomen społeczno-artystyczny Śląsk.

Sami ten Śląsk uleczy

BOŻENA
PERSKA

Początki Klubu sięgają końca lat dziewięćdziesiątych, kiedy to w Rybniku młodzi miłośnicy kina spotykali się prywatnie. Osoby te połączyła wspólna pasja do kina oraz potrzeba tworzenia własnych produkcji filmowych. W listopadzie 2000 roku grupa znalazła swoją stałą siedzibę w Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach, który podjął się zadania patronowania i częściowego finansowania jej działalności. Od początku klubowicze robili to, co kochają: rozpoczęli produkcję filmów, programów telewizyjnych i teledysków (również dla potrzeb lokalnej telewizji kablowej Telkab TV działającej przy Śląskiej Telewizji Kablowej), uruchomili koła filmowe (projekcje towarzyszą dyskusje), od czterech lat organizują przeglądy i festiwale filmowe – Prezentacje Filmu Niezależnego Re-PeFeNe wyrosły na sporą imprezę integrującą twórców niezależnego kina.

Eugeniusz Kluczniok, twórca dwóch znaczących filmów o tematyce śląskiej – *Jak przed wojną* (2004) i *Mszy* (2005), odbiega pokoleniowo od średniej wiekowej członków KFN. – *Ale wsiąkł na dobre. Film jest jak narkotyki...* – śmieje się Mirek Ropiak, wspominając początki współpracy. – *Gienek jest głównym organizatorem, pisze scenariusze, ja zajmuję się produkcją, zdjęciami i montażem. W 2003 roku realizowałem dla tele-*

wizji kablowej serial „Natalia: Ostatnie słowo”. Każdy odcinek miał kończyć się piosenką. Wiedzieliśmy, że Kluczniok komponuje i pisze teksty, ma w domu ministudio nagrań, porządną keyboard, gra w zespole Kontrast. Poprosiliśmy, żeby przygotował nam podkłady muzyczne. Potem zaczął występować, zagrał rolę ojca, i tak się zaczęło.

Hołda nom została,
śląskiej ziemi garb

Kluczniok nie ukrywa, że kiedy poznał młodych filmowców z KFN-u, nie za bardzo mu się podobało to, co kręcili. Nie ganil tego, ale było wiele tematów, po które w ogóle nie sięgali. – *Powiedzieli: napisz sam, co chcesz, a my to będziemy robić. No to napisałem...*

Jak przed wojną to tragikomedial. Opowiada o trzech byłych górnikach, obecnie bezrobotnych, którzy zbierają złom na hałdzie. Muszą wykazać się nie lada sprytem, by nie dać się złapać przez dwóch ochroniarzy, patrolujących pokopalniane włości, należące teraz do biznesmena spędzającego czas na jachcie. Postacie bohaterów są wyraziste, pełnokrwiste. Bezrobotnych grają: Eugeniusz Kluczniok, Grzegorz Stasiak i Piotr Mitko. Film

ma coś ze starych komedii, czuje się tu ducha burleski, ale twórcom udało się pokazać wiele niewygodnej prawdy o dzisiejszej kondycji Śląska.

– *Zrobienie filmu wyniknęło z dostrzeżenia problemu. Akurat w tym czasie siedzę, bo pracowałem w górnictwie całe zawodowe życie, w tym siedem lat pod ziemią. Powiem dosadnie: Śląsk jest kolonią Polski. Był eksploatowany, teraz okazał się niepotrzebny, to trzeba go zdeptać. A ludzie się nie liczą. Kazimierz Kutz to zaraz odczytał, że ochroniarze reprezentują Polskę, a bezrobotni – Śląsk. Ale potem i tak wszyscy jadą na jednym wózku...*

Przy kręceniu *Jak przed wojną* filmowcy spotkali pierwowzory postaci, o których opowiada film. O mało nie doszło do rękoczynów, gdy dopadli ich prawdziwi złodzieje. Kluczniok podkreśla, że pokazuje to, co go autentycznie porusza, co dzieje się tu i teraz. Starannie dobiera plenery, by widać było na ekranie wszystkie brudy hałdy, jeżdżące kamazy, błoto. Kręci filmy realistyczne, proste, jak to określa – bez kombinowania. – *Robia to, co widza – mówi zwyczajnie. Właśnie ten autentyzm bohaterów i wydarzeń podoba się widzom. Kiedy *Jak przed wojną* został pokazany na Re-PeFeNe w 2004 roku, zobaczył go Kazimierz Kutz. Tak bardzo mu się spodobał, że ściągnął twórców do Warszawy, zaprosił do programu na żywo w TVP Kultura, gdzie film miał emisję.*

Tu jest wszystko to, co mom

*M*sza to drugi film Klucznioka, zrealizowany w nieco innej konwencji. W rolach głównych obsada znana z *Jak przed wojną*. Podczas niedzielnej mszy trzech bohaterów wymyka się do baru, gdzie przy kufelku piwa wspominają różne wydarzenia – zabawne i tragiczne. Są tu żarty z inspekcji Urzędu Górniczego na kopalni, niedziela czynu partyjnego, awaria prądu, ale i tragiczny wypadek na dole oraz wyjazdy górników do pracy w Czechach. Największe wrażenie robi scena zjazdu na dół tzw. szolą, którą nakręcono w czasie rzeczywistym. Prawda wprost bije z ekranu, nie ma tu nic zagrane i udawanego. To Śląsk właśnie, ten sprzed kilkunastu lat i ten współczesny, boleśnie doświadczony przez przemiany gospodarcze. Ale choć żyje się tu trudno, bohaterowie nie zamierzają opuścić tej ziemi, *bo tu jest nasz stary dom* – jak brzmią słowa towarzyszącej filmowi piosenki. Tu są pochowani przodkowie, tu jest tradycja, wartości, rodzina. Opowieść kończy wzruszająca scena na cmentarzu – po mszy, śląskim zwyczajem idzie się odwiedzić zmarłych krewnych i „poświecić” – zapalić znicz.

Aktorzy nieprofesjonalni wnoszą na ekran całych siebie, są naturalni i niezmanierowani. – *W moim przypadku aktorzy profesjonalni by mi przeszkadzali* – mówi Klucznik. – *Z tego względu, że nie wymyślam żadnej sztuki, w moich filmach nie trzeba grać, wystarczy, że każdy jest sobą. Tu nie trzeba kogoś innego udawać. No, Lucek Czerny w roli dyrektora, na nastawni, to już musiał trochę przygrać. Stasiak jest sobą, ja jestem sobą. Z aktorami profesjonalnymi twórcy filmów o Śląsku mają problemy, bo trudno znaleźć aktora, mówiącego czystą, prawdziwą gwarą. Amatorzy mówią prawdziwą gwarą. Widzowie czują, że to jest takie prawdziwe, swoje. Co ciekawe: chociaż postacie mówią gwarą, po śląsku, filmy się rozeszły po całym świecie, kopie na DVD są w Australii, w Niemczech, w USA, Polonia ogląda i zachwyca się...*

Twórca *Mszy* podkreśla, jak ważne są plenery, pokazanie w kolorze uroku tej ziemi. Nie chce podtrzymywać schematów, że nasz Śląsk jest taki beznadziejny, czarny. Każdemu, kto tu przyjeżdża i szuka tych brudnych familoków, radzi przelecieć się nad Śląskiem samolotem. Wtedy widać, ile tu jest zieleni. Dzięki współpracy z rybnickim aeroklubem udało się to pokazać na ekranie – zdjęcia w *Mszy* są niepowtarzalne i zachwycają urodą.

Jak się czegoś chytom, robia to na poważnie

Ropiak i Klucznik mają świadomość, ile czeka ich trudności. Filmy powstają praktycznie za darmo. Kazimierz Kutz zauważył, że w Chwałowicach powstała wielka wytwórnia filmowa, wyrastająca na prawdziwą chlubę miasta. Podziwia niezależnych twórców za tak szybkie zareagowanie na to, co się wokół dzieje. Nazywa ich filmy średniobudżetowymi, podkreślając, że zrobili za grosze to, na co profesjonalści potrzebowaliby kilkanaście razy więcej. Klucznik żartuje, że właściwie *Jak przed wojną* kosztowało go kilka piw i trzy wurszty, które potrzebne były do sceny pijaństwa.

Aktorzy grają bez honorarium, po znajomości, większość z nich to ludzie związani z kulturą – kabareciarze, radiowcy. Miejsca zdjęć udostępniane są też za darmo, grzecznościowo, w ramach współpracy. Do tej pory kręcili amatorską kamerą cyfrową jednoprzetwornikową, o której Eugeniusz Klucznik mówi żartem, że jest taka, jaką dzieci dostają w prezencie na komunie. Ale w grudniu 2005 roku do KFN trafiła nowa profesjonalna kamera trójprzetwornikowa. Zakup kamery został



Eugeniusz Klucznik, twórca dwóch znaczących filmów o tematyce śląskiej.

częściowo sfinansowany dzięki Nagrodzie Prezydenta Miasta Rybnika w dziedzinie kultury za 2005 rok. Bardzo pomaga Dom Kultury w Rybniku-Chwałowicach, dobrym menedżerem jest dyrektor Michał Wojacek, który wspiera działalność niezależnych filmowców. Zagrał nawet epizod w jednym z filmów –

warszawiaka we *Mszy*, tego zaczepionego na ulicy pod Dworcem Centralnym, który mówi, że Pałac Kultury to więzienie dla hanysów.

Nie wszystko oczywiście układa się sielankowo. Aktorzy amatorzy nie są całkowicie dyspozycyjni, pracują, niekiedy trudno ich zebrać razem w jednym miejscu o jednej porze, aby



„Jak przed wojną” to tragikomedia. Opowiada o trzech byłych górnikach, obecnie bezrobotnych, którzy zbierają złom na hałdzie.



„Msza” to drugi film Klucznika, zrealizowany w nieco innej konwencji

nakręcić rozmowę trzech osób, trzeba czasem poświęcić trzy tygodnie. W *Mszy* sporo zachodu wymagały sceny zbiorowe wejścia i wyjścia z kościoła i ujęcie z lotu ptaka. Chodziło o synchronizację w czasie, żeby samolot był nad kościołem właśnie wtedy, gdy ludzie wchodzą do świątyni. Techniczne ograniczenia wpływały na styl filmów. Dźwięk jest nagrywany poprzez mikrofon z kamery, więc siłą rzeczy kamera musi być blisko postaci, by dialogi nagrały się czytelnie. Z kolei, by zagłuszyć szum pracy kamery, w filmach jest dużo muzyki.

– *Trochę to absurdalne, że operator musi myśleć o dźwięku* – podsumowuje Mirek Ropiak, autor zdjęć do obu filmów Klucznika. – *Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, można by zakupić lepszy sprzęt. Mikrofon by się przydał, sprzęt oświetleniowy. To, czym dysponujemy, to są dwa halogeny, żaden z nas nie jest mistrzem oświetlenia.*

Jednak ważniejsze od ograniczeń technicznych jest to, co niezależni filmowcy mają do powiedzenia. – *Nie robię filmów z punktu widzenia walki z kimś, raczej z systemem* – mówi Eugeniusz Klucznik. – *Odważyłem się pokazać, jak faktycznie jest teraz na Śląsku. Zmiana sytuacji będzie jak leczenie choroby, ale to jest okropnie długofalowy proces...*

Klucznik podkreśla, że w obu filmach unikał drastyczności, pokazał problemy dość delikatnie. Gdyby chciał zrobić to dosadnie, to musiałby pokazać np. mężczyznę, który powiesił się w łazience, bo mu zabrakło pieniędzy. Wspomina też, jak niedawno w bloku, gdzie mieszka, bezrobotny od drugiej do trzeciej w nocy stał w oknie na IX piętrze, grożąc, że skoczy. Na szczęście policjanci przekonali go, by tego nie robił. Jest masa ta-

kich tragedii, kiedy brak środków do życia zmusza do tragicznych wyborów. Tego się nie pokazuje w kinie, może jedynie w reportażach telewizyjnych, ale wtedy nad prawdą dominuje sensacja.

Chamowaty, dziki kapitalizm

Co KFN planuje pokazać w nowym filmie? Eugeniusz Klucznik niechętnie daje się namówić na zdradzenie szczegółów projektu. Wiadomo, że zagra w nim Jerzy Cnota, któremu na ostatnim RePeFeNe obiecał, że napisze dla niego rolę. Temat ma być całkowicie współczesny. – *Chcę wejść do tego złodziejskiego, dzikiego kapitalizmu* – mówi. – *Chcę zrobić film bardziej „chamowaty”, szybki, być może z większą ilością bijatyk. Przeplatany żartami, bo odbiór dwóch poprzednich filmów udowodnił, że takie łączenie dramatu z humorem dobrze się sprawdza.*

Jak będzie wyglądała pierwsza scena w nowym filmie? Jedzie tir z centralnej Polski po węgiel. Zatrzymuje go dziewczyna, kierowca zabiera ją do szoferki. Przywozi do kolejki po węgiel. Kolejka jest spora, liczy chyba ze dwa kilometry. Zapowiada się tydzień czekania.

– *I tu jest pole do popisu* – opowiada Klucznik. – *Konstrukcja być może będzie podobna jak w „Mszy” – tam były sceny w barze montowane z innymi wątkami historii, tu sceny w kolejce po węgiel. I przyjechałby taki fajny ogolony, a wyjechałby taki zarośnięty Rumcajs...* – śmieje się Klucznik. I dodaje, że ma już szkielec scenariusza i część dialogów.

Czy film KFN-u z Rybnika-Chwałowic. Na kawał prawdziwego

EUGENIUSZ KLUCZNIK

Urodził się w 1951 roku. Od 1968 roku pracował jako elektryk w kopalni „Dębieńsko”. Po likwidacji kopalni rozpoczął pracę w powstałej w jej miejscu spółce energetycznej „Megawat”. Od młodych lat komponuje i pisze teksty, w większości w gwarze śląskiej. Gra i śpiewa w zespole Kontrast. Przygodę z filmem rozpoczął od tworzenia muzyki do filmów powstających w Klubie Filmu Niezależnego w Rybniku-Chwałowicach. Zagrał epizodyczną rolę w serialu „Natalia: ostatnie słowo”. Napisał scenariusze i wyreżyserował „Jak przed wojną” (2004) oraz „Mszę” (2005), w których również zagrał. Na RePeFeNe w 2005 roku otrzymał Nagrodę Specjalną za znaczące osiągnięcia w filmie niezależnym oraz Nagrodę Prezydenta Miasta w dziedzinie kultury za 2005 rok.

MIROSŁAW ROPIAK

Urodził się w 1980 roku. Absolwent Technikum Ochrony Środowiska w Rybniku. Obecnie student trzeciego roku Animacji Społeczno-Kulturalnej na UŚ w Cieszynie. Związany z Miejskim Domem Kultury w Rybniku-Chwałowicach, gdzie założył Klub Filmu Niezależnego. Prowadzi kola filmowe i teatralne, jest współorganizatorem Rybnickich Prezentacji Filmu Niezależnego RePeFeNe, pokazów Cinema OFF w Rybniku i Niedobczyckiej Wiosny Teatralnej. Jest producentem, reżyserem, autorem zdjęć i montażystą realizowanych w KFN filmów, teledysków, seriali i programów telewizyjnych. Otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta w dziedzinie kultury za 2005 rok.

życia utrwalony na taśmie. Tak jak i tysiącom widzów nie będzie mi przeszkadzało, że nakręcono go jedną kamerą, bez profesjonalnego zaplecza dźwiękowego i oświetleniowego. Bo tu liczy się pasja tworzenia czegoś własnego i autentycznego, która wyrosła z potrzeby opowiedzenia o zwykłych ludziach, ich smutkach, radościach i marzeniach.

O Klubie Filmu Niezależnego
przeczytajcie
na stronie internetowej
www.kfn.strona.pl

Dnia 6 VIII 1914 roku w chłodny i mglisty ranek z podkrakowskich Oleandrów w stronę granicy zaboru rosyjskiego wyruszyło 166 ochotników I. Kompanii Kadrowej. Maszerowali na Słomniki, Miechów, Kielce – do Warszawy. Rozpoczęła się wojna o wolną Polskę. 24 VIII 1914 roku do I Brygady Legionów wstąpił młody Ślązak Szymon Białecki. Wówczas niewielu Polaków wierzyło w spełnienie marzeń Józefa Piłsudskiego. Jednym z nich był syn śląskiego rolnika z Połomii koło Rybnika.

Białecki urodził się 21 IX 1893 roku. Dzieciństwo spędził w gospodarstwie rodzinnym. Atmosfera tego domu i niezwykła osobowość ojca wpłynęła na postawę jego i czterech braci: Jana, Franciszka, Karola, Teodora, którzy zaangażowali się w polski ruch niepodległościowy. Uczucia patriotyczne Białeckiego spotkały się z przychylną atmosferą Krakowa, gdzie obchodzono jubileusz Marii Konopnickiej, a następnie 500-lecie bitwy pod Grunwaldem. Tutaj wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim Wincenty Lutosławski nauczający, iż spoiwem narodu jest jego dusza. Białecki pobierając nauki w podwawelskim grodzie wstąpił do organizacji strzeleckiej. W „Promieniu” włączył się w akcję samokształceniową i pracę narodową.

O wartości tego oficera i dowódcy decydowały takie czynniki jak: system szkolenia, wspólnota ideowa Legionów Polskich, wyznawany kodeks moralny, patriotyzm, zdolności osobiste i zalety charakteru. Jedną z charakterystycznych cech Legionów Polskich, w których Białecki podjął służbę było gorliwie i systematyczne prowadzenie ćwiczeń oraz „kształcenie umysłów”. Dowódcy mieli ambicje, by ich formacja pod względem bojowym dorównywała armii niemieckiej. Szkolili podkomendnych forsownie nawet w czasie marszu, tak iż legionieści zrobiliwszy duże postępy mogli popisywać się sprawnością „w ataku, odwrocie i celnym strzelaniu”. Białecki zdobyte w Legionach doświadczenie konsekwentnie wykorzystwał w powstaniach śląskich.

W boju wyróżniał się spokojem, zawsze zachowywał zimną krew w największym niebezpieczeństwie, był surowy dla siebie i wyrozumiały dla podkomendnych. Uważał, że zapal patriotyczny nie zastąpi wyszkolenia wojskowego i doświadczenia nabytego w walce. Był zawsze w pierwszej linii razem ze swoimi żołnierzami. Ważną rolę w życiu oficera odgrywa też jego presencja, na którą składają się nie tylko

Poczet dowódców powstań śląskich



Szymon Białecki (1893-1948)

stan zdrowia, postawa fizyczna, ale i higiena osobista oraz język. Białecki, który świadectwo dojrzałości uzyskał w Krakowie, a w 1918 roku wstąpił na Politechnikę Lwowską biegle posługiwał się językiem literackim, nie zapomniał jednak gwary śląskiej, dzięki której to umiejętności nawiązywał łatwy kontakt ze swoimi ziomkami. Od I II 1918 roku działał w POW G, Śl., zagrożony aresztowaniem używał pseudonimu Jerzy Węgierski. Zanim wpadł w wir działalności niepodległościowej na Górnym Śląsku zdążył jeszcze w listopadzie 1918 roku odpowiedzieć na apel kapitana Czesława Mączyńskiego i wziąć udział w polsko-ukraińskich walkach o Lwów. Był to bardzo ważny okres w biografii Białeckiego. W szeregach Legionów Polskich, podczas służby w koszarach i na polu walki, spotykał ludzi różnych stanów, pochodzenia, wykształcenia i materialnej kondycji. Dla wielu takich jak on chłopskich rekrutów, była to szkoła życia, dająca żołnierzom ze Śląska, Mazowsza, Kujaw czy Małopolski poczucie przynależności do tego samego narodu. Pamiętki po służbie wojskowej (w Legionach i powstaniach śląskich) – rogatywki, kurtki mundurowe, odznaczenia, patenty oficerskie, a czasem broń – przechowywano w rodzinnych domach jako „wspomnienie wielkich chwil, przeżytych w służbie Ojczyzny”.

Odradzało się państwo polskie i jego Siły Zbrojne. W grudniu 1918 roku Białecki został oddelegowany do Mini-

sterstwa Spraw Wojskowych. Niebawem otrzymał nominację na kapitana Wojska Polskiego, w którym służył od 11 XI 1918 roku. Zdążył także wziąć udział w pierwszym i drugim powstaniu śląskim. Odtąd Białecki znalazł się w swoim żywiole, mógł wreszcie wpływać na losy swego ukochanego Górnego Śląska. Prowadził Sekcję Polityki Górnego Śląska przy Wydziale Polityki Wewnętrznej Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, a z ramienia Dowództwa Obrony Plebiscytu kierował Referatem Bezpieczeństwa. Na szczególną uwagę jednak zasługiwało jego zaangażowanie w działania związane z trzecim powstaniem śląskim. Początkowo pełnił obowiązki szefa Wydziału I Organizacyjnego Grupy „Wschód”, a po jej podziale na grupy: „Wschód” i „Środek”, 8 VI 1920 roku objął po Janie Ludycze-Laskowskim dowództwo tej pierwszej. Jeszcze raz okazał się człowiekiem „po żołniersku twardym i po żołniersku rozumiałym” oraz kompetentnym dowódcą. Rola Białeckiego w trzecim powstaniu potwierdziła jego zdolności, doświadczenie i umiejętności. W trzecim powstaniu wzięło udział również czterech jego braci, z których najmłodszy liczący zaledwie 19 lat Teodor zginął 23 V 1921 roku w Olzie.

Kapitan Szymon Białecki był jednym z nielicznych Górnoszlazaków, którzy jako oficerowie WP przejmowali przyznaną Polsce część Śląska. Uroczyście witano go m.in. w Lipinach. Do 1931 roku służył jako zawodowy oficer. W latach 1932-1939 pracował w przemyśle węglowym.

Zmobilizowany przed wybuchem drugiej wojny światowej odbył kampanię wrześniową 1939 roku. Uniknął niemieckiej niewoli by znaleźć się na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną. Nie podzielił losu oficerów zgromadzonych w Ostaszku, Starobielsku lub Kozielsku i zamordowanych w Katyniu. Za to przypadł mu w udziale szlak żołnierski wiodący na Bliski i Środkowy Wschód przez Iran, Palestynę, Egipt. W tym trudnym okresie założył koło Ślązaków, spośród przebywających tam oficerów rezerwy w ośrodku w Tel-Awivie.

Jego organizm wycieńczony trudami wojennymi odmówił mu posłuszeństwa i uniemożliwił powrót do kraju. Zmarł 30 X 1948 roku w brytyjskim Szpitalu Wojskowym we Wrexham, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu.

ZDZISŁAW JANECZEK

**Roman Chrzastowski
był najstarszym członkiem
Chorągwanego Kręgu
Seniorów śląskiego ZHP.**

**Do Związku
Skautów Polskich
wstąpił we Lwowie,
w dniu 7 marca 1917 r.
Składając
uroczyste przyrzeczenie
obiecował
dożywotnią służbę Bogu,
Polsce i Bliźniemu.
Zmarł w Katowicach
– 8 marca 2005 r.
– na cztery dni
przed swoimi urodzinami
i wkroczeniem
w setny rok życia.
Do końca był wierny
harcerskiemu słowu
i do ostatnich dni
opracowywał
swoje bibliofilskie
cymelia.**

100. rocznica urodzin ROMANA CHRZĄSTOWSKIEGO



Foto: Krzysztof Kwiatkowski

Dawny kawalerzysta był dystyn-
gowanym starszym panem o wy-
smukłej sylwetce. Zadziwiał żywym
usposobieniem i ujmującym sposo-
bem bycia. Imponował pogodą du-
cha. W jego katowickim mieszkaniu
królowały pamiątki z dawnych lat
i pięknie oprawione książki, które
dzięki umiejętnemu wyeksponowa-
niu stanowiły ważny element wystro-
ju tego tradycyjnie mieszczańskiego
domu, ze szczególnym pietyzmem
troszczącego się o relikwie po dziad-
ku Teofilu z Drohobycza – uczestni-
ku powstania styczniowego, który
pieczętował się herbem Ostoja. Ścia-
ny pokoiów zdobiły rysunki, szkice
i obrazy olejne – niektóre namalowa-
ne przez ojca p. Romana – lwowskie-
go artystę – Franciszka Chrzastow-
skiego, a także dagerotypowy portret
malarza i jego żony. Wśród malowideł
znajdowało się też kilka prac
pędzla Sichulskiego.

Ze stylowej szafy, witryn i rega-
łów wyglądały grzbiety sędziwych
woluminów kunsztownie oprawio-
nych w pergaminy i półpergaminy
albo w barwioną skórę kozłą czy

Taż śląskie bibliofilstwo, lwowskie ma korzenie

HENRYK
SZCZEPAŃSKI

cielącą, często o złotych tłoczniach, na które znawcy i przyjaciele p. Romana spoglądali z podziwem, uznaniem a czasem i z zazdrością. Były tam m.in. dziewiętnastowieczne wydania prac Zygmunta Krasieńskiego pochodzące z Księgarni Polskiej w Paryżu, unikatowe wydawnictwa miniaturowych *Modlitw Legionów Polskich*, wydanych w Wiedniu w 1915 r. oraz warszawskie wydanie *Żywotu Pani Poczciwej*, z 1924 r. Poczesne miejsce w domowym księgozbiorze przypadło w udziale Leopolianom oraz dziełom Parandowskiego i Staffa. Większość książek miała nowe, ufundowane przez kolekcjonera, oprawy introligatorskie „wypieszczone” w pracowniach artystów: Stanisława Wilczka z Krakowa, Stanisława Pelecha ze Lwowa, Bernarda Hensloka z Katowic albo Heleny Karpińskiej z Cieszyna. Płóciennne oprawy były znakowane ślepo tłoczonym monogramem Romana Chrzastowskiego a ich wewnętrzne strony zdobiły ekslibrisy z motywem inicjału: „RCH” zaprojektowane i wykonane przez artystów grafików: Edwarda Grabowskiego oraz Wiktora Zbigniewa Langnera, kolegów Romana z czasów studenckich. Dziś większość tych białych kruków znajduje się w autorskiej kolekcji Romana Chrzastowskiego pośród zbiorów specjalnych Biblioteki Śląskiej.

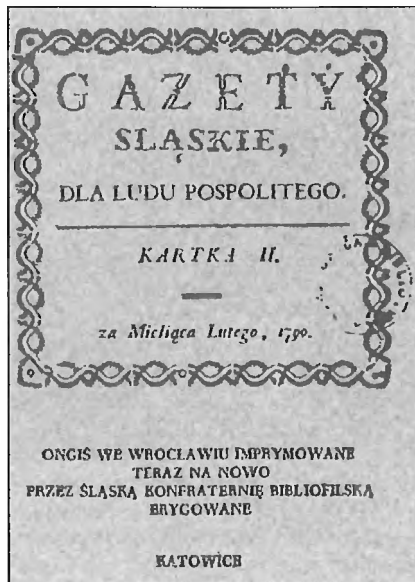
Parandowskiego dzieła wszystkie

Największą bibliofilską miłością p. Romana był Jan Parandowski. Jego utwory kolekcjonował przez całe życie i jako jedyny na świecie zgromadził pełny komplet wszystkich pierwszych edycji dzieł tego pisarza. Chętnie wspominał spotkanie z autorem *Nieba w płomieniach*, któremu złożył prywatną wizytę w Warszawie.

– Gawędziliśmy wtedy nie tylko o książkach, ale i o antyku, i o mieście naszego dzieciństwa, młodości – o Lwowie. Parandowski był szczerze uradowany i mile ukontentowany moim stosunkiem do jego pisarstwa. Zaskoczyłem go zwłaszcza egzemplarzem *Dwóch wiosen* – opowiadał p. Chrzastowski.

Pisarz nie wiedział, że zostały wydrukowane jeszcze przed wojną w wydawnictwie Ossolineum. Drżąca, schorowana dłonią, na jedynym wówczas egzemplarzu napisał dedykację: „Panu Romanowi Chrzastowskiemu podpisuję egzemplarz tego wydania, którego dotąd nie widziałem... 1966 r.”

– Zrozumiałem – uśmiecha się p. Roman – że on też chciałby mieć



w swoich zbiorach *Dwie wiosny*, toteż gdy tylko znalazłem je w jednym z krakowskich antykwariatów, nie omieszkalem od razu nabyć i – w artystycznej oprawie introligatorskiej, na zamówienie wykonanej przez samego Stanisława Wilczka – wysłałem je Parandowskiemu, za co dostałem list z wyrazami wdzięczności.

Spotkania z twórcą *Alchemii słowa* były dla Chrzastowskiego wielką, życiową przygodą. Nawiązał do niej, gdy po raz ostatni o bibliofilskich pasjach i o ukochanym Lwim Grodzie, który wciąż miał przed oczyma, rozmawialiśmy w styczniu 2005 roku – na kilka tygodni przed śmiercią.

Bezgrzeszne lata we Lwowie

Obolały i zmęczony przewlekającą się chorobą nerek, siedział na swoim ulubionym fotelu. Mówił już nieco przyciszonym głosem. Ozywiał się przywołując dawne obrazy i w tej rozmowie był mi przewodnikiem w poszukiwaniu informacji o zaułkach i kamieniczkach z czasów jego młodości. Wspominaliśmy tamtejsze gimnazja i najważniejsze instytucje lwowskiej Starówki. Wciąż żywa miłość do miasta z „lwem w herbie” sprawiła, że w latach osiemdziesiątych XX wieku, w Katowicach zainicjował działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Był żywą encyklopedią galicyjskiej metropolii Rzeczypospolitej. W jego pamięci przetrwały nie tylko gmachy, ulice i podwórka po których buszował jako gimnazjalista, ale przede wszystkim harcerskie zbiórki, zebrania organizacyjne i spotkania w auli gmachu Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

W harcerskim mundurze

Wśród rodzinnych relikwii i osobistych pamiątek, przechowywanych w szufladach specjalnie skonstruowanego stołu, ocalała też pierwsza skautowska legitymacja Romka relacjonująca przebieg służby organizacyjnej. Jako uczeń Państwowego XI Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. Braci Śniadeckich, wstąpił do IV Drużyny Skautów im. gen. Kruka. W 1936 r. uzyskał stopień harcistrza. Jako wieloletni drużynowy II Lwowskiej Drużyny Harcerzy im. R. Traugutta, należał do czołówki działaczy tamtejszego Hufca i Chorągwi.

– Najmilej wspominał skautowskie jamboree i rajd dookoła Rumunii. Pociągały mnie wędrowki, biwaki i eskapady. Zawsze gdzieś podróżowałem. Jeszcze w sierpniu 1939 r. wędrowałem z harcerzami po Turcji. Już wtedy byłem miłośnikiem książek. Z tamtej wyprawy przywiozłem ponad stuletnie, ręcznie pisane wydanie Koranu – opowiadał Roman Chrzastowski.

Żołnierz harcerskiej organizacji

We wrześniu tamtego pamiętnego roku, jako żołnierz harcerskiej organizacji niepodległościowej bronił Lwowa – najpierw przed hitlerowcami a potem przed inwazją bolszewików. Jeszcze pod koniec tego miesiąca złożył przysięgę por. Wilhelmowi Ślabemu – pseudonim Ślowski i jak wielu jego rówieśników wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, który niebawem połączył się z Harcerską Organizacją Wojskową. W podziemiu Roman był znany pod pseudonimami Franciszek albo Dobrogniewa. Obsługiwał punkt kontaktowy Armii Krajowej we Lwowie przy ul. Słowackiego a następnie aż do maja 1944 r. pełnił funkcję oficera organizacyjnego i szkoleniowego w inspektoracie Lwów Północ.

Pewnego dnia na drzwiach jego mieszkania pojawiło się urzędowe obwieszczenie informujące, że na jemca tego lokalu „dopuszczono się przestępstwa przeciw Rzeszy Niemieckiej”. Nie miał dokąd wracać! Gestapo deptało mu po piętach! Najpierw ukrywał się w Winniczkach w pobliżu Lwowa, a potem znalazł azyl w Limanowej na Sądecczyźnie.

– Tutaj pracowałem aż do wkroczenia Armii Czerwonej – wspominał p. Roman – byłem magazynierem i urzędnikiem w miejscowej Spółdzielni Rolniczej.

Wyrazem uznania dla waleczności Romana Chrzastowskiego są odznaczenia przyznane mu przez prezy-

denta RP na Uchodźctwie: Medal Wojska w 1948 r. oraz Krzyż Armii Krajowej w 1981 r.

Wśród śląskich rzemieślników

– W maju 1946 pięknie pachniało bzami, a ja per pedes przez Sądeczynę poszedłem na Śląsk – mówił p. Roman. – Najpierw pracowałem w kilku katowickich biurach handlowych a potem, od 1951 r. związałem się z Izbą Rzemieślniczą, gdzie dotrwałem aż do emerytury.

Jako naczelnik Wydziału Oświaty i Kwalifikacji Zawodowych oraz szef Rzemieślniczego Ośrodka Postępu Technicznego kierował tam organizacją szkoleń i kursów, stworzył bibliotekę techniczną. Gromadził pamiętki i dokumenty ilustrujące przeszłość miejscowych rzemieślników, a uwieńczeniem wytrwałych starań było wydanie, z jego inicjatywy i pod jego redakcją dziesięciu tomów *Monografii rzemiosła śląskiego*. Wykorzystując skautowskie doświadczenia organizował zloty i wycieczki młodych, konkursy sztuki rzemieślniczej i czytelnictwa oraz spotkania z pisarzami. Przy każdej okazji zachęcał do czytania i kolekcjonowania książek.

Szczeście dopisało!

– Po przeprowadzce do Katowic – zwierzał się p. Roman – czułem się samotny jak palec. Często spacerowałem po rynku albo ówczesnej ul. Armii Czerwonej, które były takim miejscem, gdzie pojawiali się przybysze emigrujący z kresów wschodnich na zachodnie. Czasem zaglądałem na dworzec kolejowy mając nadzieję, że wypatrzę kogoś znajomego ze Lwowa lub z harcerskich zlotów.

Szczeście dopisało. Kiedyś do zamysłonego lwowiaka podszedł pewien człowiek i powiedział – Czy to ty? W tym momencie Roman natychmiast rozpoznał dawnego przyjaciela i druha. Był nim Marian Wojciechowski. Usiedli przy herbacie i długo gawędzili o ulach, rojach, rodzinach i pszczołach, co w konspiracyjnym żargonie oznaczało chorągwie, hufce, drużyny i zastępy. Potem znajomych przybywało z każdym dniem. W Bytomiu zatrzymał się Aleksander Szczęciłowicz, pseudonim Stawicz, komendant Lwowskiej Chorągwi ZHP. W Gliwicach mieszkał Artur Feja a w Katowicach Wilhelm Slaby. Każdy z nich, na ogół panowie około czterdziestki, angażował się w harcerskie sprawy



Wśród laureatów Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia

na miarę osobistych możliwości i zainteresowań.

Nie włączali się jednak do działalności peerelowskiego ZHP, zdominowanego przez grupę lewicujących działaczy, którzy swoje prawdziwe oblicze odsłoniли w liście skierowanym do kolegów, a w którym nawoływali do potępienia książki *Kamienie na szaniec* napisanej przez przedwojennego harcerza Aleksandra Kamińskiego. Bolszewizująca frakcja zarzucała tej powieści, że jest instruktażowym podręcznikiem konspiracyjnej walki o niepodległość i że może młodzieży poprzewracać w głowie!

– Oficjalnie zaczęliśmy się spotykać dopiero po solidarnościowej odwilży 1980 roku – mówił druha Roman. – Moim ulubionym stało się doroczne spotkanie Kręgu I Lwowskiej Drużyny Harcerzy odbywające się w Sobótce u stóp Góry Ślęży, która powszechnie kojarzy się z najstarszymi tradycjami słowiańskimi i nocą świętojańską, obchodzoną w tej okolicy jeszcze w XIX wieku.

Galicyjskie koneksje śląskich bibliofilów

Już jako gimnazjalista, Romek miał okazję podziwiać cymelia europejskiego księgarstwa i czytać najznakomitsze wydania literatury polskiej oraz obcej powszechnie udostępniane przez prawdziwie europejskie biblioteki miasta Lwowa. Później na tamtejszej politechnice studiował rysunek i architekturę, a na uniwersytecie Jana Kazimierza – kilka semestrów historii sztuki, kontynuując tym samym rodzinną tradycję zapoczątkowaną przez ojca – absolwenta wiedeńskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a potem nauczyciela rysunku i geometrii wykreślnej w Krakowie, Drohobyczu i we Lwowie. Jeszcze przed wojną Roman znalazł się w elitarnym kręgu Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Książki i nawet się nie spo-

strzegł jak został bibliofilem. Po wojnie do tego hobby zapalał innych kolegów oraz młodzież.

Po przeprowadzce do Katowic pan Roman wciąż był wierny swoim czytelniczo-kolekcjonerskim zamiłowaniom. Najpierw poświęcał się tej pasji w domowym zaciszu, ale gdy tylko zaistniał odpowiedni klimat społeczno-polityczny, sprzyjający bardziej ekskluzywnym przedsięwzięciom, energicznie przystąpił do reaktywowania działalności Śląskiego Towarzystwa Miłośników

Książki i Grafiki, które istniało już przed wojną, a po jej zakończeniu, w czasach upowszechniania kultury masowej przez proletariackich dyktatorów – było dyskredytowane jako burżuazyjny anachronizm.

Księgozbiór Chrzastowskiego gromadzony jeszcze we Lwowie, a w czasie wojny, z narażeniem życia „przeszmuglowany” w bezpieczne miejsca, stanowił jedną z najcenniejszych powojennych prywatnych kolekcji, chętnie udostępnianą zaprzyjaźnionym bibliomanom, historykom i dziennikarzom.

W maju 1968 roku, inspirowany częstymi kontaktami z Janem Parandowskim, zainicjował działalność Śląskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Książki i przewodniczył w nim przez wiele kadencji. Za jego prezesury, aż do roku 1995 – z jego pomysłu i pod jego redakcją ukazywał się bibliofilski periodyk zatytułowany *Komunikaty*. Jego okładkę zdobił reprint osiemnastowiecznego czasopisma *Gazety Śląskie dla ludu polspolitego*. Była to jedna z wielu publikacji przez niego zainicjowanych. Do ostatnich tygodni życia, ze swoich zbiorów pan Roman wybierał artystyczne klejnoty polskich oficyn i witryn wydawniczych, a potem w postaci druków okolicznościowych wyróżniających się bibliofilską finezją – darował je przyjaciółom książki i dobrej literatury.

– Roman czuł mocne przywiązanie do tradycji. Był człowiekiem wymagającym od siebie i pryncypialnym w kontaktach z kolegami, współpracownikami i przyjaciółmi. Ta jego pedanteria mobilizowała do większego wysiłku i większej rzetelności. Miał w sobie dar uszlachetniania człowieka. Był urodzonym przywódcą i wychowawcą. Gdy opracowywałem jakąś nową publikację, czy druk bibliofilski, każdy detal musiał być przemyślany i dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego dyskusje redakcyjne nad doborem czcionki, ozdobników, odpo-

wiedniego papieru, szaty graficznej, wreszcie oprawy introligatorskiej, trwały wiele długich godzin. Tylko takie podejście, które zaszczyślał nam Roman, dawało pożądany efekt i satysfakcję – wspomina Krzysztof Kwiatkowski – przyjaciel Chrzastowskiego, grafik i uczestnik wielu redakcyjnych narad.

Wśród założycieli reaktywujących działalność przedwojennego Towarzystwa znaleźli się Paweł Steller i Piotr Stasiak. W gronie katowickich miłośników książki spotykały się takie znakomitości jak: pisarz Aleksander Baumgarten, profesorowie Kazimierz Popiołek, Stanisław Józkie-wicz, Józef Mayer, Jan Kazimierz Zaremba, redaktor Aleksander Wiede-ra, muzyk Zbigniew Lipczyński i wielu innych.

Również i wtedy, gdy prowadzenie zarządu przejęli młodszy koledzy – Chrzastowski wciąż był honorowym prezesem i duszą Towarzystwa. Gdy zbliżały się jego 99. urodziny, zaprzyjaźniony z nim warszawski bibliofil i wydawca – Roman Nowo-szewski – nadesłał taki oto wierszyk:

Romanowi Chrzastowskiemu Stulatkowi

*Wchodzisz, Romanie, w setny ro-
czek.*

*Cale Twe życie, jak przeźrocze,
na przemian barwne albo szare...
Garść książek, fotografie stare,
jakiś bibelot i wspomnienia,
w których Lwów nigdy się nie
zmienia.*

*A taśma życia jak celuloide,
tak delikatna, wątła, długa
od barw, obrazów wprost się roi.
Ty zaś – pokorny książek sługa,
przyjaciel ludzi – tak kochany,
przez bibliofilów doceniany,
przyjmij, Stulatu, dziś życzenia.
Niech wrócą siły, werwa, zdrowie.
I niech znów będzie,
jak we Lwowie!*

O kulturotwórczych dokonaniach p. Romana, celnie i dowcipnie, przy okazji jakiegoś jubileuszu, napisał, inny bibliofil – legendarny Michał Hilchen z Warszawy: *Wielkie są Twe zasługi-wszystkich nie wymie-nię – Taż śląskie bibliofilstwo lwow-skie ma korzenie!*

Kolekcja Romana Chrzastowskiego

Ukoronowaniem jego długolet-nich wysiłków i poszukiwań kolekcjonerskich było zgromadzenie kompletnego zbioru wszystkich pier-wodruków utworów Jana Parandow-skiego. Wśród nich znalazła się też wspomniana już unikatowa edycja *Dwu wiosen* z 1941 r., która nigdy

nie trafiła na księgarskie półki. Im-pionującą kolekcję, wzbogaconą o ekslibris i piękne oprawy ufundo-wane przez p. Chrzastowskiego, a wykonane przez najznakomitszych krajowych artystów-introligatorów, przed kilkoma laty, otrzymała w dar-ze Biblioteka Śląska. Darczyńca wypowiedział wtedy znamienne sło-wa: „Kocham książki, dlatego nie potrafię ich sprzedać. Mogę jedynie podarować...”

Do Śląskiej Książnicy każdego roku trafiały jakieś białe kruki i an-tykwaryczne rarytasy z księgozbio-ru Romana Chrzastowskiego. Naj-starszy z nich to *Tractatus de for-mandis epistolis* – podręcznik sztuki pisania listów dla młodzieży szkół pijarskich. Dzieło Sebastiana Samuela Wysockiego, współpra-cownika Stanisława Konarskiego – który wytłoczono w Krakowie, w drukarni Michała Józefa Antonie-go Dyaszewskiego w 1743 roku. Dary nestora polskich bibliofilów, w całej okazałości, zostały zapre-zentowane w marcu 2005 roku, pod-czas honorowej wystawy w hallu głównym BŚ.

– Kolekcja Pana Chrzastowskiego, to staranny i przemyślany zbiór ksiąg nie tylko ze względu na ich treść, na-zwiska autorów, miejsca wydania, ale także ciekawą typografię oraz przykład pięknej pracy introligator-skiej. Pan Roman wyznawał bowiem zasadę: „Piękna treść w pięknej szacie wydawniczej” – powiedziała dr Teresa Roszkowska, kierownik Zbiorów Specjalnych BŚ.

Dodajmy jeszcze, że Roman Chrzastowski, wieloletni prezes wspomnia-nego Towarzystwa, jest także laure-atem nagrody Amicus Librorum przy-znawanej przez BŚ, a Katolickie Sto-warzyszenie Civitas Christiana uhono-rowało go nagrodą im. Juliusza Ligo-nia.

Filantrop, harcerz i bibliofil

Zarówno p. Romana jak i jego żo-nę Janinę cechowało zamilowa-nie do chrześcijańskiej dobroczynno-ści. Nigdy nie szczędzili grosza na przedsięwzięcia oświatowe i chary-tatywne inicjowane przez organiza-cje wspierające Polaków w ukraiń-skim Lwowie, a także na rzecz Ko-ścioła na Śląsku. Państwo Chrzastowskcy – mieszkańcy parafii archi-katedralnej ofiarowali liczne datki na rzecz swojej wspólnoty a gdy p. Ro-man otrzymał nagrodę im. J. Ligo-nia, to połowa tej premii została przez niego przekazana na zakup no-wych ławek do parafialnej świątyni Chrystusa Króla.

Młodzieńczym pasjom pozostał wierny do końca. W ostatnich latach

znacznie podupadł na zdrowiu i utra-cił wzrok, co dla odkrywcy piśmien-nicznych rarytasów, stało się ciosem wyjątkowo bolesnym. Mimo znacz-nych trudności, dzielny właściciel beczennych białych kruków – przy-jacielom i literaturoznawcom wciąż podpowiadał gdzie i czego szukać, inspirując do opracowywania nie-znanych wydawnictw, które uszły uwagi badaczy dziejów albo biblio-tekarzy.

Dla środowiska harcerskiego dru-h Roman Chrzastowski – kawaler or-deru Polonia Restituta – pozostanie symbolem walki o niepodległość i niestrudżonym kronikarzem komi-sji historycznej komendy śląskiej ZHP. W rocznicę powstania Szarych Szeregów młodzi harcerze odwie-dzali druha Romana z kwiatami a przed kilkoma laty jubileuszowymi plakatami ozdobili niemal całą ulicę Szeligiewicza, na której od wielu lat mieszkał najstarszy harcerz Rzeczy-spolitej.

Harcerz bibliofil przeszedł do le-gendy polskiego skautingu. Wśród licznych odznaczeń, jakimi został uhonorowany, dwa mają szczególną wymowę: kombatancki Krzyż Zasłu-gi dla ZHP z Rozetą i z Mieczami oraz Order Białego Kruka ze Sło-niecznikiem, przyznawany najwybit-niejszym bibliofilom.

Nad trumną Księcia Niezłomnego

Śmierci Romana Chrzastowskie-go towarzyszyły wyjątkowo wzruszające i podniosłe ceremonie pogrzebowe, w których obok lic-znie zgromadzonych przyjaciół i bi-bliofilów, uczestniczyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, harcerskich i rzemieślni-czych. W dniu 12 marca 2005 r., po uroczystej Mszy Świętej w archika-tedrze Chrystusa Króla, trumnę zmarłego przeniesiono na cmentarz przy ul. Francuskiej w Katowicach. Nabożeństwo celebrował ks. dr pra-lat Stanisław Puchała, a jedną z mów pożegnalnych w imieniu mi-łośników książki i harcerzy wygło-sił harcmistrz Krzysztof Witkow-ski, który w pięknych i lapidarnie sformułowanych zdaniach wymie-nił najważniejsze zasługi „harcmi-strza i hetmana polskich bibliofi-lów”.

Michał Hilchen, wieloletni prezes zarządu głównego Towarzystwa Przyjaciół Książki, podkreślając za-sługi Romana Chrzastowskiego dla krzewienia kultu pięknej edycji i drukarstwa artystycznego w trud-nych latach socrealizmu i egalitary-zmu kulturalnego, nazwał zmarłego – Księciem Niezłomnym.

Ks. Jan Twardowski
(1 czerwca 1915 – 18 stycznia 2006)



Foto: Piotr Żaczkowski

Wszędy
pełno
Ciebie...

ks. JERZY
SZYMIK

Odszedł Mistrz Jan. Po gorzkich odejściach Herberta, Tischnera, Miłosza, Jana Pawła II, teraz On. I za Nim zatęskniło niebo. Kończy się więc epoka moich mistrzów. Kiedyś (1996 r.) pisałem o Nim tak:

Mistrz Jan opublikował w 1996 r. tom pt. *Niebieskie okulary*, zbiór wierszy dawnych i nowych, będący jednocześnie znakomitym przeglądem teologiczno-literackiej problematyki pojawiającej się w tej poezji przez kilka dziesiątków lat. Jej bogactwo rozszczerzone w tysiącach wersetów jest tu oglądane przez niebieskie okulary właśnie, przez teologiczno-eschatologiczne „kolorowe szkiełko” serca... Cała rzeczywistość jest w tych wierszach postrzegana konsekwentnie przez pryzmat problemu Boga. I dlatego też błękitnieje w tej perspektywie wizji i myśli.

Teksty Twardowskiego cechuje nieodmiennie spora dawka nieufności do teologii profesjonalnej, zwłaszcza w jej neotomistyczno-scholastycznym wydaniu. Intelktualne i egzystencjalne postawy przetwarzane w figury poetyckie; postawy i figury, które pojawiają się wówczas, gdy linie tych wierszy dotyczą teologii to głównie apofatyzm i paradoks, także realizm wyrażany wiernością wobec przyrodniczego szczegółu. Stał się (i jest) Twardowski przewodnikiem wielu, a najlepszą egzemplifikacją jego predylekcji, artystycznej siły, a też fobii i grymasów w tej – teologiczno-literackiej *par excellence* – przestrzeni polskiej poezji, w której królują bezdyskusyjnie jego wiersze jest utwór pt. *Wyjaśnienie*:

„Nie przyszedłem pana nawracać
zresztą wyleciały mi z głowy
wszystkie mądre kazania
jestem od dawna odarty
z błyszczenia
jak bohater w zwolnionym tempie
nie będę panu wiercić dziury
w brzuchu
pytając co pan sądzi o Mertonie
nie będę podskakiwał w dyskusji
jak indor
z czerwoną kapką na nosie
nie wypiękniję jak kaczor
w październiku
nie podyktuję łez, które się
do wszystkiego przyznają
nie zacznę panu wlewać do ucha
świętej teologii lyżeczką
po prostu usiądę przy panu
i zwierzę swój sekret
że ja, ksiądz
wierzę Panu Bogu jak dziecko”.

Teraz, (w styczniu 2006 r.), dzień przed pogrzebem, tak:

W czerwcu 2001 roku prowadziłem Jego wieczór autorski w Lublinie.

Słyszałem na własne uszy, odtwarzam z wdzięcznej pamięci. Pytanie studentki: Ojciec Janie, o czym są te wiersze? On: wszystkie o tym samym - o miłości, tylko o niej warto pisać. Ona, dwudziestoletnia: to dlaczego jest z miłością tyle kłopotów? On, prawie dziewięćdziesięcioletni: jeśli człowiek zapomina, że najpierw należy do Boga, a potem do człowieka, to są kłopoty.

Wiedział o miłości niemało: że jest „wciąż niezręcznym mijaniem się ludzi”, że „do nieba idzie się parami nie gęsiego”, że „serce chuligan bo bije po ciemku”, że „dla słowika w czerwcu każda noc za mała ponieważ wierzy w miłość nie boi się ciała” – o czym pisał w „Liście do Matki Boskiej” (!). Kochał paradoks, rośliny i zwierzęta, małych i nieważnych. Nade wszystko Boga – prawdziwą siłę swego życia i swoich wierszy. To musiało być z wiary: ta akceptacja życia skażonego przemijaniem, ta zgoda na porządek świata z całą jego bolesną kruchością. Musiało to być z Boga, bo skąd? Więc:

„Wiersze często przez krytyków
przemilczane
znajduję jak poziomki
całuję jak ranę”

Ale najlepiej napiszą o Nim Jego własne wiersze, wybieram te:

O spacerze po Cmentarzu Wojskowym

Że też wtedy beze mnie
przewracali się w hełmie
lecąc twarzą bledziutką na bruk

Jurku z Wojtkiem i Jankiem
klękam z lampką i wiankiem
z czarnym kloszem sutanny u nóg

Przeminęło, odeszło w milczeniu
jak pod kocem na wycieczce
ziemia –

świecę lampkę rękoma obiema
gdzie pod hełmem dawnych oczu
nie ma

Warszawa, sierpień 1947, 1980

Rozmowa z Karmelem

Oto jestem. Chciałbym z siostrą
pomówić,
ja – ksiądz byle jaki
- Proszę czekać. Już idzie z ogrodu,
choć nie chcą jej puścić ptaki

Chyba ona. Nie widzę jej twarzy,

czy się modli, czy uśmiecha
za zjezoną Karmelu kratą,
jak za lupiną orzecha

- U nas wszystko tutaj dla Boga
Nawet fartuch ogrodniczy
niebieski,
nawet treпки z jednym rzemykiem,
jakby zdjęte ze świętej Tereski
Czasem śnieg mamy mokry
we włosach,
Za oknami – zmarznięty sad

Karmelitanko bosa,
szedłem tu tyle lat

1957, 1986

Dlatego

Nie dlatego że wstałeś z grobu
nie dlatego że wstąpiłeś do nieba
ale dlatego że Ci podstawiono nogę
że dostałeś w twarz
że Cię rozebrano do naga
że skurczyłeś na krzyżu jak czapla
szyję
za to że umarłeś jak Bóg
niepodobny do Boga
bez lekarstw i ręcznika mokrego
na głowie
za to że miałeś oczy większe
od wojny
jak polegli w rowie
z niezapominajką –
dlatego że brudny od łez
podnoszę Ciebie
stałe we mszy
jak baranka wytarganego za uszy

1971, 1980

W szpitalu

Ni to staruszka ni dziewczynka
wyczesady włosy
i został jeden chudy warkoczek
może blizna po liściu

w szpitalu oczy tak smutne
jak w haremie
w listopadzie kiedy chomik
śmiesznie zasypia
już bez lekarza bo złąkł się prawd
mówilem o Bogu – nie mogła
zrozumieć
pytałem o filtry – pozapominała
patrząc na mnie jak w nadmuchany
kołnier

prosiła tylko
abym umył jej ręce
usta twarz
bo chce umierać czysta

1979

Pożegnanie szkoły

Po dzwonku idźcie, chłopcy, w świat
i wy, dojrzałe damy,
choć mnie, waszemu księdzu, łzy
znów tłoczą się jak chamy.

Z dziewcząt swych będę zawsze rad,
chłopcami zachwycony –
choć czas podziobie wszystkich nas
jak indyk rozżalony.

Ulicą będę sobie szedł –
cichutko rozważając:
Jeszcze pięć lat, nie pozna mnie,
dorosła panna Zając.

Bdurska Basia, Kowalewska,
warczące na mnie jak na pieska,
Zawadzki pełen animuszu,
zawsze w wesółym kapeluszu.

W gorzką niepamięć wpadnie ksiądz
z dziennikiem, dzwonkiem, szkołą –
lecz może lepiej niż ja przypomni
Bogu znówu

woźny, choć czasem widzi źle,
może odnajdzie pod zegarem
rekolekcyjną starą łzę,
miłość, co jak dwa żubry beczy –
wiele nieważnych ważnych rzeczy,
śmierć, co uciszy nam nazwisko,
o Bogu nam przypomni wszystko.

Żegnajcie. Pora już,
jak marchew najzwyczajszą
Bóg będzie dla was rósł,
a ja się będę zmniejszał.

I spokojnie wreszcie w szary kąt,
Tak jak parasol to umie lub pies
z rodzinnej fotografii,
co zaczął wyc w albumie.

1998

Kochanowskiego przekład psalmów

Powróć mi Panie z dawnych lat
herbaty gorzkiej łyk w manierce
i umarłego ojca list
sweter od siostry matki serce

Kochanowskiego przekład psalmów
Spalony z Wilczą w czas powstania
i wszystko, czego życzę innym –
a sam niestety nie dostanę

I spowiedź świętą z dawnych burz
gdy łzy ważyła ręka Zbawcy –
i jeszcze jeden jakiś dzień
z dzieciństwa mego na ślizgawce

Ten śnieg co mi na oczy spadł,
i to com szeptał bezrozumny –
a potem jak najcięższy mszał
postaw z kielichem mi na trumnie

1959

Niepoprawni

MARIAN SWORZEŃ

Akcja powieści pt. „Niepoprawni” toczy się od stycznia do listopada 1976 w Katowicach, w środowisku studentów prawa. Losy głównych bohaterów powieści splatają się z historią kraju (zmiany w konstytucji, wybory do sejmiku, wydarzenia radomskie, początki pomocy dla ofiar represji, powstanie KOR), miasta i regionu (budowa huty Katowice, wiec z udziałem Z. Grudnia w dniu 28.6.1976) i uczelni (list studentów prawa z dnia 2.5.1976, jego reperkusje, sytuacja na wydziale, realia polityczne, pochód 1-majowy, życie studentów, duszpasterstwo akademickie, wyjazdy w góry, egzaminy, infiltracja środowiska przez SB). Oś fabularna utworu jest oparta o motyw budowy i rejsu łodzi po Rawie; legenda z nim związana trwa w opowieściach.

Powieść, której trzy epizody prezentujemy, ukaże się w najbliższym czasie nakładem Instytutu Mikołowskiego im. Rafała Wojaczka.

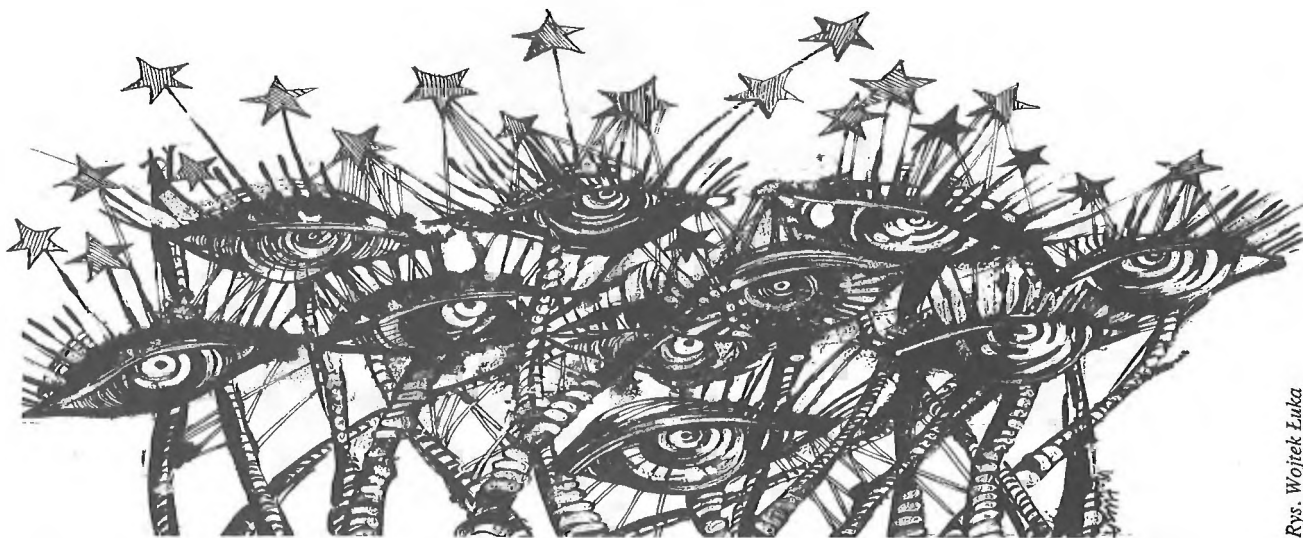
Roboty – mamy potąd! Niech tylko starczy sił...

Adam sam się zgłosił do pracy przy myciu szyb na hali fabrycznej. W lipcu nie planował żadnego wyjazdu. Rozpoczynali robotę o ósmej, kończyli o drugiej po południu. Brygadzysta wydawał im liny, kaski i uprząże, a oni pięli się jak pająki po rusztowaniach. Zezwolenie na pracę na wysokości dostali, nie widząc lekarza. Brygadzysta zapowiedział, że odbije to sobie, pobierając pięć procent z wypłaty. Wisieli na linach pod dachem, między blaszanymi spadami. Wodę wciągali w wiaderkach, a potem wylewali ją na rozgrzany dach. Bolały go ręce, ale cieszyła świadomość, że zarobi na wakacje. Będzie miał prawie dwa razy wyższą pensję niż nauczycielskie pobory matki. Były, owszem, limity zarobku na jedną osobę, ale bez kłopotu dostawało się dodatkową książeczkę od innego studenta. Oplacało się za niego znaczki miesięczne i dawało to tego parę groszy. Najważniejsze były obmiary końcowe, które spadały na brygadzystę. Zapowiedział, że i ten koszt potraci z pensji, ale o to nie miał nikt pretensji. Przy obmiarach dochodziło do przedziwnych wyliczeń. Materia ulegała wtedy naciągnięciu, poszerzeniu albo wydłużeniu. Adam wiedział o tym doskonale – była to część wiedzy powszechnej, tak samo jak proceder „martwych dusz”. Brygadzystą nie zostawało się tak po prostu, z namaszczenia zespołu. Był to klan z surowymi zasadami, tworzący rozgałęzione struktury, idące aż do zarządu spółdzielni i prezesa. Tym ostatnim zostawał zawsze ktoś ustawiony w organizacjach młodzieżowych, kuty na cztery nogi, z szansą na awans do zarządu wojewódzkiego lub nawet do wydziału młodzieżowego KW.

Po pracy Adam wracał do domu, kąpał się i siedł na miasto. Polubił nowy KMPIK z wielkimi płatami szkła, odgradzającymi od hałaśliwego rynku. Na początek robił

sobie pobieżną prasówkę, przeglądając obie „Trybuny”, „Dziennik Zachodni”, „Wieczór” oraz „Żołnierza Wolności”. Widział w nich dzieło jednej ręki, dyrygującej z warszawskiej oddali. Miał dojmujące poczucie siły maszyny, która za tym stała. Nie zamierzał bynajmniej wystawiać się na łatwy odstrzał. Widział, że Krzysiek idzie ku ofierze z siebie, wzorem rosyjskich idealistów. U Janka wyglądało to podobnie, choćby z racji chrześcijańskiej wizji świata, zakładającej potrzebę samoograniczenia. On, Adam, od pewnego czasu zaczynał myśleć o emigracji. Czytał więc jeszcze pilniej kolejne numery „Mozaiki”, wertował opasły „Times”, przeglądał „Guardiana” i „New York Times”. Nie rezygnował bynajmniej z pism krajowych, pełnych wydumanych sformułowań i prostacko topornych. Patrzył na gry słowne, liturgię tytułów, ustawianie osób na zdjęciach według rang, modelowanie barw i dobór wielkości czcionki. Teraz, gdy na scenę wtargnęły wypadki radomskie, spokojne pisanie znikło. Pojawiły się artykuły zadziorne, z okrzykami, skandowaniem, drygiem, napuszczaniem na innych ludzi. Mówił do siebie pełen wątpliwości: „Może to jest właśnie ta cena, którą musimy płacić za pokój na świecie? Może tak trzeba, aby nas nie ciągnano do innych powinnościami, na przykład otwartego donoszenia jak na Kubie? Spokój za spokój. Partia stawia nawet jasno tę sprawę: będziecie spokojni, będzie dobrze, ale podskoczycie, dostaniecie po jaja”.

Gdy miał dość lektury, wychodził na rynek. Stało tam kilka straganów z małymi tabliczkami „WZHIU”. W okolicy było nieco prywatnych sklepików i komisów, oznaczonych podobnymi tabliczkami ze skrzydlatym hełmem Hermesa i węzem oplatającym laskę. Jeden z nich należał do ojca kolegi Adama z liceum, właściciela sklepu z czapkami. Zrobił on furorę pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy wszyscy młodzi chcieli chodzić w degolówkach. Sklep był w pobliżu teatru „Ateneum”. Po drugiej stronie zawsze w lecie kłębił się spory tłum posiadaczy kont walutowych A i B. Dalej nie było już po co iść, bo „Kaktusy” były pełne cinkciarzy. Adam zrobił zwrot na pięcie i pobiegł za nadjeżdżającą „16”. Zza szyby popa-



Rys. Wojtek Łuka

trzył na swoją czytelnię, w której niedawno czytał o francuskim planie autonomii dla Terytorium Afarów i Issów. Pomyślał: „A kiedy będzie, do jasnej cholery, autonomia dla nas? Dla terytorium nad Wisłą?”

Ogarnął wzrokiem ażurową elewację „Skarbka”. A potem już tramwaj dudnił po rynku, gdzie pod brukiem schowano najbrudniejszą rzekę świata. To tam odbył niedawno swoją sekretną drogę, idąc samotnie od kładki położonej niedaleko szkoły muzycznej. Wszedł najpierw na zapuszczone podwórko, zabudowane tylko z jednej strony, rozglądając się wokół i zeskoczył w dół na kamienisty próg. Popatrzył stąd z bliska na rzekę. Woda płynęła tu równo i spokojnie. Z obu stron miała obłożenie, wystające około metr nad poziom wody. Posuwał się w głąb, po brukowanej i zwężającej się ścieżce. Może ze sto metrów dalej, w kierunku niewidocznego miasta, widać było ciemny prostokąt. Miał pięć na dwa metry, wypływał z niego szeroki strumień wody. Dienne światło rozcinało go na części – ciemną i jasną. Nad wylotem stał okrakiem zwykły dom, z paroma oknami i pelargoniami na parapetach, obszarpany, z odpadającym tynkiem. W załomach murów krążyły szczury. Na brzegach kanału rosły wilgotne, zielone liszaje przypominające gnijący mech. Patrząc na nie, na tynk i na wodę westchnął: „Tu już nie ma nic do naprawienia. Ta woda wszystko zakaża, to miejsce, i nasze czasy. Zakaża Wisłę i morze. Trzeba stąd uciekać! Nie zdziwię się, gdy ktoś kiedyś napisze, że Heraklit nie wszedłby to tej rzeki nawet po raz pierwszy”.

Ilekoć więc później przejeżdżał przez rynek, pamiętał o tej podziemnej czeluści. Jego skryta decyzja, niewypowiedziana wyraźnie, z której nikomu się nie zwierzył, dała mu dziwny spokój i – co ciekawe – przyniosła nawet siły do nauki. Dzięki temu zdał w cuglach ostatnią sesję, żeby nie mitrzyć czasu na wrześnieowe poprawki. Uczyl się nadal systematycznie słówek, mógł opisać katowicką „river” wszystkimi jej cechami: „metallic, degenerated, dusty, polluted, wild rats”. Ciemny wylot rzeki stał się dla niego znakiem nadziei. Musiał uciec, by nie zmarnować życia. Był nawet gotów namawiać do tego Wandę, by wspólnie czekali po studiach na jakąś sposobność wyjazdu.

Z takimi myślami wysiadł koło „Górnika”. Minął wieżowiec przy Zawadzkiego i wszedł na swoje tereny. Spojrzał na piaskownicę i kosze na śmieci w kształcie ropuszych głów. Nad nim wisało wielkie niebo, ujęte w kamienny prostokąt obramowany blachą z rynien. „Czy w tym niebie ktoś mieszka? Co tam tak porusza i Janka, i Rafała?”

Ucieszył się na myśl o kolacji i kolejnej lekturze. Janek znowu zaczął nosić mu książki. Tym razem dostarczył trzy tomy historii Poboga-Malinowskiego, oprawione w „Kraj Rad” ze scenami z życia kolchoźników. Adam

zaczął czytanie od tomu ostatniego, obejmującego lata 1939-1945. Wiedział, że mówi do niego ktoś inny niż redaktorzy partyjnych gazet. Czuł jakby z oddali dochodził głos, powtarzający co chwila: „To dla was, dla ciebie i dla twoich kolegów. Nie zapomnijcie, że jest też inna Polska, inna od tej, którą znacie. I ona nie chce tu wcale wrócić. Tak samo jak jest Polska, która w tej Polsce nie potrafi się ani odnaleźć, ani wytrzymać. Ty wiesz o tym od niedawna, bo sam do niej należysz”.

Kiedy w miastach pot się leje, gdy kamienie są gorące

Brzesicki szedł na umówione spotkanie z duszą na ramieniu. Adres dostał w zwykłym liście przysłanym na jego nazwisko. Na kartce był dopisek zrobiony ołówkiem „tylko między 16 a 18”. Włókł się teraz piechotą na Wełnowiec przez miasto oblane popołudniowym ukropem. Minął szkołę podstawową numer 36 i zakłady optyczne. Z prawej strony mignął mu żółty budynek komitetu miejskiego partii. Przeszedł przez tory, minął cmentarz. Przy ulicy Rysiej odnalazł wskazany dom. Kamienica wyglądała wyjątkowo obskurnie, na parterze miała wybite szyby w kilku oknach. Wszedł po drewnianych schodach na drugie piętro, zapukał do drzwi. Pojawił się w nich natychmiast postawny mężczyzna o kwadratowej twarzy. Spojrzeli na siebie. Brzesicki powiedział krótko:

– Jestem.

– Wchodź!

Mieszkanie było zadbane, z niewielką ilością sprzętu. W pokoju gościnnym stał telewizor „Neptun” w drewnianej obudowie, z serwetką i paprotką w doniczce. Meblścianka była zapchana książkami. Brzesicki z zaciekawieniem zerknął na ich grzbiety. W większości były to książki o tematyce pedagogicznej. W ubikacji rozległ się odgłos spuszczonej wody. Wyszedł drugi mężczyzna, krępy i łysy, dopinając spodnie. Widząc Brzesickiego, spojrzał znacząco na zegarek i powiedział z wyrzutem:

– Jest już pół do piątej.

– Nie miałem dokładnie podanej godziny.

– Dobra, nie mamy wiele czasu, a duchota jest paskudna. O szóstej ma nas tu nie być.

– Dzielnica mało ciekawa ...
– Tak, pełno tu różnych drabów, Cyganów, szkoda gadać. Ale dla nas to jest całkiem dobre miejsce.

Zawołał w głąb mieszkania:

– Chodź no tu!

Nadszedł postawny z popielniczką w ręku. Usiedli na fotelach, wskazali Brzesickiemu miejsce przy stole. Rozmowę rozpoczął niski, wachlując się złożoną gazetą:

– Jak ty jesteś u nas zapisany?

– „Doni”.

– Ten, u którego się tu spotykamy, upierał się na pseudo „Sokół”. I tak ma też w papierach. A my i tak mówimy na niego „Szmaciarz”, bo wymienia pieniądze na bony, kupuje rajfle albo lewisy, a potem je sprzedaje.

Wyższy wyjął czarną, tekturową teczkę. Przeglądając papiery, rozłożył je na wierzchu i spojrzał badawczo na Brzesickiego. Zaciągnął się papierosem.

– Posłuchaj mnie dobrze! Tyle się u was teraz dzieje na prawie, że zaczynamy trochę tracić nad tym kontrolę. U nas decydują różne referaty, choć to jest ta sama firma. A skutek jest taki, że twoi dwaj koledzy wyjeżdżają za granicę. I mają już nawet przyznane paszporty. Przemysleliśmy to i stwierdziliśmy, że już za późno na zmianę decyzji. A jak coś tam nakombinują, to i tak tu mamy ich rodziców. Udają, że jadą niby osobno, bo mają różne zaproszenia, ale to są zwykłe sztuczki. Czy oni coś ci mówili?

– A o kim mowa?

– Pomyśl chwilę, kolego. A sprawa pod tytułem „Niepoprawni”, co? Z twojego roku, ci dwaj od krzyżyków.

– Żeby w szczegółach, to raczej nie.

Wyższy uderzył dłonią w oparcie fotela.

– Gadać! Po to tu jesteś, „Doni”! Po to tu, kurwa, jesteś!! To ja pamiętam nawet zasrany numer ich sprawy – 35235. A ty, ich kumpel, nic?

Brzesicki był zdetonowany. Nie spodziewał się takiej napaści.

– Więc, Janek mówił, że chce niby popróbować, dokąd mu się uda dotrzeć z plecakiem.

– Tere fere!

– Mówię, jak jest.

– A jego serdeczny koleżka, jak mu tam, Rafał?

– On od dłuższego czasu siedzi cicho. Nie wiedziałem wcale, że też chce wyjechać. Mówił mi tylko wcześniej, że nie ma przyznaných dolarów.

Teraz rozmowę przejął niski. Jego ton był spokojniejszy, prawie przyjazny:

– A ty im możesz, tak przy okazji, powiedzieć, że starałeś się o paszport i dostałeś odmowę. Taka legenda, na zmyśl, no nie... Damy ci jakiś papierek, to cię uwiarygodni... Posłuchaj, mamy dla ciebie teraz konkretną robotę i dlatego cię tu wezwano. Jest tu pewien figurant, student medycyny. Nazywa się Wyrwoł. Mieszka niedaleko stąd, pokażemy ci gdzie. Będziesz musiał go poobserwować, bo kładziemy na niego nadzór. Sprawę nadano nam z innej komendy, z Lublina. Pismo nie jest jasne, chodzi o jakieś spotkanie w Polsce, cholera wie dokładnie, o co. Niby modlitwy, był tam też Janek, nie wiadomo, ale mają raporty. My jednak działamy na zasadzie NWW, na wszelki wypadek.

– Jak długo to potrwa?

– Ze dwa tygodnie. Potem będzie ktoś inny. Nie chcemy, żebyście się im opatrzili. Bierzymy do tego zawsze ludzi nie mieszkających w tej samej dzielnicy, co figurant. Jak będzie podobna sprawa w twoim rejonie, to pójdziesz tam „Szmaciarz”, a nie ty. Czy to jest zrozumiałe?

– Tak.

Niski wyjął z portfela pieniądze. Odliczył tysiąc złotych w dziesięciu banknotach. Podsunął Brzesickiemu niewielką kartkę.

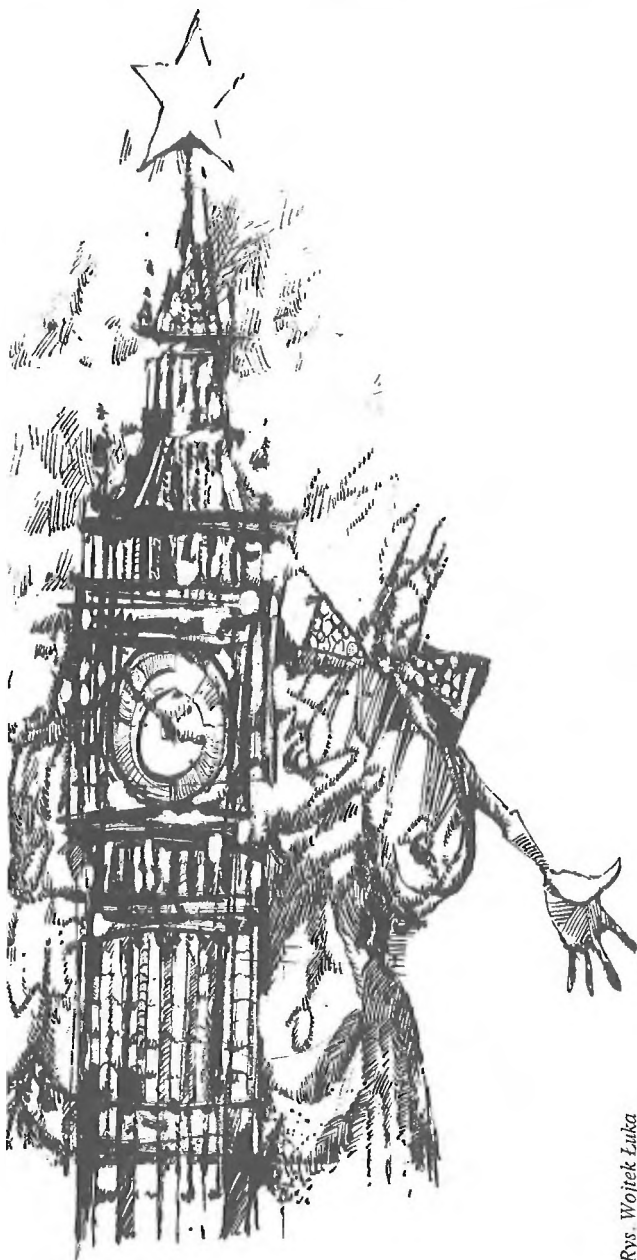
– Podpisz tutaj, to jest forsa dla ciebie. Nowe zadanie, to i nowe pieniądze.

– Kiedy mam rozpocząć?

– U nas, jak widzisz, bracie, nie ma wakacji. Zaczynamy już jutro. Czekać o dziesiątej w „Zenicie”, na parterze. Ja tam przyjdę i razem pojedziemy pod dom tego Wyrwoła. Wszystko ci dokładnie pokażę. Reszta będzie należała do ciebie. Aha, jeszcze jedno... Ci młodzi, twoi kumple z partii, już niedługo przestaną być problemem. Sprawa jest zamknięta, nie musisz już raportować. Chyba ich wypierdola, ale to jest już inna rzecz, my nie jesteśmy od roboty ideologicznej. To co? Możesz już zniknąć i pooglądać sobie spokojnie olimpiadę. Jutro o dziesiątej, a za tydzień znowu tutaj, w LK „Syrena”. Ale punktualnie o czwartej. Państwo ludowe płaci za wynajmowanie lokali, nie można go robić w konia!

Brzesicki zbiegł po skrzypiących schodach. Było ciągle parno. Skręcił na prawo i poszedł w kierunku kościoła w Welnowcu, wtopionego między drzewa, niedaleko zjednoczenia węglowego. Stamtąd widać było ogromne hale zakładów cynkowych „Silesia”. Od fabryki szedł biały, kładący się nisko dym. Wyglądał jak tiulowa przegroda ulicy. Do pętli Słonecznej powoli dojeżdżał tramwaj. Brzesicki przyspieszył kroku i wszedł na podest.

Gdy przejeżdżali obok Spodka, spadł ulewny deszcz. Trwał może dwie minuty. Cały asfaltowy przystanek na Rondzie parował jak czarna blacha pieca. Pobliska bud-



Rys. Wojtek Łuka

ka milicyjna wisiała kilka metrów nad ziemią, na cementowej podpórcie. Jego własny wieżowiec wyrastał w niebo ostrym słupem. Przypomniawszy sobie otrzymane przed chwilą zadanie. Pomyślał o tym z goryczą: „To oni będą sobie wysiadywać, a ja będę spędzał całe dni pod czyimś domem? Jak jakiś zwykły uchoł? Mają mnie już za swojego, tak, to nie ulega żadnej wątpliwości”.

Wkrótce windaniosła go do mieszkania. Marzył o kąpieli, o splukaniu potu.

Załoga poszła na morskie dno, zniknęły żagle białe

Docent Waga otrzymał polecenie zniszczenia łodzi. Wydano je obojętnie, jakby to było oczywiste.

– Ta łajba, co to miała popłynąć ... To już jest nieaktualne.

Waga próbował zaprotestować:

– Ale młodzież nad tym pracowała. O mnie idzie tu najmniej ...

– Towarzyszu, czy wy chcecie być mądrzejsi od partii?

– Wcale nie mam zamiaru. Ale przecież całe wakacje, równe dwa miesiące...

– To idźcie z tym do towarzysza Grudnia!

– Z taką sprawą do samego Grudnia? ... A może i pójde.

Sekretarz zastanowił się przez chwilę.

– To zróbcie jakoś tak, by przynajmniej to nie mogło popłynąć. Kwita?

– Kwita.

– I ma być z tego protokół!

– Będzie.

Po takim kompromisie docent Waga wziął ze sobą swego asystenta Ziębę. Weszli na zaplecze Wydziału Prawa i odsłoniли brezent. Spod płótna wystawała burta. Docent popatrzył na nią i jak chirurg zażądał narzędzi. Zięba podał mu młotek i dłuto. Waga przymierzył się i uderzył kilka razy w główkę metalu. Sklejka załamała się i uwięzła ostrze. Waga wyszarpnął je i włożył narzędzia do torby.

– Jesteś świadkiem, w razie czego. Jutro przyjdiesz do mnie po protokół. Zanieśiesz go sam, bo ja nie mam na to nerwów.

Przykrył łódź brezentem, jakby okrywał zranionego człowieka. Wyszli na Bankową. Teraz dopiero przypomniał sobie rozmowę ze studentem Krukiem. Zrozumiał, że to miała być kara dla tych młodych, a on został użyty do ich pognębienia.

Następnego dnia po południu asystent dostarczył protokół do komitetu. Sekretarz przeczytał go na głos:

– Wykonując polecenie zniszczenia łodzi, skonstruowanej w ramach czynu społecznego na potrzeby uczczenia Rewolucji Październikowej, zawiadomiam o wykonaniu ustnego polecenia towarzysza Kurkowiaka. W dniu wczorajszym, w obecności mgr. Zenona Zięby, dokonałem wybicia otworu poniżej linii zanurzenia. Doc. R. Waga.

Sekretarz nie wyglądał na zadowolonego. Powiedział sucho do asystenta:

– Idźcie z powrotem do swojego szefa i powiedzcie mu, żeby to przepisał. Ale bez nazwisk, powiedzcie mu: „Konieczne, bez nazwisk!”. On będzie już wiedział, o co chodzi.

Zięba wrócił z kartką po półgodzinie i przekazał:

– Pan docent Waga powiedział, że nic tu nie zmieni i że przekazuje to z powrotem.



Rys. Wojtek Łuka

Sekretarz zaklął pod nosem, odebrał pismo, kazał asystentowi wyjść i chwycił za słuchawkę telefonu. W tym momencie rozległy się grzmoty, zabrakło światła, z nieba zaczął padać deszcz. Wyładowania elektryczne uratowały docenta przed gniewem partii. Nastąpiła całkowita awaria sieci, w pokoju nie było nic widać. Woda waliła głucho na trawę, chodniki, asfalt i kładkę. Biła w szpaler młodych drzew przed rektorem i wale krzewy przy wejściu. Wydymała się przy brzegu rzeki, podnosiła fale, tworzyła małe wiry i mknęła chyżo ku ruinom Torkatu.

Po jakimś czasie sekretarz szedł z pokoju z pismem Wagi w ręce. Zszedł po schodach, oddał pismo portierowi z poleceniem włożenia do przegródki z karteczką „WT”. Za szybami deszcz nadal siał w najlepsze. Światła w okolicy powoli zapalały się na nowo. Na zewnątrz zatrzymał się przed kałużą powstałą u schodów. Mocował się przez chwilę z parasolem, który trząsł się na wietrze. Broniąc się przed powiewami, odwrócił się przodem do wejścia. W niebieskim neonie z napisem „REKTORAT” nie świeciły się wszystkie litery – nie było dwóch pierwszych, koniec też był zdekompletowany. Podrygiwała nieśmiało litera „T”, za to mocnym blaskiem opalizował napis „KOR”. Sekretarz był porażony. Pobiegł z powrotem, wpadł na portiernię. Kazał wzywać dozorcę. Portier nie umiał powiedzieć, gdzie tamten się podział. Sekretarz kazał więc łączyć ze spółdzielnią „Skarbek”:

– Dajcie samego szefa albo brygadzystę!

Portier zaczął nerwowo przeglądać książkę telefoniczną. Odszukał w końcu numer i wykręcił. Podał słuchawkę sekretarzowi.

– Słuchajcie, mówi Kurkowiak! Jest tu pilna robota do zrobienia.

Układny głos zapytał z drugiej strony:

– Za ile i dla kogo?

– Zaraz!! I za darmo!!

W słuchawce rozległy się trzaski. Rozmowa się rozłączyła. Sekretarz, czerwony z wściekłości, kazał łączyć na nowo. Portier ponownie wybrał numer i usunął się na bok.

– To znowu ja! Dobra, macie to zlecenie. Ale trzeba je zrobić zaraz. Co? Trzeba wyczyścić neony i zmienić w nich bezpieczniki. Rachunek dacie kwestorowi, a ja go podpiszę.

Zwrócił się do portiera:

– Gdzie tu jest bezpiecznik od napisu?

Poszli razem do szafki. Portier pokazał mu porcelanowe główki. Sekretarz wykręcił je i zaniósł do portierni.

– Jak tu przyjadą, to dajcie im neony, te krótkie. Macie zapasowe?

– Przypadkowo są.

– Przypadkowo, a niech tam... Jutro wszystko osobiście sprawdzę.

Po godzinie nadjechała taksówka. Wyszło z niej trzech młodych ludzi, taszczących duży plecak. Weszli do portierni. Szef grupy zapytał:

– Jest tu jakaś długa drabina?

– Mam, ale bardzo krótką.

– Tak też myślałem. Nic w tym kraju nie pasuje do siebie.

Portier dorzucił pod nosem:

– Albo go ni ma wcale.

– Otóż to! Mamy na szczęście liny. A co tego faceta tak ubodło?

– Faceta? To pierwszy sekretarz uczelni. Cholera go wie!

Adam przysłuchiwał się rozmowie, oparty o biurko portiera. Na blacie zobaczył jakąś kartkę. Był to raport docenta Wagi z unieszkodliwienia łodzi. Przeczytał go ukradkiem i natychmiast skojarzył z niegdysiejszym Krzyśkowym zamiarem. Brygadzysta był już udobruchany. Zapytał teraz rzeczowo portiera:

– To co my tu konkretnie mamy zrobić?

– Macie zdziałać tak, by świeciły wszystkie litery. Mówił, że nie wszystkie neony się palą.

Weszli do auli i przymocowali linę do kaloryferów. Pochylając się, spuścili Adama dwa metry w dół. Później miał niebieskie nakładki z literami i podawał im jedną po drugiej. Wyszorowali je w ciepłej wodzie i podawali z powrotem. Przy każdej literze wymieniał świetlówki na nowe. Gdy stanął z powrotem na parapecie, robota była zakończona. Kazali portierowi włączyć. Litery zapłonęły równym światłem. Nic nie prosiło, nic nie ćmiło. U dołu, pod wielkim napisem z czarnego metalu „*UNIwersytet śląski*”, paliło się równo osiem liter napisu „*REKTORAT*”.

Po skończonej pracy, do której wezwał go gwałtem sam prezes „Skarbka”, Adam wracał do domu tramwajem. Poszedł jeszcze do Krzyśka, by powiadomić go o treści odczytanej kartki. Krzyśka nie było, nie wrócił jeszcze z szychty. Jego matka, nauczycielka, która znała rodzinę Adama, poprosiła go do domu na herbatę. Pogadali chwilę, ale Adam się spieszył. Poprosił ją, by powiedziała synowi, że łódź jest unieruchomiona. Dodał do tego:

– No i że widziałem na własne oczy pismo w tej sprawie.

– Jakie pismo? Jaka łódź, Adasiu?

– On już będzie wiedział. To zresztą stare dzieje.

– Przekażę, oczywiście. Ale czy wy nie pakujecie się w jakieś dziwne sprawy?

– Nie, nie ...



– Byłam w AK. Mnie nie trzeba wiele mówić.

– Nasze sprawy są, jak już, to bardzo niewielkie. To nie jest w ogóle równe AK ... A z tym pismem to był czysty przypadek, i to sprzed godziny. Proszę tylko Krzyśkowi powiedzieć, że widziałem dokument.

– On ma dość swoich zmartwień, ale oczywiście, powiem mu. Pozdrów matkę.

Adam zbiegł na dół. Skręcił w prawo, w głąb ulicy Kona. Gdy mijał willę pod numerem 4, usłyszał dźwięk fortepianu. Kilka uderzeń i cisza, potem znów kilka uderzeń. Za firaną przesunął się cień mężczyzny. Adam przyspieszył kroku. Miał za sobą zajęcia na uczelni od samego rana, do tego doszło wezwanie, no i jeszcze kartka o łodzi! Nie, to było dosyć, jak na jeden dzień! Obok przychodni, w pobliżu kościoła Oblatów zobaczył w oknie plastikową wywieszkę. Królowna Śnieżka ciągnęła za sobą siódmkę krasnali. Miały czerwone czapki, trzymały się za ręce i maszerowały w śmiesznych czapczkach.

W domu czekał na niego najnowszy nabytek, tom prozy Białoszewskiego „Szumy, zlepy, ciągi”. Człowiek stał tam na pierwszym planie, a jego polityczne uwiązania nikły, były prawie niedostrzegalne. Jeszcze rano przy śniadaniu przejrzał sobie kilka stron z opisem pobytu autora w Paryżu. Postanowił pokazać to Jankowi, który był tam niedawno. Zaznaczył dla niego przepyszny dialog o Notre Dame:

– „oto ona

– o, jaka mała

– no, co pan chce ...”

Miasta III Rzeczypospolitej i ich aktorzy

Transformacja ustrojowa i upadek realnego socjalizmu w sposób zasadniczy zmieniły głównych aktorów i reguły gry w przestrzeni, zwłaszcza miejskiej. Ponownie pojawiły się niemal nieobecne w okresie upadłej już formacji zasady gospodarki rynkowej, prywatna własność ziemi, renta gruntowa, czynsze, rynkowe ceny mieszkań, powierzchni biurowych.

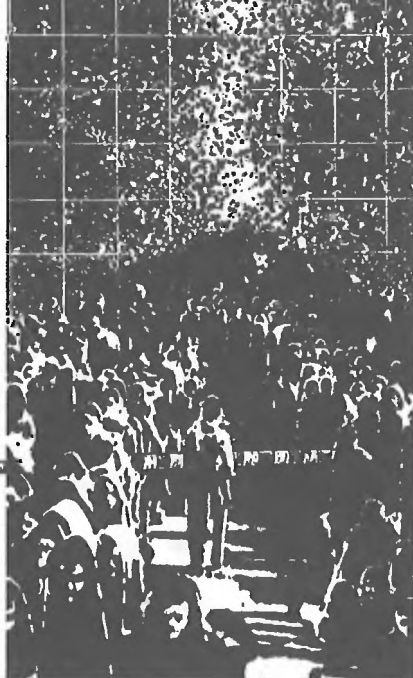
Wróciła względna swoboda inwestowania, doceniono rolę inwestora, ograniczono, choć nie wyeliminowano, wpływów i nacisków politycznych na kształt przestrzeni, pojawiła się także grupa profesjonalnych *developerów*. Zmianie uległ również zakres wpływu władz centralnych, regionalnych i lokalnych. W dalszym ciągu, dzięki własności skarbu państwa i uprawnieniom planistycznym władze centralne i wojewódzkie mogą bezpośrednio wpływać na kształt polityki przestrzennej oraz na układy urbanistyczno-architektoniczne.

Do gry o przestrzeń, używając metaforyki sportowej, włączyły się również władze samorządowe. Poprzez lokalne inwestycje o przemysłowym i mieszkaniowym charakterze zaczęły one odgrywać ważną rolę w wytwarzaniu przestrzeni i jej konfiguracji. Z jednej na przykład strony pojawiły się budynki opatrzone szyldem Towarzystw Budownictwa Społecznego, w których często udziały większościowe posiada gmina, z drugiej na przykład szkoły, obiekty użyteczności publicznej finansowane przez lokalny samorząd. Losy tych inwestycji są zróżnicowane.

Oprócz widowiskowych sukcesów notowane są poważne porażki. Największa gminna inwestycja szkolna w Polsce, zespół szkół municypalnych w Tychach, wzniesiony w stanie surowym, od 2001 roku pozostaje niewykończony i nieużytkowany. Okazało się bowiem, że realizacja wyrafinowanego projektu przekroczy w ostatecznym rachunku możliwości miasta i jego edukacyjne potrzeby. Władze lokalne kształtują przestrzeń również w drodze kooperacji z państwowymi i niepaństwowymi uczelniami wyższymi. Przypomnijmy jedynie, że w czerwcu 2005 roku było ich blisko 400, a naukę pobierało dwa miliony słuchaczy. Tak wielka i ważna klientela potrzebuje poważnego zabezpieczenia infrastrukturalnego, począwszy od sal wykładowych, a na sklepach, księgarniach, akademikach czy bursach kończąc. Wiele samorządów lokalnych rozumiejąc wagę tej szczególnej koniunktury przekazuje uczelniom, często na preferencyjnych zasadach, tereny niezabudowane, budynki zbędne, nieużywane, stare obiekty poprzemysłowe, dawne budynki szkół podstawowych czy średnich. Lokalne samorządy oczekują nie tylko inwestycji i renowacji obiektów, ale zakładają że obecność uczelni wyższej – zwłaszcza w miastach bez tradycji akademickich – zmieni ich kulturowy profil i podniesie atrakcyjność inwestycyjną.

Isuzu i inni, czyli o prywatnych inwestorach

Bardzo istotnym inwestorem w transformacyjnej Polsce okazały się wielkie korporacje międzynarodowe i lokalne



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik spóźnionego przybysza

przedstawicielstwa. Ich rolę można choćby prześledzić na przykładzie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i jej czterech podstref (gliwicka, tyska, sosnowiecka, żorska). Pojawiły się w nich między innymi Opel, Isuzu, Delphi, VAB czy Agora. Inwestycje tych firm liczących się na rynku krajowym czy nawet globalnym nie dostarczają ciekawych rozwiązań przestrzennych, ponieważ zdominowały one obszar stref ekonomicznych kubiścieczną zabudową fabryczną o nikłych wartościach symbolicznych i kulturowych. Jednak znajduje w nich zatrudnienie duża liczba osób, co ma szczególne znaczenie w województwie śląskim z blisko 300 tysiącami formalnie zarejestrowanych bezrobotnych.

Osobnym tematem do rozważań jest względna nowoczesność produkcji i ulokowanie w krajach macierzystych biur projektowych, laboratoriów zajmujących się *know-how*. Firmy te związane są zazwyczaj z produkcją masową głównie motoryzacyjną, a co z tym idzie, nie generują innowacji techniczno-technologicznych, ale raczej je konsumują. Są też, podobnie jak w całej Europie i świecie, izolowane funkcjonalnie i przestrzennie od lokalnych społeczności i miast. Rzadko kiedy ta wyniosła izolacja bywa przełamywana, a jeśli już to rola korporacji międzynarodowych wiąże się zazwyczaj z instytucjonalnym *sponsoringiem*.

Do grona nowych aktorów na scenie miejskiej zaliczyć można inwestorów prywatnych, dysponujących zarówno dużymi możliwościami finansowymi, jak i zasobami ograniczonymi. Ci pierwsi, motywowani biznesowo i prestiżowo realizują znaczące inwestycje, ci drudzy – budują zazwyczaj własne domy jednorodzinne. Odrębną grupę stanowią *developerzy* obecni w wielu polskich miastach jako kreatorzy apartamentowców, powierzchni biurowych i zespołów domów jednorodzinnych. Z całą pewnością dostrzeżenie tych nowych akto-

rów przestrzennych jest ułatwione w przypadkach realizacji nietypowych i wywołujących otwarte dyskusje o przestrzeni polskich miast okresu transformacji. W Tychach takie publiczne debaty wywołał bio-energoterapeuta Tadeusz Cegliński realizujący budowlę Piramidy, centrum rehabilitacyjno-terapeutycznego.

Sacrum w miejskiej przestrzeni: między sztuką a rzemiosłem

Odrębną kategorią aktorów w przestrzeni polskich miast są kościoły i organizacje przy nich afiliowane. W okresie realnego socjalizmu w zróżnicowany sposób ograniczano działalność inwestycyjną Kościoła, utrudniano wznoszenie świątyń, bądź w ogóle nie wyrażano zgody na ich obecność. Upadek realnego socjalizmu wywołał sakralny boom inwestycyjny choć podkreślić trzeba, że jakoś rodzimej architektury sakralnej budzi wiele krytycznych i ambiwalentnych ocen. Z jednej bowiem strony powstają obiekty stanowiące kwintesencję zdegustacji czy wybujałej ambicji, z drugiej zaś – znakomite budowle, pełne miejsc ułatwiających modlitwę i transcendencję.

Te pierwsze, obecne w wielu miastach polskich, dobrze ilustrują straconą szansę poprawy jakości krajobrazu, te drugie, jak choćby kościół Jezusa Chrystusa Odkupiciela w Czechowicach-Dziedzicach, Klasztor Franciszkanów w Tychach czy Kościół pod wezwaniem Ducha Świętego realizacji Stanisława Niemczyka, dowodzą jak istotne w projektowaniu są wyobrażenia socjologiczne planisty i jego wrażliwość estetyczna. Ten ostatni obiekt jest również unikatowy ze względu na malarstwo Jerzego Nowosielskiego. Oprócz kościołów rozmaitych wyznań ważną rolę jako aktor przestrzenny odgrywa *Caritas*. Działacze tej potrzebnej i zasłużonej instytucji niosącej pomoc najbiedszym ekonomicznie, podobnie jak Kościół, zabiegają o zwroty terenów zajętych bezprawnie w okresie realnego socjalizmu, żądają ich zamiany czy różnorodnych form rekompensaty.

Walt Whitman na zakończenie

Prawdziwie wielkie miasto, to takie, w którym mieszkają wielcy ludzie, tak przed laty pisał Walt Whitman, znakomity poeta i prozaik amerykański. Istotnie kształt miasta i jego układ przestrzenny zależy od kluczowych aktorów na miejskiej scenie. Kiedyś była to partia komunistyczna, jej funkcjonariusze i grupy zawodowe wpisane w formację realnego socjalizmu, mające wpływ na projekcje przestrzenne. W III RP układ aktorów radykalnie się zmienił i miejsce partii zajął rynek i jego elementarne wymogi. Zwiększyła się rola prywatnych inwestorów i wielkich korporacji, zmniejszyła architektów i urbanistów, z których część wykonuje prace w znacznym stopniu o rzemieślniczym charakterze. Zawsze jednak jakoś lokalnych i regionalnych liderów, tych wielkich ludzi, także z małych miast, wpływa bezpośrednio na tempo przemian przestrzennych i ich charakter.

Z dyrektorem Księgarni św. Jacka w Katowicach,
ks. KRYSTIANEM KUKOWKĄ
rozmawia ANDRZEJ BABUCHOWSKI



Foto: Zbigniew Sawicz

Bestsellery dla każdego

– W naszej rozmowie spróbujemy ogarnąć spojrzeniem cały dorobek Księgarni św. Jacka. Zaczniemy jednak od sytuacji wirtualnej: Gdyby do Księdza Dyrektora przyszedł teraz ktoś, kto wcześniej nigdy nie słyszał o tej zasłużonej instytucji, to jakie pozycje zaprezentowałby mu Ksiądz na przywitanie jako wizytówkę wydawnictwa?

– Hm, to zależy, kim byłby ten człowiek. Księgarnia bowiem od 80

lat próbuje realizować swoją misję, docierając do bardzo różnych grup społecznych i wiekowych. Gdyby to był na przykład ksiądz, na pewno położyłbym na stół wszystkie publikacje dotyczące obrzędów, które nasza oficyna od wielu lat wydaje. Pokazałbym mu skarbiec, modlitewniki, śpiewniki, czyli to, co służy liturgii i bezpośrednio samemu księdzu. Gdyby to był człowiek młody, w dodatku jeszcze poszukujący lub świeżo nawrócony, podsunąłbym mu *Ra-*

dykalnych Marcina Jakimowicza. Gdyby to była starsza pani, zaproponowałbym jej powieść Anny Wrzos *Wizyty Aniołów czyli moje życie kontrolowane*. Gdyby to było dziecko, poszukałbym *Krótkiego filmu o świętych* lub *Modlitewnika dla najmłodszych*.

– A najnowsze bestsellery, jeśli takie istnieją?

– Nie da się tego tak jednoznacznie określić. Liczbowo rzecz ujmując, za bestseller można by uznać *Skarbiec modlitw i pieśni*, który od wielu, wielu lat schodzi co roku w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy. Ale chwalenie się tym byłoby z mojej strony nieuczciwe, bo to tak jakby zapytać Palotynów, ile Pisma Świętego sprzedają, a oni odpowiedzieliby, że to jest ich najlepsza książka. Dlatego uważam, że z tego zbioru pewne pozycje trzeba jednak wyłączyć i traktować je zupełnie inaczej. Bez wątplenia jednym z bestsellerów jest najnowsza książka Piotra Kraśki *Kiedy świat się zatrzymał*. Myślę zresztą, że znaczenia książek nie należy oceniać wyłącznie ze względu ich na nakład. Wcale nie mniejszą wagę mają także te, niskonakładowe przecież, publikacje, które wydajemy na użytek Wydziału Teologicznego.

– Przed 80 laty Księgarnia św. Jacka, wtedy jeszcze jako „Księgarnia i Drukarnia Katolicka. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”, wystartowała niemal równocześnie z nowo powstałą diecezją katowicką. Czy był to dowód jakiejś szczególnej przezorności i dalekowzroczności śląskich hierarchów?

– Sądzę, że tak, i że jest to najwłaściwszy komentarz do tamtych wydarzeń. Nowa diecezja, utworzona po I wojnie światowej i plebiscycie, chciała mieć swoje narzędzia oddziaływania na wiernych tutaj na Śląsku, który odzyskiwał swoją polską tożsamość. To były czasy, kiedy słowo drukowane, niosące ze sobą Ewangelię, polskie modlitwy, polskie pieśni, stanowiło przedmiot szczególnej troski ówczesnego biskupa i wszystkich duszpasterzy, którzy pragnęli tę diecezję integrować, scalać. Takim właśnie głosem biskupa docierającym zarówno do inteligencji, jak i do mieszczaństwa czy chłopstwa były wydawane przez Księgarnię książki i czasopisma.

– Inicjatywa ta padła zresztą na przygotowany już wcześniej grunt, ponieważ, jak pamiętamy, w XIX wieku czytelnictwo prasy i książek wśród ludności polskiej na Śląsku rozwijało się bardzo szybko, m.in. dzięki pracy duszpasterzy. Wiemy,

że w okresie międzywojennym Księgarnia opublikowała 252 tytuły książek. Ale wiemy też, że w dziejach wydawnictwa nie brakowało etapów niezwykle trudnych: wojna i okupacja, różne fazy systemu komunistycznego.

– Zawsze z wielką pokorą słucham opowieści pani dr Ireny Mierzwy o tamtych czasach. Na szczęście, ani represje ze strony okupanta czy później – władz komunistycznych, ani walka o przydział papieru, ani utarczki w sprawie tytułów książek oraz nieustanne zmagania z cenzurą, nie zdołały doprowadzić do likwidacji wydawnictwa, którego pracownicy wykazywali się zawsze dużą odwagą i poświęceniem. Kosztowało ich to oczywiście wiele nerwów i wiele zdrowia, niejednokrotnie byli aresztowani i przesłuchiвани, ale to właśnie dzięki nim przetrwała okres wojny spora część przygotowanych do druku publikacji, jak choćby arkusze nakładu *Skarbcza modlitw i pieśni* czy maszynopis *Mszalu na niedziele i święta* ks. Tomanka. Groźne ingerencje cenzury w czasach PRL-u dziś mają już raczej wydźwięk humorystyczny. Jednym z takich przykładów może być usunięcie przez cenzurę znanej pieśni religijnej *Z tej biednej ziemi*, która twórcom socjalistycznej rzeczywistości po prostu źle się kojarzyła. Były to czasy, jak słusznie mówi nasz arcybiskup, „minione”, i ja się cieszę, że takich problemów Księgarnia już dzisiaj nie ma.

– Z perspektywy lat widać chyba jeszcze wyraźniej, że władcy tego świata, różnego rodzaju despoci, tyrani, niczego nie obawiają się tak bardzo, jak właśnie słowa. Zwłaszcza słowa, które jest kruche, bezbronne i niesie ze sobą przesłanie miłości, przebaczenia, pojednania. Dlaczego tak się dzieje? Jak Ksiądz uważa?

– To jest w ogóle szerszy problem. No bo skąd w chrześcijaństwie brali się męczennicy? Przecież to nie byli zbrojni rycerze. Oni też mieli do dyspozycji tylko słowo. Okazuje się jednak, że to słowo może mieć ogromną siłę działania, a w dodatku nie zatrzyma go żaden oręż ani żaden mur.

– Słowo upowszechniane przez Księgarnię św. Jacka zawierało zawsze dobrą treść.

– Tak, ale widocznie jakoś nie pasowała ona do tamtych czasów, ponieważ była to treść prawdziwa. Jeśli buduje się system, u którego fundamentów leży oszustwo, to pojawia się też lęk przed prawdą. Chrystusowe przesłanie „Prawda was wyzwoli”

li” było wtedy bardzo niewygodne, wręcz niebezpieczne.

– Żyjemy dziś w innej rzeczywistości, która jednak daleka jest od ideału. Są nowe problemy, nowe zadania, również dla wydawnictwa. Jak w tej nowej sytuacji radzi sobie dostojna Jubilatka?

– Trzeba umieć odnaleźć się w tych nowych czasach. Bo tak jak kiedyś problemem była cenzura czy reglamentacja papieru, tak teraz problemem jest rynek, który wygląda zupełnie inaczej niż 20, 60, czy 80 lat temu, kiedy wydawców katolickich było znacznie mniej. Inny był też popyt na książkę katolicką. Starsi kierownicy naszych sklepów pamiętają czasy, gdy proboszczowie przychodzili do nich i na różne sposoby szukali protekcji, by odpowiednio wcześniej zarezerwować sobie jakiś tytuł, który będzie wydany. Każda książka schodziła w wielotysięcznych nakładach. Było wprawdzie mniej tytułów, ale każdy z nich miał z reguły po 20 – 30 tysięcy egzemplarzy. Dziś na rynku książki katolickiej pojawiło się wielu wydawców, którzy mają bardzo bogatą ofertę. Przed każdym z nich staje problem zdobywania tytułów, autorów, tłumaczeń, a potem promowania ich, troski o to, by pozycje te spełniały standardy, które się przecież dzisiaj zupełnie zmieniły. Jednym słowem, trzeba „być na te czasy”.

– Media katolickie oprócz oczywistej konieczności zdobywania rynku mają jeszcze do spełnienia tzw. misję. Jesteśmy krajem, który dał światu Papieża-poetę, księdza Twardowskiego i paru innych wybitnych „poetów w sutannach” – to typowy polski fenomen. Z tym większą przykrością muszę stwierdzić, że w ostatnich latach zarówno czasopisma, jak i wydawnictwa katolickie coraz częściej wycofują się z drukowania poezji. Uważam, że jest to zjawisko niepokojące.

– Myślę, że wszystkie te zmiany, dopóki nie będą wprost zaniechaniem misji, lecz tylko tymczasowym działaniem, pozwalającym wydawcy zarobić na to, by w przyszłości mógł on publikować również pozycje cenne, choć niedochodowe, można jeszcze jakoś zrozumieć. Bałbym się jednak całkowitej rezygnacji z rzeczy dobrych, wartościowych. Być może błąd tkwi w niewłaściwym postrzeganiu samego zjawiska rynkowości. Może należałoby poszukać innych rozwiązań, choćby poprzez częstsze wydawanie antologii poetyckich? Ostatnio na przykład opublikowaliśmy w naszym wydawnictwie antologię poezji miłosnej ks. Jerzego Szymika pt. *Największa jest*.

No cóż, zdarzają się błędy w nowej sytuacji. Kiedyś ktoś wymyślił, że skoro inni wydają lepsze książki dla dzieci, to my sobie damy spokój. A to wcale nieprawda. Trzeba raczej zastanowić się, w jaki sposób to robić, jakimi środkami, a nie podcinać gałęzie, na których tyle lat się siedziało i zbierało błogosławione owoce.

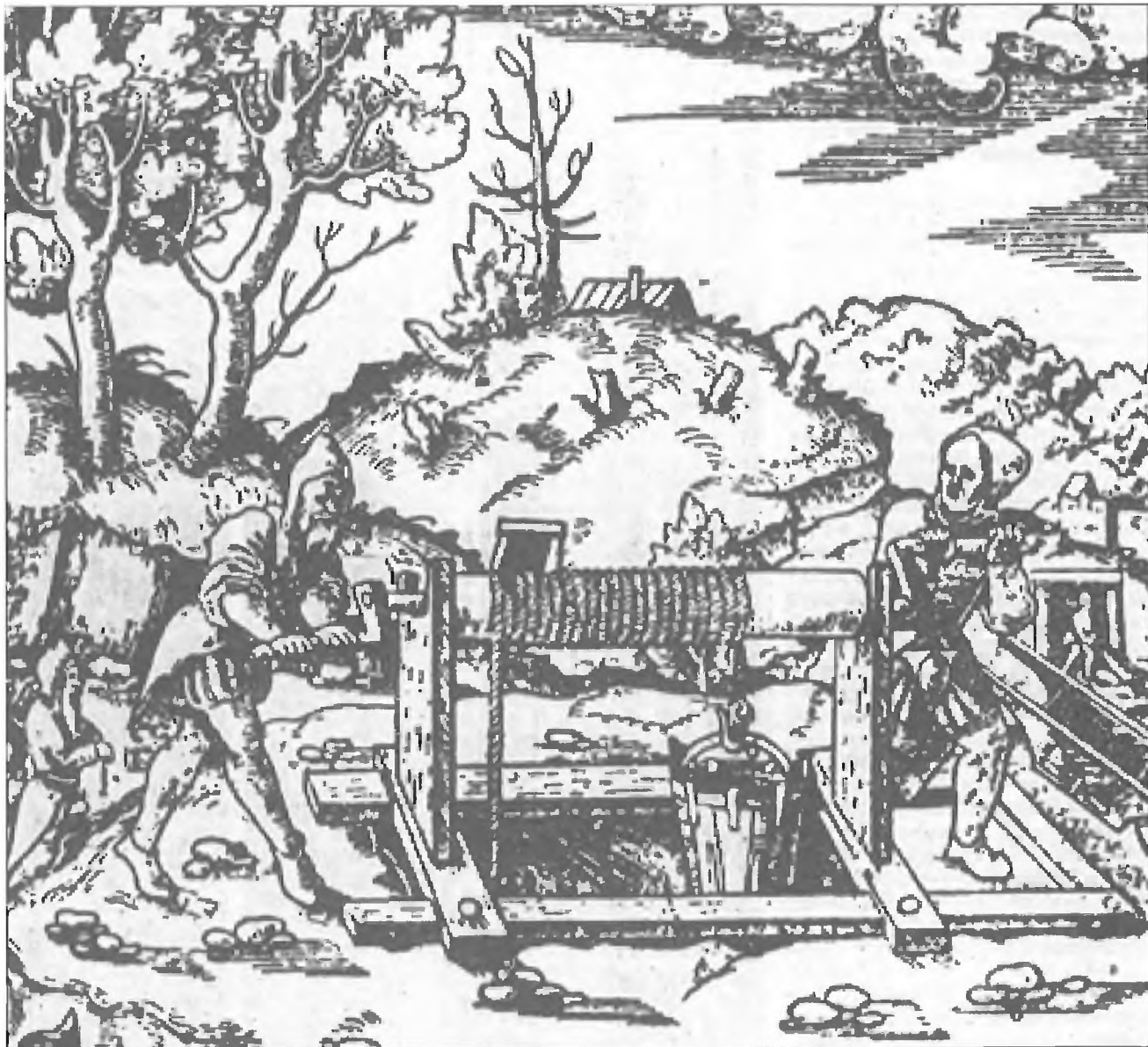
– Wśród wielu autorów publikujących w Księgarni św. Jacka są oczywiście tacy, którzy od wielu lat stale z nią współpracują.

– Przed chwilą wymieniałem nazwisko ks. prof. Jerzego Szymika, którego los został niejako związany z naszym wydawnictwem. To dla nas prawdziwy zaszczyt. Na pewno wielkim skarbem Księgarni św. Jacka są dzieła Josemarii Escrivy de Balaguer. Przed laty wydaliśmy po raz pierwszy po polsku jego *Drogę*, która od tamtego czasu była już kilkakrotnie wznawiana. Wspólnie z Apostolicum przybliżyliśmy polskiemu czytelnikowi niemal całość myśli tego hiszpańskiego świętego, założyciela Opus Dei. Sądzę jednak, że naszym głównym zadaniem jest promowanie rodzimych autorów, których przecież w czterdziestomilionowym narodzie nie brak, a których dorobek zasługuje na to, by trafił na zagraniczne rynki wydawnicze, np. do Francji, Niemiec czy Włoch. Jest to jakieś wielkie wyzwanie dla wszystkich wydawców katolickich, żeby np. pobyt na największych targach książki we Frankfurcie został wzbogacony o spotkania, na których wydawcy zachodni będą chcieli zdobyć dla siebie polskie tytuły dzieł katolickich.

– Na pewno w kraju Księgarnia św. Jacka jest dostrzegana i doceniana, o czym świadczy fakt, że trzykrotnie z rzędu zdobywała nagrodę wydawców katolickich, zwaną „Feniksem” za najlepszą książkę roku. Przypomnijmy może tytuły i autorów: *Czarne karty Kościoła* Vittorio Messoriego (1999), *Kościół XX wieku – zbiór wywiadów* Ewy Czaczkowskiej (2000) oraz *Pius XII i II wojna światowa w archiwach watykańskich* (2001, praca zbiorowa).

– Oczywiście, cieszymy się z tego wymiernego uznania dla naszej pracy, ale przyznam się, że największą radość wydawca ma dopiero wtedy, gdy musi robić dodruk. To jest właśnie to cudowne zdanie, które co jakiś czas słyszę z ust moich pracowników: Trzeba robić dodruk!

– Dziękuję za rozmowę.



Dawna rycina pozyskiwania węgla z płytko zalegających pokładów.

Biedaszyby w Katowicach

Na przełomie 1929 i 1930 roku wybuchł wielki kryzys gospodarczy. W kopalniach redukowano zatrudnienie. W okresach kryzysowych, które występowały w latach trzydziestych, górnicy kierowani byli na trzymiesięczne urlopy tzw. turnusy. Wiele kobiet i dzieci zbierało węgiel wyrzucany wraz kamieniem poeksploatacyjnym na hałdy. Sytuacja materialna licznych rodzin w latach wielkiego kryzysu doprowadziła do pojawienia się biedaszybów.

Hałdy kopalniane jak też praca w biedaszybach stanowiła źródło utrzymania bezrobotnych górników. Okres wydobywania węgla metodą biedaszybów to lata 1931-1938. Wydobyt węgiel był sprzedawany drobnym odbiorcom głównie okolicznym mieszkańcom w cenie 10-18 zł. (przedwojennych) za dwutonową furmankę. W okresie międzywojennym dystrybucją węgla na potrzeby opałowe mieszkańców zajmowali się wozacy. U nich zamawiano węgiel,

który przywozili z pobliskiej kopalni lub z biedaszybów.

Budowę geologiczną górnoląaskiego rejonu stanowią złoża karbonu produktywnego. Utwory formacji karbońskiej zawierające pokłady węgla są rozdzielone warstwowo i w niektórych rejonach Śląska ich wychodnie sięgają powierzchni ziemi.

W południowych dzielnicach Katowic metodą biedaszybów pozyskiwano węgiel płytko zalegający z wychodni pokładu 317 i pokładu 318,

który nosił nazwę „Emanuel”. Węgiel z tego pokładu o miąższości 2,8 m pozyskiwano w lesie pomiędzy Murckami a Piotrowicami.

Już w XVIII wieku w lasach między Murckami, Kostuchną a Piotrowicami wydobywano odkrywkami węgiel do potrzeb kowalnictwa.

Pierwsze biedaszyby powstały przy byłej stacji kolejowej Murcki. Urabianie węgla było łatwe gdyż wychodnie pokładu węgla zalegały około 2 m pod ziemią. Utrudnieniem był wywóz węgla, gdyż furmanki nie mogły wyjechać z węglem z grząskiego leśnego terenu zawadzonego przez źródła rzeki Kłodnicy. Węgiel wywożono jedynie wózkami ręcznymi.

Najbardziej rozwinęły się biedaszyby w lesie od strony Piotrowic. Teren pozyskiwania węgla biedaszybami znajdował się w lesie przy obecnym osiedlu Odrodzenia w Katowicach aż do nieistniejącego dziś szybu północnego kop. „Böera” (zw. *Nord-schacht*). Z tego rejonu eksploatacji urobiony węgiel wywożono do Piotrowic drogą leśną wykorzystywaną do wywozu drzewa z lasu.

Biedaszyby kopano do głębokości 18 m. Pionowe wyrobisko biedaszybu miało przekrój kwadratowy, o długości boku 1,2 □ 1,5 m. Był on z wierzchu zabezpieczony ramą z desek, przeciwdziałającą obrywaniu się brzegów. Do budowy biedaszybu wykorzystywano drewno wycinane w lesie. Konstrukcję wyrobiska stanowiły filarówki umieszczone w narożnikach biedaszybu i rozpierane poziomymi wieńcami. Zakładane co 1,2 m wieńce wykonywano z belek, najczęściej okrągłaków. Niektóre belki wieńca wpuszczano w wykute gniazda ociosu dla zwiększenia stabilności obudowy. Inne belki zakończone „olunkiem” rozpierano o pionowe filarówki. Ściany boczne pomiędzy rozporami w górnej części biedaszybu wypełnia-

no chrustem dla zabezpieczenia przed obsypką ziemi lub miękkich skruszonych łupków węglowych.

★ ★ ★

Po osiągnięciu biedaszybem pokładu węglowego poszerzono wyrobisko eksploatujące w bok na ile stropowe warunki bezpieczeństwa pozwoliły. Często prowadzono, już w węglu, pochylnie oraz wyrobiska filarowe dla pozyskiwania urobku. Górnicy urabiali w biedaszybie warstwy łupków kilofem, a w pokładzie strzelali materiałem wybuchowym. Materiały wybuchowe nabywano od górników pracujących w kopalniach. Choć materiały te podlegały kontroli, pokątny handel nimi był powszechny. Wyrobiska biedaszybu oświetlano podobnie jak w kopalniach lampami karbidowymi.

Urodek wyciągano na powierzchnię ręcznie kołowrotami w okutych beczkach, lub w puszkach po karbidzie zwanych „biksami”. Górnicy na dół zjeżdżali na linie konopnej siedząc na kilofie.

Problemem była wentylacja. Dla zwentylowania wyrobiska drążono dwa biedaszyby w niewielkiej odległości od siebie, które na dole łączono przez przebicie. W ten sposób otrzymywano naturalny przepływ powietrza. Dla zwiększenia depresji cieplnej poprawiającej przewietrzanie wyrobiska stosowano „żarowanie”. Polegało na opuszczeniu do jednego biedaszybu –wydechowego– beczki metalowej (zazw. po karbidzie) z rozpalonym żarem węglowym. Ogrzane na dole powietrze tworzyło depresję cieplną powodującą ciąg wentylacyjny od połączonych sąsiednich biedaszybów. Stosowano również prymitywne wentylatorki o napędzie ręcznym. Każdy górnik przed zjazdem do biedaszybu badał najpierw, czy nie

znajduje się w nim gaz. W tym celu opuszczano na linie zapaloną lampę karbidową. Jeśli lampka gasła, był to znak, że na dole jest gaz – tlenek węgla, dwutlenek węgla lub atmosfera beztlenowa zw. „matową”.

Biedaszyby drążone w pobliżu Murcek borykały się z problemem zawodnienia. Pomimo infiltracji wód gruntowych do dawnych wyrobisk kopalni „Murcki” sąsiedztwo źródeł Kłodnicy i Ślepotki powodowało duże zawodnienie. Wykopywano w tym celu na dole biedaszybu małe rzapie, z którego wybierano ręcznie wodę. Załoga pracująca w biedaszybie składała się z 4-8 górników.

Były też szczęśliwe dla górników przypadki, gdy kopiąc biedaszyb dostali się do starych kopalnianych wyrobisk. Wtedy urabiali węgiel w pozostawionym resztkowym złożu kopalnianym, a dodatkowo pozyskiwali zastawiony złom.

★ ★ ★

Kopanie węgla biedaszybami było oficjalnie zabronione i karane. Tereny biedaszybów były kontrolowane przez policję oraz przez przedstawicieli nadzoru górniczego. Policja wtedy kontrolowała lasy jeżdżąc wierzchem na koniu, a nadzór górniczy jeździł bryczką. W czasie urabiania węgla w biedaszybach dzieci stały na obserwacji dróg dojazdowych i gdy zauważyły zbliżającą się policję, informowały w porę kopających. Górnicy obok biedaszybu mieli przygotowane drewniane belki, którymi w przypadku zagrożenia obecnością policji maskowali biedaszyb. Belki rozkładali na otworze zjazdowym biedaszybu i zasypywali darnią maskując otwór. Na to przerzucano ogień z palącego się obok ogniska. Policja zastawała tylko górników leżących przy ognisku.

Wyeksploatowany biedaszyb likwidowano przez rabowanie dobrych elementów obudowy. Zapadał się, pozostawiając na powierzchni niewielki lej. Stwarzało to niebezpieczeństwo dla poruszających się osób. W okresie pozyskiwania węgla biedaszybami doszło do kilku wypadków śmiertelnych w skutek zaczadzenia się oraz w wyniku wpadnięcia do niezabezpieczonego, a wyeksploatowanego biedaszybu.

Do zaprzestania tego rodzaju górnictwa, w pewnym stopniu, przyczyniła się poprawa koniunktury, która przyniosła stopniowe zmniejszanie się liczby bezrobotnych.

Od tamtych trudnych dla ludzi czasów upłynęło wiele lat. Węgiel dla ludności był wtedy podstawowym źródłem energii. Dla bezrobotnych górników i ich rodzin, zbieranie węgla na hałdzie lub praca w biedaszybie była jednym ze sposobów na przeżycie. Dziś ten czas wraca.



Praca górników w biedaszybach.

KATARZYNA MŁYNARCZYK

Maria Kalergis

mój fortepin milczy –
klawisze żółkną
lub szarzeją
wieko matowieje –
mógłby tylko zniekształcać i fałszować
milczenie jest lepsze

moje fiołki więdną –
brzydą
pospolicieją
szarzeją
zapach straciły już dawno

moje siwki puszczają głowy –
mają splecione grzywy i błędny wzrok
w zaprzęgu stanęłyby dęba

nie otwieram kufrów i szaf –
aksamity
sobole
kaszmirowe szale
szyldkretowe grzebienie
i mój ulubiony pierścień
gubią się w domysłach

coraz rzadziej
poleruję paznokcie
rozczesuję loki
rozsuwam muślinowe firanki
a na gotowni między lustrem i mną
stawiam
zapaloną woskową świecę

* * *

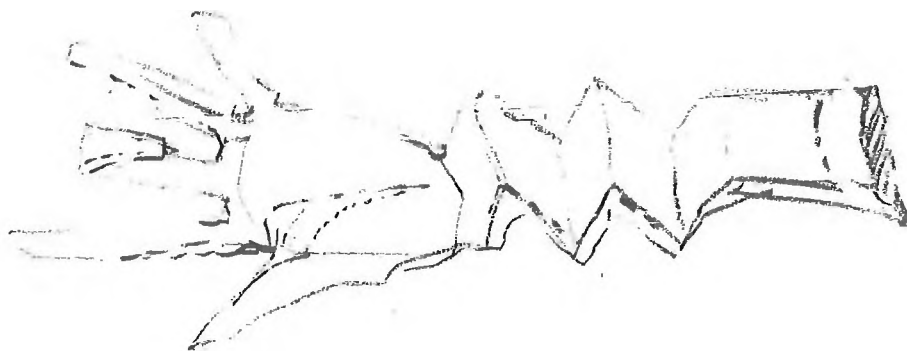
orły siadają na dachu gołębnika
zmęczone
skowronki śpiewają fałszywie
wiem - to świat już się kończy
tej pustej sali ogrzać nie zdołają
nawet dębowe polana
spalane w kominku dzień w dzień
przez miesiąc
rok
bardzo długo
kruszy się porcelana
blaski traci srebro
perły matowieją
wiem – to już koniec świata

mój świat się skończył

* * *

stworzył
słońce, księżyc i horyzont
łanię i motyla
kwiat pomarańczy
arabeski papierosowego dymu
stworzył
kopalnię diamentów
kość słoniową
welur
i lśniące futra
anioły, Marię Mignard i Fornarinę

stworzył także
mnie



* * *

blask oczu
bez trudu ukrywają
rzęsy
niezłe też bywa rondo kapelusza
jak to dobrze, że istnieją
rękawiczki
– nie zostawiam odcisków palców
dekolt jest tylko
sprawą
wyobraźni
ruchliwe biodra to nieprzyzwoitość
– witaj, czarny swetrze
jeszcze nogi...
nogi? – toż to nie Foliés Bergere
i opada spódnica
do kolan
i niżej...

a jednak – słyszysz?
słyszysz
to syczy, szeleści i szumi
spragniona i wściekła
bardzo pewna siebie
moja czerwona halka

* * *

noc
zmęczona sobą i nami
zwija się w kłębek i za chwilę
zaśnie
chińskie cienie w kątach
kończą mądrą bajkę o miłości
i niewierności
w błędnym powoli oknie bezradnie
drży firanka

Gdzie byłeś tak długo?



Grafika: Wojtek Łuka

* * *

w moim świecie
dłonie bielsze są
niż
balowe rękawiczki
łokcie
przewyższają gładkością aksamit
każdy dekolt
mówi tylko prawdę
przyjmaną przez wszystkich w radosnym zdumieniu

w moim świecie nie przypała się nawet mleko
szkoda tylko
że mieszkam w nim sama

To nieprawda, że nie wiedziałeś

nudząc się i kaprysząc
plotkując i złorzecząc
wymyślając
coraz ryzykowniejsze kłamstwa i nietakty
czekałam
liczyłam muchy na ścianie
strugi deszczu na szybie
a bywało, że i mak
w popiele
zmieniając suknie i kochanków
prześcieradła i rękawiczki
uśmiechy i kolor włosów
czekałam na ciebie

to nieprawda, że nie wiedziałeś

Niektórzy mówią o nim „dziecko szczęścia”, inni – „karierowicz”. Aktorzy, twórcy, przyjaciele uważają go za prawdziwego artystę, człowieka ciężkiej pracy. Laureat, w roku ubiegłym, specjalnej Złotej Maski za wszechstronność i kreatywność. Laureat Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego dla Młodych Twórców. Aktor, reżyser, dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku Białej.



ARC Teatru Rozrywki w Chorzowie

– Jestem też zwolennikiem teorii, że nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny. Mamy wpływ na każdą sytuację. One są gdzieś tam w górze zapisane i w jakiś sposób nas determinują. Sprawdzają, czy będziemy lepsi, gorsi... Ale to, co zrobimy z sytuacją życiową – to jest nasza sprawa. Z perspektywy 2-3 lat okazuje się, że to, co uważaliśmy za przypadek, było w jakiś sposób zaplanowane. Uważam, że „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Jesteśmy ciągle doświadczani i jeżeli uda nam się te doświadczenia przekuć w zwycięstwa, no to wówczas stajemy się mocniejsi, może ciut lepsi, a jeżeli nas to pogrzebie, jeśli nie potrafimy tej kłody przekroczyć, którą nam rzucono pod nogi, to wówczas cofamy się.

– „Na najważniejszych skrzyżowaniach życiowych nie stoją żadne drogowskazy” – to sentencja Charliego Chaplina.

– Skrzyżowania pojawiają się od czasu do czasu, jak te przypadki, no i zastanawiamy się, którą drogą dalej pójść. Mam takie wrażenie, że ktoś zsyla mi od czasu do czasu takie tajemnicze skrzyżowanie, z którym muszę sobie poradzić. Jak u Dawida Lyncha. Sam muszę odpowiedzieć, czy skrócić w prawo, w lewo, czy dalej iść prosto. Im jestem starszy, tym częściej widzę, że to są próby mojego charakteru. Żeby być mocniejszy i miał świadomość tego, jaką drogę pokonałem w swoim życiu. Mam nadzieję, że idę przez te skrzyżowania, tak poetycko rzecz ujmując, na wprost. Nie zbaczam, ale też nie przechodzę przez czerwone światło.

A może nie idę, a jadę? I jak niektórzy mówią: ferrari, formuła 1. Ale zanim udało mi się wsiąść do tego bolidu, były długie lata walki o każdy swój spektakl, o to żeby móc się realizować. Pierwsze przedstawienie, *Ptasiek*, zrobiłem z Mirkiem Książkiem w 1998 roku, po 6 latach od skończenia szkoły. I znowu długa, 4-letnia przerwa. Udało mi się zaistnieć w Teatrze Korez *Balladami morderców i kochanków* Nicka Cavea. I powoli coś ruszyło. I wreszcie ten rok 2004, kiedy powstały 3 spektakle. To wówczas miałem wrażenie, że z poloneza przesiadłem się właśnie do ferrari i gnam przed siebie. Ale przez 12 lat tworzyłem siebie i sytuację, ciężko harowałem. To los, Pan Bóg...wsadził mnie do tego auta i powiedział: „Teraz sobie chłopców radź”.

Tworzę ze strachu

– Przygotowałem kilka cytatów. Chciałbym, aby się Pan do nich odniósł, mówiąc jednak o sobie i swojej twórczości. O.K.?

– Spróbujmy...

– Na początek Napoleon. „Przypadek sam nic nie zdziała”.

– Wolter powiedział: „Znacznie przyjemniej robić pieniądze niż karierę artystyczną”. Prawda czy fałsz?

– Obserwuję często artystów z drugiej strony, będąc ich reżyserem czy tak jak teraz dyrektorem teatru, i widzę, że w tym zawodzie najistotniejsza jest pasja. Ci wspaniali ludzie w moim, już mogę tak mówić, teatrze, mają tę pasję ogromną. Im pieniądze są niepotrzebne. I to jest fantastyczne. Natomiast często obserwuję na planie, nie obrażając nikogo, artystów tak zwanych „serialowych”, i widzę, że właśnie dla nich najistotniejsze są pieniądze. Oni nie mają już przyjemności z grania i nie mają tej pasji. Oczywiście ideałem jest karmienie pasji i zarabianie przyzwoitych pieniędzy, ale który artysta może to o sobie powiedzieć? Powie ktoś, aktorzy serialowi nieźle zarabiają. Tylko jest diabelska różnica między umiejętnościami moich aktorów, a tymi biednymi amatorami, którzy rzuceni na plan, grają 200 odcinków właściwie tak samo. A wydaje im się, że tworzą kreacje. Wpuścić ich na teatralną scenę, to pewnie nie byłoby co zbierać.

– „Aby zdobyć wielkość, człowiek musi tworzyć, a nie odtwarzać”. To Antoine de Saint-Exupéry.

– I trzeba podejmować ryzyko, chociaż czasami się przegra. Niektórzy mówią, że *Korowód* mi się nie udało, że po *Krzyku* ten spektakl jest słaby. Każdy z moich spektakli to moje wytęsknione i wymarzone dziecko. I nie może być tak, że za każdym razem jest sukces, to znaczy on może się zdarzyć, jeśli idzie się pewnymi schematami i ma się utarte ścieżki. Wie się jaki będzie finał. Ale to mnie nie interesuje. Wolę przegrać, żeby móc później zmierzyć się z nową sytuacją i – być może – poszerzyć swoją wrażliwość. Zaproponować widzom coś zupełnie innego, co sprawi, że oni też inaczej spojrzą na otaczającą ich rzeczywistość, uznają, że ta sytuacja artystyczna, którą im proponuję, jest dla nich ciekawa, w jakiś sposób inspirująca i budująca. Stąd ta chęć zmierzenia się z farsą. Podejmuję ryzyko i ono często przynosi porażkę. Ale nie tylko ze zwycięstw buduje się tę górę, na którą wspinamy się. Z porażek również.

– „Kto boi się, że zrobi błąd, ten nigdy nie będzie robić historii” – to słowa Andre Malraux.

– Powiedziałem: podejmowanie ryzyka wskazuje czasami, że nie mam instynktu samozachowawczego. Ale ja wiem, że muszę siebie też sprawdzać i robić czasami rzeczy wbrew sobie. Nawet jak poniosę klęskę to ona mnie wzmocni. A wydaje mi się, że i *Cholonek* i *Krzyk*, nie-



„Krzyk według Jacka Kaczmarskiego” to jeden z największych hitów teatralnych ostatnich sezonów, oklaskiwany nie tylko na Śląsku, także w kilku innych miastach, m.in. w Warszawie.

skromnie mówiąc, to spektakle, które zostaną w życiu teatralnym Śląska jakiś czas.

– „Nie znam pisarza, który po otrzymaniu nagrody Nobla napisałby coś, co warto jest czytać” – to Robert Graves. Te słowa chyba dotyczą każdego artysty?

– Być może już przeżyłem najistotniejsze 5 minut swojego życia, a teraz będzie albo odcinanie kuponów, albo spadek w dół. Potem można wspinanie się, ale już na pewno nie na ten szczyt, tak gdzieś do połowy tej góry. Jak ja o tym tak mówię, to wszyscy wokół pokrzykują: „Ale co ty za głupoty opowiadasz. Przecież będzie teraz jeszcze lepiej”. Wiem, że nie, bo powtórzyć sukces jest bardzo trudno. To jest konglomerat różnych rzeczy – trochę magii, trochę przypadku. To jest chemia, która wytwarza się pomiędzy grupą ludzi, którzy tworzą takie spektakle, to jest wreszcie odpowiedni czas. Kiedy zdarzył się mój sukces, to byłem z jednej strony szczęśliwy, a z drugiej strony miałem takie przeczucie, że teraz będzie dla mnie strasznie trudny okres.

Dziś moje sztuki – *Korowód* i *Allo Allo* przez część widzów mogą zostać uznane za słabe w porównaniu z innymi moimi przedstawieniami. Powiedzą: „Talarczyk się skończył”. Mam tego świadomość i rozumiem takie myślenie. Może raz w życiu wyjdzie taki spektakl. Rewelacyjny, znakomity. Wiem, że nigdy w życiu nie zrobię już takich spektakli jak *Krzyk* czy *Cholonek*.

– „Gdy maluje, szemrze ocean. Inni malarze pluskają się w wodzie fryzjerskiej”. Tak powiedział o sobie surrealista Salvadore Dali.

– Dali nie bał się niemożliwego. A ja mam takie nieustające wrażenie, które nie zmieniło się po tych wszystkich moich sukcesach, że ciągle zaczynam od nowa, że ciągle nic nie umiem. Triumf – cudownie, ale kiedy podejmuję się następnej realizacji, to myślę, że jestem tabula rasa. Mam straszną niewiarę we własną siłę. Podejmuję się czegoś nowego ze strachu i myślę, że jak coś zacznę, to może przyjdzie nagle jakaś genialna myśl, skojarzenie, dostanę twórczego objawienia. Zawsze jednak ta chęć walki, zmierzania się, zdawałoby się, z niemożliwym jest większa niż ten strach.

A marzyć lubilem od dziecka, więc spełniam teraz swoje marzenia. Złotą Maskę też sobie wymarzyłem. Często myślałem, co by to było, gdybym ją dostał. I dostałem. Ale też jestem czujny. Jeden sukces, drugi, Złota Maską, dyrekcja... i mówię do siebie coraz częściej: „Stary uważaj, bo może być nagle katastrofa!”.

– „Dawniej oczekiwano w napięciu na nową książkę czy spektakl. Dziś ludzie oczekują w napięciu na nowy model samochodu” – to sir Laurence Olivier.

– Musimy z tej drogi zawrócić. Zateśknimy niebawem za nową operą, książką, spektaklem. Najpiękniejszy gadżet – samochód, dom, kiecka, zegarek, telefon przynosi nam tylko chwilową przyjemność. A tym się różnimy od zwierząt, że potrafimy się wzruszać. Jeżeli to wzruszenie będziemy z siebie wykasywać, to staniemy się albo cyborgami, albo na powrót zwierzętami. Odwrócimy się w końcu od tych gadżetów. Ale czy to będzie za naszego życia?



Foto: ARC Teatru Polskiego w Bielsku-Białej

„Allo! Allo!” to najnowsza premiera Roberta Talarczyka, zrealizowana w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej.

– „Bądź dobry, a będziesz samotny”. To Mark Twain. Zgadza się Pan z nim?

– Nie. Trzeba ludzi szanować. Kiedy zostawałem dyrektorem, parę życzliwych osób, które jakieś tam stanowiska zajmowały, mówiły, przepraszam za wyrażenie – „Musisz być sukinsynem. Musisz być twardy i musisz ludzi trzymać krótko”. Wychodzę z założenia dokładnie odwrotnego. Szacunek ludzi buduje się przez rozmowę, wzajemne zrozumienie, szczerłość. Ale trzeba modyfikować te teorie, ponieważ ci, co mi radzili jak rządzić, troszkę racji jednak mieli. Ale tylko troszkę. Do każdego podchodzić trzeba indywidualnie, to jasne.

Oczywiście są niekiedy sytuacje, kiedy trzeba zaznaczyć, że jest się ich dyrektorem, natomiast dobroć, rozmowa i kontakt z drugim człowiekiem, moim zdaniem, przynosi więcej efektów niż zamordyzm, wrzask i bycie sukinsynem. Jeżeli w pewnym momencie wyczerpie się ta formuła, okaże się, że przegrałem, że moje postępowanie nie sprawdza się, że trzeba być sukinsynem, żeby być dobrym dyrektorem, to odejdę. Powiem wprost: nie nadaję się do tego, a sukinsynem nie będę, bo nie chcę zmieniać swojej osobowości.

– „Chciałem zmienić świat, ale doszedłem do wniosku, że mogę zmienić tylko samego siebie”. To Aldous Huxley.

– Tak to czasami jest, gdy człowiek przestaje być rewolucjonistą. A mnie nie interesuje rewolucja, ale ewolucja. To łączy się czasami z konformizmem, bowiem trzeba przyjmować pewne rzeczy, nieistotne, które nie irytują, nawet zgadzać się na nie, aby później w sprawach dla mnie najważniejszych powiedzieć: stop!

Im jestem starszy, tym bardziej interesuje mnie zmienianie samego siebie. Aby być silniejszym. Bo jak ja będę silniejszy, to świat wokół mnie, nie cały, ale ten, w którym jest moja żona, moje dzieci, najbliżsi, może też uda mi się zmienić. Zmienić tak, aby oni byli szczęśliwsi. Już się pogodziłem z tym, że całego globu nie zmienię, nie pomogę całej ludzkości. Ten świat, wszechświat rządzi się utartymi schematami, dlatego chcę zmieniać tylko tę małą przestrzeń wokół siebie.

– „Dżentelmen to mężczyzna, który potrafi opisać kobietę bez posługiwania się rękami” – Alec Guinness.

– Gdyby nie moja kobieta, to może nie byłbym taki, jaki jestem. To

ona jest moim spokojnym portem, do którego wracam. To ona jest moim pierwszym krytykiem, pierwszym recenzentem. To ona potrafi tak wszystko zorganizować, że ja mogę spokojnie pracować, wiedząc, że to moje, nasze życie, idzie we właściwym kierunku. To ona jest moją poezją, a ja jestem prozą i muszę zmagać się z materią. Ma czarne włosy, błękitne oczy i jest piękną kobietą. Ma na imię Agata i jest moją żoną.

– „Artysto, twórz, nie gadaj” – to słowa Goethego.

– I biorę je sobie do serca. Plany artystyczne mam bardzo napięte. Trwają próby *Testosteronu* Andrzeja Saramonowicza. To czarna komedia o kobietach w życiu każdego faceta i o tym, co one tak naprawdę z nami robią, i że są najważniejsze. Przymierzamy się do *Misery*, słynnej powieści Stephena Kinga. Czekam na sztukę o Bielsku. Parę prac wpłynęło na konkurs, może znajdzie się jakiś ważny, ciekawy tekst. A na zakończenie sezonu chcę wystawić sztukę o kobietach. *Testosteron* jest o facetach, więc o kobietach może będą *Stalowe magnolie* Roberta Harlinga, a może coś innego? Ciągle szukam. Nie tylko gadam.



Dzień 5 stycznia jest dla wielu Ślązaków datą ważną. Tego dnia 1916 roku urodził się wybitny śląski pisarz, publicysta i eseista Wilhelm Szewczyk. Od szeregu lat Górnośląskie Towarzystwo Literackie organizuje spotkania upamiętniające urodziny zmarłego 8 czerwca 1991 roku autora *Syndromu śląskiego*. Stałym bywalcom Sali Portretowej przy ulicy Dworcowej w Katowicach Wilhelm Szewczyk jest znany a jego postać przywoływana bywa stale przy różnych okazjach literackich. Nic dziwnego, przestrzeń twórczych zainteresowań Wilhelma Szewczyka była niezwykle szeroka: poeta, prozaik, publicysta, germanista, bibliofil, redaktor naczelny „Odry”, „Przemian”, „Poglądów”. Był także szczególnie aktywnym działaczem kulturalnym, inspiratorem i inicjatorem wielu ważnych faktów i wydarzeń, zwłaszcza z obszaru życia literackiego i wydawniczego. Postać wyjątkowa, mocno osadzona także w barwnych anegdotach, którego czas wreszcie spisać.

Prof. Marian Kisiel swoją opowieść o autorze *Hanysa* rozpoczął zabawną anegdotką, jak to Machejek w redakcji „Życia Literackiego” zapytał go o to, czy zna Wilka. Zaś na odpowiedź negatywną odparł przewrotnie: „Szkoda. On tak mało pisze”. Tym razem rocznicowa okazja spotkania była szczególna – 90. rocznica urodzin Wilhelma Szewczyka. A przecież człowiek, który tyle pozostawił po sobie, nie zrealizował swoich możliwości twórczych na miarę skali talentu. Powodem były przede wszystkim ograniczenia polityczne czasów, w których przyszło mu żyć, a które nie pozwoliły Szewczykowi wypowiedzieć wszystkiego, co chciał i mógł. Rodowity Ślązak, obdarzony świadomością misji tworzenia rodzimego środowiska inteligencckiego – to chyba najkrótsze podsumowanie biografii autora *Czarnego słońca*. Atrybutami i symbolami wielorakiej obecności tego niezwykle dumnego człowieka stały się cygaro i kufel z piwem. Toteż temu, co się podczas tego sympozjum działo Jubilat – jak żartował gospodarz wieczoru, Tadeusz Kijonka – przypatrywał się z pysznego portretu Jerzego Dudy Gracza.

Podobnie jak i na poprzednich spotkaniach wspomnieniowych tak i tym razem zebrało się grono przyjaciół i znajomych Szewczyka. Choć byli i ci, którzy – jak Ma-



Wspominanie Wilka

rian Kisiel właśnie – nigdy go nie poznali (choć mogli). Nie zabrakło oczywiście córki zmarłego – Grażyny Szewczyk – „strażniczki” jego legendy i dorobku, dopowiadającej i uzupełniającej pewne fakty, o których mówili: Tadeusz Kijonka, Marian Kisiel, Krzysztof Kuczyński i Tadeusz Sierny (z różnych względów przybyć nie mógł Jan Malicki). Każdy z nich rozprawiał o innej przestrzeni działalności Szewczyka składających się w sumie na obraz człowieka niezwykle i wielostronnie utalentowanego, świetnego znawcę literatury, ale i intrygującego aktywistę. Słowem, postać magnetyzującą przyciągającą innych, jak Włodzimierza Wójcika, dla którego Wilhelm Szewczyk „był wielką cennością. Najpierw mój idol ze spotkań literackich, a później – wspominał profesor – serdeczny przyjaciel”.

I tak: Krzysztof Kuczyński mówił o dwóch tematach znajdujących się w obszarze fascynacji autora *Gadziego raję*: Śląsku i Niemczech. Przypomnił cykl felietonów zatytułowany *Co robią Niemcy*, na które „cała Polska wówczas czekała”,

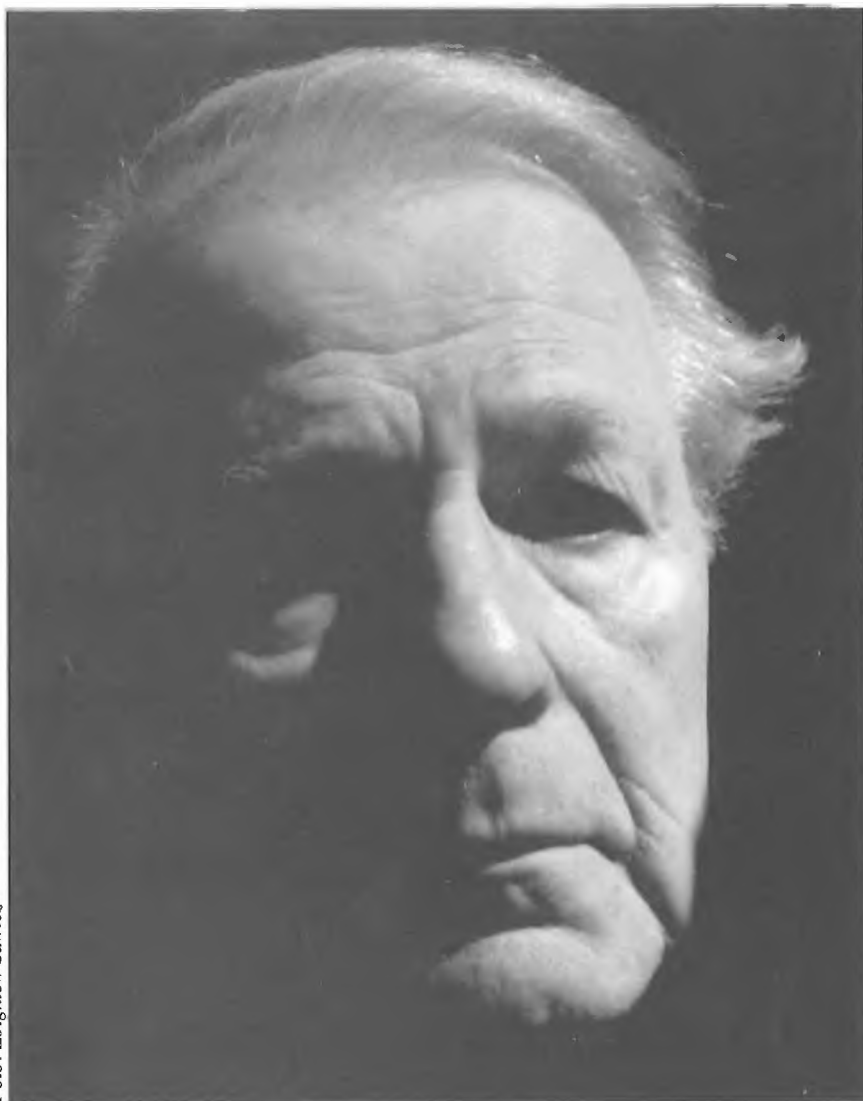
ponieważ stanowiły źródło wiedzy o sprawach trudnych. Czytało się je, jak wspomina Kuczyński, z wielką przyjemnością, bowiem Szewczyka cechowała – co podkreślano podczas spotkania wielokrotnie – wysoka sprawność erudycyjna, za którą stały lata studiowania niedostępnych szerszemu ogółowi niemieckich gazet. Ze wspomnień tych wylaniał się obraz Szewczyka jako znakomitego znawcy literatury niemieckiej: Manna, Brechta, Wassermann, a także czulego na niesprawiedliwość społeczną badacza związków literatury i polityki.

Marian Kisiel swą uwagę skupił przede wszystkim na twórczości poetyckiej Jubilata. Zdaniem krytyka to poezja odkrywająca wiele miejsc, jakich człowiek sobie nie uświadamia. Autor *Pogodnych noc*y utrwał w swych wierszach przeżycia wzniosłe, pisał o namietnościach, miłości, ale i o fascynacjach osobowościami. Potem poezja Szewczyka przeszła niejako metamorfozę, przenosząc główny nacisk na sprawy społeczne. Kisiel przypomniał *Hanysa* – poemat o zdradzie, o wykorzystywaniu człowieka przez człowieka. Mówił o Szewczyku jako o uważnym czytelniku poezji angielskiej, będącym z jednej strony poetą awangardowym, z drugiej zaś – twórcą dbającym o sprawy regionu. Był – jak twierdził autor *Pokoleń i przelomów* – postacią wyjątkowo rysującą się na tle ówczesnej poezji śląskiej, bo zbliżającą się ku syntezie Śląska jako regionu trudnej geografii.

Tadeusz Sierny opowiadał z kolei o pierwszych z Szewczykiem spotkaniach. Dla niego postać autora *Poematu górniczego* cechowała europejskość rozumiana jako patrynie przez pryzmat innych krajów na nasz region. Ikona śląskości, ale nie banalny regionalizm. Mówił o tym, że Szewczyk podkreślał rolę regionu dla rozwoju Polski. Ale też zwracał uwagę na bolesny proces zapominania o Wilhelmie Szewczyku.

Gromadzący się co pięć lat w rocznicę urodzin „wielbiciela cygar” w Sali Portretowej GTL-u udowadniając, że nie jest tak do końca. Może po części powodem jest to, o czym mówił Feliks Netz: „był Wilek jak parasol. Szewczyka zapomnieć się nie da, bo musielibyśmy zapomnieć siebie”...

Foto: Zbigniew Sawicz



Życiowy collage Jerzego Moskala

MACIEJ M.
SZCZAWIŃSKI

– Moja najbliższa wystawa w Centrum Scenografii Polskiej będzie zaaranżowana nie pośród ścian, ale stworzę przestrzeń wielowymiarową. Z całym teatrem „podprzestrzeni”, z panoramą, głębią, z jakąś przestrzenią sferyczną... W ten sposób wracam dzisiaj do swojego początku. Do dzieciństwa.

Jerzy Moskał nigdy nie sprawiał wrażenia człowieka sentymentalnego. Przeciwnie. Prędzej cierpki humor, cięty dowcip, dystans. Ale kiedy pada pytanie o najważniejszy impuls jego sztuki, prawie natychmiast rozszerza, jakby lekko zniecierpliwiony, słowo „sztuka” na słowo „życie”. I odpowiada: Drohobycz. Dzieciństwo.

– *Moje miasto rodzinne leżało na wysokości ponad 300 metrów ponad poziomem morza, a odległy zaledwie o 12 km Ciuchowy Dział mierzył już 942 m. Z werandy na wprost widziałem „tarasowaty” Borysław z szczybami wiertniczymi, rano słońce zaglądało w okna sygnalni spoza wzniesienia Wygody, a zniknęło po drugiej stronie domu w masywie Gorganów, za stromizną Praszki.*

Jakby to wszystko było przed chwilą. Konkretnie nazwy, konkretne miejsca, ale też niemniej konkretnie zapamiętane odczucia i wrażenia.

Moskał zmienia się cały, ożywia i rozpromienia kiedy mówi o spektaklu chmur, światłach domów na wzgórzach, o uciekających w horyzont wzniesieniach, o tęczy nad miastem: – *Moja dziecięca wyobraźnia, przestrzeń łagodna i bezpieczna, lokowała zawsze nasz dom pod najwyższym łukiem tęczy. Pośrodku.*

Dom stał przy stacji kolejowej opodal rafinerii Polskie Oleje Mineralne. Wokół cysterny, torowiska, magazyny. Do rynku w Drohobycz – 3 km. Świat pięknych kamienic, ulic i schultzwowskiej atmosfery zaczynał się dopiero w tym miejscu. Ojciec, inżynier-gazownik, nie krył swoich artystycznych skłonności. Miał talent, malował pejzaże z gazowymi szczybami na stokach, a jakże, ale też pawie w ogrodzie i rośliny. Muzykalny ogromnie kochał śpiewać. Soczysty tenor, w kredensie dzwoniły kieliszki.

Matka jakby z innej gliny. Powściągliwa, z dystansem, dzieciństwo spędziła w Wiedniu. I ten Wiedeń pozostał w niej do końca życia. Miała rodzinę w Bochni. Jeździli tam na wakacje, więc znowu wzgórze i szyby, ale tym razem przy kopalniach soli. Czyli jak by nie patrzeć „od kopalni do kopalni”. A już niebawem wyrosną jeszcze inne w tym życiorysie szyby, wyższe i – w swojej stałej czerni – jakby bardziej definitywne. Szyby węglowych kopalń.

Ale teraz trwa jeszcze bezpieczny i jasny czas „pod najwyższym łukiem tęczy”. Z inżynierskiej kolonii domów przy rafinerii jeżdżą co niedziela na sumę. Zawsze dorożką. To wyraźne życzenie matki, nie lubiła aut, dzięki czemu przestrzeń nasycana się niebywałym množstwem konkretów i detali, kolory, kontury, deklinacje światła, ale też rytmy zapachów i dźwięków.

– *Mój starszy brat Zygmunt, wybitnie utalentowany plastycznie, był uczniem Brunona Schulza. Zbieram wszystko co z Schulzem związane i kiedyś ku swojemu zdumieniu, ale i radości, znalazłem w książce Budzinińskiego „Schulz pod*

kluczem” wspomnienie któregoś z kolegów: „Zygmunt Moskał z mojej klasy, same piątki u Schulza. Rysował równocześnie dwoma rękami. Schulz wysoko go cenil. Faworyzował.” Rzeczywiście Zygmunt rysował, malował i pisał tak samo dobrze prawą jak lewą ręką, naprawdę był świetny, więc Schulz go lubił – by tak rzec – podwójnie... W naszym domu bywał często jego brat. W Drohobyczu postać znacząca, dyrektor „Gazoliny” czy „Nafty Polskiej”, już nie pamiętam dokładnie. Zachodził do ojca. Natomiast Brunona, nauczyciela rysunków i robót ręcznych nie darzono szczególną estymą.

No cóż, niewysoki, bardzo łagodny i cichy, cóż z tego że odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, że po sukcesie *Sklepów Cynamonowych*, że parę miesięcy przebywał w Paryżu... To nie przekłada się tak prosto na realia. Jak by nie patrzeć – prowincjonalne.

– W każdym razie wszystko, co w życiu zrobiłem, wyrosło z tej gleby właśnie. Dzieciństwo, Drohobycz, tamte rozmowy, tamte nastroje, obrazy i klimaty.

1 września 1939 roku, o godz. 4.45 nad ranem cały ten świat zawalił się błyskawicznie i bezpowrotnie.

Niemcy zjechali, a właściwie spadli jak z nieba od strony wzniesienia Rynku. Zmotoryzowani. Wydali mu się jak kosmici, w hełmach nieznanego kształtu, z gogłami osłaniającymi oczy, automatyczne pistolety zawieszono poziomo na szyi... Zapamiętał podwinięte ręka wy ich koszul, było potwornie gorąco, błyszczące zegarki na opalonych przegubach rąk.

– „*Oto Anglicy*” – gorzkie słowa ojca. *Mój Boże, ta moja niezłomna wiara wykarmiona na plakatach z Rydзем Śmigłym... Byłem przedwojennym zuchem, wierzyłem święcie w te wszystkie slogany „za dwa tygodnie będzie po wszystkim”, w symbole i heroiczne mity. Po czym wszystko w gruzach.*

Polskie wojsko, niedobitki w rozsypce, wkrótce przemykające bezszelestnie pierwsze „czteronożne” czujki. – *Sowieci wysłali na zwiad Azjatów na małych konikach, z którymi kontrastowały duże zakrzywione szable. Bez ruchu, z tułowiem wyprostowanym jak manekiny, z nieruchomymi głowami budzili niepojęty lęk.*

W oknach drohobyckiego domu rozgrywał się teraz nowy spektakl. Wysoki słup czarnego skłębionego dymu, długie jęzory ognia, serie ogłuszających detonacji. Płonęła rafineria Polmin.

– Tak poznałem inny obraz i wymiar przestrzeni, apokaliptyczny – powie Jerzy Moskał, a ton, jakim wypowiada te słowa, dziś jeszcze zaświadcza żywą grozę. Wcześniej, zaraz po pierwszym bombardowaniu, rodzina zagrożona płonącymi ciagle i wybuchającymi samolotnie zbiornikami benzyny, niepewna losu grożącej w każdej chwili pożarem nie do ugасzenia ojcowskiej gazowni ucieka do położonej głęboko w lasach zagrody.

Odór spalonej ropy i niebotyczny słup dymu oddzielają teraz gęste gałęzie. Leśne ptactwo i ptactwo domowe, żujące niespiesznie krowy, chleb, ziemniaki, gruda masła wyjęta z zimnej studni we wrześnieowym upale. – *Zdałem sobie wtedy sprawę z marność symboli dobrobytu, gazu, ropy i papierowych wodów na ich posiadanie.*

Płacz zawsze taki sam

Bycie repatriantem to kategoria złożona. Jej historyczna jednoznaczność komplikuje się prawie natychmiast, gdy wziąć pod uwagę psychiczne i emocjonalne implikacje. Czyli mówiąc po prostu – czysto ludzki wymiar wydziedziczenia. Zatem lęk i niepewność. Poczucie utraty, bezsilny żal, a jednocześnie wrażenie wszechobecnej tymczasowości w sekretnym splocie z nadzieją. Na odmianę losu.

– *To, co rodzice przywieźli ze sobą, nie sprawia wrażenia wyjazdu na zawsze. Dokument karty ewakuacyjnej w absurdalnie różnym kolorze, formacie i treści to potwierdza. Pytania o ilość przywożonych koni, rogacizny, świń czy siewników i co faktycznie ze sobą zabrali. Pięć produktów żywnościowych, piętnaście przedmiotów domowego użytku, w pośpiechu zabrana walizkowa maszyna do szycia i... kot.*

Zatem przyjechali tu niemal „jak stali”, jak na krótki pobyt, czasowe zastrzymanie się. Pozbawiona domu i całego dobytku matka zabiera jeszcze garść rekwizytów dziecięcego świata syna: parę zdjęć, pierwszy szkolny zeszyt sześciolatka z rysunkiem „dziadka” Piłsudskiego wykonanym w 16 rocznicę wygranej wojny z bolszewikami, świadectwo pierwszoklasisty i jeszcze mała czarna książeczka z tłoczonym srebrnym herbem Drohobycza. Wszystko. Zimą 45. są już w Gliwicach, zakwaterowani w mieszkaniu, w którym wciąż jeszcze była obecna jego właścicielka z córką. Żona jakiegogoś radcy, ciągle z okładami na głowie i zapuchniętymi oczami. Ów mąż i dwóch synów poległ niedawno na froncie. Duszna przynębiająca atmosfera. Ciężkie milczenie. – *Matka mówiła perfect po niemiecku, więc po jakimś czasie wywiązały się rozmowy, zwierzenia, w końcu jakieś paradoksalne zbliżenie. Proszę sobie wyobrazić: wypędzeni przyjechali do ludzi, którzy będą wypędzeni... Kiedy nastał ich czas, matka odprowadzała je na pociąg. Takie same towarowe wagony jak te, do których nas wrzucono. I płacz był taki sam, bezbronny ludzki płacz. Współczucie. Ciągłe pamiętam meble tych ludzi. I dzień, kiedy mama na maszynie pisała jej nazwisko, dużymi literami „Własność Frau Kochl”. A potem przyklejaliśmy te karteczki do szaf, stołu, do kredensu... Bo wszyscy wierzyliśmy w powrót. Frau Kochl, że wróci do swoich ścian i mebli, my – że na Wschód, do Drohobycza.*

Katowice wrzą

Do Katowic pierwszy raz przyjechał Jerzy Moskał wiosną 1946 roku. – *Siostra wychodziła za mąż i w tym starym niemieckim domu my, nędzarze, postanowiliśmy urządzić wesele. Matce marzyła się jakaś namiastka wytworności. Walce, naturalnie wie-dzińskie... W Katowicach mieszkał niejaki sędzia Obrzut, znany nam jeszcze z Bochni, gdzie się ukrywał, posiadacz gramofonu i kolekcji płyt. Zostałem zatem wysłany, by wypożyczyć to cudo. Nie zapomnę pierwszego wrażenia. Katowice po Gliwicach to była dziura! Wypalona południowa pierzeja rynku, jakieś gruzowiska, jechałem do starej willi niedaleko dzisiejszej petli „Słoneczna”, Koszutka jako dzielnica wtedy nie istniała, straszły resztki huty „Marta”, przynębiający widok. Przywiozłem ten gramofon i ślub stał się ucieczką w lepsze, przedwojenne czasy. W kościele „Veni Creator” śpiewał przedwojenny jeszcze pracownik ojca z gazowni w Drohobyczu, a wówczas gazowni gliwickiej. Co za spłot!*

Wkrótce zaczął bywać w Katowicach właściwie codziennie. Z Gliwic dojeżdżał pociągami do Akademii, która wówczas nazywała się Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych i pielęgnowała umiejętność wyrażania „wiecznie żywych, słusznych idei” poprzez martwe symbole. Studiował plakat. Okres był dla tej dyscypliny mało wdzięczny, pojawiły się obowiązujące znaki, przetwarzane stereotypowo i do znudzenia. Sztuka dla mas okazywała się w praktyce propagandową agitacyjną walką „po właściwej stronie”.

– *Ja się bardziej interesowałem wtedy muzyką niż plastyką. Ciągnęło mnie do czegoś zupełnie innego. Czemu się dziwić? Ten socrealizm, ci robotnicy, te muskuly i młoty... Ja to już widziałem i znałem wcześniej na Wschodzie po 1939 roku, a teraz oto, pod koniec lat 40., wjeżdża znowu tryumfalnie i czeka mi się czymś strasznym... Próbowałem inaczej. Bo ja, w jakiś naturalny sposób od początku miałem zachodnie myślenie surrealistyczne.*

W tamtych czasach tacy jak Moskał zaczęli się na uczelni dusić. Najmniejszy krok w stronę unikięcia programowej naturalistycznej dosłowności prawie natychmiast był wychwytywany i karcony. Kiedy próbował z kielni, cyrkla i kątomierza za pomocą montażowego chwytu skleić pozytywną postać „Budowlanica” (znakomity błyskotliwy skrót), bardziej podpadł niż zyskał aprobatę. Profesor Stanisław Górecki po obejrzeniu prac Moskala rzucił krótko: „jeszcze nie”. A profesor od marksizmu (było coś takiego w ASP) znalazł rozwiewającą już wszystkie wątpliwości wykładnię: „Moskał to bikiniarz”.

– *Powodem były moje wąskie spodnie. Chociaż, być może, nie tylko...*

Zachodził już wtedy regularnie do katowickiego KMPiK-u przy ul. 15 Grudnia (dziś św. Jana) oglądać reprodukcje

zachodniego malarstwa, czytać trudno dostępną prasę, oderwać się od szaroburej codzienności.

Nie sam. Towarzyszyła mu najczęściej jego wielka miłość, wkrótce żona – Danuta Knoszałówna, córka znakomitego katowickiego lekarza dr. Knosaly. Niebawem też wizyty w Klubie nabrały nowego charakteru. Zatrudnili się oboje na pół etatu, aranżując słynną KMPIK-ową witrynę. Okno od ulicy, małeńki skrawek niepodległej nikomu i niczemu artystycznej wolności.

– *To była moja najlepsza uczelnia. Prawdziwy okres burzy i naporu, coś szalonego i nieznanego dotąd, przygoda szukania na własną rękę, młodość...*

Podobny entuzjazm i wzbierające nadzieje, cała ta „przygoda szukania” udziela się wówczas większości. Rok 1956. Prawdziwa wiosna w październiku. Moskał zakłada natychmiast „Mlynę”, czyli Klub Inteligencji (!), oczywiście przy katowickim KMPIK-u. Najprawdziwsza lawina spotkań, odczytów

i dyskusji o sztuce, bynajmniej nie tylko w „inteligentnym” koleczku. Rzeczywisty obraz współczesnej sztuki przekazywali często w fabrykach i hutach. Starali się „odkręcić” – zwłaszcza wśród młodych robotników – zaskorupiałe uproszczenia, myślenie propagandowym frazesem, a wreszcie obojętność. To bardzo znamienne dla tamtych dni, tamtego pokolenia i tamtych nadziei... W Katowicach zaczyna się intelektualno-artystyczny ferment. Wrze. Moskał pokazuje w maju 1956 swoją pierwszą autorską wystawę plakatów, Wilhelm Szewczyk zakłada tygodnik społeczno-artystyczny „Przemiany”, a po obejrzeniu plakatu Moskala anonsującego spotkanie z Redaktorem, proponuje mu wkrótce stanowisko redaktora graficznego „Przemian”.

„Od razu pierwszy numer uderzył czytelników nawykłych do spokojnego, przeważnie aż nazbyt spokojnego, monotonnego układu graficznego pism tego typu. „Przemiany” pokazały się czy-

telnikom jako skrzyżowanie pisma literackiego z magazynem. Duży format wykorzystano łącząc światło, rysunek i efekty drukarskie w łamaniu kolumny”. („Życie Literackie” 49/1956).

„Jerzy Moskał, kierownik graficzny katowickich »Przemian«, zarazem ojciec wszelkich poczynąń plastycznych »Mlynka« (...). Najpierw były »Wesołe bębny«, teatrzyk przy klubie książki i prasy, które przeistoczyły się w »Pi razy oko«. Pełną parą montują nowy program. Co to będzie? Jedni twierdzą, że »Ubu król – czyli Polacy« Jarry’ego, inni, że polityczna satyra, ale naprawdę tylko pan Moskał z ferajną raczy wiedzieć...”. („Dookoła Świata” 11/1957)

– *Do „Mlynka” przyjeżdżali najznakomitsi. Kantor, Tyrmand, Szczypiorski... Pamiętam jak Kantor machnął ręką na Picassa i na cały kubizm. Wkurzyłem się. Wyszedłem. Ale i tak pojechaliśmy prawie wszyscy na premierę „Mątwy” do Krakowa, istne szaleństwo, kogo tam nie było? A wszyscy w jakiś naturalniejszy sposób razem, bez względu na to, jaką kto wyznawał estetykę, pisarz, malarz, reżyser... Liczyła się naprawdę sztuka, bo sztuka była naprawdę. A dzisiaj, gdy porównać? Szkoda gadać.*

W Katowicach działał też w tym czasie Filmowy Klub „Kaczka” przy Pałacu Młodzieży. To było naprawdę magiczne miejsce dla środowiska. Wszystkie „Chapliny”, formalne eksperymenty McLaren’a, wszystko czego nie można było zobaczyć w kinach, to było w „Kaczce”. Przypominam sobie premierowy pokaz „Pokolenia” według Czeszki. I w końcu sali gdzieś na balkonie wciśnięty w fotel Wajda... On był wtedy mężem Gaby Obręby, Gaba i Mara Obrębiny, bliźniaczki, Mara żona Mrożka, już nie żyje, znakomity grafik, ciągle się ją pamięta... To właśnie wtedy całe to towarzystwo z „Kaczki” pojechało do Kantora na „Mątwę”. No więc takie były „moje uniwersytety”.

W 1957 roku Moskał zdążył jeszcze pokazać kolejną autorską wystawę plakatu w foyer Teatru Śląskiego, zadebiutować jako scenograf i inscenizator na zawodowej scenie Teatru Satyry w Katowicach (Bolesław Surówka: „W swojej pierwszej »dziewiczej« pracy wykazał niepośledni talent, co może mu wróżyć piękną przyszłość”), został redaktorem graficznym tygodnika satyrycznego „Kocynder” (debiutowali w nim i zamieszczali prace m.in. Andrzej Czczot, Eugeniusz Rzeżucha, Henryk Bzdok, Wiesław Fuglewicz i Edward Tomenko), a w grudniu tegoż roku debiutuje *Pastorałką Śląską* J. Ponityckiego (scenografia i kostiumy) już jako główny scenograf nowo otwartego Ośrodka Telewizji Polskiej w Katowicach.

Czarno-biały cyklon

– *Zaczynano być o mnie głośno. A telewizja to było oko cyklonu. Żywiół żywiółów jakby to dziś nazywano – „interdyscyplinarnych”.*

Przeróżni artyści, różne dziedziny, pisarze, muzycy, aktorzy, reżyserzy, więc

Foto: Zbigniew Sawicz



Jerzy Moskał, „Policja” Sławomira Mrożka, 1979, Lubuski Teatr w Zielonej Górze.



Foto: Zbigniew Sawicz

Na tle scenografii do „Króla IV” Stanisława Grochowiaka, 1976, Lubuski Teatr w Zielonej Górze.

ciągle młyn, nieustanne szukanie pomysłów, zderzenia silnych osobowości, bronienie własnej...

– Jako scenograf szybko zrozumiałem, że w telewizji zupełnie nieważny jest rzeczywisty wymiar studia, w ośrodku katowickim zresztą minimalny. Bo liczy się wyłącznie efekt ekranowy. Stąd te wszystkie moje tricki, kiedy łączyłem na przykład planszę z żywym plenerem. Zacząłem konstruować przestrzeń „montażową”. Tak było przy adaptowanej i reżyserowanej przez Lidkę Zamkow „Sonacie Kreutzerowskiej”. Ona chciała, żeby kulminacyjny punkt – drogę męża z powziętą decyzją morderstwa – rozegrać w długim korytarzu. Zakładała jednak, że nic z tego nie wyjdzie, bo studio małe, a do całości potrzebna jeszcze jadalnia, gabinet itd. Zamiast się przerazić, ogromnie się do tego zapaliłem! Szanse dostrzegłem w zderzeniu parasekundowych obrazów, szybkich zmian „ciętych”, których nie mogły zapewnić trzy ciężkie, nieruchawe kamery. Do tego doszły diapozytywy i filmowe dokrętki z telekina tudzież bęben wykorzystywany do końcowych napisów. Na ekranie cały efekt trwał sekundy. Ale to wszystko jest przykładem jak scenograf musi myśleć o powstawaniu obrazu w krótkim czasie. Nie mogły przy tym paść słowa: stop, źle, powtarzamy. Graliśmy przecież na żywo.

Ze słów Jerzego Moskale, który nie ukrywa jak mocno „zasmakował w telewizji”, wylania się obraz katowickiego ośrodka, który dzisiaj skłania do niewesołych raczej porównań i wniosków. Uświadamiano sobie i realizowano ambicje oraz cele artystyczne. Istniała funk-

cja Głównego Reżysera (!), którą pełnił Józef Wyszomirski, uczeń Schillera, przyjeżdżali znakomici aktorzy i reżyserzy. Iskrzyło od pomysłów. Ale jednak w grudniu 1960 roku Moskał zrywa umowę o pracę. Oddzielony od żywego widza szklaną ścianą, pozbawiony możliwości operowania kolorem, ale też – co tu kryć – potwornie wykończony nieustanną robotą na najwyższych obrotach, odchodzi z tej instytucji.

– Po trzech latach przypomniałem sobie nagle, że jestem plastykiem. Uprawiam grafikę, rysunek, plakat, malarstwo, collage... Poszedłem w tę stronę.

Zamkow

– W TV Katowice poznałem Lidkę Zamkow. Obok Wilka Szewczyka to bez wątpienia najważniejsza postać w mojej artystycznej biografii. „Oni ze mnie – ja z nich”. Korzystaliśmy z siebie i w robocie, i w przyjaźni, nic temu nie dorówna. A Lidka to była osobowość niesamowita i niesamowita inteligencja. Konkret i polot, upór i kolosalna odwaga. Nasze rozmowy wyglądały mniej więcej w ten sposób: – Lidka, dlaczego robisz tę sztukę? Powiedziała. – Dlaczego tak? – pytam. Cztery zdania z jej strony. A co ty sądzisz? Rzadko miała inwazji: „Teraz się napijemy wódeczki, Jurek, bo już jesteśmy właściwie po premierze. Trzeba to tylko jeszcze zrobić...” Taka była zawsze. Wspaniała. Po paru latach w 1964 skusiła mnie propozycją współpracy przy „Zmartwychwstaniu” Tolstoja w krakowskim Starym Teatrze. Ofertę przyjąłem. Odbiliśmy pierwsze

rozmowy, a kiedy już miałem gotową makietę, Lidka przeszła nagle do Teatru im. Słowackiego. Nic nie wyszło.

Ale co się odwiecze... W 1969 do Teatru wróciłem właśnie „Zmartwychwstaniem”, tyle że realizowanym już w teatrze katowickim. To był spektakl głośny w Polsce i myślę, że istotnie bardzo dobry. Szczególnie przy Tolstoju nadawaliśmy z Lidką na jednej fali. Adaptacja akcentowała przekształcanie literatury w teatr, a ja przepadałem za tego rodzaju formą. Jeśli coś odrzucam definitywnie, to traktowanie scenografii jako statysty. Wtedy poznałem tak naprawdę smak teatralnej konwencji. Smak kontaktu z żywą widownią, radość bezpośredniego wpływania na nią. Zaledwie rok później, również w Teatrze Śląskim, robię z Lidką „Ślawną historię o Troilusie i Kresydzie” Szekspira. Wymyśliłem przestrzeń między ziemią a niebem. Niebo w kolorze greckiej pocztówki, zawieszane nad splekającą ziemią... Projektowałem zaraz po ogromnie przeżytej transmisji telewizyjnej z lądowania pierwszego człowieka na Księżycu. Kontrast białego uniformu na tle ciemnej czerni. Spektakl był pełnym odrealizowaniem mojej czarno-białej katorgi w telewizji. Chociaż z drugiej strony... Nawet po upływie lat nie rezygnowałem z doświadczeń tam zdobytych. Często wpływały na odczytanie tekstu, mocno decydowały o koncepcji przestrzeni etc.

Plakat, czyli kamuflaż

Plakaty robił sporadycznie i z przerwami. Wracał do nich projektując scenografię dla teatrów. Jak mówi – by-

ły kropką nad „i”. W drukarniach panowały już zresztą lepsze czasy. Można było odejść od „plaskatej faktury” w kierunku efektów malarskich.

Te plakaty, podobnie zresztą jak collage Moskala, są wyrafinowaną plastycznie, sugestywną i intrygującą grą skojarzeń. Często o wyraźnym aluzyjnym charakterze. Np. plakat do Wyzwolenia z 1976 roku. Orzeł z łańcuchów, w koronie zwieńczonej krzyżem. Kontekst stwarzała wtedy niedawno uchwalona sejmowa poprawka do Konstytucji o wiernym sojuszu z „wyzwolicielem”. I jeszcze duży napis „WYZWOLENIE” pod orłem skomponowanym z symboli zniewolenia.

– *Cenzorom nie śniło się nawet, że podsunęli mi pomysł użycia plakatu teatralnego jako doskonałego kamuflażu. Stosowałem go często, jeśli tylko udało się coś uzasadnić tytułem sztuki. Do plakatu „Nocy listopadowej” dalszy ciąg dopisała historia. Premiera była w Katowicach 30 listopada 1981 roku. Spektakl cenzura zdjęła, ale plakaty pozostały na słupach do 13 grudnia. Do końca życia nie zapomnę emocji, euforii wręcz, kiedy na jednym ze słupów czarne tło „mojego” orła z krwawą raną na piersi wyzierało spoza bieli zalepiających wszystko ogłoszeń zakazów stanu wojennego.*

Nożyczkowa publicystyka

Collage Jerzego Moskala... Już w pierwszych tego typu realizacjach zahaczał często o publicystykę. Kwestia temperamentu i oczywiście historyczno-politycznego kontekstu. W 1956 roku,

kiedy zaczynał pracę redaktora graficznego w „Przemianach” – piśmie powstałym na fali znów rozbudzonych nadziei społecznych – po prostu chciał zabrać głos we własnym imieniu. Mocno i wyraźnie, niekoniecznie na podstawie redakcyjnych zleceń.

– *Zauważyłem, że najzwyczajsze fakty umieszczone obok siebie, zarejestrowane aparatem fotograficznym, poprzez dobór i sąsiedztwo stwarzają nowe konteksty.*

I tak np. w swoim „budapeszteńskim” collage’u Moskal pokazuje jak w miejsc po wyszarpanym reżimowym herbie w trójkolorowym sztandarze narodowym, którym posługiwała się rewolucja – pakuje swą symboliczną gębę facet, który ją spacyfikował. Bohaterem innego był „entuzjasta” zapatrzony w niesiony wysoko wizerunek kwiatu, a depczący słoniowymi nogami identyczne, rosnące na łące. Na druk cenzura nie zezwoliła.

Ale to nie z tego powodu Moskal na wiele lat porzucił collage. Przyczyną była marność białego-czarnego druku rotacyjnego. Czytelność i intencje obrazu zatracaly się całkowicie.

– *Do collage’u powróciłem dopiero w „Poglądach”, drugim redagowanym graficznie piśmie i to dopiero wtedy, gdy po paru latach uzyskaliśmy możliwość kolorowego druku.*

Entuzjastą posługiwania się tą formą refleksji plastycznej był Wilhelm Szewczyk. Prace Moskala towarzyszyły jego felietonom („Kora”) na ostatniej stronie okładki. Ale nigdy nie pełniły funkcji ilustracji, miały status wypowiedzi samodzielnej i samoistnej.

Przekorne, aluzyjne, czasem frywolne. Coś w rodzaju papierka lakmusowego tamtych czasów. Charakterystyczne, że oglądane dzisiaj zachowały sugestywność plastyczną, ale też wymiar aktualności wielu rozpoznanych obyczajowo-społecznych.

Dyrygowanie przestrzenią

Dzieło scenografa jest ulotne. Ta Dżskądinąd niespecjalnie odkrywczą refleksją doprowadziła do decyzji podjęcia w Muzeum Śląskim, jakże sensownej idei „ochrony plastyki teatralnej”.

W 1985 roku Jerzy Moskal inicjuje powstanie Centrum Scenografii Polskiej jako oddziału MŚ i dyktuje temu niezwykłemu miejscu. Po dziś dzień, a właściwie do wczoraj, bo już został wybrany jego następca.

– *Atrakcyjność materii i stojące przede mną zadania pochłaniały do tego stopnia, że powoli zacząłem odmawiać robienia scenografii w teatrach. Bo przecież tak naprawdę komponowanie wystaw to rozmieszczanie eksponatów jak na scenie. Rezygnacja ze scenografii znalazła rekompensatę w Centrum Scenografii Polskiej. W komponowanych przestrzeniach jak w teatrze uwzględniałem fazy oglądania, uatrakcyjniam je możliwością wglądu za kulisy. Zakładałem poruszanie się widza pośród i wokół eksponatów, tak żeby z każdej strony dać możliwość spojrzenia. Niespodziewanie w Centrum Scenografii skomasowały się pomysły i doświadczenia często w strukturze teatralnej nie do zrealizowania...*

Foto: Zbigniew Sawicz



„Noc listopadowa”, 1981, „Teatr Śląski” w Katowicach.

„Na podstawie dostępnych źródeł rejestruje się wszystkie opracowania scenograficzne w Polsce po 1945 roku. Rozpoczęto rejestrację wywiadów i wypowiedzi scenografów, powstaje kolekcja kompletnych nagrań spektakli”. (Marian Sienkiewicz, „Przekrój” 1988).

„Będzie to ewenement w skali całego państwa. Już dziś zbiory te włączają się do naszego krajowego życia kulturalnego”. (Bolesław Lubosz, „Panorama” 1999).

„Jerzy Moskal potrafi nadać swoim obrazom i projektom scenograficznym charakter pełnego niedomówień misterium, prowokującego widza, nakazującego wzięcie udziału w zaproponowanej przez artystę grze”. („Saarheimat” 1/1988).

Koniec, czyli początek

— *Mądrość Dalekiego Wschodu mówi: „Życie jest jak długa droga powrotu do dzieciństwa”... Moje życie spina kłamra przestrzeni przedwojennej młodości – z nieistniejącym już domem – z przestrzenią mojego drugiego domu, ziemi śląskiej. Los chciał, że do moich ulubionych refleksji z dzieciństwa, z czasów patrzenia przez okno i balkon, dołączyły teraz Katowice. Przez pierwsze dziecięce widziałem wzgórza, w których od prawieków gromadziła się sól i ropa naftowa. Przez drugie mogłem zobaczyć miejsce odległe zaledwie o parę metrów, od którego wzięły swój historyczny początek Katowice. Ta historia spoza okna i przemożna chęć poznania dziejów ziemi, na której przyszło mi żyć, powodowały zainteresowanie jej ludźmi i historią.*

— *Śląska nauczył mnie, „gorola”, chyba najpełniej Wilhelm Szewczyk. Moja współpraca z nim, najpierw w „Przemianach”, potem „Pogładach”. Nasza znajomość... Tysiące rozmów, zabawnych i pouczających sytuacji, jego książki, publikacje, uwagi, ale także cała atmosfera tej osobowości, coś spoza słów... To wszystko nakłada się na moje osobiste doświadczenia. Porządkuje, wzbogaca.*

Kiedy pojawiła się propozycja publikacji w wydawnictwie „Śląsk” albumu o Katowicach – Moskal kierował wówczas stroną plastyczną oficyny – zamysł tradycyjnego i banalnego w istocie przedsięwzięcia został przezeń dosłownie zrewolucjonizowany.

— *Stwierdziłem, że tego tematu nie wolno zmarnować. Gromadzenie ikonografii i żądanie odbiegającego od schematu scenariusza opóźniło sprawę. I przyznam, że naczelnym, z którym byłem wówczas zaprzyjaźniony, nie miał ze mną łatwego życia. Prawdę mówiąc nie za bardzo się w tej materii rozumieliśmy. Napisałem propozycję nowego scenariusza. Wilhelm Szewczyk poparł moje sugestie i w tym bałaganie znowu się przesunęło. Aż do zmian politycznych w kraju.*

Wydany w 1993 roku jako grube tomisko album z przebogatą dokumentacją zdjęciową autorstwa Stanisława Ga-



„Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego, 1976, Teatr Śląski w Katowicach.

domskiego i Andrzeja Johna, z obszerną częścią ikonograficzną i faktografią w opracowaniu Wojciecha Janoty, zgromadził w jednym miejscu i usystematyzował multum rozproszonych dotąd informacji. Autorem scenariusza i koncepcji edytorskiej był Jerzy Moskal. — *Zacząłem od opisu elementów herbu miasta i pieczęci istniejącej już wtedy, gdy osada była wsią z mieszkańcami o swojsko brzmiących nazwiskach Zająć, Grządziel, Warzecha. To oni przechowali przekazywaną przez wieki pamięć o kuźni nad Rozdzianką, później Rawną, kuźni wystukującej od świtu do późnego wieczora rytm ówczesnych dziejów.*

Czarna skrzynka

— *Gdybym chciał sobie wyobrazić swoją „czarną skrzynkę” i gdyby ode mnie to zależało, miałaby zarys otworu klucza moryłkowego. Krąg z przylegającymi od góry do dołu – przeciwnie – kwadratami. Ten u góry byłby pokojem mojego dzieciństwa. Przyjęta na początku zasada*

„otwierania drzwi z a sobą pozwala wyobrazić sobie schemat mojej „skrzynki”: środek okrągły, w kształcie amfilady pokoi połączonych ze sobą wieloma drzwiami. Pokoje: górny – dzieciństwa i dolny – dojrzałości łączyłyby się bezpośrednio z pomieszczeniami usytuowanymi promieniście na obrzeżach kręgu. W nim właśnie umieściłbym wszystkie rodzaje uprawianych dyscyplin i zawodów, wszystkie środki, które stosowałem i zagadnienia, które rozwiązywałem. Ten schemat miałby unaoczniać ich wzajemne przenikanie.

— *Chciałbym bardzo, żeby moja „czarna skrzynka” była w stanie wyrazić wszystko to, o czym piszę i usprawiedliwić częste niedopracowanie użytych środków formalnych.*

— *Co by zawierała, gdyby naprawdę mogła istnieć?*

Pewnie najbardziej zaciekawionym jej zawartością byłbym ja...

W artykule wykorzystano teksty Jerzego Moskala zamieszczone w albumie „Gdzie jest mój teatr?”

Katowice w literackim zwierciadle niemieckich pisarzy

Z początków lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy Katowice stały się stolicą powiatu, pochodzą pierwsze obszerniejsze opisy miasta, szkice i monografie, np. praca dr. Richarda Holtzego pt. „Miasto Katowice. Studium kulturowo-historyczne” z 1871 r. oraz utwory powieściowe niemieckich pisarzy.

Urodzony we Wrocławiu arystokrata i utalentowany poeta Max Waldau (1825-1855) wrażenia z pobytu na Górnym Śląsku zawarł w cyklu wierszy oraz w powieści pt. „Nach der Natur” (1851, Zgodnie z naturą). Katowice wspominał związany ze Śląskiem publicysta i powieściopisarz Anton Oskar Klausmann, nazywając miasto „centrum górnośląskiej inteligencji” i wskazując na perspektywę jego rozwoju w dziedzinie oświaty i turystyki („Górny Śląsk przed laty”, 1911, tłum. pol. 1996).

Napływ urzędników i drobnych przedsiębiorców do Katowic w okresie utworzenia w mieście siedziby Dyrekcji Prusko-Królewskich Kolei Żelaznych, których kronikarze tych czasów nazywają „poszukiwaczami złota i pionierami kultury odtwarzającymi w pomniejszeniu Amerykę”, spowodował popyt na popularną i rozrywkową kulturę. Przełom XIX i XX w. obfitujący w wiele wydarzeń pozostawił trwały ślad w niemieckiej beletrystyce.

Urodzony w 1888 r. we Wrocławiu, zmarły na południu Niemiec w 1971 r. Arnold Ulitz, powrócił do lat dzieciństwa i młodości spędzonej w Katowicach w wydanej w 1939 r. powieści pt. „Der große Janja” (Wielki Janja). Książka ta ukazuje ważne wydarzenia społeczne w życiu miasta w latach

1894/95, i kieruje uwagę w stronę działań i zachowań postaci, np. głównego bohatera, mistrza piekarskiego z Załęża Josefa Janji, zasłużonych budowniczych „wielkich Katowic”, entuzjastów postępu i organicznej pracy.

O Katowicach pisali wybitni niemieccy autorzy, Arnold Zweig (1887-1968), wydawca czasopisma „Die Gäste” (Goście), skupiającego grupę uczniów katowickiego gimnazjum, poeci i malarze Ludwig Meidner i Rudolf Clemens, prozaik urodzony w Bytomiu Bruno Arndt, teolog i poeta Erich Przywara, dramaturg Rudolf Fitze i in. Utwory ich pozwalają współczesnemu czytelnikowi poznać niektóre źródła rodzenia się antagonizmów na pograniczu.

Po drugiej wojnie światowej pamięć o mieście wtopiona jest albo w relację podróżniczą (np. A. Scholtis: Reise nach Polen. Ein Bericht. 1962, czy Tina Stroheker: Niemka jedzie do Polski, 1998, pol. tłum. 2000), albo w opowieść wspomnieniową.

Temat Katowic w niemieckiej beletrystyce służył integracji mieszkańców miasta, symbiozie polsko-niemiecko-żydowskiej, jednak w okresie wzrastających napięć politycznych i walki ideologicznej na Górnym Śląsku ten sam temat antagonizował ludzi, pozostawiając w ich pamięci bolesne rany. Z perspektywy dzisiejszej literacki obraz Katowic w beletrystyce niemieckiej pozwala zrekonstruować zapoznane fragmenty społecznych, gospodarczych i kulturalnych dziejów miasta.

GRAŻYNA BARBARA
SZEWCZYK

Mówi się, że Katowice są miastem młodym. Ale jednak jak na miasto młode – mogą się wylegić zaskakująco dawnymi wzmiankami historycznymi. Z końca XIII wieku – z roku 1299 pochodzi wzmianka o wsi Crasni Damb, którą książę Kazimierz bytomski darował klasztorowi Bożogrobców z Miechowa. W roku 1360 w dokumencie księcia raciborskiego Mikołaja II wymienione są wsie: Jażwce, Załęże, Bogucice i Rożdzień. Z roku 1397 pochodzi pierwsza wzmianka o kuźnicy boguckiej.

W roku 1486 książę Kazimierz II cieszyński zatwierdził umowę, w myśl której właścicielem terenu koło Bogucic (z młynem i stawem), pustej wioski Brwinów i 2 łanów w Bogucicach został kuźnik Jurga Kleparski. Ma on „kuźniczy stawiti” (postawić kuźnicę), a dokładniej: „ten staw u Boguticz y młyn k swej potrzebie oprawiti ma”. Uzyskał również prawo do korzystania z lasów i „wszystkich innych rzeczy”, których „już inni kuźnicy ku potrzebie kuźnicznej używali od starodawna”. Ta kuźnica Jurgi Kleparskiego stała na lewym brzegu Rożdżianki (Rawy), rozlewającej się w tym miejscu w staw. Miejsce to znajdowało się pomiędzy dzisiejszym biurowcem „Polmagu”, Superjednostką i hotelem „Silesia”.

W roku 1598 pada po raz pierwszy nazwa „Katowice”. W protokole wizytacji parafii boguckiej napisano, że „do parafii przynależą wsie Bogucice, Załęże i nowa wieś Katowice”.

Kuźnica w boguckim gruncie

Ten krótki wstęp historyczny wydawał mi się konieczny do tego, byśmy mogli właściwie umiejscowić sobie w czasie pierwsze świadectwo literackie o Katowicach. W roku 1612 w Krakowie, w oficynie Symona (Szymona) Kempiniego ukazał się poemat o tytule „Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”. Jego autorem był Walenty Rożdżeński z rodziny od pokoleń kuźniczej, urodzony w Rożdżeniu i tu wychowany, przez pewien czas właściciel tutejszej kuźnicy. Przypomnijmy więc ten cytowany wielokrotnie fragment dotyczący dzisiejszych Katowic.

Publikujemy poniżej pierwszą część szkicu na temat wizerunku Katowic w literaturze polskiej. W latach poprzednich drukowaliśmy na naszych łamach teksty dotyczące obrazu Górnego Śląska w twórczości pisarzy niemieckich. M.in. ukazał się w 6 numerze „Śląska” z 1997 roku obszerny szkic Grażyny Szewczyk „Utracona ojczyzna”, w którym autorka omawia szczegółowo książki napisane w okresie międzywojennym „z niemieckiego punktu widzenia”. Są wśród nich zarówno publikacje historyków (Ernst Laslowski) jak i powieściopisarzy (Robert Kurpiun, Berthold Ringmann, August Scholtis, Horst Bienek i inni). Przedstawiając te analizy literackie ukazujące temat tak z perspektywy polskiej jak i niemieckiej stawiamy sobie za cel przybliżenie czytelnikowi całej złożoności problematyki związanej z dziejami Górnego Śląska.

Katowice w literaturze polskiej

WOJCIECH
JANOTA

*A trzecia z nich kuźnica jest też w państwie pszczyńskim
Zbudowana na rzece Roździance, w boguckim
Gruncie, która prawem swym swobodą a lasy
Ma przodek nad kuźnice ine temi czasy.*

*Lecz była przez jakieś czary spustoszała
Z przodku i tak kilka lat bez roboty stała,
Aż potym w niej skażone wszystkie kunszty ony
Naprawił Jurga kuźnik, Kleparski rzeczony,*

*Którego był Kazimierz książę przyprowadził
Cieszyńskie z Klejneberku,
a tam go osadził
Na tym miejscu, jak o tym świadczy prawo jego
Na te kuźnice dane od książęcia tego.*

„Officina ferraria” – pierwszy polski poemat o pracy i pierwszy w literaturze polskiej tekst dotyczący dzisiejszych Katowic – zaistniał jednak dopiero w świadomości społecznej w okresie międzywojennym. Odnalazł go w roku 1929 w zbiorach Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie ks. Leon Formanowicz. Odkrywcą zainteresował swym znaleziskiem Romana Pollaka (1886-1972), polonistę, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, nawiasem mówiąc urodzonego w Jeleśni na Żywiecczyźnie. To właśnie Roman Pollak ma największe zasługi w badaniu i rozpropagowaniu „Officyny”. Wydał ją z rękopisu w Poznaniu w roku 1933. W roku 1936 przygotował wydanie krytyczne, opublikowane przez Instytut Śląski w Katowicach w serii Biblioteka Pisarzy Śląskich. Zapoczątkowało ono badania naukowe nad Roździeńskim owocujące przy okazji istotnymi ustaleniami dotyczącymi stosunków własnościowych i dziejów uprzemysłowienia naszej okolicy; badania – dodajmy – kontynuowane aż do naszych czasów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności skomplikowane również były dzieje drugiego w kolejności tekstu o Katowicach – słynnej relacji Józefa Lompy (1797-1863), pochodzącej z roku 1855. Myślę, że nie ma potrzeby przedstawiać dokładniej sylwetki Lompy, nauczyciela z Lubczy, budziela polskości, publicysty, pisarza ludowego, folklorysty, autora książek poradnikowych i podręczników, w tym pierwszego polskiego podręcznika historii Śląska („Krótkie wyobrażenie historii Szląska”, Opole 1821). Lompa utrzymywał rozległe kontakty ogólnopolskie. Przesyłał między innymi do czasopism redagowanych przez Józefa Ignacego Kraszewskiego i Juliana Bartoszewicza drobne artykuły informacyjne i publicystyczne, notatki i korespondencje z miejsc, które odwiedzał w czasie swoich częstych wędrowek po Śląsku.

W roku 1855 Julian Bartoszewicz (1821-1870) otrzymał do wykorzystania w redagowanym przez siebie i wydawanym w Warszawie piśmie „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” ten oto słynny tekst:

W Katowicach jest węzeł, pośrodek górnośląskiego przemysłu. Miejsce to nosi jeszcze nazwę wsi, ale wchodząc wieczorem do zajezdnego domu Welta, albo obiadując u niego przy table d’hôte, mniema się być w największym wrocławskim hotelu, pożycie tutejsze ma

barwę wielkiego miasta. Tu zgromadza się wszystko – wielu oficjantów zamieszkuje w Katowicach – a podróżujący radzi tutaj nocuj. Wszystkie te utwory wywołał tajemny radca Grundman. Katowice będą wzrastać jako miasta amerykańskie; obok gęsto i częściowo okazałe wystawione domy, powstają ciągle nowe, a wkrótce stanie tam kościół ewangelicki. Już dzisiaj zasługują Katowice na imię miasta i mają ku temu warunki, różniąc się mało od innych miejsc miastami zwanych.” I dalej: „Katowice mają z jednej strony Hutę Siemianowską (Laurahütte) i Królewską hutę za sąsiedy, obydwa najokazalsze przemysłowe zakłady na Śląsku – każda w własnym dobrze uporządkowanym obrębie, z robotnikami, urzędnikami. Każdy sięga tu, wszystka praca idzie z ręki do ręki, równie jak maszyny. Tu przystępujcie wy Alchymiści! Tu jest kamień mędrców znaleziony; panujący porządek, wiadomość i praca – tu jest kompozycja, która żelazo w złoto przemienić zdoła.” W dalszym ciągu tekstu Lompy następował podobno opis wyrobu szyn i pochwała grzeczności urzędników huty, którzy mu jej zwiedzenie umożliwili.

Dziś nie może nam się pomieścić w głowie, że Bartoszewicz – 34-letni wybitny historyk i okazjonalny redaktor nie przejął się proroczym entuzjazmem 58-letniego Lompy i tekstu mu nie zamieścił. Syn Juliana, historyk Kazimierz Bartoszewicz (1852-1930) napisał zresztą po latach, że z powodu jakości i redakcyjnych uchybień tylko połowa z Lompowskich korespondencji z Górnego Śląska ukazała się w druku. Cytowany przed chwilą fragment o Katowicach Kazimierz Bartoszewicz opublikował w rękopisie w krakowskim dzienniku „Nowa Reforma” w roku 1921 (nr 80 i 81) w ramach cyklu artykułów swego autorstwa pod tytułem „Ziemie plebiscytowe”. Stamtąd przejął go Józef Piwnikarczyk i przedrukował w opracowaniu „Ilustrowana księga pamiątkowa Górnego Śląska” (Katowice 1923).

Kraszewski, Wyspiański, Prus

W następnych dziesięcioleciach drugiej połowy XIX wieku



Franciszek Euzebiusz Stateczny (1864-1921)

częściej niż Katowice odwiedzana i częściej opisywana była niedaleka Królewska Huta. Otarł się o nią w roku 1863 Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), tu w roku 1869 przebywał i zostawił ciekawy opis Lucjan Malinowski (1839-1898), wreszcie w roku 1880 oprowadzany przez Karola Miarkę zwiedzał ją dokładnie Stanisław Bełza (1849-1929), z czego mamy dokładną reportażową relację.

Od kiedy kolej górnosłaska uyskała połączenie z kolejami austriackimi, Katowice stały się stacją przesiadkową dla podróżujących z Krakowa do Austrii i Włoch. Temu faktowi zawdzięczamy wzmiankę Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański (1869-1907) w swej podróży do Insbrucku we wtorek 12 lipca 1898 roku miał trzygodzinną przerwę w naszym mieście. Na kartce pocztowej do Lucjana Rydla napisał: „Zwiedzam więc Katowice. Jest to wielkie miasto malutkie. Zupełnie brzydkie i głupie, ale praktyczne, eleganckie i mądre, dziewczęta ładne, głupiuteńkie, sądząc z wyrazu twarzy.”

Nie udało się dotąd ustalić, kiedy dokładnie był w Katowicach Bolesław Prus (1847-1912), który w roku 1900 pisał: „Może nikt nie domyśliłby się, a przecież tak jest, że i ja byłem za granicą: w Toruniu, Katowicach, Tarnowie, ba! nawet w Wiedniu”. Wcześniej w „Kronikach Tygodniowych” w „Kurjerze Codziennym” z 19 grudnia 1887 ro-

ku znalazł się fragment sugerujący, że znał to miasto z autopcji. W części „Kronik” – w śródrodziale o tytule: „Co byśmy zyskali »wsiąknęszy« w państwo niemieckie” narrator rozmawia z przyjacielem, „rodowitym berlińczykiem”, który wywodzi: „Wy, Polacy, zyskalibyście tylko na »wsiąknęciu«. Mielibyście wyborne drogi, szpitale, szkoły, tanie towary i cudne miasta... Bo porównaj pan na przykład Sosnowice, po waszej i Katowice po naszej stronie. Oba miasteczka rodziły się równocześnie i dziś – Sosnowice są obrzydliwą dziurą, gdzie nie ma jednej przyzwoitej ulicy, a Katowice są miastem europejskim. Znasz pan Katowice?”

– Znam, śliczne miasto.”

Pisarz niewiele podróżował. Od wojaży odstręczał go lęk przestrzeni, który miał u niego ostry przebieg. Przed rokiem 1887 był za granicą tylko we

wrześniu 1881 roku na Kongresie Literatów w Wiedniu. Można zaryzykować przypuszczenie, że mógł wtedy przejeżdżać przez Śląsk w drodze powrotnej do Warszawy. O swych wrażeniach napisał jednak dopiero w „Kartkach z podróży”, drukowanych w „Kurjerze Codziennym” w roku 1896. Opisywał tam najdłuższą podróż w swym życiu – rozpoczętą w połowie maja poprzedniego roku. Wydobywając z pamięci wcześniejsze i mało przyjemne kontakty z Prusakami, napisał: „Jadąc kiedyś przez Oderberg (Bogumin) podziwiałem gburowate zachowanie się jakiegoś urzędnika. Innym razem, w Katowicach, zachwyciałem się pięknnością i czystością miasta, ale za miastem – zimno mi się zrobiło, gdy zobaczyłem robotników maszerujących z fabryki jak żołnierze, a przy drodze słup z napisem, że taki to a taki oddział landwery ma zbierać się w takiej a takiej miejscowości.”

Początek wieku

Pierwszym Górnosłazakiem, który w XX wieku wprowadził Katowice do literatury pięknej był Franciszek Euzebiusz Stateczny (1864-1921), zakonnik bernardyn, pisarz religijny i autor utworów literackich prozą – nazwany przez Wincentego Ogrodzińskiego „przedstawicielem Młodej Polski

na Śląsku". Odznaczył się tym, że odważył się w sobotę 13 września 1902 roku poświęcić lokal redakcji „Górnoślązaka” w Katowicach przy ulicy Młyńskiej 12 – nie przejmując się wrogim stosunkiem hierarchii kościelnej do pisma redagowanego przez Wojciecha Korfańtego i Jana Józefa Kowalczyka. W piśmie tym drukował cykl opowieści „Obrazki ze Śląska Polskiego”. Miejszem akcji jednego z opowiadań, pod tytułem „Przedstawienie teatralne”, są Katowice, a tematem przedstawienie amatorskie w sali pana Warzechy. Katowice tu przedstawione pełne są żywiołu polskiego, górników, robotników i wieśniaków z dzielnic podmiejskich, którzy wypełniają sobą Rynek podążając do położonej gdzieś w pobliżu sali. Po – relacjonowanym dokładnie – widowisku czas zebrany umiła chór z Bogucic, śpiewający m.in. polskie pieśni. Gdy nastrój patriotyczny wznosi się na niebezpieczny poziom, dyżurny żandarm zrywa zgromadzenie. W cyklu obrazków Statecznego, który prawdopodobnie chciał stworzyć panoramiczny fresk przedstawiający żywioł polski na Górnym Śląsku, Katowice zostały więc wyróżnione jako skupisko świadomych i zorganizowanych Polaków.

Wschodnia część Górnego Śląska – włączona w roku 1922 w organizm II Rzeczypospolitej jako województwo śląskie ze stolicą w Katowicach – była przedmiotem zainteresowania krajowej opinii publicznej przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Tu ciekawiło wszystko: tradycja utrzymania polskości mimo kilkusetletniego oderwania od Macierzy, autonomia śląska, dystans cywilizacyjny dzielący tę ziemię od innych części Polski, wielki przemysł będący fundamentem gospodarczym odrodzonej po zaborach Polski i wielki kryzys, który objawił się tu na początku lat 30.

Mówimy o obszarze odbioru masowego, powszechnego. Bo przecież w zakresie literatury pięknej powstało kilka zaledwie utworów poświęconych Śląskowi napisanych przez pisarzy nie-Ślązaków. Niewiele zmieniła się sytuacja opisana przez Stefana Żeromskiego w roku 1922 w szkicu „Snobizm i postęp”. Cytuję fragment: „... dzieło najżywsze z żywych – Śląsk. Zajmował uwagę całej kuli ziemskiej, doprowadził do stanu wrzenia zimne umysły

dyplomatów, wielkorządców, panów świata, stał się kością niezgody, o którą furia wojny mogła się rozpętać, lecz artyści polskiego nie wzruszył.”

Wielki temat nie został artystycznie przetworzony. Monopolistą na rynku literackim pozostał właściwie tylko Gustaw Morcinek i jego to obraz Śląska wniknął do świadomości i podświadomości publiczności ogólnopolskiej. I właściwie należałoby tu powiedzieć: na całe szczęście – bo znał realia i ducha Śląska. Skoro mowa o autorze „Wyrobane-go chodnika” – wymienimy w tym miejscu jego opowiadanie, które czyta się jak dokument: „Na biedaszybie” z roku 1932. Autor zbierał materiały do niego na największym obszarze dzikiego kopalnictwa w Katowicach – „na wydmuchowskich »Skarbofermu« za Wełnowcem” i tam też osadził akcję swego utworu. To nie tylko wierny opis pracy biedaszybkarzy, ale przede wszystkim uogólniony obraz przemysłowego Śląska ogarniętego wielkim kryzysem gospodarczym.

Poszukując więc jakichś – innych niż Morcinkowe – oryginalniejszych ujęć spraw śląskich i ciekawszych fragmentów o Katowicach musimy zwrócić swoją uwagę na prasę. Prawie wszystkie ogólnokrajowe czasopisma i najważniejsze dzienniki ukazujące się w Warszawie i innych miastach wojewódzkich zamieszczały materiały dotyczące województwa śląskiego i często Katowic. Niestety ich autorzy w większości ograniczali się do powierzchniowego zapisu wrażeń, rzadko wychodzili poza stereotypowe ujęcia tematu.

Miasto w reportażu

Oryginalnością obserwacji wyróżnia się tekst podpisany: Z-ORM, zamieszczony w numerze 14 „Miesięcznika Literackiego”, datowanym na grudzień 1930 – styczeń 1931 roku. Pod kryptonimem tym ukryła się Żanna Kormanowa (1900-1988), publicystka, bibliograf, w przyszłości historyk ruchu socjalistycznego. Słowo o piśmie. „Miesięcznik Literacki” był piśmie radykalnej lewicy artystycznej. Niekiedy nazywano go nieoficjalnym organem Komunistycznej Partii Polski. Jego redaktorem był Aleksander Wat. W zespole redakcyjnym znajdowali się m. in. Andrzej Stawar, Stanisław Ryszard

Stande, Władysław Broniewski. Po między grudniem 1929 roku a sierpniem roku 1931 ukazało się ogółem 20 numerów „Miesięcznika”. We wrześniu władze zamknęły pismo. Oto fragment reportażu pod tytułem „Z Górnego Śląska”:

„Stolica Śląska – Katowice.

Wielka hala dworca, fala ludzka przepływa w pośpiechu a karnie.

Zestaw Katowice z Łodzią. Jak na dłoni cała wyższość – nie techniki śląskiej, wprost przeciwnie – ale stopnia organizacyjnego tego warsztatu wyzysku. Tam wszystko w jednej kupie we wrzaskliwym pośpiechu, skłębione w spoconej ciżbie – ujawnione nienawistne i bezwzględne spięcie namiętności i procesów społecznych. Kolosy fabryk i sanktuaria pałaców obok dzielnic nędzy. Na jedynej uniwersalnej magistrali: Piotrkowskiej – obok luksusowego spożycia górnych 10 tysięcy, spelunki tandety dla masy. Gdy bezrobocie – widać je wszędzie; gdy strejk – to i w Grand Hotelu i w sali koncertowej. Proleci widzą miliony, zgarniane z warsztatów. Gdy ciężkostonny tłum znudzonych tkaczy wypływa z czerwonych fabryk przez czarne bramy, trafia wprost na dębowe, okute miedzią odrzwia, na kryształowe połyskliwych pałacowych szyb.(...) Na Śląsku inaczej. Katowice wyglądają jak ciche miasto zbożnej mieszczańskiej pracy. Rekiny żerują w cnotliwych cottages’ach, prawie bluszczem porośłych, zdradzających się może tylko kolumną luksusowych aut, które czekają w sprężonym ordynku na wymarsz poborców nadwartości. Białe domy, cisza, czystość, tyle zieleni! – można by zapomnieć, że to wielka ogniotrwała kasa okręgu węgla i żelaza, że w tej kasie bije nieubłagalnym zracjonalizowanym rytmem – nie serce, jeno mechanizm, tłoczący złoto. Gdyby nie pył węglowy, dobitne corpus delicti: gdyby nie tłumy, wypełniające o pewnych stałych godzinach te stateczne, godne ulice mieszczańskiej cnoty – można by zapomnieć, czym są Katowice.”

I nieco dalej:

„W Katowicach nie ma bezrobocia. W Katowicach nie widać nędzy. Nie widać górników. (...) Warsztat wtłoczony pod ziemię, ludzie i złoto ukryci przed niepowołanym okiem. Katowice mogą okazać światu czyste ręce i schludne oblicze cnoty. »Elegancki świat« ma tu swoją promenadę. Dziwny jest ten spacer. Krótka i szeroka

ulica – Dyrekcyjna, prowadząca od dworca na aleję Piłsudskiego, niby grobla dla wybranych, znaczonych klejnotem dolarowego szlachectwa. Ta grobla spręża się w jakiś most zwodzony, ujęty w złożone ramy kosztownych magazynów i wielkokawiarnianych jazzów, zalany jaskrawym światłem kinkietów, powolny setkom uprzywilejowanych, tratujących tę drogę, nawet środkiem jezdnii, oporny dla fali pracy, omijającej – z dworca i na dworzec – szerokim łukiem bocznic promenadę (...)."

Okiem z zewnątrz

S pomiędzy pozaśląskich pisarzy okresu międzywojennego poświęcających swą uwagę sprawom Górnego Śląska wyróżnić musimy Ferdynanda Goetla (1890-1960). Pisarz wdarł się przebojem na rynek literacki książką wspomnieniowo-dokumentalną „Przez płonący wschód” (1921), w której opisał swe przeżycia w ogarniętym rewolucją Turkestanie. Kolejne jego książki z podróży po egzotycznych krajach wyróżniały się na tle produkcji tego typu oryginalnością spojrzenia, które określono nazwą „geografia humanistyczna”. Kariera literacka Goetla przełożyła się też na uznanie instytucjonalne. Był więc w latach 1926-1933 prezesem PEN-Clubu i w latach 1933-1939 prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Goetel interesował się „przestrzenią polską” – którą rozumiał jako spłot warunków geograficznych i działań ludzkich. Analizował ideę regionalizmu, popularnego w tych latach. „Był zwolennikiem pierwotnego rozumienia regionalizmu – pisze Ida Sadowska, autorka najlepszej książki o twórczości Goetla: „Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911-1939” (Kielce, 2000) – który głosił kult tradycyjnych właściwości i wartości dzielnic. Spośród nich wyróżniał: Wielkopolskę i Śląsk, Kongresówkę, Galicję oraz Kresy. Każdej przypisywał charakterystyczne cechy. I tak Wielkopolan i Ślązaków określała, jego zdaniem, przede wszystkim pracowitość, przyczyniająca się w dużym stopniu do przebudowy gospodarczej Polski, Kongresówkę [...] przedsiębiorczość



Ferdynand Goetl (1890-1960)

i pragmatyzm, Galicję – wykształconą inteligencją, tworzącą zrab aparatu państwowego...”

Górny Śląsk intrygował go od dawna. Po kilku krótkich pobytach w latach wcześniejszych, wybrał się na dłuższy objazd tej krainy w roku 1934. Efektem był cykl reportaży „Ludzie i maszyny” publikowany w warszawskiej „Gazecie Polskiej”. Cykl liczył 16 tekstów, drukowanych w 18 odcinkach od 19 lipca do 4 grudnia 1934 roku. Wyjaśniając powody zajęcia się tematem śląskim, pisał w tekście pierwszym, że chciał zebrać materiał do powieści współczesnej, lecz najpierw, zgodnie ze swą metodą twórczą, opracować go w formie reportażowej. Teksty Goetla nie są czystymi reportażami – raczej przeważają ujęcia publicystyczne z odniesieniami historycznymi. Dla orientacji podajmy kilka tytułów: „Karol Godula” (17 XI), „Pierony, gorole i grandowie cywilizacji” (18 IX), „O polską historię węgla i żelaza” (24 XI).

Katowicom poświęcił 3 reportaże. Złą sławę zdobył pierwszy z nich, zatytułowany „Katowice” (drukowany 17 VIII) i zawierający wstępne, powierzchowne obserwacje ulicy. Ciekawe, że skandal wybuchł po dwu latach od daty pierwszego wydruku – wtedy, gdy tekst został zamieszczony w zbiorze czytanek „Mówią wieki” w opracowaniu Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego, przeznaczonym dla IV klasy szkoły średniej, a wydanym

we Lwowie w roku 1936. Lawinę tekstów prasowych i protestów środowisk opiniotwórczych województwa śląskiego – łącznie z paleniem książki na rynku – wywołał zwłaszcza ten fragment:

„Obraz tłumu, przewalającego się ulicami śródmieścia nie da się porównać z niczym w Polsce. Ludzi ładnych nie widzi się wielu, a o jakiegokolwiek »rasie« mowy nie ma. Kość gruba, postacie przysadkowate, twarze surowe – wszystko razem miazga jakaś ludzka, której nie można jednak nazwać szarym tłumem wielkomiejskim w utartym tego słowa znaczeniu. Tłum ten ma w sobie bowiem jakąś przytajoną energię, siłę i przedsiębiorczość, jakąś rzetelność wyrazu i zaciętą celowość ruchu i krążenia. Zamiast dam widzi się na ulicach baby, zamiast strojów – odzież, zamiast torebek, parasolek – koszyki, torby i wózki dzieciinne.”

Omawiany tekst Goetla został nawet stanowczo skrytykowany na forum Sejmu II RP w lutym 1937 roku przez posła BBWR ze Śląska – Stanisława Ligionia w trakcie wystąpienia poświęconego sprawom szkolnym. Ligionia jednak sprowokował nie opis bezkształtnego tłumu, lecz pierwsze zdanie: „Ileż przyjeżdżam do Katowic i wysiadłszy na ciasnym i dusznym ich dworcu staję od razu w środku zgiełkowego miasta, muszę sobie powiedzieć: Uwaga przyjacielu! żadnych polskich marzeń.” Mówca odczytał je jako zakwestionowanie polskości Śląska.

Dwa kolejne teksty Goetla w tym cyklu poświęcone Katowicom to: „Katowice. Powrót kultury” (z 25 VIII) – mówiący głównie o znaczeniu Urzędu Wojewódzkiego jako centrum dyspozycyjnego polskości – i „Katowice. Traum oder Schaum” (28 VIII) – bardziej publicystycznego, a dotyczącego inicjatyw kulturalnych, a głównie tworzeniu Muzeum.

Wydaje mi się, że warto zacytować fragment tego pierwszego. Jest on bowiem może nietypowym, lecz wielce wymownym przykładem pewnych oczekiwań, jakie publiczności i artyści z zewnątrz kierowali pod adresem młodego województwa. Tym razem rzecz dotyczy wymowy ideowej samego gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego:

„Budynek, jak już zauważyliśmy, jest świetny »narodowy« i sprawia żywe zadośćuczynienie rozmachem i pewnością, z jaką wbity został w miasto. Od całego swego otoczenia jest lepszy, ładniejszy, rozsądniej pomyślany, pogodniejszy. Otoczony ciężkimi i jakoś skurczonymi do środka pałacami »baronów« węglowych, spółek i towarzystw akcyjnych, stanowi wśród nich czynnik zbratanej z światłem dziennym otwartości i wzbudza zaufanie swym jasnym wyraźnym obliczem.

Gdy jednak spojrzymy dokoła i dalej w widoczną stąd panoramę miasta – na próżno będziemy szukać coś pokrewnego mu duchem, coś z czego moglibyśmy wyprowadzić genezę jego kształtów. Szczególna jego samotność przywiedzie nam na myśl kolegiaty jezuickie z XVIII wieku wznoszone w miastach na głębokich kresach wschodnich.

Nie chcę bynajmniej ubliżyć Katowicom przez to porównanie i nie myślę zestawiać wysokiego poziomu i dzielnego porządku śląskiego życia ze smutnym zacofaniem naszych wschodnich okrain. Pragnę tylko powiedzieć, że gmach województwa wnosi w żywotne, ale bezimiennie, bezosobowe oblicze miasta element kulturalnej bitwy czy też, wobec braku przeciwnika, kulturalnego posłannictwa – pierwszą niejako wieść o kulturze, która, choć była tutaj znana i nawet rodzima, przecież z czasem została w jakiś sposób zatarta lub zepchnięta i odrzucona w najgłuchsze kąty. (...) Nie chodzi mi oczywiście o to, by Katowice zabudowywały się na krakowski sposób i aby naśladowały tak czy inaczej architekturę województwa, ale o to, aby w jeden z licznych sposobów, może nawet własny, stały się miastem o polskim charakterze i przyswoiły sobie to jakieś ogólne pojęcie ładu i zamyślenia do pewnych nieuchwytnych nieraz form, barw i proporcji, które przyzwyczailiśmy się odczuwać, jako warunek »swojego« zadowolenia, swojej radości i swojego szczęścia, krótko mówiąc swojej wewnętrznej atmosfery życia.

Dodajmy wreszcie na koniec tego fragmentu naszego wywodu dwa przypisy. Powieść Ferdynanda Goetla powstała. Nosila tytuł „Anakonda” i publikowana była w roku 1939 w odcinkach w jednym z pism warszawskich („Kronika Polski i Świata”), a wydana drukiem w Londynie w roku 1964, czyli już po śmierci pisarza. Jej akcja – osa-

dzona nie na Śląsku, lecz w Zagłębiu Dąbrowskim – opowiada o upadku kopalni należącej do polskich przemysłowców Radziejowskich, a doprowadzonej do upadku po przejęciu przez amerykański holding Anakonda.

Drugie uzupełnienie. W sierpniu 1937 roku Stanisław Maykowski, jeden z wydawców wypisów „Mówią wieki”, zamówił u Zofii Kossak w trybie pilnym tekst pod tytułem „Katowice”. Autorka napisała go w ciągu czterech dni skarżąc się w liście do edytora, że narzucana jej konieczność pośpiechu „nie wpływa dobrze na jakość pisania”. Pośpiech ten zaś wynikał z decyzji wydawców o dodrukowaniu części nakładu z datą ubiegłoroczną (1936), ale z tekstem autorki „Krzyżowców” w miejsce bulwersującego czytelników reportażu Goetla. Pozostawienie w spisie treści nazwiska Ferdynanda Goetla było prawdopodobnie zwykłym przeoczeniem, a nie zabiegiem celowym. Informację o tej sprawie zaczerpnąłem z artykułu Mirosławy Pałaszewskiej „Listy Zofii Kossak do Stanisława Maykowskiego i Juliusza Balickiego” (Śląskie Miscellanea, tom 12 : 1999).

Śląscy goście

Rafał Malczewski (1892-1965), syn sławnego Jacka, członek bohemy zakopiańskiej, felietonista i literat popularyzujący Tatry w wielu ogólnopolskich czasopismach, dużo wystawiający malarz pejzażysta – mimo braku studiów plastycznych, przebywał kilkakrotnie na Śląsku w latach 1934-1935. Finansował jego pobyty z budżetu województwa wojewoda Michał Grażyński mający własny program zachęcania uznanych artystów pióra i pędzla do podejmowania problematyki śląskiej. W przypadku Malczewskiego owocem tego mecenatu była wystawa „Śląsk”, prezentowana w roku 1935 w Warszawie w Instytucie Propagandy Sztuki i w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Przy okazji niejako wędrówek w poszukiwaniu tematów po Czarnym Śląsku i Podbeskidziu, ukazywały się w „Gazecie Polskiej” felietony malarza. Jeden z tych tekstów – „Więcej niż przyjaźń” (numer z 29 X 1935) dotyczy Katowic. Krótki felieton zawiera jednak tylko kilka banalnych spostrzeżeń o dynamice tutejszego życia i rozmachu budownictwa, spuentowanych stwierdzeniem:

„Walczone o tę ziemię z bronią w rękę i walka, choć bezkrwawa, trwa. Dla nas zaś pojawiających się tutaj ludzi parających się ze sztuką, wiele jest do zrobienia – ileż i zupełnie swoistych źródeł piękna kryje ten obszar otaczający wieńcem Katowice, najeżony kominiarstwem, przesłonięty dymami, błyskający ogniami w ciemne noce. Lata upłyną nim wyluska się najprawdziwsze jądro tego świata.”

Słynny „śląski” numer „Wiadomości Literackich” – 48., z listopada 1936 roku – wypełniły swoimi tekstami najlepsze pióra II Rzeczypospolitej. Ale i tu rozczarujemy się poszukując jakichś obszerniejszych fragmentów bądź ciekawych obserwacji dotyczących Katowic. Najobszerniejszy materiał wiążący się z tematem to sprawozdawczy i suchy artykuł Marii Dąbrowskiej „Śląsk spółdzielczy” opisujący działanie Konsumu Kolejowego (chyba z siedzibą w Załężu) i spółdzielni spożywców Konsum Śląski: Roździeń-Szopienice.

W tekście Jarosława Iwaszkiewicza „Fotografie ze Śląska”, składającym się z powierzchniowych obserwacji, naszego miasta dotyczy bardzo krótki obrazek pt. „Województwo w Katowicach”. Autor zadziwił się ogromem Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego i w następnych zdaniach napisał: „Nie jest ładny i trochę przebrzmiały w swoim architektonicznym wyrazie. A jednak kiedy się go widzi z miasta, kiedy się doń podchodzi – stoi niby wielka granatowa chmura na horyzoncie.

W swej granitowej okazałości ma jakiś petersburski charakter. »Zimnij Dworec« naszej rzeczywistości stanowi moment najcharakterystyczniejszy śląskiego pejzażu.”

Obszerniejsze wreszcie, lecz mało oryginalne obserwacje – ze zjazdu do kopalni w Giszowcu i z biedaszybu poza centrum miasta znalazły się w reportażu Wandy Melcer (1896-1972) „Hałdy i zboże”.

Melchior Wańkowicz (1892-1974) zostawił opis odwiedzin podziemi kopalni w Giszowcu, drukowany w roku 1938 w katowickim dzienniku „Polska Zachodnia” jako drugi odcinek szkicu publicystyczno-reportażowego „Polski Dawid i angielski Goliat” – włączonego do wydanej w rok później książki „Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym” (Warszawa, 1939).

Głogi

W zaroślach i w żywopłotach
Są pędem snu bez linii papilarnych
Przytomności; płomyk, co zgasł, lecz świeci
W suszarniach paździenika, nikt i nic go
Nie wabi, nie porusza i nie przekrzywia,
Owoce gładkie, dojrzałe jak szkopol w worku
Osierdżiowym miąższu, naśladują kieliszek
Wódki z chytrą gwiazdką rozkwitu na końcu
Dla rozmyślań powiatowego stoika

Ostrężyny

Tam, gdzie okna powleka się błoną z pęcherza,
Jaka to substancja powłóczysta w chrust cieknie,
Co się nie pali, lecz w napięciu drzemie pod butelki
Okiem z frekwencjami barwy, syta, przezroczysta
Od muszek trzepoczących we wnętrzu, gdzie na obrusie
Foliowym włochate, czarne maliny, z sykiem sterczące
Jeżyny, odtrącone palcami znużonego od ciemnych zwierzeń
Pracownika, destylują quinta essentia do wyrobu konfitur,
Galarerek, syropu i wina z wilgotnym dymem, gdy je
odkorkuje

Mroźna swym iskaniem zima, z próbą dla niedowiarków,
Że są już gdzie indziej, chociaż ażurowieje smak,
Kształt cieczy trwa.

Mitoszyce

W moim baraku, do którego nie wrócę,
Jest piec otwarty, popiół się w nim gnieździ
I światło zdjęło swą starą koszulę,
I nagie, trwożnie garbi ściany sieni.

Kwiaty jabłoni, wiśni oraz śliwek
Z poduszek rosną zwieszonych na płocie,
A co jest jawą, a co snem nikt nie wie,
Kogut zapieje, kura grzebie ziemię, indor zagulgocze.

I jest tam jeszcze stara okiennica
W mech zanurzona, powietrze i blaski,
Co trzeszczy sucho w płamie słońca
Bezradnie wisząc nad dziurawcem.

Sylen

Leży na wyrze,
objęty z każdej strony korą
nie potrafi kłamać.

Słoma wylazi z butów, wróble ćwierkają;
odbity w brudnopisie cudzych
firan cętkuje sobą rupiecie,
w porę roku, w porę dnia.

Zakrzywione poznokcie sterczą jak brony
Na wspomnienie ja w materii. Skupione
wierzchołki
dębów.

Zawsze miał za złe naturze, że go poczęła,
wierzgał, kopał, gryzł i tarł się, tarł.

Strzelają pestki słonecznika, pestki dyni;
już bez niego swawola obiera retoryczny
temat.

Aura w grządkach ziemi zmierza
do pustego przedmiotu strat.



Akwarela: Wojtek Łuka

Indorfrenia

Sędziwy zarządca zagrody,
Jak indor ze szkaradnym wisiosem
Pod nosem, a wyżej szwem oka, co z trudem
Łączy krawędzie natury liściem zioła.

W dodatku sklerotyk,
Pory roku układa w stos,
W porządku przeciwnym do skarg
Wysuszonych policzków.

Zanurzony w odmetach głosu
Gul-gul-gul, nadzoruje
Przezroczystość o poranku,
Wskazówkami rozpostartych piór
Oslaniając zawstydzenie Boga

W zwijającym się do środka
Pejzażu ciężar pudła unosi
Na zgiętych szczudłach.

Daimonion

Od grdyki po kość ogonową
Paniczny garb, przedmioty podstawiają
Mu nogę to tu, to tam leży
W dziurze możliwości
Na wznak.

Najbliżsi przeskakują nim
Przez zero, pusty ślad ktoś powiesił
Na obręczy, skórkę chleba,
Żeby zjadł.

I chimery się rozpierzchły
W ciemnym lesie, i syreny oniemiały,
Nawet Bachus przestał pić, w listkach
Laurowych zastygł wiatr pocieszeń.

Podryguje wieczorami w takt slow-foxa,
Jak Atropos opowiada snom w sekrecie,
Że porzucił go daimonion,
Że porzucił go daimonion

Po co więc kręcicie i pleciecie?

Cynamon mielony

Kropla na wyrwanym
Z ziemią korzeniu
Ogromnego drzewa
Która nie może spaść

Im bardziej uciekam
W nieograniczone przestrzenie
Lasu opadających liści
Tym mocniej pragnę
Domu

Zazdroszczę czarnym grzybom
I poświęcić deszczu na liściach
A także kotom wędrującym
Z podniesionymi ogonami
W moich snach

Miesiącami obserwuję mrówkę
W dół i w górę konara
Nitka ruchu zwężyła
Moje żrenice

Z wdchem i wydechem
Skwierczy we mnie popiół
Więc jestem cierpliwy

Mój rower nazywa się Aura
Żyję dla niego
Dla dwóch kół
Które nie zetkną się
Nigdy



Akwarela: Wojtek Łuka

BOGDAN NOWICKI



Od rozpoczęcia likwidacji Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry” w Tarnowskich Górach minie w tym roku jedenaście lat. Tyle trwa z przerwami rozbrajanie największej, nie tylko na Śląsku, bomby ekologicznej. I końca tej operacji nie widać. Nie dlatego, że jest wyjątkowo niebezpieczna i trudna technicznie. Grzęźnię w urzędniczych procedurach, targach politycznych, parlamentarnej beztroście.

Opadły chemiczne w Tarnowskich Górach, dwa kilometry od centrum miasta, składowano przez kilkadziesiąt lat. Wokół zakładów, także wzdłuż koryta rzeki Stoły. Bezmyślnie. Bez żadnych zabezpieczeń. Bezpośrednio na powierzchni ziemi. Nad podziemnymi zbiornikami najczystszych triasowych wód podziemnych. Nad strategicznym źródłem wody pitnej dla kilkuset tysięcy mieszkańców Górnego Śląska.

Kiedy w 1991 roku uruchomiono ich monitoring, wyniki były porażające. Potwierdziły to, co było oczywiste: przenikanie do wód głębinowych, ze skażonej chemikaliami powierzchni, najgroźniejszych związków. Boru i baru, strontu, cynku, kadmu, arsenu, ołowiu i wielu innych toksyn. Oszacowano, że do poziomów wodonośnych trafiało 400 ton toksycznych substancji w ciągu roku. Stężenia niektórych z nich przekraczały były (odnosząc je do obecnych zaleceń Unii Europejskiej) ponad tysiącrotnie.

Jedynym wyjściem było wyłączenie z użytkowania skażonych wód. Zamknięto studnie głębinowe na terenie zakładów chemicznych i w najbliższej okolicy. Do dziś są nieczynne. Czy zostaną ponownie uruchomione? Może za 20, 40, a może i więcej lat. Wówczas, gdy wody głębinowe same się oczyszczą. By tak się stało, trzeba całkowicie odciąć dopływ sączących się do nich truciź z powierzchni 56 skażonych hektarów. To trudny proces. Zneutralizowanie

1,5 miliona ton odpadów

silnie toksycznych, wymieszanych, ułokowanych na dziewięciu różnych hałdach, nie było możliwe. Postanowiono przenieść je i złożyć w jednym miejscu. Na centralnym składowisku. W zabezpieczonym wielokrotnie od podłoża i zamkniętym nieprzemakalną pokrywą, wysokim sarkofagu.

Finansowanie tej inwestycji zapewnili w 1998 roku: wojewoda katowicki, minister finansów, minister środo-

wiska, Wojewódzki i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, burmistrz Tarnowskich Gór oraz likwidator zakładów chemicznych, podpisując w tej sprawie specjalne porozumienie. Trudno było o lepszego gwaranta.

Pierwszy projekt budowy centralnego składowiska był już wówczas gotowy. Wyloniony w przetargu generalny wykonawca – spółka ENPOL koszty tego gigantycznego przedsięwzięcia wyceniła na niewiele ponad 100 mln złotych. Błędnie. Spółka nie sprawdziła się. Nowym inwestorem został CL-TEC SA z Katowic, reprezentujący konsorcjum specjalistycznych przedsiębiorstw. Generalnym wykonawcą – po wygranym kolejnym przetargu, przedsiębiorstwo BUDUS S.A. Nowy

Zamknąć sarkofag!

wykonawca urealnił kosztorys, gwarantujący wybudowanie centralnego składowiska odpadów wraz z rekultywacją poprzemysłowych terenów i doliny rzeki Stoły. Roboty wycenił na ponad 360 milionów złotych. W czerwcu 2000 roku prace wznowiono, by pół roku później wstrzymać je ponownie. Powód – niezapłacone prace na budowie. Uzbierało się (bez odsetek) 17 milionów. Suma ta, jak się miało wkrótce okazać, zapoczątkowała niekończące się urzędnicze i polityczne

Przepychanki

Trudny proces rozbrajania tarnogórskiej bomby ekologicznej ugrzązł. W niemocy centralnych instytucji państwowych, ścierających się opcjach politycznych, kłótniach parlamentarnych. Feralne 17 milionów było przyczyną zamrożenia przez Unię Europejską kilkudziesięciomilionowej dotacji, niezbędnej, by tę inwestycję dokończyć.

Mimo kłopotów finansowych, do prac na terenie Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry w likwidacji” powrócono w połowie 2001 roku. Z nadzieją, że zakończą się one z pomocą unijnego Funduszu Spójności w 2005 roku. Dawalo ją kolejne finan-

sowe porozumienie z udziałem sygnatariuszy wcześniejszych gwarantów oraz ministra Skarbu Państwa i starosty powiatu tarnogórskiego. Budowano kolejne kwatery wysypiska. Mimo nie spłacanego wykonawcy długu i obniżenia kosztów budowy składowiska o 112 mln złotych. Budowy nietypowej, której wielkość i skala trudności ujawniała się dopiero podczas prowadzonych prac.

Do końca ubiegłego roku na ratowanie strategicznych nie tylko dla Śląska zasobów wód podziemnych, wydano ponad 209 mln złotych. Jest to ponad 68 proc. wartości finansowej przedsięwzięcia, które ma kosztować ostatecznie ponad 305 milionów złotych. Z prostego rachunku wynika, że potrzeba jeszcze ponad 95 milionów. Tych pieniędzy nie ma!

Kolejny pat

Ostatni spektakl parlamentarny z 17 lutego 2006, uwięziony ponownym skreśleniem dotacji na tę śląską inwestycję, zamyka to źródło jej finansowania. Ochrona środowiska nie po raz pierwszy w parlamencie przegrała. To polski standard!

Właścicielem Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry w likwidacji”, jego ekologicznych zaniedbań, ale i bezcennych wód głębinowych jest Skarb Państwa. Chce się wierzyć, że przynajmniej tam liczyć potrafią. Rachunek korzyści i strat tej patowej sytuacji jest oczywisty.

Jak informuje nas dr inż. Andrzej Makowski, likwidator Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry”, dotąd w kwaterach częściowo tylko przykrytego sarkofagu, złożono dwie trzecie wszystkich niebezpiecznych odpadów wraz z skażonymi instalacjami technologicznymi i zatrutą glebą. Odcieki z tego składowiska w budowie, zanim trafią do Stoły, już w większości przepływają przez chemiczną oczyszczalnię ścieków. W efekcie tych działań ilość toksyn przenikających każdego dnia do triasowych i czwartorzędowych wód podziemnych zmniejszyła się z 1000 do 300 kilogramów. Ocale trzysta za dużo!

Kto postawi przysłowiową „kropkę nad i”? Czy znajdzie się 95 milionów, by przerwać zatrutowanie podziemnych wód, uzdrowić krajobraz po truci. Jeśli nie, tarnogórska bomba ekologiczna stwarzać będzie kolejne zagrożenia i generować nowe koszty. Dotkną one nie tylko mieszkających na Śląsku.

JOLANTA MATIAKOWSKA

– O środowisku naturalnym wiemy coraz więcej. Czy wystarczająco dużo, by je skutecznie chronić?

– Nasza wiedza o ekosystemie jest bardzo niekompletna. Nie nazwalimy dotąd większości z 10 milionów różnych gatunków, zamieszkujących naszą planetę. Nie rozumiemy do końca związków pomiędzy różnorodnością form życia, funkcjami ekosystemu a warunkami, w jakich egzystuje człowiek. Ta niewiedza i różnice zdań w ocenie przyczyn i skutków pogarszającej się kondycji złożonego ekosystemu Ziemi na pewno nie pomaga w wypracowaniu globalnej polityki ochrony środowiska. Kontrowersyjne opinie na temat jego zagrożeń bywają wykorzystywane przez rozmaite grupy interesów. Służą im do osiągania różnych celów: politycznych, ekonomicznych i społecznych. Traktujemy środowisko naturalne, ekosystem Ziemi lekkomyślnie, z pozycji menedżera, którego celem jest szybki i łatwy zysk, zaspakajanie obecnych potrzeb za wszelką cenę. Ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami na przyszłość.

– Nie można powiedzieć, że o tym nie wiemy...

– Rzecz w tym, jak na zagrożenia reagujemy. W latach osiemdziesiątych ub. wieku Światowa Komisja do Spraw Środowiska i Rozwoju ONZ, kierowana przez Gro Harlem Brundland, premier Norwegii przygotowała raport „Nasza wspólna przyszłość”. Był on i pozostaje aktualnym apelem o zepolenie ekonomii i ekologii oraz o odpowiedzialność polityków. Nie tylko za szkody wyrządzane środowisku, ale i za politykę, która te szkody powoduje.

Kilkanaście lat później wypracowano Protokół z Kioto wzywający najbardziej uprzemysłowione kraje do redukcji gazów cieplarnianych, sprawców niebezpiecznego ocieplania się klimatu. Konkretnie do zmniejszenia emisji dwutlenku węgla do 2012 roku. W ilości do 95 proc. poziomu tej emisji w stosunku do roku 1990. Nie wszystkie kraje Protokół podpisały i ratyfikowały. Powód – to nie tylko obawy o przyhamowanie gospodarki. Brakuje porozumienia i w środowisku samych naukowców, jak również pomiędzy naukowcami i politykami co do oczekiwanej skuteczności redukcji gazów cieplarnianych w przyhamowaniu zjawiska ocieplania się klimatu.

– Dowodów, nie tylko naukowych, na niszczenie środowiska, zagładę ekosystemów Ziemi nie brakuje...

– Skutki niekontrolowanego wzrostu liczebności populacji; niekontrolowanej konsumpcji; rozrastających się aglomeracji w rejonach przybrzeżnych; emisji związków chemicznych głównie ze spalania paliw; wzrostu temperatury na Ziemi, prowokującej ekstremalne zjawiska klimatyczne czy wymierania gatunków są diagnozowane. I coraz dotkliwiej je odczuwamy. Gromadzone przez dziesięciolecia w powietrzu, wodzie i glebie za-

Ważne pytania

Rozmowa z prof.
JÓZEFEM M. PACYNĄ,
dyrektorem Centrum Ekonomii
Środowiska Norweskiego
Instytutu Badań Atmosfery
(NILU), prezesem NILU Polska



Nowe zagrożenia

nieczyszczenia rodzą dziś nowe typy globalnych zagrożeń. Ostatnie badania środowiska naturalnego w Arktyce wskazują, że poziom ołowiu i rtęci, toksycznych substancji porażających system nerwowy człowieka i ograniczających jego zdolności rozrodcze jest porównywalny do tego, jaki wykazują organizmy mieszkańców Europy i innych kontynentów. Przenoszone z masami powietrza, wód i prądów oceanicznych zanieczyszczenia z krajów rozwiniętych i rozwijających się nie uznają żadnych granic. Docierają wszędzie. Do Arktyki i na Antarktydę, do najbardziej dziewiczych i najcenniejszych przyrodniczo zakątków planety. Wkrótce dotrą tam nowe ich rodzaje. M.in. toksyny z produkowanych farmaceutyków, pestycydów. Te ostatnie są niezbędne do produkcji coraz większej ilości żywności. Żywności, która już jest i będzie dalej zanieczyszczana. Skażone środowisko i żywność dalej będą powodować spadek zdolności intelektualnych ludzi. To syndrom EMID. Osłabia on nasz potencjał poznawczy, niezbędny do rozumienia zawiłości funkcjonowania ekosystemu świata.

– Skoro ich do końca nie rozumiemy chyba nie powinniśmy produkować np. żywności zmodyfikowanej genetycznie?

– To kolejne zagrożenie budzące kontrowersje. Nieznany jest wpływ tego procesu na świat roślin, zwierząt, funkcjonowanie ekosystemów, a więc i ludzkie zdrowie. Zagrożenie to pojawiło się w czasie, gdy nie uporaliśmy się z toksyczną spuścizną rozwoju gospodarczego najbardziej uprzemysłowionych regionów i państw świata. Nagromadzone w naturalnym środowisku zanieczyszczenia są źródłem wtórnej emisji (reemisji) niektórych związków do atmosfery. Docierają one do powietrza ze skażonych gleb, z wody (np. rtęć) czy jak gazy cieplarniane z przybrzeżnych mórz i oceanów.

Nie wypracowaliśmy dotąd metod, ograniczających skutki zmian klimatycznych: podnoszenia się poziomu mórz, ekstremalnych zjawisk naturalnych jak huragany, powodzie i susze. Nie trzeba przekonywać jak wielkie straty przynoszą wahania klimatyczne. Najbardziej wrażliwe są na nie rafy koralowe, wysokie góry, środowiska polarne. Najwyższą cenę za straty, zakłócenia w środowisku naturalnym, ekosystemach płaci ich sprawca – człowiek.

– Czy wartość środowiska naturalnego można przeliczać na pieniądze?

Wartości środowiska nie można sprowadzać wyłącznie do wyceny finansowej, czystej ekonomii. To szczególna wartość. To również etyka, religia, ludzkie życie i zdrowie. Ile ono kosztuje? Dla ludzi jest bezcenne. Dla firm ubezpieczeniowych oznacza wysokość płaczonej składki przez ubezpieczonego. Dla przedsiębiorcy koszty absencji chorobowej pracownika. Dla wyczerpanego ekologicznie społeczeństwa skandynawskiego ochrona środowiska jest jedną z najważniejszych wartości. I widać to w budżecie Szwecji czy Norwegii.

Ale skoro żyjemy w czasach pomnażania zysków, pieniądź jest argumentem na rzecz rewitalizacji środowiska. Często najskuteczniejszą bronią przed jego niszczeniem. Ekonomisci analizują korzyści i koszty wynikające z jego naprawy, ale i straty, związane z zaniechaniem jego ochrony. Szacuje się, że każdy dolar zainwestowany w poprawę jakości wody pitnej przynosi zyski w granicach od 3 do 34 dolarów. Ogranicza bowiem gigantyczne koszty leczenia ludzi i przedwczesne zgony, podnosi wydajność pracy pracowników. Wystarczy przypomnieć, że epidemia cholery w Peru w 1991 roku kosztowała bilion dolarów! Jak wycenić zyski z wyrębu lasu na Filipinach, gdzie ostatnio lawina błotna pochłonęła z ogoloco-nych wzgórz tysiące ludzi!

Pieniądź w ekologii dewaluuje się szybciej niż w innych dziedzinach. Spóźniony jest niewyobrażalna stratą!

Rozmawiała:
JOLANTA KARMAŃSKA



Kolumny dofinansowane ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA



PODKOPKI

Zdążyć przed rocznicą!

Pierwsze sto dni rządu premiera Kazi-
mierza Marcinkiewicza to – nie licząc
drobniutek potknięć – nieprzerwane pa-
smo nadzwyczajnych sukcesów. Nawet au-
tor słynnego zdania, z którym – jak z ka-
mieniem u szyi – spoczął ostatecznie na
dnie historii, ów wyjątkowo chelpliwy pre-
mier Leszek Miller, otóż nawet on nie pry-
chał aż taką zdobywcą energią i tryumfa-
lizmem po stu dniach rządów swego gabi-
netu. A przecież miał za sobą w zwartych
ławach aż 40 procent składu Sejmu z ha-
czykiem, czyli blisko 200 karnych posłów
i mógł niemal wszystko, doliczając parla-
mentarnych rozbitków i wyrzutków oraz
skorumpowanych politycznych wasali. To
właśnie jemu wyrwało się wcześniej owo
butne zdanie wypowiedziane pod adresem
poprzednika, że prawdziwego mężczyznę
poznaje się nie po tym jak zaczyna, ale jak
kończy... które tu i tam usiłują teraz pod-
rzucić zbankrutowani konkurenci, tak jak-
by realne sukcesy władzy zależały od efek-
townych bon motów.

Mój Boże, czy jeśli pamiętać w jakim
trudzie rodził się ten mniejszościowy rząd
skompletowany przez mało dotąd znanego
provincialnego polityka, początkowego fi-
zyka z Gorzowa Wielkopolskiego, nie jest
już wielkim sukcesem, że przetrwał sto dni?
Przecież nie był to łatwy poród doświad-
czonej politycznej wieloródki, która nie tyl-
ko „zachodzi” na terminowe zlecenie, ale
i wydała ochoczo dobrze uformowany płód,
oczywiście krzepką główką do przodu, sko-
ro każdy rząd to przede wszystkim mocny
łeb. A tu, wbrew fatalistycznym progno-
zom, rząd Kazimierza Marcinkiewicza do-
czekał się udanego porodu, nie bez decydu-
jącej roli Superakusзера Jarosława Kaczyń-
skiego; od tego momentu absolutnie naj-
skuteczniejszego polityka w Polsce, który
popisał się wręcz bezbłędnym cesarskim
cięciem – i to z jakim skutkiem!

Trzeba więc tamten dzień uznać nie tyl-
ko za historyczne wydarzenie, ale i akt
prawdziwego cudu, przy wsparciu opatr-
ności pod postacią wszechmocnego ojca
dyrektora Tadeusza Rydzika. Pojawił się
więc premier rzutki i skuteczny, przy tym
efektowny i kontaktowy, o czym świadczy
owa wspaniała scena, gdy po brukselskim
tryumfie wyprowadził serię pokazowych
ciosów ze spontanicznym okrzykiem: yes,
yes, yes... co zrobiło potężne wrażenie nie
tylko na europejskim kontynencie.

Było więc niemal argumentów, aby
w środę, 8 lutego roku 2006 doszło do
uroczystego posiedzenia rządu przed ka-
merami telewizji, a więc na oczach roz-
anielonego narodu, by każdy zobaczył
i usłyszał, co się udało i to nad podziw!
Mówił o tym nie chwając się premier, mó-
wili bez przechwałek poszczególni mini-
strowie, bo też i było o czym, skoro wy-
mowa wręcz nagich faktów okazała się
imponująca. Aż by się chciało skoczyć na
Wawel i rozhuścić dzwon Zygmunta,
niechby bil, bil i bil, skoro tak mało mamy
okazji do zbiorowej satysfakcji. A tu naraz
tak optymistyczny bilans – i to ledwo po
stu dniach rządów. Słowem – Victoria.

Każdy, kto jako tako widzi, kojarzy ele-
mentarne fakty a nie jest przeżarty nieod-
wracalnym defetyzmem, musi uczciwie
przyznać, że suma dokonań tych stu dni
rządów chłopaka z Gorzowa przekracza
wszelkie wyobrażenia a nawet najmielsze
prognozy. To widać – i to się czuje. Chyba
jeszcze nigdy w tak krótkim czasie nie do-
konano wymiany kadr na większości naj-

ważniejszych stanowisk, a to przecież do-
piero początki personalnego tsunami. Bo
gdzie nie spojrzeć – nowi ludzie, nieskaże-
ni wcześniejszymi układami spasionych
klik „kolesiów”, o czym świadczą twarze
mało komu znane, podobnie jak imiona
i nazwiska: w administracji, policji, woj-
sku, sądownictwie, szkolnictwie, gospo-
darce, radach nadzorczych i władzach
spółek Skarbu Państwa... Dopiero ta rewo-
lucja personalna ilustruje kto dotąd nami
rządził i obsadzał intratne stanowiska: co
miejsce to ludzie skorumpowani, nieudol-
ni i niekompetentni, no a teraz?

Wiele decyzji personalnych jest przy
tym tak uderzająco śmiałych, że trudno nie
kryć nadzwyczajnego podziwu. Nie od
dziś wiadomo, iż do regionów najbardziej
skorumpowanych zalicza się Śląsk, zaś
w jego wielkoprzemysłowych granicach
bezkarna mafia baronów węglowych. I oto
na prawach absolutnego zaskoczenia (eu-
reka! eureka!), co ma zawsze korzystny
wpływ na skuteczność decyzji, do władz
Kompanii Węglowej, największej spółki
wydobyczej w Europie, wprowadzono
błyskawicznym desantem „kwartet z Go-
rzowa”: ludzi, których tu nikt nigdy nie
widział ani o nich nie słyszał. Już sama od-
ległość Katowic od Gorzowa, miejscowo-
ści rodzinnej panującego premiera, gwa-
rantuje absolutny brak powiązań tych osób
z zasiadającymi układami, a przy tym wzo-
rowy dystans oraz nieskażone rutyną spo-
jrzenie. A są to wszyscy ludzie wyjątkowo
odpowiedzialni, reprezentujący najwyższe
walory etyczne, skoro jest w tym gronie
również działaczka gorzowskiego ZChN-
u, lekarka z wykształcenia, której rola mo-
że być dla tego skoligaconego układu
wręcz ozdrowieńcza. Jedno wszakże musi
niepokoić – to czy liczący niewiele ponad
120 tys. mieszkańców Gorzów jest w sta-
nie skierować równie kompetentnych a re-
prezentujących najwyższe walory etyczne
ludzi wszędzie tam, gdzie są dziś w Polsce
potrzebni, by rozbić skorumpowane więzi.
To może jednak doprowadzić do komple-
tnego wyłudnienia tego pięknego grodu
nad rozlewną Wartą, do czego też nie moż-
na dopuścić.

Bez względu na dalszy rozwój zde-
cydowanych operacji rozbijania
klik, stanowczość i konsekwencja premie-
ra nie mogą się podobać spatiofizowa-
nym do cna układom reprezentowanym
przez różnej maści „tę-elity”, które w bra-
wurowej sejmowej mowie zde maskował
ostatnio przywódca PiS-u Jarosław Ka-
czyński. Lecz także sam premier nie zwykł
reagować obojętnie na kąśliwe aluzje, nie

mówiąc o podstępnych sztychach. Okazał
się także fecht mistrzem na słowa. I tak do
języka politycznego weszły (weszli) cie-
niasy, czyli stworzony przez sfrustrowaną
Platformę Obywatelską „gabinet cieni”.
Wnet śmiech się przetoczył po kraju, bo-
wiem słowo to jest także rymem domyśl-
nym mało pochlebnego określenia z języ-
ka raczej lumpów, rzadko używanego
w salonach staroświeckiego Krakowa.
Trzeba było zobaczyć prawoskrętny gry-
mas podwawelskiego mentora Jana Roki-
ty, który na chwilę stracił rezon. Cieniasy,
cieniasy, cieniasy... określenie tym bar-
dziej zabawne, że również premier K.
Marcinkiewicz krzywi usta w tę samą stro-
nę. Hm, kto kogo w ten sposób przedrzeź-
nia, jeśli nie jest to odchylenie wynikające
z organicznej prawicowości. W końcu
obaj politycy, jako reprezentanci wizji
Wielkiej Prawicy, mieli ambicje podobne.
Dziś jeden wystawia gabinety cieni – gdy
drugi, jako premier rządzący, osiągnął wed-
ług rankingów 70 procent poparcia –
a jeszcze najważniejsze przed nim!

Historyczne zwycięstwo RP IV nad
Hobecną III – a o to przede wszystkim
teraz chodzi, nie nastąpi automatycznie jak
przekreślenie byle kontaktu. Na szczęście
Wielki Akuszer czuwa. Przecież owych
stu dni niestannych sukcesów rządu Mar-
cinkiewicza nie byłoby bez Jarosława Ka-
czyńskiego, najsilniejszego dziś w Polsce
polityka, który wygrywa wszystkie kolej-
ne rozdania pokera władzy. Bo nie sztuka
dyktować warunki gdy ma się przewagę
głosów w Sejmie, nie zaś łącznie 152 po-
słów reprezentujących 26,8 procent wy-
borców przy zaledwie 40-procentowej fre-
kwencji. Zdobyć aż taką władzę gdy
mniejszość rządzi większością, skazana na
stały demontaż i destrukcyjny opór!... Jak
on to zrobił, że nie tylko był się bez wy-
nosiej, elitarny PO, lecz uformował
mniejszościowy rząd... a przy tym wpuścił
konkurentów w taki poślizg, że śmiech i li-
tość bierze. No właśnie, jak on to zrobił, że
łbami z podziwu kręcą najbardziej zaciekli
antagoniści. Tak zagrał otumanionym
Giertychem i wycwanionym Lepperem, by
zgarnąć wszystko nie spaprawszy sobie
rąk... to już szczyty makiawelizmu. I to
przy ledwo 160 centymetrach wzrostu,
a podobnie brat prezydent. Otóż to: miarą
klasy polityka nie są metry, czy tony, lecz
niezlomna wola i skuteczność. Tak król
Łokietek – czy był wyższy? Nikt też nie
może szefowi PiS-u zarzucić, że się wy-
nosi ponad otoczenie, czyli „zwykłych Pola-
ków”. Nie tylko on sam. Także szef klubu
parlamentarnego, polityczny egzekutor
Przemysław Gosiewski, którego można
porównać do zacieklego buldoga, nie sięgą
głową wyżej. Lecz za to ten porażający
szczękościsk. Słowem – groza!

Jako wyrafinowany polityczny szachista
wódz PiS-u rozgrywa strategiczną partię
wyprzedzając o kilkanaście ruchów oto-
czenie. Taki „pakt stabilizacyjny” z LPR-
em i Samoobroną, który zapewnił łącznie
88 głosów... akurat tyle, żeby wygrać
wszystko nie dając w zamian nic poza bez-
piecznym poystem w Sejmie. Ach, ta pio-
runująca próba sił po zręcznej grze w daty,
gdy już nikt nie był pewny kiedy upływa
konstytucyjny termin zakończenia prac
nad budżetem a zaczyna się odliczanie sek-
und przed rozwiązaniem parlamentu.
Także i tym razem okazało się, że Sejm
i Senat niczego nie boją się bardziej niż
przedterminowego rozwiązania. Toteż da-

ta 13 lutego przejdzie do historii naszego parlamentu jako dzień apokaliptycznej farsy. Oficjalna plotka, że prezydent jest bardzo blisko rozwiązania Sejmu spowodowała na Wiejskiej totalny szok. Przerażony Giertych szczerzał na oczach telewizyjnej Polski zębami, zaś sparaliżowany Leper reagował jak bokser trafiony w punkt. No i wreszcie ów podpisany przez nich, w istocie bezwarunkowy akt kapitulacji, zwany aneksem do paktu stabilizacyjnego.

Była godzina 21 gdy sztywny, jak odlany z wosku, Prezydent Lech Kaczyński ogłosił wreszcie orędzie, po napięciu politycznej struny do granic wytrzymałości, że w nowej sytuacji parlamentu jednak nie rozwiąże i do skrócenia kadencji nie dojdzie.

Słowem – uratowani. Wszyscy uratowani! No, bo jeśli jest jeszcze przy ulicy Wiejskiej jakaś jednocząca wszystkich siła, jest nią porażający lęk przed wcześniejszym rozwiązaniem parlamentu. Od tego więc dnia otwiera się droga przed wprowadzeniem kraju pod wodzą szefa PiS-u do wymarzonej IV RP, choć to wymaga uchwalenia aż 145 projektów ustaw Paktu Stabilizacyjnego. A to łatwe nie będzie teraz, gdy śmiertelna trwoga opuściła upokorzonych watażków z LPR-u i Samoobrony.

To będzie walka ciężka, skoro zjednoczone siły „łże-elit” ruszyły na zwycięski PiS z wyjątkową furią, o czym świadczy, używając słów Jarosława Kaczyńskiego „odtworzący się front obrony przestępców (...) wściekle atakujący ministra Ziobrę” Cytować by długo. Najważniejsze, że wreszcie „będzie w Polsce porządek”. Lecz żeby tak się stało, należy zreformować wszystko, od wychowania działwy i młodzieży (powstanie NIW, Narodowy Instytut Wychowania), po podporządkowanie wszechmocnych mediów, które podlegać będą Narodowemu Ośrodkowi Monitorowania Mediów (NOMM). A gdy dojdzie jeszcze do zdobycia samorządowych ratuszy, będzie to pełne zwycięstwo, jako następstwo narodowo-demokratycznej rewolucji. Jak chciał wieszcz Słowacki, który wołał, że:

...nikt z ruin nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista,
Pod męką ciał – leżący Duch.

...Duch, który ma twarz, głos i mózg Jarosława Kaczyńskiego, a który zastał państwo w ruinie, lecz nie spocznie póki nie przekształci RP III – w IV! No a termin? Bo może uda się jednak dokonać historycznego dzieła w przededniu 80. rocznicy przewrotu majowego, która przypada na dni 12-14 maja. Bo może wreszcie w tych dniach padną skierowane do Ducha Józefa Piłsudskiego słowa triumfu: Panie Marszałku, szef PiS-u, Jarosław Kaczyński melduje: – zadanie wykonane!... I to bez upustu kropli polskiej krwi...

SKORPION

Post scriptum: Tym tekstem Skorpion zawiesz swój stały felieton na czas nieokreślony. Pod wrażeniem sukcesu polskich astronomów, którzy odkryli najdalszą planetę oznaczoną symbolem OGLE-2500-BLG-390Lb, Skorpion postanowił tam się wyprawić, choć to ponad 20 tys. lat świetlnych licząc od Ziemi. Z tego dystansu, w temperaturze minus 220 stopni, chce Skorpion śledzić rozwój spraw polskich, co pozwoli na zachowanie absolutnego obiektywizmu.

ANEGDOTY

HENRYK BZDOK



Henio Stępień plastyk i barwna postać katowickiej bohemy artystycznej, więcej po sobie wspomnień zostawił niż dzieł, był wzorcowym przykładem awansu społecznego czasów, w których żyć mu przypadło.

Wyrwany z odległej prowincji trochę się zagubił w wielkim mieście, nadmiar pokus czyhających na Henia sprawił to, że był jakim był. Potrzeba pewnej stabilizacji nie była mu jednakże obca, to też różnych miał się zająć choć jakoś nie mógł podporządkować się ich rygorom.

Jedno z ostatnich jego miejsc pracy opuścił motywując podanie o rozwiązanie z nim umowy argumentem, że nie wytrzymał ośmiogodzinnego dnia pracy.

Zdarzyło się kiedyś w restauracji „Atlantic”, gdzie często przesiadywał, że jakiś ciekawski zapytał Henia:

– Czy to prawda panie Stępień, że pochodzi Pan z dalekiej wsi i że pasał Pan w dzieciństwie owce?

– Tak – odpowiedział Henio – i od tego czasu pozostało mi to, że każdego barana poznaję od razu.

SENTENCJE

KRYSTIAN PRYNDA

Wisielczy humor nie towarzyszy –
wbrew powiedzeniu – skazańcowi.

W tłumie każdy jest indywidualnością dla siebie.

Porażki uzmysławiają nam, że wybrałszy niewłaściwą drogę.

W chórze wszyscy muszą śpiewać tę samą pieśń.

Człowiek pije niekiedy dla towarzysztwa, zwierzęta tylko gdy są spragnione.

Pieniądz należy do tych wartości, które często ulegają dewaluacji.

W upał spragnioną ochłodę i cień zapewni nawet dziurawe zadaszenie.

Gdyby marzenia nie miałyby wymiaru realności pewnie byśmy nie marzyli.

Człowiekowi dana jest pamięć po to, by wiedział, że była przeszłość, o której nieraz nie chce pamiętać.

W pokorze człowieka można dostrzec jego wielkość.

Choć okłamać kogoś można na sto sposobów – sens pozostanie ten sam.

Nekrologii często piszą to, czego zmarłemu za życia nie powiedziano.



PODKOPKI

Inspiracje Śląskim Sacrum to wystawa poplenerowa prezentowana na przełomie grudnia 2005 i stycznia 2006 roku w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach. Szczególny to czas, nader szczególny okres – i to nie tylko i nie przede wszystkim ze względu na Adwent, Boże Narodzenie, początek Nowego Roku i Święto Trzech Króli. Ale także z powodu ważkich, ważnych i wzruszających rocznic historycznych, które wszystkich katowiczów napawały dumą i skłaniały do różnorodnych przemyśleń. Oto w ubiegłym, 2005 roku mijała osiemdziesiąta rocznica utworzenia Diecezji Katowickiej oraz pięćdziesiąta – konsekracji Katedry Chrystusa Króla. Już takie zestawienie wiele powiedzieć może o meandrach historii. Miłośników sztuki religijnej dawnej i nowej, bywalców wystaw cieszyło trzydziestolecie Muzeum Archidiecezjalnego. A wszystko to przebiegało ze 140. urodzinami Katowic w tle. Nic więc dziwnego, że na hasło „Jubileusz” padł odzew „Plener”, dodajmy – I Plener Diecezjalny Katowice 2005, zorganizowany przez Muzeum Archidiecezjalne przy wsparciu Kurii Metropolitalnej. Funkcję komisarza pleneru pełniła Teresa Bryning-Kalinowska. Treścią, tematem, istotą pleneru była duchowość Katowickiej Archidiecezji – Wizerunek Piekarski, a także inne śląskie sanktuaria maryjne. Jubileuszowej wystawie poplenerowej patronował Prezydent Miasta.

Jestem w sytuacji luksusowej. Przychodzi mi bowiem mówić o wystawie wówczas dopiero, gdy wszystko zostało już powiedziane. Ekspozycja została skomentowana i oceniana, recenzje napisane i odczytane. Koneserzy, miłośnicy i znawcy wymienili już uwagi i refleksje, a każdy ze zwykłych widzów – bo tacy przecież też istnieją i nie należy lekceważyć ich opinii – zdolał uporządkować swoje myśli, wrażenia i spostrzeżenia. Powiem więcej – gdy będziesz, Szanowny Czytelniku, trzymać w ręku ten tekst, wystawy, o której mowa, nie będzie już w salach Muzeum Archidiecezjalnego. Będzie ona za to trwałym śladem naszej pamięci, historii i muzealnej dokumentacji.

W ten oto sposób zostaje uwalniona od wszystkiego, co doraznie i podyktowane potrzebą chwili. Bo nie muszę przecież – i pewnie nie powinienem – omawiać, recenzować, oceniać i komentować zjawiska niezwykłego, fascynującego i pełnego treści, to prawda, ale przecież już ocenionego i skomentowanego. Mogę za to – a pewnie i powinienem – wypowiedzieć kilka refleksji własnych. Bardzo własnych.

Elżbieta Kuraj (*Psalm*) jest surowa i delikatna, poważna, mądra i melancholijna. Jej brzązy, ugry, karminy, czerwienie wyglądają jak aksamitna kotara skrywająca wielką tajemnicę – może raczej Wielkie Tajemnice. Albo jak królewski płaszcz porzucony na stopniach tronu.

Kompozycja Stanisława Wywiola (*Pieta Piekarska*) i Tadeusza Boruty (*Pieta*) są lapidarne i dramatyczne, pełne bolesnego napięcia. Ekspresja została tutaj – zwłaszcza u Boruty – nasiloną do granic możliwości i – chyba – ludzkiej wytrzymałości. Ale tylko w taki sposób godzi się mówić o przeraźliwej i tragicznej prawdzie. Jest tu coś z Mantegni, Grünewalda i mrocznego baroku hiszpańskiego. Zresz-



Inspiracje śląskim sacrum

tą skojarzenia i tropy można mnożyć w nieskończoność. Poprzestanę więc tylko na uwadze, że kiedyś, kiedy o sztuce mówiono z należytą powagą i skupieniem, tego rodzaju kompozycje nazywano potężnymi. I wcale nie o rozmiary tu chodziło. Potężny był zawarty w nich dramatyzm.

Teresa Bryning-Kalinowska (*Zdrowaś Mario*), Zofia Wywiol (*Matka Boska Opolska*) i Ewa Renowicz (*Tryptyk*) są ciche, skupione, bardzo liryczne. Jakby pochylone w modlitwie. Albo zasluchane w płynące skądś – skąd? niewiedomo – szpety, śpiewy czy tony muzyki. Są poetyckie i młodopolskie, ale w najszlachetniejszym, najwyższym i najczystszych tych słów rozumieniu.

Magdalena Rajską-Armata (*Portret Marii z inspiracji Matki Boskiej Uśmiechniętej w Pszowie*) jest łagodna i cierpliwa, mądra i wyrozumiała. Ale też rzeczowa i energiczna. Kolor i blask oczu, linię brwi, wykrój ust, kształt nosa i policzki oddaje pełną wyrazu mocną kreską i nasyceniem kolorem. Wizerunek czyniony jakby od niechcenia, a pełen treści i uczucia.

Werner Lubos (*Piekarską pielgrzymką*) o niedocieczonej tajemnicy opowiada mieniącymi się i drżącymi zestawieniami nasyconych barw, kolorową mozaiką, a Michał Kłis (*Modlitwa*) zdaje się mówić o tym samym posługując się brązowiejącą czernią – czerniejącym brązem? – i delikatną, srebrzystą, jakby zanikającą bielą. Czasem wygląda jak mgła, czasem ulatujące senne marzenie. Albo wyobrażenie czegoś, co wyobrazić sobie niepodobna. Toteż Barbara Popczyk (*Skradziona Matka Boska*) i Artur Lubos (*Bez tytułu*) zdają się z wyobrażeń rezygnować, jakby za-

trzymując się na progu, na granicy, u wrót Krainy Wielkiej Zagadki. A może Krainy Wielkiej Światłości?

Do rozległych, osobliwych, a może i niezbadanych krain wchodzi za to Damian Pietrek (*Święta Anna Samotrzeć w kontekście śląskich sanktuariów XXI wieku a grzech pierworodny*) kreską giętką i kapryśną niczym najdelikatniejsza wień roślinna, mocną jak jedwabny sznur i precyzyjną jakby ze szkieł Leonarda opowiadając o winie, miłości i odkupieniu. A może o zagubieniu się wśród pytań i dręczących niepewności. A może po prostu o życiu i śmierci.

Olga Pałka (*Pejzaż śląski*) i Mariusz Pałka (*Tota pulchra es Maria*) nie pytają i nie poszukują. Zachwycają się i wielbią. Z prostotą i oddaniem. Z radosną żarliwością.

Zaś Witold Pałka (*Matka Boska malaryzy*) prosi. A są to prośby z rodzaju tych, które zawsze zostają wysłuchane.

Wreszcie Krzysztof Kula (*Rotunda w Cieszynie*) tworzy niemal monumentalną (i znów o nastrój tu chodzi, nie o metry kwadratowe) wariację na temat klasycyzmu. Czy może wielkiego, wiecznego, wszechogarniającego spokoju. Gdzieś z daleka uśmiechają się Claude-Nicolas Ledoux, John Soane, a może i Antonio Canova. A także – być może przede wszystkim – autor zastanawiającego i niezwykłego Ołtarza Pomyślnego Losu w Weimarze.

Andrzej Piecha (*Opowieść wigilijna*) snuje bajki – co czyni jeśli nie zawsze i wszędzie, to w każdym razie często, a Marek Kamieński (*Madonna z Dzieciątkiem*) zaskoczył jeśli nie wszystkich, to z całą pewnością mnie... Tak, ale Marek Kamieński potrafi niemal wszystko!

Madonno poważna i dostojna, Madonno zwiernia i uroczą Madonno o sarnich oczach i zamglonym uśmiechu Madonno o jasnej twarzy i o rysach ściągniętych cierpieniem Matko Bolesna ginąca w ostrych faldach płaszcza, co jest niczym całun Królowo rozstajnych dróg, płaczących wierz i szarego nieba Cudna Mieszczko w szczerozłotym nimbie tuląca w ramionach swego Pierworodnego Kasztelanko Bogucka, Wojewodzianko Pszowska, Wielka Księżna Piekarska – pomóż mi znaleźć właściwe słowa, frazy i zdania, porównania i skojarzenia, myśli i refleksje, spostrzeżenia i pomysły, by opowiedzieć o tej wystawie. Tak wzdycham i rozmyślam przechodząc między Psalmem i Pietą, Modlitwą a Madonną z Dzieciątkiem.

Bo to jest niezwykła wystawa.

KATARZYNA MŁYNARCZYK

Galeria Sztuki Współczesnej „Fra Angelico”, Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach: „Inspiracje Śląskim Sacrum”. Kurator wystawy: ks. Henryk Pyka. Jubileuszowa wystawa poplenerowa pod patronatem prezydenta Katowic. Grudzień 2005 – styczeń 2006.



Elżbieta Kuraj „Psalm”.
Olej, płótno, płyta, 80x60



Marek Kamieński „Madonna z Dzieciątkiem”.
Olej na płótnie, 100x120



Artur Lubos. Bez tytułu.
Akryl na desce, 40x30



Stanisław Wywiol „Pieta Piekarska”.
Olej na płótnie, 90x105



Zofia Wywiol „Matka Boska Opolska”.
Olej na płótnie, 100x120



Andrzej Piecha „Opowieść wigilijna”.
Olej na płótnie, 92x73

Inspiracje śląskim sacrum



**KOMPANIA
PIWOWARSKA**



SPONSOR „ŚLĄSKA”



Artur Żmijewski, *Lekcja śpiewu 1*, 2001



Przemysław Kwiek i jego „rozmówca”

Foto: Wiesława Konopelska



Jan Świdziński, *Starość nie radość*, 2005

W stronę innego

z cyklu

Biennale Sztuki „Wobec Wartości”



Jarosław Modzelewski, *Przed szopą*, 2005



Sylwester Ambroziak, *Bez tytułu*

Foto: Wiesława Konopelska



Jerzy Truszkowski, *No problem*, 1997



Zbigniew Libera, *Obrzędy intymne*

Paweł Althamer, Sylwester Ambroziak, Małgorzata Jabłońska i Piotr Szewczyk, Anna Konik, Grzegorz Kowalski, Przemysław Kwiek, Zbigniew Libera, Jarosław Modzelewski, Joanna Rajkowska, Jan Świdziński, Jerzy Truszkowski, Krzysztof Wodiczko, Alicja Żebrowska i Artur Żmijewski – dzieła tych artystów stały się eksplikacją idei X Biennale Sztuki „Wobec Wartości” – „W stronę Innego.”

Kim jest Inny? Na pewno nie abstrakcją, niedefiniowalną wartością pisaną przez duże W, której kolejnych „wcieleni” i interpretacji poszukują twórcy w artystycznych dyskursach. Słusznie Stanisław Ruksza, kurator wystawy, X Biennale określił jako kulminację dotychczasowych prezentacji. Ta wystawa zdaje się mówić: oto Człowiek – albo: oto Też Człowiek: stary, chory, ułomny na ciebie i umyśle, okaleczony, ubogi, odrażający. Jakąż to Wartość sobą reprezentuje, skoro nie przystaje do społeczeństwa pięknych, zdrowych i bogatych – „normalnych”? Wokół nich jest pustka, samotność, może litość. I tak było też podczas tej wystawy: oto snujący się od jednej pracy do drugiej, wzdłuż jednej czy drugiej ściany, uczestnicy wystawy przyglądali się temu, czego na co dzień nie brakuje na każdej ulicy, na dworcach, w szpitalach, noclegowniach. Oczywiście, że inaczej wygląda jakiś bezdomny na dworcu, w swoim „naturalnym” środowisku, a inaczej na odrealnionym powiększeniu podczas wideoprojektacji – inaczej patrzymy na bezrękiego żebzącego wśród jadących ulicą samochodów, niż jako na postać ze zdjęć Truszkowskiego; głusi nie fascynują nikogo na co dzień, odwrotnie jest w *Lekcji śpiewu* Żmijewskiego, kiedy chór głuchoniemych wykonuje kantatę Bacha! Wszyscy oni wchodzą w obszar sztuki, niezależnie od głoszonego przez autorów tych dzieł radykalizmu w sztuce, kwestionującego istniejący porządek w sztuce i porządek społeczny. Nie jest to rzecz jasna zarzut – jednak sami, jako uczestnicy tej wystawy, potwierdzamy tę tezę. W obrazów, fotografii, ekranów spoglądają twarze Innych – nie emanują emocjami, stały się wyłącznie znakami, beznamiętnym zapisem, samą cielesnością.

Świdzińskiego *Starość nie radość* to synteza stanu „doświadczenia pustki wewnątrz i dookoła siebie, zmarginalizowania i utraty łączności z tym, co przez lata stanowiło sens własnej aktywności” – pisze Grzegorz Borkowski analizując to i inne dzieła Świdzińskiego. Beznamiętnym rejestratorem stanów jest też Grzegorz Sztwiertnia tworzący swoje projekty w przestrzeniach



Appearance Przemysława Kwieka

Kim jest Inny?

klinicznych dla psychicznie chorych. *Debilitate Motrice Project* to zestawione w obłądną wizję autentyczne zdjęcia z psychiatrycznych podręczników, uczących postępowania – terapii z chorymi psychicznie. Stają się zaprzeczeniem jakiegokolwiek terapii – przeradza się ona w parodię o dramatycznej wymowie. Jaki prawdziwy sens ma sztuka? – pyta Sztwiertnia, skoro w sytuacji wykluczonego, Innego, może znaleźć się każdy, a z pewnością także artysta. Lecz wykluczenie staje się *à rebours* obszarem wolności, jakiej nie doznają „normalni” – wykluczonemu więcej wolno, powiększa się jego obszar niezależności, sądów, relacji. Burzy się ład społeczny, kiedy na wielkim fotogramie obok niedołężnej młodej dziewczyny na wózku Żebrowska postawiła smukłą, nagą, zdrową, dziewczynę – na ile są inne, na ile ich potrzeby, także seksualne są inne, co staje się akceptowalne, a co nie, co usuwamy ze swej świadomości jako niewyobrażalne. A może takie obrazy wymuszają na odbiorcy zajęcie jakiegoś stanowiska – zapewne wolimy takie sytuacje oglądać na zdjęciach niż w życiu codziennym – wtedy uznamy je za coś bulwersującego, co u jednych wywołuje litość, u innych oburzenie i niesmak.

A wielkoludy Ambroziaka – kim lub czym są? Rozsiadali się nieporadnie na środku sali albo padli sobie w objęcia w jakimś wielkim uniesieniu – na pierwszy rzut oka zadziwiają wielkością, topornością, a jednocześnie wzruszają innością. Nie odrzucamy ich, bo stają się dziwnie bliscy. Mają tylko siebie, są zdane na bliżej nieokreślony los. Czy mają przeszłość i przyszłość, czy tylko teraźniejszość. Są jak pierwotni ludzie z całą swoją fizycznością, z brakiem poczucia wstydu – jak Adam i Ewa w raju przed zjedzeniem zakazanego owocu, z naiwnością zamkniętą w każdym centymetrze drewna. Mają tylko swoje pierwotne uczucia. Nade

wszystko jednak są ogromnie samotne – ten świat, w którym przez przypadek się znalazły, nie jest ich – one w ogóle nie mają świata. Znalazły się w sytuacji przymusu. Czy jesteśmy w stanie zaakceptować te niebawale istoty między nami? Czy stać nas na to... Być może są karykaturalnym odbiciem nas samych?

Inaczej Innego przedstawia Jarosław Modzelewski – na wielkich rozmiarów płótnach maluje samotność – płaską, wyciszoną, jakby na przekór ostro zarysowaną, wyrazistą, kolorową. Jego obrazy są kontrastem dla czarno-białych fotogramów, migających video-performances, barwnych fotografii – dokumentów – jest w nich spokój, chociaż pozorny, bo wraz ze sta-

rością zastęga życie – pozostają kolory, które artysta naniósł pędzlem na płótno.

Zwieńczeniem X Biennale był appearance Przemysława Kwieka zestawiony w całość z fragmentem wystawy *Awangarda bzy maluje*. To relacja z wielokrotnych spotkań artysty z „menelem” jak określa swojego rozmówcę. Ich rozmowy, urywane zdania, nakładanie go do pozowania do zdjęć, które wykonywał Kwiek, odtwarzane były z taśmy magnetofonowej. Zdarzenie to na bieżąco komentował i fotografował. Sytuacja: ja – on nie była już tak oczywista, kiedy zajmował miejsce przy stole, przy którym siedział wyryzbienny „menel” – wraz z rozwojem akcji, Kwiek opowiadając o osobistych, autentycznych zdarzeniach, biedzie, niezależności, artystycznej wolności aż po „malowanie bżów” stwierdził, że nie było tak oczywiście, kto jest kim. „Mogłem być jak on, po tamtej stronie” – ekspresyjnie mówił Kwiek. Wyjściem z dramatycznej życiowej sytuacji było przeciwstawienie się samemu sobie, swojemu pojmowaniu sztuki. Tak powstały 22 obrazy *Awangarda maluje bzy* – powrócił do sytuacji artysty, który siedząc przy sztaludze, maluje piękną przyrodę, kolorowe kwiaty. Tylko hasła, jakie otaczają te kwiaty są świadectwem jego stanu ducha.

Nie sposób zatrzymywać się nad każdym twórcą, a trzeba by było przedstawić dzieła Grzegorza Kowalskiego czy Pawła Althamera, To najlepsze nazwiska. obok wyżej przytoczonych. w obszarze „sztuki prawdziwej”, uwikłanej nie tyle w problemy estetyczne, co odslaniającej „horyzonty tak rozległe, że nieosiągalne” – jak mówi Kowalski.

WIESŁAWA KONOPELSKA

W stronę innego. Obserwacje i interwencje. W ramach X Biennale Sztuki „Wobec Wartości”. Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Kurator wystawy: Stanisław Ruksza. Wernisaż: 9 grudnia 2005 roku.

Program sesji Perspektywy badań śląskoznawczych

21 listopada 2005 r.
godz. 10.00

Krystyna Kossakowska-Jarosz: *Wizje i rewizje badań śląskiej tradycji literackiej.*

Józef Budzyński: *Res publica Silesiana, czyli problematyka łacińskiej kultury dawnego Śląska (w zarysie od X-XVIII wieku).*

Dariusz Rott: *W kręgu Piotra Wacheniusa. Badania nad zjawiskiem drugiej reformacji w ziemi pszczyńskiej na przełomie XVI i XVII stulecia.*

Teresa Banaś: *„Daphnis...” Andrzeja Schoneusa (1552-1615) wobec tradycji staropolskiego lamentu i elegiasatiry.*

Ewa Porębska: *Marginalia w „Officina ferraria...” Walentego Rożdżeńkiego.*

Beata Gaj: *Tradycja kultury antycznej na Śląsku – perspektywy badawcze.*

Elżbieta Gondek: *Perspektywa badań nad książką polską na Śląsku w XIX wieku.*

godz. 15.00

Zbigniew Kadłubek: *Odbudowane miasto. Przeciw dysocjacji w badaniach nad śląską literaturą.*

Krystyna Heska-Kwaśniewicz: *Czy można jeszcze coś napisać o Gustawie Morcinku?*

Katarzyna Taluć: *Perspektywy badań nad dwudziestowieczną kulturą drugiego obiegu na Śląsku.*

Ireneusz Szpara: *Glosa do nieobecności. Listy Christiana Skrzyposzka – epizody z życia literackiego na Górnym Śląsku.*

Iwona Gralewicz-Wolny: *Ach, jak cudowne jest Zabrze, czyli o powrocie Janoscha do Macierzy.*

Marian Kisiel: *Potrzeba badań nad literaturą śląską ostatniego ćwierćwiecza.*

Paweł Majerski: *Pracownia badań nad kulturą Śląska i Zagłębia – perspektywy i zamierzenia.*



Perspektywy badań śląskoznawczych

Zorganizowana przez Komisję Historycznoliteracką Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach konferencja „Perspektywy badań śląskoznawczych” zgromadziła badaczy z Opola, Katowic i Cieszyna. Obok uczonych z dużym dorobkiem naukowym, pojawiło się młodsze pokolenie i debiutanci, co dobrze świadczy o atrakcyjności tematyki śląskiej, która rozwija się bardzo dynamicznie. Obrady toczyły się w Sali Rady Wydziału Filologicznego w Katowicach im. Profesora Zbigniewa Jerzego Nowaka w dniu 21 listopada 2005 roku.

Otwierając konferencję prof. Jacek Lyszczyński, przewodniczący Komisji Historycznoliterackiej, powiedział, że badania nad dziejami polskiej literatury na Śląsku wchodziły w fazę dojrzałości, co nie oznacza zadowolenia, lecz świadomość perspektyw i zadań stojących przed uczonymi. Wyliczając konieczne prace wskazał na potrzebę powołania śląskiej serii wydawniczej, nowoczesnych badań nad twórczością poszczególnych autorów, opisanie procesów historycznoliterackich i kulturowych, w których kontekst została ona wpisana. Celem ostatecznym powinno być stworzenie nowoczesnej monografii historii literatury śląskiej w aspekcie wielokulturowości regionu.

Pierwszy referat, *Wizje i rewizje badań śląskiej tradycji literackiej* wygłosiła prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz z Uniwersytetu Opolskiego. Autorka pokazała od strony metodologicznej najważniejsze sprawy. Wskazała wybrane komplikacje w badaniach śląskiej tradycji literackiej: od pierwszych poczynań nieprofesjonalistów do najnowszych koncepcji zwracających się w stronę hermeneutyki. Referentka zdążyła do ukazania świadomej lub mimowolnej zależno-

ści autorów od tendencji dominujących w historii literatury i w naukach ościennych. Oskarżenie rodzimego pisarstwa o zapóźnienie konstruowane przez Z. Hierowskiego stawalo się teraz zrozumiałe; Hierowski krytykował, bo miał negatywny stosunek do regionalizmu jako programu kulturowego. Kossakowska-Jarosz uświadomiła więc trudności współczesnych uczonych w uwolnieniu się od tej tradycji, w której wciąż pokutowało pojęcie zapóźnienia lub „doganiania literatury ogólnopolskiej” i „uchwylenia kontaktu ze współczesnością” w młodopolskiej dobie. Druga tradycja wywodziła się ze wskazań Ogrodzińskiego, który zalecał poznanie materiałów, ich opis, interpretację i usankcjonował podział śląskiego piśmiennictwa na zamknięte sfery językowe. Od tego polonocentrycznego ujęcia zaczęto odchodzić dopiero w najnowszych projektach, wskazując na otwartość śląskich pisarzy na europejskie myśli.

Badaczka podejmując kwestię wartościowania śląskiego piśmiennictwa, przestrzegając, że nie można mechanicznie przenosić poglądów w obrębie literaturoznawstwa ani stosować ich wybiórczo. Przyrodzony kontekst

empirii musi być punktem wyjścia analizy. Pokusa doraźnej mody analitycznej, jeśli nie uwzględni się swistości życia literackiego, czy natury tekstów, łatwo może zwieść na myślny interpretacyjne. Istotne zawsze będą: świadomość konwencji poznawczych, rozmyślnie i celowe użycie przyjętych założeń, a także konsekwentne ich stosowanie w operacjach analitycznych, by nie pozostać na poziomie postulatów słabo rozpoznawalnych w krytycznej empirii. Do problematyki tego wystąpienia nawiązał dr Zbigniew Kadłubek w metaforycznym zatytułowanym referacie *Odbudowane miasto. Przeciw dysocjacji w badaniach nad śląską literaturą*.

Dalej obrady toczyły się według porządku chronologicznego.

Prof. Józef Budzyński zaproponował nam wycieczkę w czasie do *Rem publicam litterarie Silesiorum* i poznanie problematyki humanistycznej kultury dawnego Śląska (X-XVIII wiek). Wykorzystując łaciński klucz do ukazania całej złożoności kultury śląskiej ukazał ogromne bogactwo zagadnień, a także tekstów źródłowych wymagających analizy i interpretacji. Z tym referatem komplementarne było wystąpienie dr Beaty Gaj z Opola, która mówiła o tradycji kultury antycznej na Śląsku, kreśląc atrakcyjne perspektywy badawcze.

Prof. Dariusz Rott poszerzył nasze wiadomości o środowisku Piotra Wacheniusa, prezentując szeroką analizę zjawiska drugiej reformacji w ziemi pszczyńskiej na przełomie XVI i XVII stulecia, a dr Teresa Banaś omówiła „*Daphnis...*” *Andrzeja Schoneusa (1552-1615) wobec tradycji staropolskiego lamentu i elegiasy*. Udowodniła, że ten wybitny humanista, był wartościowym sielankopisarzem i dobrym znawcą wzorów klasycznych.

Najmłodsza uczestniczka konferencji mgr Ewa Porębska zabłysnęła jako wnikliwa interpretatorka. Analizując marginalia w *Officina ferarum* Walentego Roździeńskiego opisała i skomentowała wszystkie elementy marginesowe tego wszechstronnie przebadanego utworu i sformułowała interesujące uwagi na temat warsztatu pisarskiego pisarza-kuźnika.

W ostatnim wystąpieniu przedpołudniowym prof. Elżbieta Gondek pokazała *Perspektywy badań nad książką na Śląsku w XIX wieku* przyjmując punkt widzenia bibliograficzny. Powiedziała, że powstały już opracowania, poświęcone książce staropolskiej, śląskim epizodom biograficznym, edycjom utworów poetów romantycznych, osiągnięciom wybitnych literaturoznawców wrocławskich. Zwrócono uwagę na relacje między kulturą innych regionów a Śląskiem. Nie pokazano jednak przenikania wynalazków techniki poprzez Śląsk na inne

ziemie, wcześniejszego niż gdzie indziej wprowadzenia nowych technologii produkcji papieru, stosowania litografii czy maszyn rotacyjnych. Szczególną trudność sprawia od lat badaczom opracowanie wykazu druków, jakie pojawiły się na Śląsku w ciągu XIX stulecia. Opracowanie takiej bibliografii winno stać się podstawowym celem, gdyż odsłoni ona wiele procesów zachodzących w kulturze regionu.

Popołudniową część obrad otwarła filologiczna gawęda prof. Włodzimierza Wójcika na temat *Nowoczesnego regionalizmu*. Mówiąc o gnębiących nas kompleksach prowincji uczony skonstatował, że: „Prawda jest taka: wielkie dzieła umysłu, wyobraźni i rąk mogą powstawać w każdym punkcie kuli ziemskiej: w Paryżu i w Siewieru, Rzymie i w Pińczowie; wszędzie tam, gdzie talent i rzetelna praca zespala się w aktywnej osobowości”.

Pisząca te słowa zastanawiała się nad perspektywami badań twórczości najpopularniejszego i najwybitniejszego śląskiego pisarza, Gustawa Morcinka. Wypunktowano zagadnienia czekające na opracowanie. Są to: folklor, autobiografia, postaci kobiet, twórczość dla dzieci, twórczość obozowa, twórczość w konwencji socrealizmu, epistolografia, bibliografia podmiotowa i przedmiotowa.

Dalsze wystąpienia dotyczyły także konkretnych wydarzeń, tekstów, pisarzy. I tak dr Katarzyna Tałuc zajęła się kulturą drugiego obiegu, obszarem kompletnie badawczo zaniedbanym. Zaprezentowała przestrzeń kultury podziemnej w województwie katowickim i podjęła próbę wyznaczenia głównych obszarów niezależnego życia kulturalnego na tym terenie. Autorka zmierza do rzetelnego opisu kultury podziemnej, dążąc do sporządzenia pełnej charakterystyki dokonania twórczych poza cenzurą. To ambitne zadanie powinno doprowadzić do odkłamania oficjalnego wizerunku dokonania twórczych, przewartościowania całego systemu kultury, ukazać jak kultura istniejąca „poza cenzurą” kształtowała w przemysłowym województwie nowy typ odbiorcy, świadomego działania mechanizmów życia kulturalnego.

W pasjonującym referacie *Ach, jak cudowne jest Zabrze, czyli o powrocie Janoscha do Macierzy*, Iwona Gralewicz-Wolny zasugerowała, że Janosch jest zmarnowaną szansą Śląska. Był okazją do zmiany medialnego obrazu Śląska, który na łamach krajowej prasy pojawia się tylko w związku z górniczymi protestami. Przemawia za tym uczucie, jakim pisarz darzy swój rodzinny region. Nie wahał się powiedzieć w jednym z wywiadów wprost: „Czuję się Ślązakiem, to moja narodowość, to moja religia”. Posiada on umiejętność mó-

wienia prawdy, która zresztą ściągnęła na niego gromy za *Cholonka*, w którym „kałał” własne gniazdo. Dla Janoscha w specyfice kulturowej Śląska tkwi jego uroda, powiedział: „Śląsk był nikczemny, ale przez to barwny i piękny”. Można więc było potraktować Janoscha jako doskonałą „okazję” do popularyzacji śląskości trudnej i interesującej, miast nadawać jego imię przedszkolom w Zabrzu.

Zamykało konferencję wystąpienie dr. Pawła Majerskiego, który krótko scharakteryzował powołaną w roku 2003 na Wydziale Filologicznym Międzyinstytutową Pracownię Życia Literackiego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, a która w perspektywie ma badać „kulturę literacką” regionu. Pracownia przygotowała już trzy sesje zagłębiowskie oraz kilka publikacji, planuje się kolejne konferencje. Zaprasza do współudziału i współpracy przy projektach regionalistycznych osoby z różnych ośrodków oraz gromadzi ślasiaci.

Ważnym akcentem były dwa głosy w dyskusji: dr Barbara Pytłos przypomniała, że w historii i kulturze Śląska wpisują się żywoty świętych i literatura hagiograficzna domaga się literaturoznawczej refleksji badawczej. Drugi należał do dr Edyty Korepty z Wydziału Cieszyńskiego UŚ i dotyczył potrzeby badań literatury powstającej na Śląsku Cieszyńskim, po obu brzegach Olzy. To pogranicze językowo-kulturowe, wyróżniające się różnorodnością kultur w zmieniających formacjach państwowych i politycznych godne jest większej uwagi.

Wygłoszone referaty miały różnorodny charakter i w tym tkwi znaczenie konferencji. Obok postulatów teoretycznych, prób ułożenia dotychczasowej wiedzy o literaturze śląskiej, pojawiły się wystąpienia na temat zagadnień szczegółowych będące wyrazem nowoczesnego postrzegania tej problematyki. Ich żywy odbiór świadczy, że pomysł konferencji był trafny i potrzebny.

Materiały pokonferencyjne ukażą się w formie książkowej i w ten sposób powstanie punkt wyjścia do dalszych tego typu przedsięwzięć, a wytyczony przez obradujący kierunek badań zostanie utrwalony dla przyszłych pokoleń. Zarazem konferencja uświadomiła wszystkim uczestnikom, iż potrzebny jest zbiorowy wysiłek ośrodków uniwersyteckich Cieszyna, Katowic, Opola i Wrocławia, by nie powtarzać badań a wzajemnie uzupełniać się i wspierać.

Zorganizowanie w przyszłości wspólnego sympozjum wymienionych ośrodków, wzorem zjazdów obradujących w latach osiemdziesiątych w Opolu, jawi się jako ważny postulat katowickiego spotkania.

Widzów aktorzy witają już na foyer. Niektórych prowadzą i sadowią na krzesłach. Trwa szalona karnawałowa zabawa, trochę przypominająca zakazane... parady równości. Tak, nie mamy wątpliwości, że w świecie, którego próg właśnie przekraczamy, surowe normy obyczajowe nie obowiązują. Jesteśmy w starym Wiedniu? Być może, raczej jednak umowna to kwestia, o czym przekonują współczesne kostiumy, także rytm muzyczny i taneczny. Alegoryczny i aluzyjny jednocześnie kształt inscenizacji narzuca się od razu a publiczność go rozumie i akceptuje, tym bardziej że komunikacja między widownią i sceną została poniekąd odwrócona – widzowie siadają na scenie, aż po jej horyzont, a aktorzy operują w przestrzeni jakby zawieszzonej nad widownią i okalającymi ją balkonami. Nie jestem pewny, czy był to tylko techniczny wymóg i konieczność, czy suwerenny pomysł scenografa. Takie rozwiązanie przestrzenne wzmocniło jednak wymowę zabrzańskiego spektaklu. Kto jest stróżem moralności i jej kodyfikatorem – publiczność czy namiestnik Angelo i jego ludzie? Kto zaś okaże się obłudnikiem – tenże Angelo czy może też – uderzmy się w piersi – my, widzowie? Aluzyjność i dwuznaczność przesłania są największą wartością zabrzańskiego spektaklu, choć osiągnięto je środkami nader uproszczonymi. Wprawdzie

tym samym zatarto możliwy moralizatorsko-dydaktyczny ton, który byłby zapewne trudny do przyjęcia, to jednak w zamian otrzymaliśmy czarno-biały obraz świata, co najwyżej niekiedy tylko rozświetlony półtonami. By je jednak dostrzec, trzeba wykazać wiele dobrej woli. Trzeba chcieć i umieć przebić się przez plakatowy uniform, w jaki włożono to przedstawienie.

Dostrzeżmy zatem najpierw walory. Klarowna koncepcja reżyserska dobrze współgra z wizją scenograficzną. Pole gry aktorskiej ograniczono drucianym płotem, na którym rozwieszono wielobarwne graffiti – jeszcze jeden hedonistyczny znak rzeczywistości, w której granic wolności świadomie się nie wyznacza. Oto jak wygląda libertyńska swawola, bez jarzma reguł i obyczajowych norm. Ale oburzenie nie jest wskazane, bo realizatorzy porozumiewawczo mrugnęli do nas okiem. W centralnym punkcie kilkostopniowe, wyłożone czerwoną matką schody – tedy będzie wchodzić i schodzić Władza. Ale wystarczy ściennie malunki zasłonić marsowymi portretami nowego namiestnika książęcego, który na czas jakiś obejmie tu rządy, a schody odgrodzić ruchomą kratą, by przekonać się, jak łatwo ten (nasz?) świat zamienia się



Zabrzańska „Miarka za miarkę” ubrana została we współczesny kostium, alegoryczny i aluzyjny jednocześnie.

Foto: ARC Teatru Nowego w Zabrzu

Szekspir uwspółcześniony

TEATR

w więzieniu. Nie tylko pojmovane metaforycznie. Także dosłowne – tych krat pokonać nie można, tym bardziej że od razu znajdują się ludzie, którzy w mig przyjmą nowe porządki i będą ich nadgorliwymi obrońcami, choć sami mniej lub bardziej skrycie łamać będą nawet najwzyczajniejsze reguły przyzwoitości i praworządności. Bo tym światem niepodzielnie władą obłuda, chroniona fałszywym świątobliwym słowem i politycznym knutem (Stróż w wykonaniu Danuty Lewandowskiej i Łokieć grany przez Krzysztofa Urbanowicza są niczym para niezbyt rozgarniętych, a jednak na swój sposób przebiegłych zomowców).

Człowiekiem, który odsłania i piętnuje faryzeizm nowej władzy, jest książę Vincentio. To udana, wyrazista, choć niejednoznaczna w swej wymowie rola Jacka Dżisiewicza, silnie ważąca na całym przedstawieniu. Zwróćmy uwagę na to, że w tej interpretacji Vincentio nie jest bynajmniej nagle nawróconym moralistą, który chce zmienić rzeczywistość (a to on przecież decydował o jej chorym obliczu!) i powstrzymać obyczajową rozwrotność swych poddanych, a jednocześnie upokorzyć nowych ideologów państwa moralnie „czystego”. Na dobrą sprawę nie

wiemy, dlaczego decyduje się na tę grę pozorów i przebieżek (a to on przecież powierza rządy namiestnikowi i udaje zakonnik). Nie jesteśmy pewni jego motywów, choć gdy ujawnia je Eskalusowi, to rzecz wygląda tylko na rodzaj przebiegłej zabawy (Andrzej Lipski, to też ciekawe, gra przekupnego i skrycie cynicznego sędziego, który w ostatecznym rozrachunku nie zostanie poddany karze, ba, pewnie znowu powróci pod skrzydła księcia, pełniąc przy nim najwyższe funkcje publiczne; czy tylko on? – zapytajmy retorycznie). Nie jest więc tak, jak sugerowały informacje prasowe towarzyszące zabrzańskiej premierze, że oto będziemy oglądali spektakl niemalże przestrzegający nas przed nastaniem rządów autorytarnych, wspierających się na jakimś religijno-moralnym fundamentalizmie. Aż takiej „aluzyjności” tutaj nie ma. Równie bowiem ożywcza i uprawomocniona jest refleksja, która poprowadzi nas niejako w drugą stronę: nie tylko Angelo, udanie wykreowany przez Zbigniewa Stryja, jest tutaj godny potępienia, skoro fałsz i obłuda, a już na pewno brak wierności jakimkolwiek zasadom, można na dobrą sprawę zarzucić wszystkim protagonistom. Daloby się może z tego grona wyłączyć oskarżonego o rozwiązłość i skazanego na śmierć Claudia (Andrzej Kroczyński) i jego siostrę Izabelę (Aleksandra Gajewska), może też narzeczoną Julię (Beata Kotlarz), ale

te postacie szeleszczą papierem, są dziwnie patetyczne, bardzo serio potraktowane, więc na tych koturnach łatwo się potykają. Role kobiece wyraźnie odstają, co może być efektem pewnych perturbacji w zespole zabrzańskim, który przechodzi dopiero proces przebudowy (tutaj wzmocniony słuchaczami gliwickiego studium wokalno-baletowego). Przerysowana jest też postać wszechdobylskiego Lucja (Norbert Kaczorowski), wyposażonego w aparat fotograficzny i dyktafon – atrybuty niechlujnego dziennikarza-sprzedawcy, który za cenę wątpliwego prestiżu i okrucy spadające z pańskiego stołu gotowy jest służyć każdej władzy. Pomysł dobry – a jednak karykatura za dużo.

Niekiedy zatem przeszkadza w tym spektaklu mieszanie języków i konwencji. Stary Szekspir niby zniósł tę próbę współczesności, a jednak równocześnie coś ważnego stracił.

KRZYSZTOF KARWAT

William Shakespeare: *Miarka za miarkę*. Przetł.: Leon Ulrich, uwspółcześniony przez Jerzego Limona. Reżyseria: Krzysztof Kopka. Scenografia: Ewa Beata Wodecka. Muzyka: Jerzy Chruściński. Premiera 28 stycznia 2006 roku w Teatrze Nowym w Zabrzu.

Dość dawno temu w galerii katowickiego BWA zorganizowano dużą wystawę obrazów Zdzisława Beksińskiego. Podobało mi się jego malarstwo. Artysta nie przyjechał na otwarcie. Dlaczego? W ogóle wtedy się nad tym nie zastanawiałem. Dziś wiem, że nie lubił wernisaży, nie jeździł „uświetniać” własnych ekspozycji obecnością.

Tę wiedzę zawdzięczam książce Liliany Śnieg-Czaplewskiej *Bex@. Korespondencja mailowa ze Zdzisławem Beksińskim*. Publikacja ta znalazła się wśród innych wydawnictw, które wzięłam z redakcji, żeby napisać notę lub recenzję. Po jej przeczytaniu doszedłem jednak do wniosku, że nie da się tej książki skwitować zwyczajowym omówieniem czy krytyczną oceną. Autorka ujawnia bowiem w niecały rok po zamordowaniu malarza jego prywatne, pisane na pewno nie z myślą o druku listy wysyłane pocztą elektroniczną. We wstępie tłumaczy swoją decyzję o upublicznieniu „częstki” korespondencji z artystą następująco:

Bo Bex@ był tego wart.

Bo takich ludzi już dziś nie ma. Albo jest naprawdę niewielu, bo jak On trzymają się na uboczu, trudnym do odkrycia.

Bo warto go poznać takim, jakim był.

Bo, przy okazji jego śmierci („okazja” – Chryste, co to za słowo?), wypowiedziano tyle podłych nieprawdliwości, które koniecznie trzeba zweryfikować.

Dlatego.

Bo jestem mu to winna, a z Jego listów bije prawda, jakim był człowiekiem. Tylko tyle i aż tyle.

Lubimy wiedzieć wszystko o życiu artystów. Taka wiedza jest (albo nam się tak tylko zdaje) dodatkowym „kluczem” do ich dzieła. Dlatego wielkim powodzeniem cieszą się rozmaite dzienniki, pamiętniki i korespondencja prywatna „sławnych ludzi”. Wybór maili malarza powinien więc cieszyć, bo oto poznajemy go „prywatnie”, dowiadujemy się, jak żyje, co je, co myśli o różnych sprawach. A jednak coś w tej książce wywołuje sprzeciw lub przynajmniej budzi wątpliwości. Chodzi mianowicie o to, że Beksiński – wynika to z wielu jego listów – wcale nie chciał być osobą publiczną. Pojawiają się w telewizji rozmaite gwiazdy, które z dumą demonstrują przylepiony do ramienia plaster antykoncepcyjny i bez zahamowań opowiadają o swoich intymnych sprawach, ale akurat malarz do tej kategorii osób nie należał. Jak pisze, nawet wywiadów udzielał niechętnie i tylko dlatego, że nie umiał być asertywny.

Czy więc Śnieg-Czaplewska miała prawo do ogłaszania tych maili, w dodatku tak szybko, w niecały rok

Wszystko na sprzedaż?

EPISTOLOGRAFIA

po śmierci artysty? Tego *Bex@* był wart? Ze wstępu wynika, że była to dwustronna korespondencja codzienna, w sumie 616 listów, autorka opublikowała tylko *drobną ich część* (z wielką przewagą napisanych przez Beksińskiego). Każdy wybór jest w jakimś stopniu manipulacją. Znałe są przypadki wstrzymywania się z publikacją listów przez kilkadziesiąt lat od śmierci ich autora, cenzurowania korespondencji przez rodzinę czy przyjaciół. O zasadach przyjętych przez siebie przy dokonywaniu wyboru listów Śnieg-Czaplewska nie wspomina. Ale na pewno nie decydowały względy obyczajowe. Beksiński pisze bowiem o „zwiedzaniu” pornograficznych stron internetowych, działaniach podjętych w celu uaktywnienia w „kablówce” kanału porno, odpowiada też na pytanie, że nie pamięta, czy kiedyś uprawiał seks na stole. Zwraca się przy tym do jednej osoby. Jakoś tam zaprzyjaźnionej, sponałowalnej nawet. Na pewno nie mówiłby „do tłumu”, opowiadając o leczeniu odleżyn swojej matki, słowami: ... *dupa zarosła się jej na gładko, a ja uwierzyłem, że chirurdzy plastyczni wiedzą jednak, co robią.*

Myślę, że jako słuchający zwierzeń przyjaciół nie zdobyłbym się na to, żeby takie rzeczy „podawać dalej”. Zwłaszcza w kontekście następującej wypowiedzi samego Beksińskiego: *W którymś momencie trzeba wbrew sobie wiele rzeczy zniszczyć, choćby listy, które pisałem do żony i które ona przez całe życie przechowywała, bo chyba były dla niej ważne, no, ale sam w każdej sekundzie mogę się przekręcić, a te listy nie mogły zostać. Choćby dziennik Tomka (syna, który popełnił samobójstwo – przyp. mój) prowadzony na dziesiątkach kaset dyktafonu. Polecil go zniszczyć, lecz pozwolił mi przesłuchać, ale w końcu nie dałem psychicznie rady całego przesłuchać i zniszczyłem, bo były tam po nazwisku osoby trzecie, takie jakie widzę czasem w TV. Zebrałem więc siły i spaliłem.*

Pojawia się tu kolejna wątpliwość – malarz często pisze w swojej korespondencji „po nazwisku”, czasem niepochwlebnie. Czy znając jego pogląd wyrażony w zacytowanym frag-

mentcie nie należało w paru miejscach nazwisk wykropkować?

Niektóre wypowiedzi Beksińskie-go są – delikatnie mówiąc – kontrowersyjne. Pisze wprawdzie, że nie jest antyklerykalny (mówi o sobie, że jest „obojętny”), ale jego rozważania na temat np. księżuła, który może być dobrym księdzem, choć „rżnie kleryków” albo stwierdzenie, że św. Augustyn dziś by pracował w pornobiznesie, nie mówiąc już o wprost formułowanych bluźnierstwach na pewno u wielu czytelników nie wzbudzą do artysty sympatii. A to jakby trochę wbrew deklarowanemu intencjom autorki.

Śnieg-Czaplewska jest dziennikarką. Pracowała w „Kobiecie i Życiu”, „Twoim Stylu”, obecnie w dwutygodniku „Viva”. Specjalizuje się w wywiadach „ze sławnymi ludźmi”. Od rozmowy dla „Vivy” zaczęła się też jej znajomość i korespondencja mailowa z Beksińskim. Chce – tak się przynajmniej we wstępie ze swojej książki tłumaczy – żebyśmy poznali prawdę o człowieku wyjątkowym. Niestety, dowiadujemy się przede wszystkim tego, że miał koszmarny gust kulinarny, co go akurat danego dnia bolało, jaki na to zażył środek, że nie bardzo obchodziła go polityka (choć przy okazji afery Rywina robi cały wykład o skutecznym kasowaniu maili, nie przypuszczając nawet, że jego własne też „wyjdą na jaw”). Wbrew jakby zamierzeniom autorki ta książka jest plotkarska i zapewne najbardziej zainteresuje tych, którzy lubią sensację i skandale. W końcu dlatego czyta się cudze listy.

Mamy wolność słowa, dziś można wydrukować dosłownie wszystko. Można więc też upublicznic bardzo osobistą korespondencję. Tylko że jej autor w pewnym momencie napisał: *Jest natomiast prawie pewne – i tu bije się we własne piersi – że wychowanie domowe wytworzyło u mnie bardzo silnie rozwiniętą niechęć do tego zakresu tematycznego, w jakim uwielbia zanurzać się prasa plotkarska.* Trudno się więc oprzeć wrażeniu, że on sam bardzo by nie chciał tej książki, która ma być niby jego obroną. Może jestem zbyt daleko od Warszawy, bo nie za bardzo do mnie dotarło, że ktoś Beksińskiego strasznie atakuje. Ohydnie, bo po śmierci. Wśród tych wymienionych we wstępie napastników są: *wysoki oficer stołecznej policji, nieudolny malarz, który całe zawodowe życie zazdrościł Beksińskiemu wszystkiego, rzetelna dotąd reporterka tygodnika, koledzy-malarze.* Prawdziwy spisek, któremu chce „dać odpór” jedna sprawiedliwa.

Na szczęście malarzy najlepiej bronią ich obrazy.

JAROSŁAW STARZYK

To był osobiwy wieczór. Stowarzyszenie Kulturalne „Filmowy Chorzów” zaprosiło do kina „Panorama” na premierowy pokaz zaskakującego dzieła dokumentalnego *Ścinki*. Półtoragodzinny materiał składał się z fragmentów Polskiej Kroniki Filmowej, informacyjnych programów telewizyjnych, warszawskich i katowickich, oraz kawałków zapisów publicystycznych, filmów i filmików różnej wagi i wartości.

Temat został ściśle określony i zawężony. Oto – po prostu – Chorzów na celuloidowej taśmie. Pokazany od roku 1947 do 1980, ale jeszcze bez sierpniowego przełomu. Pomysł prosty jak drut: całość ułożono chronologicznie, bez odautorskich komentarzy. Czysta robota montażowa. I nic więcej. Poszczególne kawałki, a jest ich kilkadziesiąt, rozdzielono napisami, powiadającymi nas, kto i kiedy daną rzecz nakręcił (ale nie w każdym przypadku ta wiedza była dostępna, więc jej nie otrzymujemy) i co (kogo) na ekranie widzimy – jaką ulicę, jaki zakład pracy, jaki budynek etc.

Powstało coś bardzo dziwnego, nawet dziwaczного, zważywszy na wielkie materii pomieszanie, a jednak frapującego. *Ścinki* są bowiem dziełem – co się zowie – „archeologicznym”. Wykopano z archiwów rzeczy, których w jednym miejscu i o jednym czasie zobaczyć by się nie dało. Nigdy. Ich projekcja zatem przypominała mozelnie przygotowaną wystawę muzealną. Wśród filmowych „ekspонатów” dominowały rzeczy banalne, bo standardowe, które w żargonie dziennikarskim nazywa się „sieczką”. Może więc nie było sensu, by tę przede wszystkim telewizyjną papkę, łącząc w całość, „uszlachetniać”? Może trzeba było zostawić te materiały tam, gdzie były – w archiwach, w swoistej filmowej pustce, jaka została po epoce, która szczęśliwie odeszła na zawsze? Szczęśliwie, bo przecież większość tych materiałów aż ocieka ideologicznym kłamstwem, polityczną manipulacją, bezwstydną propagandą.

A jednak warto było ten wysiłek podjąć. Warto było ten film ulepić, mimo że teraz, po latach, spoglądając na ekran, odczuwamy zażenowanie. Za chwilę jednak wybuchamy śmiechem. O dziwo, to nie materiały z czasów stalinowskich nas bawią, lecz te z lat 70. – bo są tak głupie i nieudolnie zrobione, że występujący w nich ludzie przypominają kukły albo nakręcone za sprawą jakiegoś skretyniałego propagandysty gadające zabawki. Oto – na przykład – dziennikarz przepytu-



Chorzów W Ścinkach

FILM
DOKUMENTALNY

je wychodzących z domu towarowego „Hutnik”, przy centralnej ulicy Wolności. Jest ciekaw, czy pewnemu jegomościowi w paskudnej kracistej koszuli udały się zakupy. „Niezupełnie” – pada odpowiedź, zgodna z ówczesną zasadą „słusznej krytyki”. – „Chciałem kupić koszulę w kratkę, ale nie było”. Za chwilę w tym samym materiale pojawi się starsza kobieta w czerni. Chciała kupić buty. Czarne. Zdaje się – na porządek. Ale też nie było. Będzie teraz miała – słyszymy – kłopot. Publiczność pokłada się ze śmiechu. Ten śmiech nie znika, choć znowu miesza się z zażenowaniem, gdy słyszymy dyrektora jednej ze szkół średnich dla pracujących. Człowiek ten gada do mikrofonu jakimś przerażającym slangiem, jakiego nie powstydziliby się najgłupszy gminny sekretarz partii. Obok uczeń, grubo po pięćdziesiątce. Opowiada o sobie, o swej karierze zawodowej. „No i w końcu zajęło się jakieś stanowisko, awansowało” – słuchamy zwierzenia. – „No, i co było robić? Trzeba teraz uzupełnić wykształcenie. Ale to słuszne i z tego bardzo się cieszę”.

Ścinki aż pękają od takich dziennikarskich i filmowych kwiatków. A jednak walor dokumentacyjny i... sentymalny jest nie do przecenienia. Przecież w wielu przypadkach oglądaliśmy miejsca i rzeczy, których

już nie ma. Ba, nie ma całych kwartałów i kawałków dzielnic. A tutaj są. Jeden z propagandowych filmików ukazuje fragmenty nie istniejącej ulicy Leśnej, pobliskie ogródki działkowe i robotników, którzy „przy sobocie, po robocie” schodzą się na skata (są wystrojeni jak stróż na Boże Ciało a na stole zamiast piwa czy sznapsa stoją cztery szklanki wypełnione kawą). Oto „tradycyjny, robotniczy Śląsk” – niby prawdziwy, a przecież załgany. Na pewno jednak prawdziwa jest przynajmniej część „scenografii” – domy, po których dziś nawet śladu nie ma, ulice zagarnięte przez przemysł. I to jest w *Ścinkach* piękne.

Niebywałe zatem pomieszanie Nuciuc i nastrojów musi towarzyszyć lekturze tych dokumentów, pomyślanych także jako materiał edukacyjny i promocyjny. Niebawem ukaże się czterogodzinne DVD właśnie ze *Ścinkami* oraz paroma filmami „chorzowskimi”, m.in. *Niedziela* Janusza Kidawy z roku 1964. W ten sposób ten także koślawy i niepełny obraz miasta zostanie na zawsze filmowo uwieczniony. Ale on nie mógł być inny! Nie mógł być prawdziwszy. Takie to były czasy, taka epoka. Możemy tylko wyobrazić sobie, wymarzyć, jak mógłby taki film wyglądać, gdyby nie było cenzury i komunistycznej dyktatury. Oto bowiem w *Ścinkach* zawarto także materiały, które nigdy nie były pokazywane, bo zdjęła je właśnie cenzura. Nie są udźwiękowione, co powoduje, że nasze oczy śledzą „akcję” podwójnie pilnie, próbując rozpoznać ludzi i miejsca tudzież przeniknąć cenzorską myśl. Niekiedy bezskutecznie. Dalibóg nie wiem, co mogło się cenzorowi nie podobać w zdjęciach z pracowni Domu Kultury Huty „Kościeszko” (chodzi o budynek, w którym od ćwierć wieku funkcjonuje Teatr Rozrywki). Nie wiem, dlaczego zakazano filmiku o przyzakładowej szkole zawodowej Huty „Batory”. Paranoja.

Ale wiem, dlaczego zdjęto masę materiałów z lat 50. i późniejszych. Jeden z nich jest znakomity. Pokazuje centralne skrzyżowanie w Chorzowie Batorym i bezsilnych, zrozpaczonych ludzi, próbujących dostać się do tramwajów i dojechać do pracy. Ten materiał Marek Kosma Cieśliński, pomysłodawca tego przedsięwzięcia, znalazł – dosłownie – na śmietniku. Ach, to jest „prawdziwe życie” i „prawdziwy Chorzów”. Takie też są scenki z kąpiącymi się w gliniankach chłopcami, tuż pod trującymi i dymiącymi hałdami. Tak, to jest Górny Śląsk lat 60. Prawdziwy, więc zakazany.

KRZYSZTOF KARWAT

Kult Mozarta w dobie konsumpcji

Od początku było wiadomo, że organizatorzy światowych obchodów 250. rocznicy urodzin Mozarta, która przypadła w dniu 27 stycznia tego roku, postawią na ilość – wszak żyjemy w epoce konsumpcji. Padły rzeczywiście rozmaite rekordy: wykonywania, transmitowania, słuchania, doradzano nam też (głównie w telewizji), co możemy mieć z Mozarta. Możemy sobie wpisać jego melodie do naszych telefonów komórkowych i w ten sposób potwierdzić, że jest on dla wszystkich. Powinniśmy sobie ponadto serwować jak najwięcej Mozarta w celach higienicznych, bo poprawia jakieś nasze – tak potrzebne do konsumowania – parametry.

Gdzie się podział ów dawny kult Mozarta, oparty na miłości do niego samego, gdzie się podzielała romantyczna legenda o tragicznym geniuszu? W gruncie rzeczy, sam Mozart nas niewiele obszedł w najnowszych okolicznościach rocznicowych. Poza skrytymi w rozmaitych „niszach” wyjątkami.

Institucja „Silesia” zorganizowała dla swojej szacownej publiczności, po dawnemu konsumującej nabożnie, kilka wieczorów muzyki mistrza. Ja trafiłam na recital sonat w wykonaniu Kai i Justyny Danczowskich. Odbył się on w Liceum Ogólnokształcącym imienia Mickiewicza i, choć szalały mrozy i na scenie trzeba było ustawić dla artystek piecyk, przebiegł w bardzo gorącej atmosferze. Artystki rozpoczęły od skomponowanej w roku 1785 Sonaty Es-dur KV 481, tej, w której Alfred Einstein odnalazł „labiryntowe modulacje wiodące w odchłań duszy”. Perfekcyjne i czule dialogowanie, delikatnie cyzelowany dźwięk, wielki spokój charakteryzowały tę kreację, w której, jak to bywa w klasycznej sztuce skrzypcowej sonaty, główna rola przypadła pianistce. Pod palcami Justyny Danczowskiej fortepian brzmiał w sposób lekki i wyrównany, całość wypadła szlachetnie i poważnie. Na odrobinę „luzu” pozwoliły sobie artystki w kończących recital dwóch drobnych młodzieńczych sonatach, z serii sześciu, które napisał Mozart w czasie podróży do Paryża. „Takie utwory mogą grać dobrze albo dzieci, albo najwięksi artyści” – zagaił prowadzący koncert Leon Markiewicz. Pozostaje mi podpisać się pod tym trafnym stwierdzeniem.

Festiwal Kołęd i Pastorałek

W Jury Ogólnopolskiego Festiwalu Kołęd i Pastorałek, który zorganizowano już po raz piąty w Będzinie, zasiadał ksiądz profesor Kazi-

MIEDZY NUTAMI



mierz Szymonik, entuzjasta dzieła naprawy powszechnej muzyki religijnej w Polsce. Jego obecność jest dla mnie gwarancją kontroli nad repertuarem religijnym „na odcinku” bożonarodzeniowym. Przypadłyby się podobne festiwale na pozostałe okresy roku kościelnego, dla poskromienia grafomańskiej twórczości, która, od czasu, jak na nią narzekałam rok temu, wzbogaciła się o liczne nowe „dzieła”, jakże niesłusznie wprowadzane w prowincjonalnych kościołach do liturgii (mój ulubiony aktualnie numer zaczyna się zwrotem „wzniesmy ręce wzywać”).

Galowy koncert tegorocznego festiwalu (bardzo długi; blisko godzinę zajęły podziękowania sponsorom i dobroczyńcom!) odbył się w kościele-stodole na będzińskim osiedlu o wdzięcznej nazwie Syberka. Przyszło mnóstwo ludzi, przyprowadzono nawet niemowlęta. Nagrodzeni soliści i zespoły z całej Polski z udzielającym się publiczności entuzjazmem wykonywały utwory należące do różnych gatunków popularnej muzyki religijnej, od ludowej do bluesowej i rockowej. Podziwiałam radość śpiewania i zaangażowanie instruktorów, szkoda mi było paru niezłych dziecięcych gardel, które, przy takim prowadzeniu głosu, jakie zaprezentowano, niechybnie się zedra...

Ważnym momentem Festiwalu było ogłoszenie wyników towarzyszącego mu Konkursu Kompozytorskiego na kolędę lub pastorałkę. Jury (Andrzej Dziadek, Małgorzata Husar i Zenon Kowalowski) nagrodziło utwory Eugeniusza Głowskiego, Pawła Łukowca, Mariusza Dubaja, Piotra Tabakiernika, Romualda Twardowskiego i Leszka Wislockiego. Większość nagrodzonych utworów nawiązywała do tradycyjnej polskiej muzyki religijnej. Czy się przyjmą? Prawykonania, jakie usłyszeliśmy na opisywanym koncercie dowiodły, że dla amatorskich zespołów są trudne...

Listy Michała Spisaka

W zeszłym roku nasze piśmiennictwo muzyczne wzbogaciło się o cenną pozycję – opracowaną przez Leona Markiewicza monografię *Michał Spisak 1914-1965* (Dąbrowa Górnicza 2005). Poza częścią biograficzną zawiera ona zbiór ocalałych listów kompozytora do przyjaciół, m.in. Tadeusza Prejznera, Adama Mitschy, Władysławy Markiewiczówny, Grzegorza Fitelberga, Grażyny Bacewicz, Jana Krenza, Henryka Mikołaja Góreckiego oraz autora monografii. Świetnie napisana i starannie zredagowana publikacja, bogata w dokumenty źródłowe i komentarze historyczne, jest cenna „sama w sobie”. Jest też pracą, która pozwala sobie uzmysłowić mechanizm zawitych dziejów naszej powojennej kultury, zwłaszcza na linii kraj – emigracja.

Spotkałam się kiedyś na lamach „Śląska” z opinią, że o Spisaku zapomniano chętnie jeszcze za życia artysty, jako niepoprawnym politycznie emigrancie. Najnowsze publikacje poświęcone innym kompozytorom polskim, którzy żyli za granicą (Palestra, Panufnik, Tanśman), podważają utarte sądy o przemożnym wpływie decyzji aparatu politycznego na losy ich twórczości w kraju. O losach tych decydowały raczej mody estetyczne (głównie niechęć do neoklasycyzmu zrodzona w epoce pierwszych Warszawskich Jesieni) tudzież splot życiowych okoliczności. Listy Spisaka opublikowane przez Markiewicza pozwalają poznać bliżej jeden z takich splotów. Decyzja o pozostaniu za granicą podjęta w obliczu wybuchu wojny, potem desperackie próby wrośnięcia w paryskie środowisko muzyczne, okupione biedą i brakiem stabilizacji, uwaga skupiona na utrzymywaniu kontaktów z krajem – do którego może by się wróciło, gdyby nie choroba... Prawie wszystkie utwory Spisaka zostały wydane w Polsce za życia kompozytora. 10 jego poważnych opusów zabrzmią na „Warszawskich Jesieniach” od 1956 do 1965 roku (dla porównania: w tym czasie wykonano 12 utworów Tadeusza Bairda i 9 utworów Kazimierza Serockiego – ci kompozytorzy nieoficjalnie szefowali Warszawskiej Jesieni jako „grupa założycielska” festiwalu). Zatem, nie może być mowy o zapomnieniu, przynajmniej za życia.

Lektura listów Spisaka pozwala poznać, jak wiele zawdzięczali kompozytorowi przyjaciele z Polski, ilu gościło w jego progach, ilu otrzymało niedostępne w Polsce książki i partytury. Kiedy mówi się o „romańskich” koneksjach powojennej muzyki polskiej, powinno się stawiać nazwisko Spisaka obok nazwiska Nadii Boulanger. Podobnie, jak mówiąc o powstaniu Warszawskiej Jesieni, poza Bairdem, Serockim i Krenzem wypadałoby wymienić Bohdana Wodiczkę...

MAGDALENA DZIADEK

Od wydanego w 1997 r. tomiku miniatur prozatorskich *Szafa*, poprzez zbiór opowiadań *Gra na wielu bębenkach* (2001 r.), aż po ubiegłoroczne *Ostatnie historie* Olga Tokarczuk sukcesywnie przekonuje nas do swego talentu w dziedzinie krótkich form narracyjnych. Wznowiona po ośmiu latach *Szafa* stanowi jego esencję – w trzech opowiadaniach, na sześćdziesięciu zaledwie stronach otrzymujemy jak w pigułce najważniejsze tropy jej twórczości: fascynację naturą człowieka, kłopoty z tożsamością i niepewnością istnienia, czy wreszcie „oswajanie” świata rzeczy – konstytuujących go pierwiastków: materii i ducha. Jak sugeruje w tytule, to właśnie przedmiotom każe wypłynąć na filozoficzną głębię – dać milczące, choć paradoksalnie wymowne świadectwo ludzkiej kondycji. Jej najdotkliwszym znamieniem jest przemijanie, a jego naocznym świadkiem – nasze odbite w szybie, ja”. Gdzie widać je wyraźniej i częściej niż w lustrzanym oku *Szafy*? Zwłaszcza tym umieszczonym po wewnętrznej stronie drzwi, odbijającym tylko ciemny kształt, ledwie różniący się od sukienki na wieszaku? Po wnikięciu w Jej magiczną przestrzeń zaciera się granica między żywym i martwym. Zaproszeni do środka bohaterowie zawieszeni zostają nagle w ontologicznej próżni – gdzieś pomiędzy bytem realnym a metafizycznym, jawą a snem, teraźniejszością a uniwersalnym beczasem. Wsłuchani w Jej kojącą ciszę, upojeni doskonałą stabilnością bytu, przeciwstawianą własnej kruchości i ruchliwości, znajdują w niej ostateczny azyl – wytchnienie od wypełniającego życie doświadczania. Z uczestnika snów zmienia powoli swój status na powiernika snu wiecznego. Nieprzenikalna dla światła, staje się symboliczną trumną, otwierającą się na przyjęcie kolejnego życia. A może bardziej – w duchu psychoanalizy – zamkniętą kołyską, do której stęsknieni powracamy u kresu.

Prawdziwą nobilitację przedmiotów – w całej ich materialności i sensualności zarazem – przynosi opowiadanie *Numer*. Wszystkie one skupione są za ponumerowanymi prostokątami



Z głębi Szafy

drzwi, w hotelowych pokojach – czworokątnych sprostytuowanych przestrzeniach, które co kilka dni oddają się komuś innemu. I właśnie ten ich zdegradowany hotelowy status bierze pod lupę władająca hotelową przestrzenią Pokojówka. Wejście w miniaturowy świat numerów, a raczej przypisanych im przedmiotów, oznacza początek śledztwa, mającego rozwikłać zagadki tożsamości ich właścicieli. Nie sprząta więc, lecz usuwa ślady czyjejś obecności. Zbiera „okruchy” świadomie pozostawionego tu przez kogoś lub zagubionego w pośpiechu, ja” – z jego osobliwościami i zwyczajnością: ekstrawagancją, dramatami, melancholią niespełnienia, tęsknotą, a czasem – jak w przypadku pokoju Japończyków czy Amerykanów – rysem tzw. zbiorowego charakteru narodowego. Zostawiając za progiem swoje „ego”, zdejmując wszystko – od ulubionych kolczyków, walecznego makijażu i butów na obcasach przez egzotyczny język, aż po pamięć drob-

nych zdarzeń, staje naga jak Afrodyta w morskiej pianie – bogini czterech ścian nawiedzonych przez rozmaite dominanty ludzkiej natury. I rozmywa swą nieokreślonością wszystko, co w ich granicach indywidualne i dookreślone. Neutralizuje je swoją bezosobowością: resztki lustrzanych odbić twarzy – swoją beztwarzowością zapachy gorącego pośpiechu – swoim bezzapachem. Zanim tego dopełni, chłonie ich tajemnice. Porzucone przedmioty stanowią dla niej tajemny rewers duszy swych posiadaczy. Nasycone jej świadomością i podświadomością treścią, obnażają ją bardziej niż seans na kozetce psychoanalizy. Mamy więc wrażenie, że to one spoczywają u Tokarczuk na kozetce, a trafność diagnozy gwarantuje jej głęboka wiedza psychologiczna (wielbicielka Junga) i filozoficzna. Oczywiście bohaterów swej prozy nie musi nią nazywać. Pokojówka jednak zdradza wyraźną predylekcję do psychologii głębi. Potrafi patrzeć, słuchać i współodczuwać tam, gdzie kończy się nasza powszednia zdolność do patrzenia słuchania i współodczuwania. Staje się powierniczką ludzkich słabości, ich strażniczką i czułą opiekunką, opatrującą łóżko zranione nocną bezsennością zmywającą rany od soków z blatu stołu, wyciągającą butelki (jak ciernie) z dala pokoju. Jej rolą jest okazywać zrozumienie i wybaczać. Z rozsnutych wici rekonstruować tkaninę czyjegoś wnętrza... i przechodzić do kolejnego segmentu hotelowego labiryntu, po kolejne strzępki czyjejś tajemnicy. Jeden z nich mógłby należeć do D. – bohatera domykającego *Szafę* opowiadania *Deus ex*. Skrywałby tajemnicę niepokojącej wyobraźni twórcy wirtualnych światów – komputerowego maniaka żyjącego złudzeniem swej kreatorskiej mocy. Dotykający klawiatury palec D. chce być palcem Bożym. I spotyka się z palcem Boga-*napominającym*, że to rozmyte złudzenie za szybą okna – *sennie, nieciągle i alogiczne* – jest bardziej godne uwagi niż przestrzeń nieograniczonej wolności za szybą monitora. Warto sączyć tę prozę – i pozwolić sobie zachłysnąć się jej fragmentami.

ALEKSANDRA FRANKA

Istnieje stara, sprawdzona recepta na wydawnictwo jubileuszowe instytucji muzycznej: weź kilku cierpliwych pracowników, każ im pełną garścią zaczerpnąć z archiwum, wymieszaj wyciągnięte na światło dzienne dokumenty nadając im równe (lub odpowiednio: większe, mniejsze) znaczenie, przyozdób wszystko garścią cytatów z prasy i fotografiami, a jeśli masz większe ambicje – zamów u miejscowych autorytetów okolicznościowe teksty, które będą aromatem książki.

Wydawnictwa jubileuszowe polskich instytucji muzycznych mogą podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczę publikacje z ambicjami, które chcą być nie tylko „upublicznią wersją archiwum”, ale pracami historycznymi. Jej autorzy odpowiadają na pytania o miejsce danej instytucji w historii społecznej, o jej korzenie środowiskowe, usytuowanie w rzeczywistości politycznej i kulturowej, badają rezonans działalności, ewolucję jej kierunków, wreszcie – próbują za pomocą narzędzi historycznych projektować przyszłość. Takie prace są niezwykle cenne nie tylko dla historyków, ale i dla twórców i administratorów kultury, gdyż – zgodnie z celem nauki historii – uczą świata, uczą życia. Przykładu takiej pracy napisanej po polsku nie mogę podać, bo go nie ma. Nie tylko dlatego, że nie ma czasu i pieniędzy na tworzenie pracochłonnych syntez historycznych, które by kompetentnie, a zatem obszernie i dogłębnie opisywały życie muzyczne, ale i ze względu na odziedziczony po epokach panowania cenzury politycznej i towarzyskiej pogląd, że w życie muzyczne lepiej się nie wglębiać. Pozostaje zabieg zastępczy, czyli druga kategoria prac jubileuszowych – publikowanie zbiorów materiałów, które w przyszłości mogą stać się punktem wyjścia analizy historycznej. Jest to chwałebne zadanie, oczywiście pod warunkiem że publikacja jest uczciwa, tj. jej tworzeniu nie przyświeca żadna podstępna metoda wstępnego „porządkowania” źródeł.

Księga opublikowana na 60-lecie Filharmonii Śląskiej, pod redakcją Karola Buli, jest chyba uczciwa. Wyróżnia się od innych tego typu publikacji (warszawskich, poznańskich) dość mocnym zaznaczeniem znaczenia i zasług aktualnie urzędującej dyrekcji. Jednak we wstępnym memoriale obecna dyrektorka administracyjna (być może ta funkcja nazywa się teraz inaczej) stwierdza: „jestem skromnym ogniwem w toczącej się historii”. I o to chodzi.

Karol Bula dobrał sobie autorów dokładnych, starannych, którzy dostarczyli wyczerpujących informacji na temat działalności orkiestry symfonicznej (z należytym uwzględnieniem szczytowego okresu dyrekcji Karola Stryji), chóru, który przez lata prowadził Jan Wojtacha, założonej



Filharmonia Śląska 1945-2005. Redakcja Karol Bula. Wydawca: Filharmonia Śląska, Katowice, 2005.

Księga filharmonii

przez Jana Wincentego Hawela Śląskiej Orkiestry Kameralnej, powołanego do życia przez Karola Stryję studia nagraniowego (nie znalazłam tam wszakże informacji na temat 15-letniej pracy Elżbiety Szczerby, którą zatrudnił jeszcze jako reżysera dźwięku Karol Stryja), organizowanych przez Filharmonię konkursów dyrygenckich, wreszcie – ważnego działu koncertów szkolnych. Artykuły dotyczące tych dziedzin działalności Filharmonii są autorstwa Karola Buli, Marka Skoczy, Marka Brzeźniaka, Adama Rozlacha, Kamili Kiełbińskiej, Bogumili Miki. Autorzy z powodzeniem wybrnęli z zadania, jakim było podanie w maksymalnie atrakcyjnej literacko formie nudnych informacji na temat „kto, gdzie, kiedy” („za ile?” – przezornie nie pytano). Specyficzny arystokratyzm koncepcji książki nie pozwolił na rozwinięcie kwestii – poruszanej zazwyczaj przez autorów książek pamiątkowych innych filharmonii – udziału tak zwanych „zwykłych zjadaczy chleba” w życiu codziennym i tworzeniu legendy instytucji. Inne filharmonie mają swoje „ciocie Jadzie”, legendarnych woźnych i totumfackich pracowników biur. Biuro Koncertowe Filharmonii zostało potraktowane po macoszemu. Nie starczyło miejsca na wspomnienie barwnej osobowości pani Basi Karwat (oj, pamiętam – i miło wspominam), a nazwisko Danki Węgrzyk (m.in. autorki pomysłu Koncertów Ambasad) zostało odno-

towane tylko w „anonimowym” spisie (dziś doszła do mnie wiadomość o śmierci Danki...).

Księga pamiątkowa Filharmonii Śląskiej jest poprawna politycznie. Mówi o przeszłości w sposób beznamiętny, obiektywny (w potocznym znaczeniu tego słowa) i oczywiście, pozytywnie. To, o czym nie sposób napisać, ze względu na narracyjne „niemożności”, oferuje w postaci nieuniknionych spisów (spisy koncertów, występów zagranicznych, członków zespołów, gościnnych solistów i dyrygentów, współpracowników administracyjnych, prelegentów – szkoda, że listy te zostały wyjęte z kontekstu chronologicznego – potencjalnemu historykowi nie będzie mówić gmatwanina nazwisk, przy których nie stoją daty współpracy!).

Szkoda też, że w tak nikłym stopniu wykorzystano materiały prasowe, w tym krytycznomuzyczne. Kilka dowolnie przytoczonych recenzji Michałowskiego, Dygacza i innych niewiele mówi o rezonansie, jaki miała działalność Filharmonii (i śląskie życie muzyczne) w prasie śląskiej i ogólnopolskiej. Rozumiem – to przerasta możliwości organizacyjne i finansowe twórców wydawnictwa jubileuszowego. Rzucam więc pomysł – niech to ktoś zbierze – przecież to „pół życia” tak wybitnych autorów, jak Leon Markiewicz, Marian Wallek-Walewski, czy Eugenia Wybraniec – zapomniana „urzędowa” recenzentka koncertów Filharmonii w latach siedemdziesiątych.

Atutem każdej wydawanej dziś książki pamiątkowej są fotografie. Tu zostały rzeczywiście wybrane wspaniałe, przez co rozumiem danie pierwszeństwa portretom i fotografiom „z życia wziętym” przed zdjęciami z oficjalnych uroczystości. O uczciwym doborze fotografii świadczy fakt, że dwukrotnie uwieczniono orkiestrę grającą przy pustej widowni: raz we Francji, a raz w swojej Wiśle).

O tekstach uświetniających publikację (m.in. autorstwa Henryka Mikołaja Góreckiego i Wojciecha Kilara) mam niewiele do powiedzenia, bo są to ewidentne produkcje okolicznościowe. Podobnie, jak odezwy urzędujących dyrektorów, które, zapewne w wyniku przeoczenia, nie zostały poddane zwykłym zabiegom redakcyjnym i korektorskim. Poza tym redakcja i korekta jest bardzo staranna. Brak w książce indeksu nazwisk, ale w pozycji w większej części „spisologicznej” byłby on tylko powtórzeniem tego, co w postaci syntetycznej figuruje w środku. Format książki, jej waga – fizyczna i merytoryczna – przemawiają za tym, by umieścić ją na paradnej półce domowej biblioteki, do czego serdecznie zachęcam.

MAGDALENA DZIADEK

W informacji na obwołanie nowej książki Stefana Chwina pt. „Żona prezydenta” wydawca zadaje intrygujące pytanie, czy powieść ta jest „świadcstwem obsesji typowych dla początku naszego wieku, poruszającym obrazem mentalności spiskowej, brawurową political fiction, czy czymś więcej?” Intrygujące tym bardziej, że nie potrafimy udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi.

Narratorem swej opowieści uczynił Chwin Nicka Karpinsky’ego – pacjenta zakładu psychiatrycznego, który w ramach terapii przez pisanie, zaleconej mu przez lekarza, opisuje historię żony prezydenta Polski, z którą miał zetknąć się w jednej z baz wojskowych. Historię z jednej strony kompletnie niewiarogodną, a z drugiej – zaskakująco spójną. Bo Krystyna, gdy dowiaduje się o zdradzie, której dopuścił się jej mąż – prezydent, decyduje się odejść od męża. Nie chce być „polską Hilary Clinton”, nie godzi się na rolę, jaką kazaliby jej odegrać spece od wizerunku męża. Uciekając, poznaje charyzmatycznego mężczyznę, nazywanego Mistrzem, który na powrót wciągnie ją w wir Wielkiej Intrygi...

„Świat jest opowieścią idioty” – napisał setki lat temu angielski dramaturg, a Chwin zdaje się z tego stwierdzenia czerpać. Jego powieść można czytać jako satyrę piewców spiskowej teorii dziejów (Nick wciąż rozmyśla o tajemniczych „nich”, którzy przez cały czas nas obserwują, zbierają informacje, za pomocą których rządzą światem). Ale z drugiej strony, czy każdy z nas nie ma obecnie wrażenia utraty prywatności? Drugi temat przemysleń Nicka to właśnie polityka, ukazana jako bezlitosny świat kłamstwa, w którym los pojedynczego człowieka nie ma najmniejszego znaczenia. Najważniejszy jest dobry wizerunek Staszka (prezydenta), prawda i uczucia nie grają roli. Pewien biznesmen zgadza się wspomóc fundację Prezydentowej, bo potrzebuje „charytatywnej twarzy”.

Jest też niepewność, która dręczy bohaterów powieści. Niepewność jako brak stałych wartości, punktu odniesienia. „My już nie potrafimy słuchać rozkazów



Niekonsekwentny lekarz dusz

Boga. My Boga chcemy mieć za partnera w negocjacjach”. Z naszej cywilizacji jesteśmy dumni, a jednocześnie jej nienawidzimy, jesteśmy dumni z siebie, a zarazem sobą pogardzamy. Doktor Burne stawia ostatecznie diagnozę choroby Nicka, mówiąc, że nie radzi on sobie z rzeczywistością, miesza prawdę z fikcją, a historia żony prezydenta została przez niego zmyślona. „Jest w tobie szum informacyjny naszego świata (...) Trzeba powiedzieć wyraźnie: wszystko to są typowe objawy ostrego szoku pourazowego”. Ale czujemy większą sympatię do Nicka, utożsamiając się z nim, bo przecież te słowa można równie dobrze odnieść do większości z nas – czytelników. Ta diagnoza to diagnoza choroby każdego współczesnego człowieka. I właśnie ta warstwa w powieści Chwina wydaje mi się najbardziej interesująca.

Lekarstwem, zdaniem pisarza, ma być uczucie – jak miłość Nicka do Krystyny. Ale to m.in. właśnie jego miłość do Prezydentowej zawiodła Nicka do szpitala psychiatrycznego. I ta właśnie niekonsekwencja jest jedyną słabą stroną powieści.

ŚLAWOMIR KREMPA

Po raz kolejny Andrzej K. Waśkiewicz zdecydował się na „skonfigurowanie” swoich tekstów poetyckich – tych już publikowanych, dłuższych (sam nazywa je poematami), z wierszami pisanymi od lat siedemdziesiątych oraz najnowszymi. Wybrane do tomu wiersze są częstkami wciąż powstającego traktatu o przygodach człowieka uobecnionego w przestrzeni Paradoксу Wielkiej Historii. Tę poruszającą psychomachię przenika wielkie napięcie, nieuniknione, gdy usiłujemy odnaleźć w naszym doznawaniu świata pewniki i – by tak rzec – idee scalającą.

Sekwencje i inne doświadczenia dawne i nowe są zatem dalszym ciągiem narracji. Rozwijanej konsekwentnie, co nie znaczy, iż mamy w jej przypadku do czynienia z jakimś planem porządku linearnego. Narracją Waśkiewicza kieruje bowiem mechanizm pracy pamięci, opiera się ona na (obsesyjnych?) powrotach wątków już podjętych, umykających przed zepchnięciem w obszar bytowania przez świadomość marginalizowanego. *Suwerenne państwo obłoków, Horyzont zdarzeń, Widmowe światło wspólnoty* – były sygnałami wędrowki ku prążrodom osobistego doświadczenia, ku „pruszkowskiej zsoście”, na której znalazł się uchodzący ze spalonego miasta chłopiec. Od tego momentu, owego doświadczenia wyjścia z miasta unicestwionego, od doznania rozsyпки świata nie będzie już ucieczki. Pozostanie w Waśkiewiczu na zawsze, więc do rzeczywistości ruin, utrwalonego w migawkach pejzażu wojny i późniejszej aksjologicznej pustki, będzie się zbliżał właśnie w kolejnych zapisach. W strukturyzujących wiersz „prześwietlonych kadrach” tkwią bowiem liryczne ślady realnego oraz imaginowanego doświadczenia.

Przenikliwie pisze teraz o świecie poetyckim Waśkiewicza, w posłowie do tomu, Marian Kisiel. O konfesyjności „skrytej w postawangardowej frazie”, o pamięci będącej „jedynym tematem wierszy”, o „feeryczności obrazów”, o epifanii. Akcentuje sferę powinowactw światopoglądowych. Tędy wiedzie droga prób uchwycenia specyfiki Waśkiewiczowskiej dykcji – nie stroniącej od ironizującego komentarza, ukazującej dramat rzeczy ostatecznych w esencjonalnie zwartej strofie.

Summa naszego doświadczenia okazuje się „miazga



Wobec Wielkiego Nic

zdarzeń”, zdiagnozowana, oznajmiona, wymagająca – tak można przypuszczać – pożądanej kontreakcji. Miejsca na mistyczny trans tutaj być nie może, na epifanię rozbitysk – tak. Nic, nic, nic, nieistnienie, niebyt – te słowa, jak wiadomo, stały się fundamentalnymi kategoriami Leśmianowskiego świata. Do niego Waśkiewicz powraca. A dekomponując sferę widzialności, dotknąwszy rewersu bytu, ociera się o „metafizykę mroku”. Patrzy na wszystko, co w planie wielkich wydarzeń ofiarowuje nam Historia (to materia rozrachunków, w tym boleśnie rodzimych): wojny, śmierć „w obronie”, poświęcenie „za” i „przeciw”, kryzysy gospodarcze, głodówki, paradoksy wszechwładnej ekonomii... Chyba kiwa przy tym głową i powiada, iż wie, o co w tym chodzi, i wie o tym, co projektowane jest przez Wielkie Nic. Ale też: co można zrobić wobec Wielkiego Nic? Wobec „martwego języka”?

Z „prześwietlonych” kadrów nie można odtworzyć biografii kompletnej, ale we fragmentarycznych sekwencjach zdeterminują one jej obraz ostateczny. Popatrzmy pod tym kątem na intrygujące (i dla wielu obezwładniające) świadectwo poetyckie Andrzeja Waśkiewicza.

PAWEŁ MAJERSKI

Chorzowscy pisarze wzięli na tapetę wielkie i trudne tematy: traumę z dzieciństwa, neurotycznej osobowości, ojcostwa... Najnowsza powieść Radosława Kobierskiego *Harar* kontynuuje bowiem problematykę podejmowaną przez Wojciecha Kuczoka w *Gnoju* czy niektórych opowiadaniach, a także w scenariuszu do filmu Magdaleny Piekorz *Pręgi*. To zestawianie z laureatem Nike ma także i inne uzasadnienie. Kuczok kibicuje swemu koledze, jako że na okładce powieści umieszczono jego rekomendację: „Historia człowieka poharatanego dzieciństwem. Wchodząc w dojrzałość, wchodzi jednocześnie w depresję i nerwicę, z której wydostaje go ku światłu dopiero spełniona miłość i ojcostwo.” Ta lakoniczna notka jako żywo przypomina więc schemat *Gnoju* oraz *Pręg* i może – mimo wszystko – zniechęcać. Jednak podobieństwa w zasadzie na tym się kończą. O ile Kuczok skupia się na sportretowaniu rodziny i ojca, a także pokazaniu ich wpływu na młodego bohatera, o tyle Kobierski raczej skoncentrował się na ukazaniu wnętrza swego narratora. Jednocześnie też autora *Wieku rębno* rozpoznajemy po charakterystycznym, niezwykle poetyckim stylu.

Kim jest bohater prozy Kobierskiego? Obserwujemy kolejno jego dzieciństwo, dojrzewanie, młodość i dorosłość. Dowiadujemy się, z czego zrodziły się lęki bohatera. Powieść rozpoczyna wspomnienie z przedszkola: „Czasem musiałem czekać na matkę do późnego wieczoru. (...) Wiedziałem już: nikt po mnie nie przyjdzie. Zapomniano nawet o tym, że nikt po mnie nie przyszedł. Pogaszono wszystkie światła, woźny klika razy przekręcił klucz w zamku i wrócił do swojej kanciapny na tyłach budynku”. To pierwsze trudne wydarzenie w jakimś sensie determinuje późniejsze życie chłopca, mężczyzny. Ciemność i zamknięcie, a także opuszczenie stają się tym, czego będzie się obawiał. Lęki na pewno pogłębiają drastyczne metody wujka Antosia, który stawia sobie za cel zrobić z bohatera prawdziwego mężczyznę. „Mężczyzna nie

Z ciemności do światła

Radosław Kobierski: *Harar*. W. A. B. Warszawa 2005.

może się bać, pamiętaj – tłumaczył – niczego, nikogo, a ty ciągle się boisz, nawet teraz czuję, jak drżysz, całe twoje ciało jest takie miękkie, miałkie” – mówi wuj, po czym prowadzi chłopca do jednego z pomieszczeń miejskiej pralni, zamyka go tam, gasi światło i włącza parujące maszyny. „Myślę, że właśnie od tamtego czasu zacząłem się bać ciemnych i ciasnych przestrzeni, nie potrafiłem zasnąć w ogrzewanym pokoju, dusiłem się i wpadałem w panikę, kiedy tylko poczułem trochę ciepła.”

Jedno z najważniejszych doświadczeń w życiu postaci to choroba ojca. Rozległy zator mózgu spowodował częściowy paraliż i utratę pamięci. Narrator szczegółowo relacjonuje stan zdrowia ojca, a także jego późniejsze – już po powrocie ze szpitala – zachowania, nastroje, dziwactwa. Wspomina, iż bał się tego „nowego” ojca, który z obojętnością i beznamietnie przyjmował rzeczywistość. „Widok kogoś nie do zastąpienia, kto został skazany na ograniczoną przestrzeń, wyłącznie na własną myśl (...), powodował w nas (w rodzinie – przyp. M.M.) najgłębszą rozpacz.”

Bohater *Hararu* jest ze swoimi przeżyciami autentyczny. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że jego koszmary są poniekąd traumami każdego z nas, bo któż nie przeżył choroby bliskiej osoby, nie doświadczył nadopiekuńczości ze strony rodziców, nie przeżył horroru szkolnego. Kobierski zatem porusza żywy i aktualny temat – wpływu drugiego człowieka na nasze dojrzałe życie. Jeśli jeszcze dodać do tego melancholię i depresję – możemy powiedzieć, że Kobierski napisał powieść o jednym z najbardziej palących, acz skrywanych, problemów współczesności.

Dwa wydarzenia ratują narratora. Pierwsze z nich ma miejsce

w sanatorium, kiedy to bohater dostaje zapalenia płuc i zostaje przeniesiony do izolatki. Dopiero w miejscu autentycznego odseparowania udaje mu się odczytać siebie samego, rozliczyć z narosłymi w ciągu lat lękami. Wypowiada słowa, które trafnie diagnozują ukryte pragnienia człowieka: „uświadomiłem sobie, że muszę oderwać się od poczucia samoistności, od traktowania swojego życia jako sprawy nadrzędnej, uwolnić się od nienasyconego nigdy pragnienia, żeby zawsze być w centrum zainteresowania, a właśnie to wraz z dzieciństwem ostatecznie utraciłem.” Ten moment przełomu oznacza dla niego prawdziwe otwarcie się na człowieka i przyjęcie odpowiedzialności za życie drugiego – wchodzi w związek z kobietą, zostaje ojcem. Książka kończy się zatem w innym stylu niż zaczęła. Bohater przestaje mówić o sobie – rejestruje zaś każdy szczegół związany z Miłką i córeczką: „Sandalek Igi, niewysłane kartki pocztowe do siedziby Yves Rocher z prośbą o przesłanie próbki kremu nawilżającego, żelu do mycia twarzy, pilingu, kolczyk, który kiedyś zgubiła, zaplątany w kocu.” Jego życie zostaje ocalone.

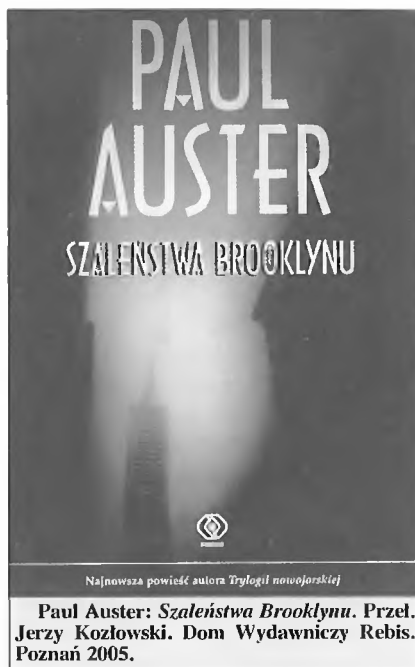
Intrygujący – w kontekście całej powieści – jest tytuł książki. Skąd *Harar*? Autor chyba przewrotnie próbuje prowadzić czytelnika na manowce, wyjaśnia mu bowiem – co czytamy na okładce – że *Harar* przywołuje asocjacje brzmieniowe z horror. Zapewne... Nie możemy jednak pominąć tu motta będącego zdaniem z listu Artura Rimbaud do rodziny pisanego właśnie z miejscowości Harar leżącej w Etiopii. W korespondencji tej czytamy: „Powracam z głębi kraju...” Jest więc powieść Kobierskiego narracją o powrocie z głębi... z głębi kosmaru, do krainy horroru, o powrocie do światła... Myląc zatem jest również i nota wydawnicza reklamująca produkt, w której czytamy, że to „powieść gorzka i pełna przejmującego smutku”. Nic bardziej błędnego.

Książka niesie nadzieję i daje wiarę w sens trudów i cierpienia.

MONIKA MORYŃ

Tak dobrej książki dawno nie czytałam. Znakomitość *Szaleństw Brooklynu* ujawnia jednak nie tylko wyboistość gruntu polskiej prozy, jest także ewenementem w odrobinę przereklamowanej twórczości Paula Austera. Jeśli po lekturze dziesiątków książek polskich, które zadowolają w nierównym stopniu, wpada się wreszcie na powieść nowojorskiego pisarza, na myśl przychodzi tylko okrzyk zadowolenia. I nie jest to – proszę mi wierzyć – dowód mojej niepokojącej amerykanizacji, ile świadectwo, że aby zadowolić własną zachłanność, czytelnik nie musi odwoływać się do zmurszałej literackiej przeszłości. Dziś świetnie zrobiona proza także się trafia. Byłabym niesprawiedliwa, odmawiając smaku i wartości powieściom Stasiuka, Jurewicza, Mentzla, Netza, Szewca, Kuryluk (by odwołać się jedynie do najlepszej produkcji powieściowej ostatniego czasu), wszelako książka Austera – a nie jest to tylko jej zaletą jako literatury – nosi znamię pewnego naddatku: jest balladą o wartości życia. Czyta się ją – bez przesady – nie odrywając oczu od kartki, wchłaniając treść jak gąbka wodę, w parę chwil (choć stron ma prawie trzysta), z rosnącym niepokojem, że za moment nastąpi koniec frajdy. Koniec raczej definitywny, albowiem *Szaleństwa Brooklynu* kończą się niepokojąco, „zaledwie czterdzieści sześć minut przed rozbięciem się pierwszego samolotu o północną wieżę World Trade Center”. I aż trudno uwierzyć, że ich bohaterowie, Nathanowi Glassowi, chce się wówczas krzyknąć: „byłem najszcześliwszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi”.

Powieść Austera nie ma nic wspólnego z tanim optymizmem literatury klasy B. Jest łabędzim śpiewem na cześć życia i jego afirmacją udaną chyba tylko dlatego, że prowadzoną z punktu widzenia śmiertelnie chorego człowieka. Co prawda finał podpowiada, że niczym śmierć jednostki wobec tyśięcy istnień, ale to właśnie szczęście Glassa, wyśpiewane na moment przed katastrofą stulecia, ma postać hibernacji momentu, chwili zapamiętanej dlatego, że była tego warta bodaj więcej niż runięcie samolotu na wieżę jak wejście noża w kostkę masła (słowa Oriany Fallaci). Oto niedawno chory na raka Nathan postanawia wrócić do korzeni, rozwodzi się z żoną, zrywa z firmą ubezpieczeniową, która przynosiła mu krocie, i przenosi do dzielnicy dzieciństwa, osławionego Brooklynu. Dzielnicy bliskiej skórze Austera: sam w niej miesz-



Koniec normalności

ka, tam kręcił *Brooklyn Boogie*. Wszelako z przeprowadzki wynika masa niespodzianek. Nathan okazuje się sąsiadem dawno niewidzianego siostrzeńca, Toma, poznaje jego przyszłego pracodawcę, antykwariusza, Harry'ego, południowoamerykańską piękność pracującą jako kelnerka, Marinę i całe zastępy barwnych brooklyńczyków. Brooklyńczycy to jednak nie dublińczycy Joyce'a, to ludzie zawsze przez los skrzywdzeni, usunięci na margines i przegrani, zaś sam Brooklyn – niczym w niedawno przypomnianej przez TVP *Ciemnej stronie miasta* Scorsesa – to „kraj rzeczy ostatnich”. Życie płynie w nim wolno, mieszkańcy zajmują się drobnym handlem, zamieszkują poddasza, jadają dzień w dzień w taniach knajpkach. Tymczasem Nathan zostaje wciągnięty – jak prawdziwy pisarz, którym w końcu zostaje – w wir życia nie swojego. Tom, bo o jego biografii tu chodzi, to niedoszły pracownik akademicki i literaturoznawca, dziś – jak na prawdziwego mieszkańca Brooklynu przystało – prowadzący taksówkę. Ma wszystkie cechy życiowego nieudacznika (otyły, zarabiający marne grosze, bez kobiety) poza jedną – jest diabło inteligentny. Jego to Harry usiłnie i w końcu z sukcesem namawia na pracę w antykwariacie. Tych trzech, Nathan, Harry i Tom to nieśpieszni przechodnie nowo-

jorskiej dzielnicy, marzący o sztucznych rajach, wyimaginowanym Hotelu Egzystencja (tj. ustroniu, gdzie można byłoby po cichu dokończyć życie) i zarazem zawzięci czytelnicy. Niestety, sprawy komplikują się znienacka. Toma odwiedza siostrzenica, Lucy, magiczne dziecko (jak w *Trylogii nowojorskiej* Austera), które nie chce mówić, najpewniej uciekinierka z domu, Harry (były malwersant i więzień) wpłataje się w ciemne interesy księgarskie. W czasie, gdy Nathan z Tomem i Lucy przemierzają stany, by znaleźć dla dziewczynki odpowiedni dom, antykwariusz ginie. I tak rozpoczyna się kryminalno-metaliteracka wersja *Szaleństw Brooklynu*.

W powieści, którą jednak – inaczej niż pozostałe utwory Austera – trudno posadzać o postmodernizm, pojawiają się wszystkie wątki charakterystyczne dla twórczości autora *Oracle Night*. Literackie uwikłania bohaterów, przypominające zatrudnienia postaci z prozy Charlesa Bukowskiego, nade wszystko wyrażają się w dysputach. Nathan i Tom rozmawiają o *Walden*ie Thoreau i poezji Poe'go, debiutach w historii literatury, biografii Wittgensteina, pracują z książkami. Nathan prowadzi w wolnych chwilach *Księgę ludzkich szaleństw* przypominającą antynoblowskie historie (głupoty i niezgustwa pobudzających do śmiechu). Te lekkie postmodernistyczne inklinacje połączone z równie subtelnie prowadzonym wątkiem kryminalnym i znamieną dla Austera metafizyką przypadku dają efekt literatury postpostmodernistycznej, czyli – ni mniej, nie więcej – „normalnej”. Mowa w niej o zwyczajnych ludzkich przypadłościach, które jednak – rozbudowane na dwu piętrach – mogą się podobać zarówno zwolennikowi seriali, jak i koneserowi literatury. Przy tym wszystkim książka Austera – jak, nie przemierzając, *Tajemniczy płomień królowej Loany* Eco – nie tworzy wrażenia przeladowanej. Wszystko w niej zostało pomyślane z umiarem. Może poza tytułem, który sugeruje, że o obłądźcie w powieści będzie mowa. Nic bardziej mylnego. Co prawda *Szaleństwa*... zostały pomyślane jako rzecz zadowolająca także zwolenników *queer* (krewne i przyjaciółki Nathana są lesbijkami, Harry i jego sekretarz gejami), ale raczej dlatego, by zadość uczynić przemianom świadomości społecznej świata niż kogokolwiek szokować.

MARTA CUBER

Nowa propozycja Michała Witkowskiego, po bestsellerowym *Lubiewie*, to zbiór opowiadań noszących wspólny tytuł *Fototapeta*.

Pierwsze to *Grosz*, zainspirowany kiczem jesiennym przemysłowym atakującym bohatera zza okna. Stamtąd listopad rozsiewa zarazki hipochondrii. Młody człowiek podejrzewa u siebie raka jądra, podczas gdy nieugięty onkolog pozostaje przy zapaleniu. Żadnej tragedii. Więcej za to czytelnik wyegzekwuje z *Kolaboracji*, będącej pośrednio pamiętnikiem cudownego dziecka socrealizmu, Michałka – pisarza. *Mosina* jest opisem tego, co pozostało w głowie bohatera z „kraju lat dziecińczych”. *Pierrot* mają twarze zakochanych, gdy nie pora na miłość. *Na gapę do raj*u również pozbawia złudzeń, których dostarcza także to, co zarejestrowała *Kamera*. Ostatnie opowiadania zbioru – *Po sezonie* i *Psie Pole* – są najbardziej pesymistyczne w opisie *sobaczej rzeczywistości*, gdzie się tylko żyje.

Poszczególne opowieści to jakby fragmenty – oklejki kładzione na gołych tynkach szarej rzeczywistości. Obrazek na ścianie zatrzymuje i uwiecznia kłębiące się w ludzkich głowach pragnienia, stąd kolorystyka i motywy widoczek są zróżnicowane. Cechuje je również nietrwałość. Cóż, że czas kurzem osiada na soczystych niegdyś liściach palmowych albo zmienia gusta. A że papierowe sny odstają i wreszcie same odpadają? I to się zdarza. Gorzej, kiedy cudowny świat z celulozy poddany zostanie w wątpliwość na tyle, że przyjdzie myśl, iż: *jak się go trochę poskrobie...* I nagle z przerażeniem stwierdzi, że: *zaraz cały zaczyna się paskudzić, jak rozgrzebana ranka i już jest do wyrzucenia, wszystko zżera gangrena*. A gangrena przyszła ze Wschodu. W podróż do epicentrum komunizmu wyrusza Michałek.

Zwycięstwo w Telerankowym konkursie (bo tata dopomógł) umożliwiło młodemu widzowi, Michałowi Witkowskiemu, znaleźć się wraz z ojcem w ZSRR. Transgresja się dokonała. Od tej pory (niemal do końcowych partii książki) bohater podróżować będzie pociągiem – symbolizującym czas. Michał jest przybyszem w Rosji, gościem hotelu Dniepro i jak sam stwierdza: *zwykłym wycieczkowiczem, odgrzonym, jakbym oglądał film*. Dystans stanowi dla niego przeszkodę w opisanu krainy, w jakiej się znalazł. A jest to jego misja, której uwiecznieniem ma stać się reportaż o wschodnich sąsiadach (jego *opowieści stanowią* je). Powaga sytuacji (bo przecież przyjechał pisarz z Polski) sprawia, że wszyscy traktują go jak



O kurach, pazurach i nie tylko...

dorosłego. Michał czuje się bohaterem jakby anty – *Ferdydurke*. To anty – Józio, którego „kształt nie zrodził się z niego samego, ale będzie zrobiony mu” – parafrazując Gombrowicza. Poważne to przeoczenie, bo w efekcie dostajemy „Michałka pisarzem podszytego albo pisarza – Michałkiem” – znów Gombrowicz. Z całą pewnością jednak jest on małym chłopcem, którego uwaga skupia się na charakterystycznych elementach sąsiedzkiej obyczajowości: *A paznokcie... czerwony, więc i układy czerwone, i góra czerwona* – jak słyszy od jednej z pasażerek PKP. Bohater widzi więc (nawet zakupił w tym celu różowe okulary) i opisuje. Następnie przyznaje, że podoba mu się ta cała egzotyka i chciałby koniecznie ją uwiecznić (jak marzenia na fototapecie). Z perspektywy czasu stwierdza: *byłem liżusem systemu (...) pamiętką po mojej literackiej kolaboracji z systemem jest kura* – najpierw taka elektroniczna, sprezentowana mu, made in ZSSR właśnie. Motyw drobiu powraca w poszczególnych partiach tekstu, np.: *kura jest mi potrzebna, żeby znowu stać się dzieckiem*.

Michał wraca do Mosiny lat dziecięcych jako do czasu intensywnego

poznania, uczenia się. Robi to z pewnością, bo znajduje się na terenie dobrze mu znanym, jest bezpieczny, mimo że: *wspominanie dzieciństwa to rozdrapywanie strupka na dziecięcym kolanie*. Inicjacji w świat dorosłych towarzyszy babcia. To właśnie podczas wspólnych wypraw do miasta chłopiec nauczył się od niej wiele o handlu wymiennym, tym spod lady, ale przede wszystkim ośwoił myśl o śmierci. Będzie odtąd wiedział, że nadchodzi zawsze falowo i ma postać golarza z brzytwą.

Groźnie wyglądają również młodzi ludzie uzbrojeni w kolczyki i tatuaże, jakby części ciała nie oznakowane metalem miały zniknąć. I właśnie obawa przed niebytem, pustką, powoduje sceptycyzm, nie pozwala wierzyć w miłość. Bo ludzie są wepchnięci w miejsce i czas, gdzie piszą się ich życiorysy socjalne, kolektywne, kiczowate. Po latach zapisane CV będą dzierżyć w łapach *stare bufony w dresach* – zgodnie z tym, co głosi przepowiednia książkowej wróżki, pani Jagody. I nie zechcą spojrzeć na dziwnie znajome twarze Pierrotów. Pod warstwą farby i pomady nie będzie już nic.

„Fototapeta” to książka z gatunku tych, co to najpierw czytasz i się śmiesz, żeby potem na chwilę zastępnąć ze zdziwioną miną. Powrót w krainę dzieciństwa stanowi punkt odniesienia dla rzeczywistości współczesnej czytelnikowi, przed którym autor stawia pytania (*pytam ja, komunistyczne dziecko*) dotyczące spraw ostatecznych, takich jak: miłość, przyjaźń, śmierć. Poruszanie w sposób dowcipny problemów egzystencjalnych może mieć charakter kompensacyjny. Staje się refleksją nad tym, jak coś wreszcie zmienić, jak nie dać się zjeść wszechogarniającej kulturze masowej (w dalszej części przepowiedni pani Jagoda wyrokuje: *tak, tak będziesz wyglądać (...), zastanów się nad sobą, bo przyszłość można jeszcze odwrócić...*). A jeśli pomysłów brak, to przynajmniej trzeba obmyślić sposób w jaki można dać drapak z Psiego Pola.

Fototapeta to śmiały pomysł dekoratora wnętrz, który użyje jej w miejscach, gdzie pojawił się widoczny zacieł. A wiadomo, że żywotność tego typu elementów dekoracyjnych jest mała. Potrzeba zatem fachowców od trudnego rzemiosła, renowatorów podświadomości. Naklejanie kolejnych warstw fototapek na pragnienia może je w konsekwencji stłamsić, zabić. Trzeba więc do roboty podejść solidnie, z pasją, a najlepiej z zaliczoną praktyką u Witkowskiego.

Koren Yehuda, Negev Eilat: *Sercem byliśmy wielcy. Niezwykła historia żydowskiej rodziny karłów ocalałej z holocaustu.* Tłum. Magdalena Michalik, [Seria: *Czas i ludzie*], Videograf II, Katowice 2006, s. 256.

Książka pary izraelskich dziennikarzy opowiada o licznej rodzinie żydowskich karłów z wioski w Transylwanii, których to kalectwo ocaliło w Auschwitz. Osobiście zajął się nimi doktor Mengele, miał bowiem nadzieję, że doświadczenia na w tak cudowny sposób „podarowanym” mu przez wojnę „materiale badawczym” zapewnią mu sławę naukową. Nie jest to dokładnie tzw. literatura obozowa. Saga rodu opowiedziana została od II połowy XIX w. Mówi się wiele o realiach, czy raczej trudnościach codziennego życia karłów, sporo wątków sensacyjnych (skarby, który przetrwał wojnę zakopany pod zostawionym we wsi samochodem), jest i epizodzik katowicki (po wyzwoleniu Auschwitz ocalała rodzina w drodze powrotnej do swojej wioski z Krakowa trafiła do obozu dla uchodźców w naszym mieście), dzieje małych artystów (rodzina liliputów żyła od czasów przedwojennych z koncertów i spektakli) w Izraelu w latach 1949-2001. Bardziej „czytadło” niż historyczny dokument.

Katowiczanie w K.L. Auschwitz. Ofiary i sprawcy. Oprac.: Izabela Lar, Aleksandra Żabińska, Wyd. Studenckie Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Śląskiego, Miasto Katowice, Katowice 2005, s. 114.

Też Auschwitz, ale tym razem absolutnie naukowo. Swoisty „leksykon” biograficzny, zawierający krótkie notki zarówno o więźniach jak i członkach załogi obozu (esesmanach po prostu), których łączy jedno: Katowice – miasto ich urodzenia. Wprowadzeniem do tego słownika ofiar i sprawców są teksty omawiające m.in. okupację Katowic, fale deportacji do obozu, procedury tam stosowane, kategorie więźniów oraz ich losy (śmiertelność, zwolnienia). Do tego oczywiście wykaz źródeł, indeksy oraz aneksy, czyli wszystko, co powinno w pracy naukowej się znaleźć. Cennym uzupełnieniem są zdjęcia z kartotek. Jedna wątpliwość: po 1921 roku do Katowic przeniosło się wielu mieszkańców z części Śląska, która przypadła Niemcom. Czy, skoro prawie przez 20 lat byli obywatelami miasta, nie należało ich jakoś (choćby tylko w formie listy nazwisk) w tej publikacji umieścić?

Konstanty Wolny: *Kalendarium życia marszałka Konstantego Wolnego (1877-1940)*, Wyd. Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli „WOM”, Katowice 2005, s. 48.

Rzetelne (nie mogło być inaczej, skoro autorem jest wnuk a zarazem imiennik bohatera publikacji), bogato ilustrowane zdjęciami archiwalnymi i fotokopiami licznych dokumentów kalendarium życia Konstantego Wolnego, Ślązaka urodzonego w Bujakowie, który 13 października 1922 roku wybrany został na stanowisko marszałka Sejmu Śląskiego. Część „kalendarzowa” uzupełniona została fragmentami listów oraz innych tekstów z lat 1924-2005, poświęconych Wolnemu oraz sylwetkami jego przyjaciół: Wojciecha Korfantego, Maksymiliana Wilińskiego oraz Wiktorii i Kazimierza Niegolewskich. Okazją do wydania tej publikacji było odsłonięcie tablicy pamiątkowej w miejscu urodzenia marszałka – Bujakowie.

Raniero Cantalamessa: *Ubóstwo.* Tłum. Marek Przeczeński OFM Cap, Wydawnictwo „eSPE”, Kraków 2006, s. 180.

Autor, kapucyn, doktor teologii i literatury klasycznej, zrezygnował z pracy na uniwersytecie, aby poświęcić się wyłącznie głoszeniu Słowa Bożego. Przystępując do rozważań o ubóstwie podzielił je na materialne i duchowe. Każdy z tych typów można rozpatrywać w aspekcie negatywnym (np. ubóstwo materialne dehumanizujące, degradujące człowieka) oraz pozytywnym (ubóstwo materialne jako propozycja ewangeliczna). Z jednej strony (zwłaszcza w części poświęconej ubóstwu duchowemu) Cantalamessa odwołuje się do *Biblii*, z drugiej zaś – do postulatów sformułowanych przez nauczanie społeczne Kościoła, dlatego mówi o szacunku dla biednych, o obowiązku ich wspomagania, o miłości. Zebrane w książce medytacje zostały wygłoszone w Domu Papieskim w czasie Adwentu 1994. Poprzednie książki włoskiego zakonnika poświęcone były posłuszeństwu i czystości.

Robert Makłowicz: *Czy wierzyć platynowym blondynkom? Rzecz o restauracjach i nie tylko.* Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2005, s. 228.

Autor jest niewątpliwie osobowością telewizyjną. Jego kulinarne audycje nie tylko uczą przyrządzania jakichś wspaniałych dań, ale i bawią, bo Makłowicz jest inteligentny i dowcipny. Z nadzieją więc sięgnąłem po jego „przewodnik” po restauracjach i barach, przede wszystkim krakowskich, ale nie tylko. Podczas czytania „Wstępu” oraz pierwszych felietonów dobrze się bawiłem. Później jednak książka pełna rozmaitych potraw stawała się coraz bardziej niestrawna. Ile można czytać o rozbitej tłuczką polędwicy (to podobno grzech śmiertelny)? W dodatku zapasy humoru z peerelowskimi realiami też okazują się ograniczone. Zebranie lekkich felietoników drukowanych w krakowskiej „Gazecie Wyborczej” w jedną księgę okazało się tym razem posunięciem niezbyt fortunnym. Lepsze są książki kucharskie Makłowicza, czekam więc na kolejną.

Krzysztof Stanisławski: *Głód.* Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2005, s. 60.

Czwarty tomik tego autora. 28-letni bydgoski poeta debiutował tomikiem *Rozbite witraże*. Ten tytuł jest metaforycznym określeniem zasady twórczej Stanisławskiego. Rozbity witraż bowiem to chaotyczna sterta kawałków kolorowego szkła. Jeśli zachowała się ołowiana rama – można spróbować poukładać wszystko na powrót jak puzzle. Tak właśnie buduje (czy raczej dekonstruuje) swoje utwory poeta. Stanisław Chyczynski w *Postłowi* pisze o Stanisławskim: ... *jako mistrz komplikacji – do maksimum potęguje wieloznaczność swoich lirycznych zapisów. Stąd tak liczne w nich wielokropki, pauzy, majuskuły, wtrącenia, równoważniki zdań, kursywa.* Są jeszcze cytaty i autocytaty, aluzje, wytłuszczenia itd. Każdy czytelnik zawsze jakoś tam „pisze” odbierane wiersze po swojemu, ale w tym przypadku lektura przypominała mi sobie składanie przecenionego z powodu zagubienia jakichś części mebla z „IKEI”, w dodatku bez instrukcji.

Kiedy w wydany w roku 2005 w Katowicach albumie *Jacyś Ludzie. Powstańcy śląscy w obiektywie Stanisława Gadomskiego* zobaczyłem na str. 15 fotografię Stanisława Brychczego (rocznik 1899), uderzyło mnie jego niezwykle podobieństwo do Lucjana Brychczego, słynnego przed laty piłkarza Legii Warszawa, wywodzącego się z Górnego Śląska. To musi być ojciec tego właśnie sportowca! – pomyślałem i nie pomyliłem się. Oto w 1. tomie encyklopedycznej pracy Bogdana Tuszyńskiego *Polscy olimpijczycy XX wieku (1924-2002)*, wydanej we Wrocławiu w roku 2004, czytam na str. 86: „**BRYCHCZY** Lucjan Antoni, pseudonim Kici, urodzony 13 czerwca 1934 roku w Nowym Bytomiu (Ruda Śląska), syn Stanisława (podkr. moje – J.M.) i Marii Czupały”.

Jako kibic przeżywałem, oczywiście, w młodości czas fascynacji talentem Lucjana Brychczego (choć nigdy w moich odczuciach nie „wyszedł na prowadzenie” w rywalizacji z Gerardem Cieślikiem!). Nie ukrywam jednak, że już wtedy w równym stopniu intrygowało mnie jego nazwisko – absolutnie z niczym się niekojarzące, dziwne, tajemnicze, jedyne w swoim rodzaju.

Dziś, dysponując odpowiednimi kompendiami onomastycznymi, jestem w stanie odsłonić etymologiczną prawdę o formie *Brychczy*, funkcjonującej obok wariantu z „c” – *Brychcy*. Otóż należy ona do rodziny takich spotykanych współcześnie nazwisk, jak *Brzychcy*, *Brykcy*, *Bryksy*, *Bryksy*, *Brykczyński*, *Brykczyński*, *Brych*, *Brycha*, *Brychlik*, *Brychta*, *Brycz*, *Bryc*, *Bryczek*, *Brzyczek*, *Brysz*, *Bryś*, *Bryszak*, *Brysek*, *Brysiak*, *Brysik*, *Brysz*, *Brzyszek*, *Brzyśko*.

Wszystkie te twory zaś – z *Brychczym*/*Brychcym* na czele – wywodzą się od celtyckiego imienia *Brykcy* (dziś *Brykcjusz*), notowanego w Polsce od początku XII wieku w łacińskiej postaci *Briccius*, *Briccius*. Innojęzyczne odpowiedniki tego imienia to, m. in., francuskie *Brice*, *Bras*, *Bricet*, *Bris*, *Brix*, *Bressan*, *Bresson*, *Brissan*, niemieckie *Briccius*, *Brixen*, *Britzgen* i włoski *Brizio*.

Niewielu było świętych noszących to imię. Szerzej znany jest właściwie tylko zmarły w roku 491 św. *Brykcjusz* – następca św. Marcina na stolicy biskupiej w Tours, na której zasiadał przez czterdzieści siedem lat, twórca bardzo wielu placówek duszpasterskich w diecezji oraz pomysłodawca kościoła w Tours zbudowanego ku czci jego poprzednika; w świątyni tej – obok św. Marcina – został św. *Brykcjusz* pochowany. Najstarsze zapisy i martyrologia wyznaczały na jego wspomnienie dzień 13 listopada. W średniowieczu doznawał dużej czci, która dotarła także na ziemię polską, czego znakiem jest chociażby

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

Stanisław Brychczy i inni powstańcy

pielgrzymkowy kościół w Gościęcinie na Opolszczyźnie. Ale jeszcze silniej o dawnej popularności tego świętego świadczy przytoczona wyżej – jakże liczna – rodzina wyrazowa urobionych od jego imienia derywatów, pełniących dzisiaj funkcję nazwisk.

Wracając zaś do albumu Stanisława Gadomskiego, dopowiedzmy, że kryje on w sobie wiele innych ciekawych nazwisk – charakterystycznych przy tym dla naszego regionu. Wypada zacząć od *Ziętka*, bo też i pamięci Jerzego Ziętka, powstańca, generała, wojewody, książka jest – w 20. rocznicę jego śmierci – poświęcona. Otóż *Ziętek* należy do niezwykle obfitej rodziny derywatów wywiedzionych od wyrazu *zić* – „mąż córki”, takich jak *Zientek*

(wariant *Ziętka* zgodny z wymową „ę” jak „en” przed zwartą spółgłoską „t”), *Zięciak*, *Zięcik*, *Zięcina*, *Ziętak*, *Ziętal*, *Ziętala*, *Zięńczak*, *Zięńczuk*, *Zientek* czy *Ziętaral/Zientara* (to też nazwisko słynnego piłkarza z czasów Cieślaka i Brychczego!).

Na str. 65 patrzy na mnie ze swojego zdjęcia Ludwik Piechaczek. Jego częste na Śląsku nazwisko (nosił je również kolejny piłkarz – Odry Opole i Ruchu Chorzów) jest derywatem utworzonym od podstawy słowotwórczej *Piech*, a ta jest zdrobnieniem skróceniem pierwotnego brzmienia dzisiejszego imienia *Piotr*, czyli postaci *Pieter* (grecki *Petros* od *petra* „skała, opoka” – odpowiednika aramejskiej formy *kefas*). Od podstawy *Piech* – tak jak *Piechaczek* – pochodzą *Piecha*, *Piechal*, *Piechno*, *Piechna*, *Piechnik*, *Piechniczek*, *Piechota*, *Piechotka*, *Piechul*, *Piechula*, *Piechura*, *Piechurka*, *Piechut*, *Piechuta*, z pierwotnego zaś brzmienia *Pieter* wywiedziono takie postaci, występujące dziś w roli nazwisk, jak *Pietrzak*, *Pietrzyk*, *Pietras*, *Pietraszko*, *Pietraszek*, *Pietras*, *Pietrek*, *Pietrko*, *Pietrusz*, *Pietruch*, *Pietrucha*, *Pietrus*, *Pietrusek*, *Pietrys*, *Pietrysek*, *Pietryga*, *Pietryja*.

Odpowiednikiem śląskiej *płonki* – „jabłoni”, ale także „drzewa, które nie rodzi owoców” (por. w dawnej polszczyźnie *płonny* – „nieurodzajny”) jest nazwisko *Płonka* (ze str. 71 albumu) – też bardzo częste w naszym regionie.

To samo trzeba powiedzieć o postaciach *Buczek*, (od *buk* albo od *buczeć*), *Burzyk* (od *burza*, *burzyć*), *Chromy* (od *chromy* – „kulawy”), *Chrószcz* (od staropolskiego *chrostu* – „suchych gałęzi, zarośli”), *Gajdzik* (od słowa *gajda* – „dudy”, też „grający na dudach”), *Golus* (od *goli*, także od *golić* „strzyć”), *Gruszka* (od *gruszy*, *gruszek*), *Gwoździk* (od *gwoźdź*), *Kopias* (od *kopać*), *Kruczek* (od *kruczeć* „burczeć” albo od *kruczka* „małego kruka”), *Marek* (od imienia *Marek*), *Marzec* (od nazwy miesiąca *marca*), *Olejniki* (od *oleju*), *Pająk* (od *pajaka*), *Pilot* (od *pilić* „przynaglać, popędzać”), *Pluta* (od *pluć*), *Podleśny* (od wyrażenia *pod lasem*), *Przybyła* (od *przybyły* – „tego, który przybył”), *Przywara* (od *przywary* – „resztek jedzenia przywartych do naczynia”), *Psiuk* (od przymiotnika *psi*), *Świtala* (od *świt*, *świtać*), *Wieczorek* (od *wieczór*, *wieczorek*), *Wycisk* (od *wyciskać*) czy *Zolna* (od *zolny* – „gatunku ptaka”).

Imiona i nazwiska wszystkich bohaterów albumu Stanisława Gadomskiego przechowywane są w najczulszej rodzinnej i regionalnej pamięci. Ich nosiciele natomiast tworzyli jedną z najpiękniejszych kart historii naszej śląskiej ojczyzny.

Fotografia od momentu swojego powstania zawsze budziła wątpliwości co do swoich artystycznych aspiracji. Silnie uzależniona od zdobyczy techniki, mająca przede wszystkim praktyczne zastosowanie, dla wielu przeciętnych zjadaczy chleba wciąż nie kojarzy się z elitarnym działaniem artystycznym. Technika cyfrowa uczyniła fotografowanie tak zadziwiająco prostym – oczywiście tylko pozornie – że często wydaje się, iż jest ono równie banalną czynnością, co buszowanie w świecie Internetu. Perfekcyjna warsztatowo fotografia prasowa („National Geographic”), zdjęcia cyfrowe, które tak umiejętnie wykorzystuje obecna reklama, umacniają powszechne przekonanie o niemal wyłącznie użytkowym charakterze współczesnej fotografii. Nie można się zbyt dziwić takiej sytuacji, zważywszy na fakt, iż w galeriach i muzeach wystawy, które promują inne oblicza fotografii, odbywają się stosunkowo rzadko. Dzieje się tak zwłaszcza w mniejszych ośrodkach kulturalnych.

Miłośnicy fotografii artystycznej w Częstochowie nie mają powodów do narzekania. Doskonale wystawy artystów mieszkających i tworzących w Częstochowie, m.in. Wojciecha Prażmowskiego, Jerzego Piwowarskiego czy Janusza Mielczarka goszczą często w galeriach częstochowskich. Chętnie organizuje się również ekspozycje prac czołowych polskich artystów fotografików XX wieku. Interesującą dyskusję o współczesnej fotografii zainicjowały dwa wydarzenia artystyczne, które już na stałe znalazły się w kalendarzu imprez kulturalnych Częstochowy.

Z roku na rok coraz większe uznanie wśród publiczności i krytyków zdobywa Ogólnopolski Konkurs Fotografii Cyfrowej Cyberfoto. Pomysłodawca konkursu, Sławomir Jodłowski, już od ośmiu lat stara się, aby szczególnie młodzi twórcy, wykorzystujący fotografię cyfrową, nie ograniczyli swych poszukiwań artystycznych wyłącznie do naśladowania stylistyki największych mistrzów fotografii cyfrowej z Ryszardem Horowitzem na czele. Pokonkursowe wystawy w galerii ART FOTO (Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie) najlepiej ukazują, iż nie jest to łatwe zadanie.

Inną okazję do dyskusji o sztuce współczesnej fotografii zaproponował Janusz Mielczarek, który w 2003 roku zorganizował w Częstochowie I Ogólnopolski Salon *Martwa Natura w Fotografii*. Mielczarek przyjął formułę konkursu promującego wartości estetyczne fotografii, niezależnie od jej różnorodnych technik warsztatowych. Już pierwsza wystawa pokonkursowa ukazała, jak trafionym i udanym pomysłem okazał się Salon *Martwa Natura w Fotografii*. Impreza od razu wzbudziła duże zainteresowanie profesjonalnego środowiska fotografików. Na pierwszą edycję przysłano ponad pięćset prac 116 autorów, które, zanim dotarły na wystawę, zostały poddane kilkustopniowej selekcji. Organizatorzy Salonu – Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie wraz z jej komisarzem Januszem Mielczarkiem – zde-

cydowali się na biennale. Dwa lata, które dzieliły kolejną edycję imprezy od pierwszej, nie pozostawiły zbyt dużo czasu organizatorom na odpowiednie przygotowanie.

W październiku 2005 roku odbył się wernisaż otwierający wystawę II Salonu – tym razem już międzynarodowego – *Martwa Natura w Fotografii*. Mottem tegorocznego Salonu stały się słowa wieloletniego kustosa muzeum w paryskim Luwrze, Charlesa Sterlinga, w których, jak się wydaje, zawarta została istota poglądów motywujących działania Janusza Mielczarka we współorganizowaniu Salonu: „Wiemy dziś, że jedyną rzeczą, jaką możemy odczytać w martwej naturze, jest życie, jakie nadaje jej artysta, widzi on bowiem w rzeczach nieożywionych materiał do marzenia, do ewokacji krystalicznego spokoju lub dramatycznego napięcia...”. Wypowiedź tę można po-

Częstochowski Salon

gający w odczytaniu prezentowanych prac – a nawet fotografii artystycznych w ogóle. Dziedziny sztuki, która, mimo iż wyrosła z realistycznej potrzeby dokumentowania rzeczywistości, jest zdolna do kreowania subiektywnego świata; próbuje opowiadać intrygującą historię, porównywalną do tych, jakie powstają przez zderzenie zwykłości przedmiotu z wyobraźnią malarza czy poety.

Tegoroczną wystawę stworzyły 157 (z 341 nadesłanych na Salon) prace pięćdziesięciu siedmiu autorów z Polski oraz zagranicy, m.in.: z Rosji, Estonii, Niemiec, Finlandii, Izraela, Holandii, Włoch, Czech i Australii. Zakwalifikowane przez jury do publicznej ekspozycji fotografie zostały wykonane różnymi technikami i odwołują się do wielu nurtów stylistycznych, od realizmu poczynając na surrealizmie kończąc. Tegoroczny Salon „zilurował” przede wszystkim przemijalność świata, a tym samym kruchość ludzkiej egzystencji. Rzecz jasna, iż nie jest to temat nowy w sztuce, która od wieków zdaje się właśnie z tą refleksją mierzyć artystycznie, co sprawia, iż łatwo tu popaść w banal czy uproszczenie. A jednak z całą pewnością o prezentowanych w Częstochowie fotografiach można powiedzieć, iż ich twórcy poradzi sobie z tym niebezpieczeństwem. Należy podkreślić, iż oryginalność prac została osiągnięta dzięki zastosowaniu przez fotografików zaskakująco prostych rozwiązań artystycznych, bez nadmiernego popisowania się technicznymi możliwościami.

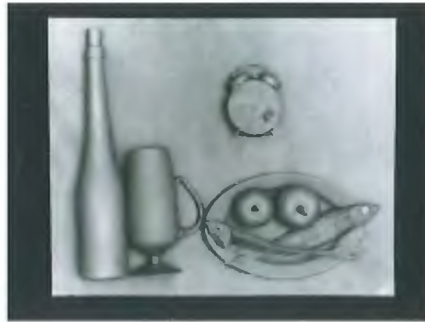
Laureatka nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy, Marta Gromadzka (Rzeszów), „zatopiła” fotografowane przedmioty w wodzie. Uzyskała zdjęcia oszczędne i ascetyczne, w klimacie czar-

no-białym, bliskie grafice, a jednak cykl pięciu prac – nazwany przez autorkę *Ratunku* – jest wieloznaczny i proponuje wiele odczytań. Nic dziwnego, że jury, przyznając nagrodę Gromadzkiej, podkreśliło awangardowość w fotograficznym podejściu do martwej natury. Niejednoznaczność materii świata, jego impresjonistyczną zmienność uzależnioną tak silnie od światła ukazali również w swoich pracach Romuald Cichos (Lubliniec) – zdobywca I nagrody Salonu oraz Leonid Goldin (Izrael) – laureat Złotego Medalu Fotoklubu RP. Artysty zdecydowanie odrzucili precyzję obiektywu fotograficznego, aby pokazać magię przedmiotów dobrze znanych z codzienności. Wizualna atrakcyjność jest jednym z najważniejszych autów prac nie tylko nagrodzonych. Wśród laureatów znaleźli się m.in.: Andrzej „Graba” Grabowiecki ze Szczecina (II nagroda), Jacek Szczerbaniewicz z Jeleniej Góry (III nagroda), Josef Bruhis z Izraela (Srebrny Medal Fotoklubu RP), Maggie Smith z Australii (Brązowy Medal Fotoklubu RP). Jury wyróżniło aż trzynastu autorów prac nadesłanych do Salonu. Wśród fotografii, które zwróciły uwagę jury, znalazła się również praca Małgorzaty Kozakowskiej z Częstochowy pt. *Hortensja*, która otrzymała, obok wyróżnienia regulaminowego, także wyróżnienie prestiżowego pisma artystycznego *Format* z Wrocławia.

Janusz Mielczarek zaprosił do pracy w tegorocznym jury Mieczysława Cybulskiego – prezesa Fotoklubu RP, Małgorzatę Dolowską – dyrektora warszawskiej Fundacji „Fotografia dla Przyszłości” oraz dra Andrzeja Saja – krytyka sztuki i redaktora naczelnego *Formatu*. W trakcie wernisażu, gdy komisarz odczytywał werdykt jury – dokładnie motywując każdą decyzję – widać było wyraźnie, iż oceniający nie uważali się za surowych krytyków wyłaniających zwycięzców, ale traktowali swoją pracę jako udział w „warsztatach” fotograficznych. Budowanie przyjaznej atmosfery – szczególnie wokół młodych twórców – wydaje się być częścią zaplanowanej przez Mielczarka formuły Salonu i z pewnością może stać się jednym z jego głównych autów.

Międzynarodowy Salon *Martwa Natura w Fotografii* jest imprezą szczegółowo zaplanowaną; jej twórcy posiadają nie tylko wizję kolejnej edycji, ale wiedzą, jak – krok po kroku – budować znaczenie artystyczne i prestiż imprezy. Dla Janusza Mielczarka istotną kwestią związaną z organizacją Salonu stał się, już od pierwszej edycji, katalog. Katalog, który dla każdego artysty jest ważnym zapisem indywidualnych dokonań, a także w sposób całościowy podsumowuje imprezę. Dwa dobrze przygotowane, zarówno pod względem merytorycznym jak i edytorskim, katalogi pozwoliły organizatorom czynić starania o wpisanie Salonu na listę wydarzeń artystycznych objętych patronatem Międzynarodowej Fundacji Sztuki Fotograficznej – jednej z najbardziej znaczących i liczących się organizacji fotograficznych w Europie (obecnie z siedzibą we Florencji).

ELŻBIETA KOT



Martwa natura
w fotografii





Grażyna Zarzecka-Czech, *Bezdomna z lalką pod peronem IV w Katowicach*, olej, 65x50



Ewa Jaworska, *Dworzec PKP*, technika mieszana, 70x50

Malowanie Katowic

To był kolejny już taki plener, podczas którego artyści związani z Oddziałem Śląskim ZPZP i zaprzyjaźnieni z nimi malarze m.in. z Australii, RPA, Niemiec i Stanów Zjednoczonych, za źródło swojej inspiracji twórczej obrali stolicę Górnego Śląska – Katowice. Penetrowali i przyglądali się tym znanym, urokliwym zakątkom miasta, jak również znajdowali miejsca opuszczone przez Boga i ludzi, jednak przy-

ciągające – jak dworzec kolejowy w centrum miasta – niezwykłością – to nie tylko przystanek dla odjeżdżających, ale i dom dla nie mających dachu nad głową, to miejsce dramatu i przeżywanej w ciszy tragedii.

Prócz prac pokazujących nowe oblicze miasta – przetworzone przez artystyczną wizję, oglądać można miejsca znane – także tylko z historycznych zdjęć, które dawno znikły z pejzażu miasta, lecz ciągle stanowią o jego wyjątkowości, ale i górujące nad miastem blokowisko osiedla Tysiąclecie, wśród którego swoją przystań znalazła sztuka – tu bowiem znajdują się szkoły artystyczne – jakby na przekór wyobrażeniom o pięknych miejscach – a to zależy od sposobu patrzenia i twórczego przeobrażenia. (wk)



Elke Tenderich-Veit, *Dreams of Katowice III*, akryl, 65x100



Damian Pietrek, *Śląska Mekka*, akwarela, tusz 20x30



Andrzej Kuczek, *Osiedle*, olej, 60x42



Krystyna Jasińska, *Synagoga*, olej, 70x50

Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje”

KATOWICE

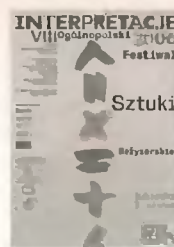
Komu „Laur Konrada”?

Największy festiwal teatralny wrócił do pierwotnego, czyli corocznego cyklu. Jego pomysłodawcą był Jacek Sieradzki – obecny dyrektor

artystyczny, który od 2003 roku zastąpił na tym stanowisku Kazimierza Kutza. Impreza jest przeglądem prac młodych reżyserów, których debiut odbył się nie dawniej niż przed 15 laty. Od 5 marca, przez osiem dni Katowice staną się teatralną stolicą. O „Laur Konrada”, w tym roku walczyć będzie siedmiu reżyserów. Zobaczymy Witkacowską „...córkę Fizdejki” Jana Klaty, „Plastelinę” W. Siga-

riewa – w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego, „Woyzeck” G. Büchnera w spektaklu Mai Kleczewskiej, sceniczną adaptację powieści E. Canettiego „Auto da fę” w reżyserii Pawła Miśkiewicza oraz A. Millera – „Śmierć komiwojżera” w reżyserii Jacka Orłowskiego. „Interpretacje” zainauguruje i zakończy pokaz mistrzów: 5.3. – „Krum” Krzysztofa Warlikowskiego (wspólne dzieło Teatru

Rozmaitości w Warszawie i Narodowego Starego Teatru w Krakowie) 12.3. – „Samobójca” Anny Augustynowicz (Teatr Współczesny w Szczecinie). Katowice 5-12 marca.



Irlandzcy mistrzowie stepu

ZABRZE

Niepowtarzalny show



Gaelforce Dance – mistrzowie tańca irlandzkiego po 6 latach ponownie w Polsce! Ich efektowny spektakl taneczno-muzyczny

oparty na irlandzkim folklorze będzie można zobaczyć w marcu w największych salach widowiskowych kraju. W Zabrze zespół wystąpi w Domu Muzyki i Tańca. Dzięki profesjonalnym popisom byli entuzjastycznie przyjmowani w USA, Kanadzie, Niemczech, Australii i krajach Azji. Występowali przed papieżem Janem Pawłem II i królową brytyjską Elżbietą II. W Polsce oklaskiwało ich do tej pory ponad 30 tysięcy zachwyconych widzów, na świecie 20 milionów.

Irlandzka muzyka na żywo, najpopularniejszy nurt tzw. muzyki etnicznej, połączona jest z efektownym tańcem, baletem, a przede wszystkim ze stepem, w którym członkowie Gaelforce



Dance są prawdziwymi mistrzami. To, co prezentują można określić krótko – feeria światła i niesamowita perfekcja wykonania, idealna synchronizacja, zachwycająca sceneria, poruszająca do głębi muzyka.

Najbardziej spektakularne są sceny zbiorowe, w których można podziwiać precyzyjne linie tanecznego oraz absolutną jedność wykonywanych przez nich kroków i wystukiwanego, z komputerową wręcz precyzją, rytmu. Zabrze, DMiT 18 marca, godz. 18.00

Euroshorts 2005

BIELSKO-BIAŁA

Reklamowe i niekomercyjne...

Po raz kolejny Galeria BWA w Białymstoku prezentuje jeden z najciekawszych przeglądów filmowych – **Replikę Europejskiego Festiwalu Fabuły, Dokumentu i Reklamy „Euroshorts”**. Będzie to dwudniowy pokaz filmowy z komentarzem reżysera i dyrektora festiwalu Przemka Młyńczyka. 14. edycja Europejskiego Festiwalu Fabuły, Dokumentu i Re-

klamy „Euroshorts 2005” odbyła się w Warszawie w listopadzie ubiegłego roku. Obecnie replika festiwalu „wędruje” po Polsce. Festiwal łączy sferę reklamową i niekomercyjną. Najważniejszym elementem Strefy Reklamowej jest „Amerykański Film Reklamowy 2005” – zestaw najsłynniejszych amerykańskich reklam, z udziałem znanych aktorów, między innymi Brad Pitta i Roberta de Niro, nakręconych przez wybitnych reżyserów: Martina Scorsese, Davida Finchera, Joe Pytkę i innych. O znalezieniu

się w gronie wybranych do słynnego zestawu, decyduje wyróżnienie ich przez amerykańskie Stowarzyszenie Niezależnych Producentów Reklamowych. Kolejnym krokiem jest coroczne włączanie zestawu do stałych zbiorów Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Strefę Niekomercyjną tworzą krótkie filmy z całego świata zgłoszone do konkursu. W edycji 2005 roku brało udział aż 29 filmów z 13 krajów: Belgii, Danii, Irlandii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Portugalii, Węgier, Litwy, Polski, Por-



Diesel, KaBoom! reż. PES

tugalii, Hiszpanii, Turcji i USA. Nagrodę główną – i jedyną – przyznała sama publiczność. **Białystok, Galeria BWA 23 i 24 marca, godz. 17.00**

Po raz 38!

CHORZÓW

„Złote Maski” dla najlepszych



Spektakl Teatru Korez, „Cholonek” w reżyserii Mirosława Nierosławskiego i Roberta Talarczyka zdobył w ubie-

głym roku zaszczytne miano Najlepszego Spektaklu Roku. Przedstawienie powstało na podstawie książki Janoscha „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny” i stało się dla wielu kultową opowieścią o egzystencji górnośląskich robotników, będącą zarazem portretem historii, która przetoczyła się po kawałku ziemi między Polską a Niemcami. Teatr Korez jest gospodarzem tegorocznych

„Złotych Masek”, nagród przyznawanych przez dziennikarzy województwa śląskiego dla



Teatr Korez „Cholonek”

twórców teatralnych. Aby zapewne pomieścić wszystkich miłośników tej najbardziej prestiżowej gali – imprezę przeniesiono do Teatru Rozrywki w Chorzowie. Jak zwykle statuetki autorstwa Zygmunta Brachmańskiego trafią do najlepszych aktorów, reżyserów, scenografów, choreografów, kompozytorów... **Chorzów, Teatr Rozrywki 27.3. poniedziałek, godz. 19.00**

BĘDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC MIEROSZEWSKICH
ul. Świerczewskiego 15
tel. 267-77-07

ZAMEK
ul. Zamkowa 1
tel. 267-47-31
www.zamek.bedzin.pl

TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4,
tel. 267-36-25
www.teatr-bedzin.gronet.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
ul. 3 Maja 11a,
tel. 033 812-58-61
www.galeriabielska.pl

MUZEUM
ZAMEK SUŁKOWSKICH
ul. Wzgórze 16
tel. 033 822-06-56
www.muzeum.bielsko.pl

TEATR POLSKI
ul. 1 Maja
tel. 033 822-84-53
www.teatr.bielsko.biala.pl

TEATR LALEK
BANIALUKA
ul. A. Mickiewicza 20
tel. 033 815-09-15
www.banialuka.pl

BYTOM

MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIE
pl. Jana III Sobieskiego 2
tel. 281-82-94; 282-36-12

OPERA ŚLĄSKA
ul. S. Moniuszki 21/23
tel. 281-84-39
www.opera-slaska.art.pl

ŚLĄSKI
TEATR TAŃCA
ul. S. Żeromskiego 27,
tel. 281-82-53
www.stt.art.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA

3.3. piątek
obie sale
Kolekcja
Galerii Arsenal
w Białymstoku
wybór prac z kolekcji
białostockiej Galerii Arsenal.
Jest to jedna z najciekawszych
kolekcji polskiej sztuki współ-
czesnej, reprezentatywna dla do-
konań artystów trzech ostatnich
dekad.



Jolita Wójcik. Koronka

czynna do 2 kwietnia

16.3. czwartek, godz. 17.00
Spotkania czwartkowe
Spotkanie z wydawcą
i zespołem redakcyjnym
nowego kwartalnika
kulturalnego
„Relacje-Interpretacje”.
Dyskusja o malarstwie współ-
czesnym – temacie głównym
pierwszego numeru

23 i 24.3, godz. 17.00
Replika 14. Europejskiego
Festiwalu Fabuły,
Dokumentu i Reklamy
Euroshorts 2005

Młódz – Identyfikacja
Wystawa prezentuje
środkowo artystyczne Łodzi
czynna do 5 marca

sala dolna
Zbigniew Libera, Darek Foks
„Co robi łączniczka”
czynna do 5 marca

CHORZÓW
GALERIA MM
6.3. poniedziałek, godz. 17.00
wernisaż
Halina Lerman
Słoneczne wojaże
malarstwo



... Rów z wodą, błyszcząca wilgoć sponiędzy traw. Rozległe nie-

*bo cierpliwie nieruchome, żeby
cienka linia horyzontu nie zniknę-
ła w obfitości światła, wierzchoł-
ków drzew, rozpoznawalnych
kwiatów i krzewów. Malenka ci-
sza, coś jak wstrzymanie oddechu,
żeby jej nie spłoszyć...*
czynna do 27 marca

CZĘSTOCHOWA
MIEJSKA GALERIA SZTUKI
Eklektyczne Muzeum
Zdzisława Beksińskiego

Prace z kolekcji
Anny i Piotra Dmochowskich.
Wystawa 50 obrazów Zdzisława
Beksińskiego, przekazana przez
paryskich kolekcjonerów sztuki,
Annę i Piotra Dmochowskich, do
stałej prezentacji w MGS. Wysta-
wa, pokazywana dotąd w kame-
ralnej sali Kameleon, obejmowa-
ła kilkanaście dzieł, obecnie zo-
stała poszerzona o nowe ekspozy-
taty ze zbiorów Dmochowskich.
Prace Zdzisława Beksińskiego
będzie można oglądać w nowej
przestrzeni wystawowej.

KATOWICE
GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ BWA

6.2. poniedziałek
Znaki czasu
prezentacja kolekcji
czynna do 12 marca

GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM
KULTURY

GALERIA „ENGRAM”
16.3. czwartek, godz. 18.00
wernisaż
Krystyna Pasterczyk
Mea culpa
Rzeźba

*Rzeźba jest dla mnie dziedziną,
która wzmacnia życie duchowe nie
przekraczając wszakże religijno-
ści. (...) Rzeźba jest dyscypliną naj-
silniej i najdłużej (niemal genetycz-
nie) związana z ciałem człowieka,
dociekliwie dochodząc dzisiaj do
jego wizji nieantropomorficznych.*
czynna do końca kwietnia

12.3. środa
Jerzy Pustelnik
Miejsce jazzu
(fotografia i...)

GALERIA SEKTOR I
10.3. piątek, godz. 18.00
wernisaż
Jerzy Grochocki
Geometria natury
czynna do 4 kwietnia

GALERIA PIĘTRO WYŻEJ
Konrad Swinarski.
Doświadczenie historii
wystawa prezentowana
w ramach

VIII edycji
Ogólnopolskiego Festiwalu
Sztuki Reżyserskiej
„Interpretacje”
czynna do 12 kwietnia

GALERIA PUSTA
8.3. środa, godz. 17.00
wernisaż
Jerzy Lewczyński
Autoportret
czynna do 2 kwietnia

PSZCZYNA
PSZCZYŃSKIE CENTRUM
KULTURY
GALERIA „13”

3.3. piątek
Wystawa malarstwa
Andrzeja Kacperka
Artysta plastyk, ukończył Aka-
demię Sztuk Pięknych w Krako-
wie Wydział Grafiki w Katow-
cach. Brał udział w wielu wysta-
wach zbiorowych m.in. w War-
szawie, Gliwicach, Tokio i No-
wym Yorku. Jest autorem wielu
wystaw indywidualnych.
czynna do końca marca

TYCHY
GALERIA „OBOK”

4.3. sobota, godz. 18.00
otwarcie wystawy
Rzeczywistość
a przestrzeń malarska
– trzy postawy twórcze:
Jagoda Adamus,
Elżbieta Kuraj,
Krzysztof Dadak
czynna do 22 marca

11.3. sobota, godz. 18.00
otwarcie wystawy
dolny hol Teatru Malego
Tychy Press Photo
wystawa fotograficzna
oraz pokaz multimedialny
(scena teatru)
czynna do 25 kwietnia

29.3. środa, godz. 18.00
Obchody Międzynarodowego
Dnia Teatru
Bohaterowie
naszej wyobraźni
w kręgu Andersena
wystawa lalek teatralnych
... kukły, jawaiki, pacynki i ma-
rionetki, zaprojektowane przez
trzy pokolenia wybitnych pol-
skich scenografów, odzwiercie-
dlają główne nurty artystyczne
polskiego teatru lalek ostatnie-
go półwiecza, bogactwo jego
stylów, technik i materiałów.
czynna do 28 kwietnia

Gniew nie oślepia,
on rodzi się ze ślepoty
Antoine de Saint-Exupéry

BĘDZIN

**MUZEUM ZAGŁĘBIA
ZAMEK**

Historia zamku będzińskiego

PALAC

31.3. piątek

Sakralna sztuka Tybetu

ze zbiorów Muzeum

Etnograficznego w Krakowie

czynna do czerwca

Śląsk z nieba

**zagadnienia ekologiczne
w fotografii lotniczej**

fotografie Janusza Moczulskiego
czynna do 19 marca

**Podróż przez Centrum Europy
Obrazy z podróży pałatyna
Otteinricha z lat 1536/37**

ze zbiorów

Niemieckiego Forum Kultury
Europy Środkowej i Wschodniej
w Poczdamie

czynna 19 marca

BIELSKO-BIAŁA

MUZEUM

**25-lecie strajku generalnego
na Podbeskidziu**

Ekspozaty pochodzą ze zbiorów

Regionu Podbeskidzie NSZZ

„Solidarność”

oraz Działu Historii Muzeum

w Bielsku-Białej.

czynna do końca marca

GALERIA ZAMKOWA

**Piękno detali w architekturze
Bielskiej Szkoły Przemysłowej
Jadwiga Marcinów**

fotografia

wystawa przedstawia budynek

Bielskiej Szkoły Przemysłowej

zbudowany w latach

1909-1912

BYTOM

**MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE
Na tropie nieznanych zwierząt**

Wystawa powstała przy

współudziale Śląskiego

Towarzystwa Entomologicznego.

Wystawa jest pokłosiem ośmiu

wypraw naukowych Śląskiego

Towarzystwa Entomologicznego

oraz Działu Przyrody MGB do

Turcji i Kirgizji. Na ekspozycji

prezentowane są fragmenty kolekcji

entomologicznych, egzotyczne

dla naszej strefy geograficznej

wystawę ubarwiają dziesiątki reporter-

skich ujęć fotograficznych z

Turcji i Kirgizji.

**FILIA MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIEGO**

Wiara

Mike Abrahams

Jest to album z podróży na Filipiny

i do Polski, z pobytu w Grecji

i Etiopii, Meksyku i Hiszpa-

nii, a właściwie do wszystkich zakątków świata. Widzowie zobaczą drogę krzyżową odprowadzającą na Filipinach, misteria ku czci zmarłych w Cocula, a także.... Kalwarię Zebrzydowską. *Religia jest dla mnie czymś mówiącym o tajemnicy, o czymś niepojętym. Religia jest głęboko zakorzeniona w ziemi; jest niemożliwa do opisanie* (Mike Abrahams).



Mike Abrahams, Lalibela, Etiopia
Zakonnice modlą się przed kaplicą
upamiętniającą męczennice zamordowane
w IV w. w czasie prześladowania
chrześcijan.

czynna do 19 marca

Gliniane skarby

Zabytki pradziejowe odkryte na terenie Polski będące własnością Muzeum Górnośląskiego oraz zabytki pochodzące z obszaru basenu Morza Śródziemnego (Egipt, Grecja, Rzym, Etruria, Mezopotamia) wypożyczone z Działu Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie.

czynna do 19 marca

CIESZYN

**MUZEUM ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO**

8.3. środa, godz. 14.30

otwarcie wystawy

Piwnica Muzealna

Huculsczyzna

i Łemkowszczyzna

na nowo odkryte

Krajobraz. Architektura.

Obrzędowość

wystawa etnograficzna

ze zbiorów

prof. Mariana Pokropka

oraz Stowarzyszenia „Salasz”

czynna do 7 maja

CZĘSTOCHOWA

MUZEUM

CZĘSTOCHOWSKIE

**PAWILON WYSTAWOWY
W PARKU IM. ST. STASZICA**

„Projektor...”

Wystawa przygotowana przez

Regionalne Towarzystwo

Zachęty Sztuk Pięknych

w Częstochowie

PALAC ŚLUBÓW

Nauki dawne i niedawne

Wystawa z Uniwersytetu

Jagiellońskiego w Krakowie

Wariacje na temat twórczości

Leona Wyczółkowskiego

wystawa pokonkursowa

Zespołu Szkół Plastycznych

im. J. Malczewskiego

w Częstochowie

REZERWAT

ARCHEOLOGICZNY

Cmentarzyska kultury łużyckiej

Zbiory

Muzeum Częstochowskiego

wystawa fotograficzna,

przedstawiająca Rezerwat

Archeologiczny

od czasów jego powstania

GLIWICE

MUZEUM W GLIWICACH

WILLA CARO

Spotkanie z obrazem

19.3. poniedziałek, godz.12.00

Jazz i polityka.

Lata dwudzieste XX wieku

rysunki Willy Heiera



Fot. z arch. Muzeum w Gliwicach

MUZEUM HISTORII RADIA

I SZTUKI MEDIÓW

RADIOSTACJA

23.3. czwartek

Newsreportaż 2005

wystawa zdjęć laureatów

konkursu fotograficznego

organizowanego przez tygodnik

Newsweek

W swoich pracach uczestnicy

konkursu utrwalili ważne mo-

menty życia politycznego oraz

społecznego w kraju i na świe-

cie, wydarzenia kulturalne, oso-

by publiczne, a także osoby ano-

nimowe i ich dzieła powszedni.

GRAND PRIX IV edycji kon-

kursu Newsreportaż otrzymał

Łukasz Trzciniński za fotorepor-

taż „Pożegnanie”, dokumentują-

cy jedno z najważniejszych,

a jednocześnie najboleśniej-

szych wydarzeń tego roku –

śmierć Jana Pawła II.

czynna do 19 kwietnia

Muzeum w Gliwicach ogłasza

konkurs: „Najpiękniejsze kro-

szonki 2006”. Konkurs skiero-

wany jest do mieszkańców

województwa śląskiego. Na kon-

kurs należy dostarczyć zbio-

CHORZÓW

MIEJSKA

GALERIA SZTUKI „MM”

ul. H. Sienkiewicza 3

tel. 249-17-19

www.galeriamm.chorzow.pl

TEATR ROZRYWKI

ul. M. Konopnickiej 1

tel. 246-19-31

www.teatr-rozrywki.pl

CIESZYN

MUZEUM ŚLĄSKA

CIESZYŃSKIEGO

ul. T. Regeera 6

tel. 034 852-15-77

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA GALERIA SZTUKI

al. NMP 64

tel. 034 324-60-57

www.net-galeria.art.pl

MUZEUM

CZĘSTOCHOWSKIE

al. NMP 45, tel. 034 360-56-31

www.czestochowa.pl

TEATR IM. A. MICKIEWICZA

ul. J. Kilińskiego 15

tel. 034 360-56-50

www.teatr-mickiewicza.pl

FILHARMONIA

CZĘSTOCHOWSKA

ul. Wilsona 16

tel. 034 324-42-30

www.filharmonia.com.pl

OŚRODEK KULTURY

FILMOWEJ

al. NMP 64

tel. 034 324-60-58

www.okf.czest.pl

GLIWICE

MUZEUM

W GLIWICACH

WILLA CARO

ul. Dolnych Wałów 8a

tel. 231-08-54

ZAMEK PIASTOWSKI

tel. 231-44-94

www.muzeum.gliwice.pl

GLIWICKI

TEATR MUZYCZNY

ul. Nowy Świat 55/57

tel. 232-13-39

www.teatr.gliwice.pl

KATOWICE

GALERIA SZTUKI

WSPÓŁCZESNEJ BWA

al. Korfantego 6, tel. 259-90-40

www.bwa.katowice.pl

GÓRNOŚLĄSKIE

CENTRUM KULTURY

pl. Sejmu Śl. 2, tel. 255-43-69

www.gck.org.pl

MUZEUM

ARCHIDIECEZJALNE

ul. Wita Stwosza 16,

tel. 608-15-24

MUZEUM ŚLĄSKIE

al. Korfantego 3, tel. 258-56-61

www.muzeumslaskie.art.pl

MUZEUM HISTORII KATOWIC

ul. ks. Szafranka 9

tel. 256-21-34

www.mhk.katowice.pl

TEATR ŚLĄSKI

Rynek 1, tel. 258-72-51

www.teatrslaski.art.pl

TEATR KOREZ

GCK, pl. Sejmu Śląskiego 2

tel. 209-00-88

www.korez.art.pl

TEATR „ATENEUM”

ul. św. Jana 10, tel. 253-82-21

www.ateneum.art.pl

NARODOWA ORKIESTRA

SYMFONICZNA PR

pl. Sejmu Śląskiego 2

tel. 251-89-03

www.nospr.org.pl

FILHARMONIA ŚLĄSKA

ul. Sokolska 2, tel. 258-62-61

www.filharmoniaslaska.art.pl

ne jajka wielkanocne: dorośli po 5 sztuk, dzieci po 3 sztuki, prace zbiorowe do 15 sztuk. Technika zdobienia jest dowolna. Prace należy składać w dniach 15-21 marca w Dziale Etnografii Muzeum w Gliwicach, Willa Caro.

KATOWICE

MUZEUM

ARCHIDIECEZJALNE

Sny

akwarele i rysunki

Wojciecha Łuki

czynna do końca marca

Znak krzyża w plakatach

Solidarności 1989-90

ze zbiorów

Jerzego Brukwickiego

czynna do 23 kwietnia

Parafialne jubileusze

wystawa z okazji 60 rocznicy

powstania diecezji katowickiej

czynna do końca marca

MUZEUM ŚLĄSKIE

GALERIA SZTUKI

POGRANICZE

Dzikie i liryka

malarstwo

Waldemara Szermańskiego

Najczęstszym tematem obrazów bielskiego artysty, Waldemara Szermańskiego są motywy chrześcijańskie oraz sztuka ludowa. Dla ich wyrazu artysta stosuje własne, oryginalne rozwiązania stylistyczne i kolorystyczne. Wystawa prezentuje trzydzieści obrazów olejnych, pochodzących z cykli: *Ukrzyżowanie, Pod krzyżem, Akty, Madonny, Anioły, Weronika, Ecco Homme, Pieta*. Obrazy utrzymane są w stylu lirycznej ekspresji.



W. Szermański z cyklu „Ukrzyżowanie”

czynna do 17 kwietnia

Okruchy wspomnień

wystawa poświęcona

Tadeuszowi Dobrowolskiemu

czynna do 2 kwietnia

Zbigniew J. Gostwicki

wystawa malarstwa w 100-lecie

urodzin artysty

Ekspozycja przygotowana przez krakowski Salon Antyków i Galerię „Connaissance”, prezentuje prace artysty z podziałem na dwa, bardzo odmienne w wyrazie, okresy jego twórczości – przed i powojenny.

czynna do połowy marca

Kicz – między wstydem a zachwytem

czynna do 2 kwietnia

PSZCZYNA

MUZEUM ZAMKOWE

Apartament cesarza

Wilhelma II

i wnętrza mieszkalne

z XIX – XX w.

Uwaga!

Z powodu prac remontowych gabinet miniaturowy i galeria II piętra nieczynne do końca kwietnia.

RACIBÓRZ

MUZEUM

Tomasz Jura

Rysunek satyryczny

wystawa tylko dla dorosłych

czynna do końca marca

RYBNIK

MUZEUM W RYBNIKU

Słomkowe impresje

Tadeusza Ciuraby

Ekspozycję tworzą obrazy wykonane metodą

„słomkową”, przedstawiające reprodukcje Wielkich Mistrzów malarskich, reprodukcje ikon bizantyjskich, gruzińskich, prawosławnych i innych oraz bukiety kwiatów jako kompozycje własne autora

czynna do 19 marca

24.3. piątek

Znaczkę pocztową, stemple i materiały propagandowe z okresu plebiscytu na Górnym Śląsku

Wystawa materiałów filatelistycznych i archiwalnych pochodzących z kolekcji Gerarda Torza z Kolonii, właściciela największego tego typu zbioru na świecie.

SOSNOWIEC

MUZEUM

8.3. środa

Z dziejów

społeczności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim

czynna do 2 kwietnia

10.3. piątek

Kolej w miniaturze

czynna do 20 maja

17.3. piątek

Z przyrodą na ty.

Dzikie ptactwo wokół nas

czynna do 15 maja

28.3. wtorek

Dzielnice Sosnowca

– Klimontów

czynna do końca czerwca

8.3. środa, godz. 9.00

Konferencja naukowa

Z dziejów Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim

Cykl spotkań

Śladami przeszłości Sosnowca

środa: 8.3, 15.3, 22.3, 29.3,

godz. 16.00

TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE

Sto lat z życia miasta.

Tychy i tysiącie w XX wieku w nowej aranżacji

Darczyńcy dla naszego muzeum

Jest to inauguracja cyklu prezentacji, dzięki którym zwiedzający będą mieli okazję zapoznać się z pamiątkami, fotografiami, dokumentami przekazanymi placówce w darze przez tyszan. Pierwsza prezentacja z cyklu to

Tychy – miasto dzieci w fotografii

Andrzeja Czyżewskiego

Andrzej Czyżewski, architekt, zamieszkały w Tychach od 1958 roku, autor projektów wielu obiektów zrealizowanych w Tychach, m.in. zabudowy mieszkaniowej w centrum miasta. Do najbardziej znanych jego dzieł należy Technikum Budowlane oraz kościół Świętej Jadwigi w dzielnicy Glinka.

8.3. środa

Galeria sztuki w jaskini

Ekspozycja przygotowana

przez Muzeum Śląskie

w Katowicach

czynna do 12 kwietnia

ZABRZE

MUZEUM MIEJSKIE

Zabrze. Z dziejów miasta

czynna do 20 sierpnia

Ekspozycja w Hotelu Diament

W kręgu światła

czynna do 31 marca

ŻORY

MUZEUM MIEJSKIE

projekt

kulturoznawczo-edukacyjny

Indonezja daleka i bliska

składa się z wystaw:

Batikowym szlakiem...

... w ślupskiej Pracowni Batiku

oraz warsztatów:

kulturowo-jezykowych, batiku,

tańca, muzycznych

zakończenie projektu – 7 kwietnia

MUZEA

BĘDZIN

TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA

4.3. sobota, godz. 16.00

O krasnoludkach...

reż. A. Klucznik

11.3. sobota, godz. 16.00

Kopciuszek

reż. J. J. Poloński

18.3. sobota, godz. 16.00

Kot w butach

reż. S. Ochmański

25.3. sobota, godz. 16.00

Król Maciuś

reż. D. Wiktorowicz

BIELSKO-BIAŁA

TEATR POLSKI

Duża scena

3.3. piątek, godz. 19.00

Jabłko

reż. T. Dutkiewicz

4.3. sobota, godz. 18.00

Koncert Michała Bajora

5.3. niedziela, godz. 18.00,

Czego nie widać

reż. T. Dutkiewicz

8.3. środa, godz. 19.00,

12.3. niedziela, godz. 19.00

Testosteron

reż. W. Patlewicz

9.3. czwartek, godz. 19.00,

22.3. środa, godz. 19.00

Allo, allo!

reż. R. Talarczyk

10.3. piątek, godz. 19.00

Allo, allo!

oraz koncert: Seriale, seriale

11.3. sobota, godz. 18.00

Jak się kochają

w niższych sferach

reż. A. Barciś

gościnnie:

Teatr im. A. Mickiewicza

w Częstochowie

—■—

Festiwal Złotych Masek

13.3. poniedziałek, godz. 18.00

Krzyk

według J. Kaczmarskiego

scen. i reż. R. Talarczyk

gościnnie:

Teatr Rozrywki w Chorzowie

14.3. wtorek, godz. 11.00

Iwona, księżniczka Burgunda

reż. K. Deszcz

gościnnie: Teatr

im. A. Mickiewicza

w Częstochowie

15.3. środa, godz. 18.00

Dajcie mi tenora

reż. M. Sławiński

gościnnie:

Gliwicki Teatr Muzyczny

17.3. piątek, godz. 18.00

**Historyja o chwalebnym
zmartwychwstaniu Pańskim**

reż. W. Komasa

18.3. sobota, godz. 18.00

Pan Paweł

reż. G. Kempinsky

gościnnie:

Teatr Śląski w Katowicach

23.3. czwartek, godz. 18.00

24.3. piątek, godz. 19.00

Kształt rzeczy

reż. G. Chrapkiewicz

25.3. sobota, godz. 19.00,

28.3. wtorek, godz. 17.00

Korowód

według Marka Grechuty

26.3. niedziela,

godz. 14.30 i 18.00

Szalone nożyczki

reż. M. Sławiński

—■—

Mała scena

Scena na Piętrze

Galerii Wzgorze

3.3. piątek, godz. 18.00,

18.3. sobota, godz. 20.00

Ballady Leonarda Cohena

Scena

w Winiarni Słowackiej

11.3. sobota, godz. 19.00,

19.3. niedziela, godz. 20.00

Zła opinia

Piosenki Georges'a Brassensa

TEATR LALEK BANIALUKA

3.3. piątek, godz. 9.00 i 11.00

Koziołek Matołek 2

reż. L. Sypniewska

10.3. piątek, godz. 9.00 i 11.00,

5.3. niedziela, godz. 11.00

Zielony wedrowiec

reż. P. Aigner

19.3. niedziela, godz. 11.00,

31.3. piątek, godz. 9.00 i 11.00

Kot w butach

reż. L. Sypniewska

26.3. niedziela, godz. 11.00

O diabełku Widelku

reż. P. Nosálek

BYTOM

OPERA ŚLĄSKA

3.3. piątek, godz. 18.00

Halka

reż. M. Weiss-Grzesiński

8.3. środa, godz. 18.00

Koncert wiedeński

z okazji Międzynarodowego

Dnia Kobiet

9.3. czwartek, godz. 18.00

Muzeum Histeryczne

Mme Eurozy

reż. I. Villqist

19.3. niedziela, godz. 18.00

sala A. Didura

Così fan tutte

Tak czynią wszystkie

czyli szkoła kochanków

z okazji Roku Mozartowskiego

opera komiczna w 2 aktach

23.3. czwartek, godz. 18.00

Traviata

reż. W. Ochman

31.3. piątek, godz. 18.00

Nabucco

gościnnie dyryguje:

Arbër Dhomi

(Prisztina, Kosowo)

insc. i reż. L. Hellwig-Górzyński

ŚLĄSKI TEATR TAŃCA

10.3. piątek, godz. 19.00,

31.3. piątek, godz. 19.00

Czar zwyczajnych dni

- sen świętego

chor. J. Łumiński

24-26 marca

Ogólnopolskie

warsztaty

tańca współczesnego

CHORZÓW

TEATR ROZRYWKI

1.3. środa, godz. 19.00

DiVINITIES

z cyklu:

„Górny Śląsk

– świat najmniejszy”

pokaz video-art

Lecha Majewskiego

najnowsze prace,

które autor nazywa

„poematami filmowymi”.

Niezwykła przygoda

estetyczna i duchowa.

Rozmowę z artystą prowadzi

Krzysztof Karwat

2.3. czwartek, godz. 19.00,

3.3. piątek, godz. 19.00

Okno na parlament

reż. M. Korwin

4.3. sobota, godz. 19.00,

12.3. niedziela, godz. 19.00

Scena w Galerii

Shirley Valentine

reż. D. Milkowski

5.3. niedziela, godz. 16.00

i 19.00

Michał Bajor 30/30

największe przeboje

koncert z towarzyszeniem

zespołu muzycznego

promocja nowej płyty

tajemnicze liczby

w tytule recitalu

– to 30 przebojów z 30 lat pracy

sceniczej artysty

6.3. poniedziałek, godz. 19.00

Noche de boleros

wieczór boler latynoskich

ESTRADA ŚLĄSKA

ul. T. Kościuszki 88/90

tel. 251-93-38

www.estradaslaska.pl

IPIUM „SILESIA”

ul. 3 Maja 31a

tel. 259-84-83

www.silesia.art.pl

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

pl. Europy 1, tel. 208-37-00

www.bs.katowice.pl

MIEJSKA BIBLIOTEKA

PUBLICZNA

ul. Kossutha 11

tel. 254-60-98

www.mbp.katowice.pl

KOSZĘCIN

ZESPÓŁ PIEŚNI

I TAŃCA ŚLĄSK

ul. Zamkowa 3

tel. 034 357-63-40

www.slask.art.pl

MIKOŁÓW

MIEJSKI DOM KULTURY

Rynek 19, tel. 226-21-47

www.mikolow.um.gov.pl

PSZCZYNA

MUZEUM ZAMKOWE

Brama Wybrańców 1

tel. 210-30-37

www.zamekpszczyzna.pl

PSZCZYŃSKIE

CENTRUM KULTURY

ul. Piastowska 1

tel./fax 210-45-51

www.pszczyna.bip.info.pl

RACIBÓRZ

MUZEUM

W RACIBORZU

ul. Rzeźnicza 15, tel. 415-49-01

www.muzeum.raciborz.pl

RYBNIK

MUZEUM W RYBNIKU

Rynek 18, tel. 422-14-23

www.muzeum.rybnik.pl

**RYBNICKIE
CENTRUM KULTURY**
ul. Saint Vallier 1, tel. 42-22-132

SOSNOWIEC

MUZEUM
ul. Chemiczna 12
tel. 363-16-70
www.muzeum.org.pl

TEATR ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4
tel. 266-04-94
www.teatrzaglebja.pl

ŚWIĘTOCHŁOWICE

MUZEUM MIEJSKIE
ul. Dworcowa 14
tel. 245-23-88
www.swietochlowice.pl

TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE
ul. Katowicka 9, tel. 327-18-20

TEATR MAŁY
ul. kard. Hłonda 1
GALERIA OBOK
tel. 227-36-11
www.teatrmaly.tychy.pl

ZABRZE

MUZEUM MIEJSKIE
pl. Krakowski 9
tel. 271-56-89
www.muzeum-miejskie-zabrze.pl

**FILHARMONIA
ZABRZAŃSKA**
ul. Wolności 325,
tel. 271-47-17
www.filharmoniazabrzanska.pl

DOM MUZYKI I TAŃCA
ul. Gen. de Gaulle'a 17
tel. 271-47-17
www.dmit.a4.pl

ZORY

MUZEUM MIEJSKIE
ul. Dolne Przedmieście 1
tel. 434-48-82
www.muzeum.zory.pl

W repertuarze znajdują się najpiękniejsze, tradycyjne bolera, a także utwory inspirowane tan-
giem argentyńskim. flamenco
oraz kubańską salsą.
Wystąpi Magda Navarrete i go-
ście specjaliści, wybitni muzycy
w międzynarodowym składzie.

8.3. wtorek, godz. 18.30,
10.3. piątek, godz. 18.30,
11.3. sobota, godz. 18.30

Bal u Wolanda

z udziałem

Macieja Maleńczuka

reż. Ł. Czuj

13.3. poniedziałek, godz. 18.30
Naftalinowy świat
koncert grupy Pod Budą
promujący nową płytę

14.3. wtorek, godz. 19.00
z cyklu:
„*Górny Śląsk*
- świat najmniejszych”

Jan Nowicki, jakiego nie znacie
Wieczór z gwiazdą europejskie-
go kina, polskiego teatru i... ślą-
skiego górnictwa.

15.3. środa, godz. 19.00,
16.3. czwartek, godz. 19.00
The Rocky horror show
reż. M. Kochańczyk

18.3. sobota, godz. 19.00,
19.3. niedziela, godz. 19.00
Rudolf Valentino
inscenizacja i choreog.
Z. Rudnicka

20.3. poniedziałek, godz. 19.00



Maria Peszek – Miasto Mania
recital promujący album artystki

23.3. czwartek, godz. 19.00,
24.3. piątek, godz. 19.00,
25.3. sobota, godz. 18.00

Odjazd

Fred Apke

26.3. niedziela, godz. 12.00
Drzwi otwarte
w Teatrze Rozrywki

W wigilię Międzynarodowego
Dnia Teatru, 26 marca, Teatr
Rozrywki w Chorzowie zapra-
sza swoich widzów na spacer
po wszystkich teatralnych zakąt-
kach.

27.3. poniedziałek, godz. 19.00
ZŁOTE MASKI 2005
uroczystość wręczenia
Nagród Marszałka
Woj. Śląskiego
gospodarzem imprezy jest
Teatr Korez z Katowic

28.3. wtorek, godz. 19.00,
29.3. środa, godz. 19.00
O co biega?
reż. M. Korwin

CZĘSTOCHOWA

TEATR IM. A. MICKIEWICZA

Duża scena

4.3. sobota, godz. 19.00,
5.3. niedziela, godz. 16.00 i 19.00
Jak się kochają...
reż. Artur Barciś

8.3. środa, godz. 19.00
Dzień kobiet w teatrze
Opowieści gargantuiczne
reż. K. Deszcz

10.3. piątek, godz. 19.00
Pod niebem Paryża
scen. reż. scen. D. Furman

26.3. niedziela, godz. 16.00
Szelmostwa Lisa Witalisa
reż. M. Kula

Scena kameralna
3.3. piątek, godz. 19.00,
7.3. wtorek, godz. 10.00
Lęki poranne
reż. B. Michalik

11.3. sobota, godz. 19.00,
12.3. niedziela, godz. 19.00
Mąż mojej żony
reż. A. Kękuś

18.3. sobota, godz. 19.00,
19.3. niedziela, godz. 19.00
Mayday
reż. W. Pokora

25.3. sobota, godz. 19.00
premiera!
26.3. niedziela, godz. 19.00,
29.3. środa, godz. 18.00,
31.3. piątek, godz. 19.00
Walentynki
reżyseria
Szczepan Szczekno

Bufet teatralny
20.3. poniedziałek, godz. 18.00
Klub belfra

GLIWICE

GLIWICKI

TEATR MUZYCZNY
3.3. piątek, godz. 18.30,
4.3. sobota, 18.30
Zorba
reż. J. Szurmiej

5.3. niedziela, godz. 18.00
Hello, Dolly!
reż. M. Sartova

8.3. środa, godz. 18.30
Wiedeńska krew
reż. M. Rosiński

10.3. piątek, godz. 18.30,
11.3. sobota, godz. 15.00,
11.3. sobota, godz. 18.30,
12.3. niedziela, godz. 15.00,
12.3. niedziela, godz. 18.30
42nd Street – 42 ulica
reż. M. Sartova

14.3. wtorek, godz. 18.30
Dajcie mi tenora!
reż. M. Sławiński

16.3. czwartek, godz. 18.30,
17.3. piątek, godz. 18.30
Kwiat Hawaï
reż. J. Chmielnik

18.3. sobota, godz. 18.00,
19.3. niedziela, godz. 18.00
Zemsta nietoperza
reż. J. Chmielnik

24.3. piątek, godz. 18.30
Wesoła wdówka
reż. D. Kustosi

26.3. niedziela, godz. 18.00,
28.3. wtorek, godz. 18.30
Księżniczka czardasza
reż. W. Adamczyk
28.3. w roli *Księżnej*
Wanda Polańska!

30.3. czwartek, godz. 18.30,
31.3. piątek, godz. 18.30
Ptasznik z Tyrolu
reż. W. Adamczyk

**XII DZIECIĘCE SPOTKANIA
TEATRALNE**
20.3. poniedziałek, godz. 11.30
Buratino

21.3. wtorek, godz. 9.30,
21.3. wtorek, godz. 11.30
Koziołek Matolek

22.3. środa, godz. 9.15,
22.3. środa, godz. 11.30
Łato Muminków...

23.3. czwartek, godz. 9.30,
23.3. czwartek, godz. 11.30
Kopciuszek

24.3. piątek, godz. 9.30,
24.3. piątek, godz. 11.30
Zielony wędrowiec

25.3. sobota, godz. 16.00
Amelka, Bóbr i Król na dachu

KATOWICE

TEATR ŚLĄSKI

5-12 marca „*Interpretacje*”
szczegółowy program str. 96

Duża scena
1.3. środa, godz. 19.00
premiera!

TEATRY

2.3. czwartek, godz. 10.00,
14.3. wtorek, godz. 19.00,
15.3. środa, godz. 10.00

Dżuma

Albert Camus
adapt. i reż. Rudolf Ziolo
scenografia Andrzej Witkowski
„Dżuma” to próba postaw ludz-
kich wobec cierpienia, zła, miło-
ści, społecznego obowiązku. Je-
steśmy obywatelami tego świa-
ta, kraju, stoimy u jego granic
i tej obecności „nie możemy
mieć za nic” (Rudolf Ziolo)

25.3. sobota, godz. 19.00

(wersja polska),

premiera nauczycielska!

26.3. niedziela, godz. 19.00

(wersja angielska)

premiera studencka!

28.3. wtorek, godz. 19.00

(wersja polska),

29.3. środa, godz. 10.00

(wersja angielska),

godz. 19.00 (wersja polska),

30.3. czwartek, godz. 10.00

(wersja polska),

godz. 19.00 (wersja angielska),

31.3. piątek, godz. 19.00

(wersja polska)

Makbet



reż. Henryk Baranowski,
Grzegorz Kempinsky, Lee Jones
scenografia: R. Maciuszkiewicz
kostiumy: Georgi Lapiaschvili
muzyka: Noa Ain
materiały filmowe: Adam Sikora
Polski i brytyjski reżyser, gruziń-
ski autor kostiumów oraz amery-
kański kompozytor. Na scenie ak-
torzy Teatru Śląskiego wspoma-
gani przez dwójkę londyńczyków.
W podkrakowskich Krzeszowi-
cach wykorzystano skansen kole-
jowy do nakręcenia scen z wiedź-
mami, natomiast morderstwo
Duncana sfilmowano w pszczyń-
skim Pałacu.

Scena Kameralna

2.3. czwartek, godz. 18.30,

3.3. piątek, godz. 10.00 i 14.00

(w języku francuskim),

4.3. sobota, godz. 18.30,

8.3. środa, godz. 18.30

Oskar i pani Róża

reż. G. Kempinsky

8.3. środa, godz. 18.30

Aleksander Maceradi
koncert specjalnie dla Pań

17.3. piątek, godz. 18.30.

18.3. sobota, godz. 18.30

Piaskownica

reż. T. Man

gościnnie:

Teatr im. A. Mickiewicza
w Częstochowie

Scena w Malarni

2.3. czwartek, godz. 19.00,

3.3. piątek, godz. 19.00

Pod lodem

reż. M. Ratyński

Studium wiedzy o teatrze

14.3. wtorek, godz. 14.30

Gość:

Henryk Baranowski

Temat: Żądni władzy

TEATR KOREZ

4.3. sobota, godz. 19.00

Scenariusz dla 3 aktorów

realizacja zbiorowa

8.3. środa, godz. 20.30

muzyka bretońska

koncert zespołu **DEOMP**
(Francja)

11.3. sobota, godz. 19.00

Kwartet dla 4 aktorów

reż. M. Neinert

12.3. niedziela, godz. 19.30

Ballady kochanków

i morderców

reż. R. Talarczyk

15.3. środa, godz. 18.00

GCK zaprasza

Wiecej niż literatura

Spotkanie

z Markiem Krajewskim

laureatem

„Paszportu Polityki” 2006

16.3. czwartek, godz. 18.00

Krótki metraż

w pełnym metrażu

projekcje filmów

18.3. sobota, godz. 19.00

Niedźwiedź. Oświadczyń

reż. M. Ferlak

19.3. niedziela, godz. 18.00

W górach jest wszystko

co kocham

koncert

Dom o Zielonych Progach,

U Pana Boga Za Piecem,

Pelton, Contem i inni...

20.3. poniedziałek, godz. 19.00

Cholonek

reż. M. Neinert, R. Talarczyk

21.3. wtorek, godz. 19.00

Alliance Francaise zaprasza

Theatre de l'Imprevu, Orlean.

Boris et Bobby

spektakl w j. francuskim

22.3. środa, godz. 19.03

Kabaretowa Scena Trójki

23.3. czwartek, godz. 18.00

GCK i artPapier zapraszają:

wieczór autorski i koncert

Macieja Kaczki - autora tomu

wierszy „Wiosna”

i płyty „Soft Lans i romans”

24.3. piątek, godz. 20.00

Renitenztheater Stuttgart

i **Radek Knapp**

Inscenizowane czytanie sztuki

Herrn Kukas Empfehlungen

spektakl w j. niemieckim

spotkanie z Radkiem Knappem

25.3. sobota, godz. 19.00

Renitenztheater Stuttgart

Ingrid Lausund

Bandscheibenvorfall

spektakl w j. niemieckim

28.3. wtorek, godz. 17.00

VII Wieczór Teatralny

Magia seriali

gospodarz Grzegorz Noras

29.3. środa, godz. 18.00

Alliance Francaise zaprasza:

Jean Genet

Ścisły nadzór

spektakl w j. francuskim

przygotowany przez studentów

Fil. Romańskiej UŚ

30.3. czwartek, godz. 18.00

Alliance Francaise zaprasza:

Agnès Jaoui

Un air de famille

spektakl w j. francuskim

przygotowany przez studentów

Fil. Romańskiej UŚ

ŚLĄSKI TEATR LALKI

I AKTORA „ATENEUM”

4.3. sobota, godz. 16.00

Przypowieść o szczęściu

reż. K. Jakóbczyk

5.3. niedziela, godz. 16.00

Dzielny Szewczyk

reż. A. Hrydziewicz

11.3. sobota, godz. 16.00

Ferdynand Wspaniały

reż. M. Wit

12.3. niedziela, godz. 16.00

Wesołe historie

reż. zbiorowa

18.3. sobota, godz. 16.00

Kopciuszek

reż. B. Nauka

19.3. niedziela, godz. 16.00

O makowej wojnie...

reż. M. Wit

25.3. sobota, godz. 16.00

Piotruś Pan

reż. Z. Rej

26.3. niedziela, godz. 16.00

O Smoku Grubeloku

reż. P. Nosálek

31.3. piątek, godz. 16.00

premiera!

Dziadek do orzechów

adaptacja Krystyna Jakóbczyk

reż. Krystyna Jakóbczyk,

Henryk Konwiński

scenografia Paweł Hubicka

SOSNOWIEC

TEATR ZAGŁĘBIA

4.3. sobota, godz. 18.00

premiera!

5.3. niedziela, godz. 18.00

Dziady cz. III

reż. Bogdan Michalik

scenografia Wojciech Stefaniak

muzyka Janusz Grzywacz

11.3. sobota, godz. 18.00,

12.3. niedziela, godz. 18.00

Prywatna klinika

reż. J. Fedorowicz

17.3. piątek, godz. 18.00

Hamlet

reż. B. Wyszomirski

18.3. sobota, godz. 18.00,

19.3. niedziela, godz. 18.00

Kolacja dla głupca

reż. A. Celiński

24.3. piątek, godz. 18.00,

25.3. sobota, godz. 18.00,

26.3. niedziela, godz. 18.00

Sztuka kochania...

reż. K. Jasiński

31.3. piątek, godz. 18.00

Kandyd

reż. H. Adamek

TYCHY

TEATR MAŁY

5.3. niedziela, godz. 20.30

Ireneusz Krosny i jego goście:

Grupa MoCarta

18.3. sobota, godz. 16.00

Zajączkowe niespodzianki

Teatr Banasiów z Warszawy

26.3. niedziela, godz. 17.30

Obchody Międzynarodowego

Dnia Teatru

Stefcia Ćwiek w szponach życia

Teatr Polonia z Warszawy

adaptacja i reżyseria:

Krystyna Janda

27.3. czwartek, godz. 18.00

Obchody rocznicy śmierci

Jana Pawła II

Tryptyk rzymski

wykonawcy: Krzysztof Globisz

Michał Banasik (fortepian)

CZĘSTOCHOWA

FILHARMONIA

CZĘSTOCHOWSKA

5.3. niedziela, godz. 18.00

Z okazji Dnia Kobiet

Koncert

Krzysztofa Kiljańskiego

8.3. środa, godz. 19.00

Sala Kameralna Filharmonii

Koncert dla Pań

wystąpią: Trio Siergieja

S. Wowkotrub, A. Nowicki,
D. Pomorski, koncert prowadzą:

B. Młynarczyk, A. Hutyra

w programie

słynne standardy jazzowe

oraz przeboje muzyki filmowej

Foyer Filharmonii

Pokaz mody wiosna-lato 2006

Domu Mody Caterina

Niespodzianki dla Pań!

GLIWICE

Muzeum Willa Caro

26.3. niedziela, godz. 12.00

Trio jazzowych wirtuozów

J. Śmietana, E. Schuller,

A. Czerwiński

koncert



KATOWICE

NARODOWA ORKIESTRA

SYMFONICZNA

POLSKIEGO RADIA

17.3. piątek

Koncert

dyrygent Gabriel Chmura

solista Nemanja Radulovic

w programie:

C. M. Weber – Uwertura

do op. Oberon

F. Mendelssohn – Koncert

skrzypcowy e-moll

D. Szostakowicz – X Symfonia

FILHARMONIA ŚLĄSKA

3.3. piątek, godz. 19.00

Orkiestra Symfoniczna Filhar-

monii Śląskiej

Tomasz Bugaj – dyrygent

Artur Jaroń – fortepian

w programie: W. A. Mozart

15.3. środa, godz. 10.00 i 12.00.

16.3. czwartek, godz. 9.00,

11.00 i 17.00

17.3. piątek, godz. 10.00 i 12.00

Młoda Filharmonia

muzyka do filmów

Charlie Chaplina

Orkiestra Symfoniczna

Filharmonii Śląskiej

Krzysztof Dębski – dyrygent

Anna Jurkiewicz – śpiew

18.3. sobota, godz. 18.00

Śląska Orkiestra Kameralna

Jan Wincenty Hawel – dyrygent

Jan Stanienda – skrzypce

w programie: A. Vivaldi,

B. Smetana

24.3. piątek, godz. 19.00

Orkiestra Symfoniczna

Filharmonii Śląskiej

Piotr Gajewski – dyrygent

Andrzej Ładomirski – skrzypce

w programie: M. Glinka,

A. Chaczaturian, J. Brahms

27.3. poniedziałek, godz. 18.00

Klub im. J. Kiepury,

Sosnowiec

Koncert pasyjny

Śląska Orkiestra Kameralna

Jan Wincenty Hawel – dyrygent

w programie: G. F. Haendel,

J. S. Bach, B. Smetana

31.3. piątek, godz. 19.00

Orkiestra Symfoniczna Filhar-

monii Śląskiej

Chór Filharmonii Śląskiej

Marek Pijarowski – dyrygent

Anna Górecka – fortepian

w programie:

W. A. Mozart, A. Borodin,

R. Strauss

ESTRADA ŚLĄSKA

Spotkania z poezją i muzyką

MDK „Koszutka”

13.3. poniedziałek, godz. 17.00

Barwy poezji

koncert w wykonaniu zespołu

„Poethicon”

w programie:

poezja śpiewana promująca

poetów Śląska Cieszyńskiego

27.3. poniedziałek, godz. 17.00

MDK „Koszutka”

Gry damsko-męskie

kameralny spektakl muzyczny

autorstwa Nataszy Kielak

o miłości, zazdrości i zdradzie

w wykonaniu

Anny Kadulskiej

i Antoniego Gryzika

JAZZ CLUB HIPNOZA

JaZZ i okolice

14.3. wtorek, godz. 20.00

Herb Robertson

& The Space Cadets

with special guests Marcin

& Bartłomiej Brat Oleś

ELEKTRO KLUB

4.3. sobota, godz. 20.00

Appart – shitcatapult rec.

Support: CH DISTRICT

16.3. czwartek, godz. 20.00

Europejskie

Konfrontacje Muzyczne

INSTYTUCJA PROMOCJI

I UPOWSZECZNIANIA

MUZYKI SILESIA

Rok Mozartowski w Silesii

6.3. poniedziałek, godz. 18.00

Studio Koncertowe

Polskiego Radia

Mozart w tonacji mollowej

wystąpi: M. Sikorska-Wojtacha

12.3. niedziela, godz. 18.00

Murki, MDK „Południe

19.3. niedziela, godz. 17.30

MDK „Południe”,

21.3. wtorek, godz. 17.00

MB P ul. Grzybski 19 b

Rendez vous z Mozartem

wystąpią: J. Kitala,

A. Wrześniewska-Holdyk

14.3. wtorek, godz. 17.00

Biblioteka Śl., sala Parnassos

Rendez vous z Mozartem

wystąpią: W. Białk,

B. Witkowska,

J. Kitala, C. Biesiadecki

16.3. czwartek, godz. 18.00

Muzeum Archidiecezjalne

Perły muzyki fortepianowej

wystąpią: J. Domańska,

A. Tatarski

20.3. poniedziałek, godz. 18.00

Teatr „Ateneum”

Na życzenie publiczności

Tak czynią wszystkie czyli

szkoła kochanków

wystąpią: A. Noworzyn,

W. Białk, M. Spytek,

R. Majzner, M. Bartczak,

B. Maliszewski

22.3. środa, godz. 18.00

III LO im. A. Mickiewicza

Sztuka interpretacji

wystąpią: R. Kabara,

M. Cieniawa

12.3. niedziela, godz. 17.00

MDK „Koszutka”

Muzyka – moja miłość

Modest Musorgski

Obrazki z wystawy

wystąpią:

B. Maliszewski

D. Sidulska-Zawierucha,

Z. Raubo

15.3. środa, godz. 17.30

os. 1000-lecia,

Zespół Szkół Plastycznych

Koncertujące rodziny

wystąpią: S. Borysenko,

W. Kryworuczko,

M. Kryworuczko

26.3. niedziela, godz. 18.00

MDK „Południe”

Odgłosy wiosny

wystąpią:

M. Zientek,

B. Warykiewicz-Siwy,

J. Maksymiuk

26.3. niedziela, godz. 17.30

Bazylika oo. Franciszkanów

Muzyka w Bazylice

27.3. poniedziałek, godz. 18.00

P S M im. M. Karłowicza

Koncert z dedykacją

60-lecie Szkoły

wystąpią:

B. Maliszewski,

A. Gabrys, D. Zawierucha,

w programie: W. A. Mozart,

H. Fryba, R. Ford,

M. Karłowicz, G. Fitelberg,

G. Bottesini

KOSZECIN

ZESPÓŁ PIEŚNI I TANCA

„ŚLĄSK”

Koncerty na Zamku

31.3. piątek

premiera „Requiem”

F.J. Gosseca

Założeniem „Koncertów na Zamku” jest promocja różnych form i gatunków muzycznych, od folkloru w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, przez muzykę latynoamerykańską, romantyczne koncerty fortepianowe po majestatyczne „Requiem” Francisca – Josepha Gosseca.

TYCHY

Teatr Mały

6.3. środa, godz. 18.30

Krzysztof Kiljański

z zespołem

koncert

Kayah: To wielka przyjemność słuchać tego głosu. Do tej pory była to przyjemność bardzo moja – intymna. Pewnie będę trochę zazdrosna o nią teraz, ale wiem, że ją pomnożę, gdy się nią podzielę. Życzę więc przyjemności najprzyjemniejszej.

14.3. wtorek, godz. 18.30

Koncert charytatywny

na rzecz dzieci

z chorobami nowotworowymi

19.3. niedziela, godz. 18.00

Stare Dobre Małżeństwo

koncert

gość specjalny

Adam Ziemianin

21.3. wtorek, godz. 18.30

koncert grupy

Paul Brody's Sadavi

(USA – Niemcy)

klezmer jazz

ZABRZE

DOM MUZYKI I TAŃCA
8.3. środa, godz. 16.00 i 19.30
Babska Laba
z **Telewizją Katowice**
wystąpią: M. Szoltysek
i „Wesołe Trio”,
Kabaret „RAK”,
M. Jędrowski, J. Polok
i „Kapela ze Śląska”,
„Kwaśnica” oraz „Masztalcy”,
całość prowadzą: J. Polok,
A. Trzaska, J. Ciurlok

11.3. sobota, godz. 19.00
Kabaretowy dobry wieczór
wystąpią: E. Jungowska
i R. Bryndał, G. Halama,
J. Kryszak, P. Baltrocyk,
Łowcy.B, Kabaret „Rak”

18.3. niedziela,
godz. 15.00 i 18.00
koncert irlandzkiego zespołu
Gaelforce Dance

19.3. niedziela,
godz. 16.00 i 20.00
koncert **Chóru Aleksandrowa**
„*Dzięki nim stale ożywa dramatyczna i zarazem liryczna legenda czasu Wojny Ojczyźnianej i czasu odbudowy. Zespół Armii Czerwonej im. Aleksandrowa to także symbol doskonałości artystycznej, to niepowtarzalny styl chóralnej interpretacji. Poddajmy się urokowi tej muzyki, która powstała z potrzeby chwili, dla ukojenia cierpień i krzywd, jakie zgotował człowiekowi drugi człowiek. Już za moment słuchać będziemy Kalinki, pieśni o drodze i pieśni o słowikach...*”
(Bogusław Kaczyński).

FILHARMONIA
ZABRZAŃSKA
10.3. piątek, godz. 18.00
PSM
Przeboje z Hollywood
koncert muzyki filmowej
dyrygent: S. Fraas (Niemcy)
w programie:
wielkie przeboje muzyki
filmowej: „Władca pierścieni”,
„Tańczący z wilkami”,
„Gladiator”, „James Bond”,
„Harry Potter” i inne

24.3. piątek, godz. 19.00
kościół św. Kamila
Koncert symfoniczny
w ramach obchodów
Roku Mozartowskiego
wystąpią: Kim Chan Kwai
(Korea) – skrzypce
Marek Moś I dyrygent

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA BWA
„Euroshorts 2005”

23.3. czwartek, godz. 17.00
AMERYKAŃSKI FILM
REKLAMOWY 2005
Filmy wyróżnione w konkursie
Stowarzyszenia Niezależnych
Producentów Reklamowych
USA i włączone do stałych
zbiorów Muzeum Sztuki
Nowoczesnej
w Nowym Jorku

CZĘSTOCHOWA

OKF
KINO MŁODEGO WIDZA
3-17.3, godz. 8.15 i 10.00
Jan Paweł II: nie lekajcie się
J. Bleckner, USA

KOBIETA. MĘŻCZYZNA
3-9.3, godz. 16.30 i 20.30
Pani zemsta
P.Chan-wook, Korea Pld

3-9.3, godz. 18.30
Ty i ja,
i wszyscy których znamy
M.July, USA/Wlk.Bryt

10-16.3, godz. 17.00 i 20.30
Czas, który pozostał
F. Ozon, Francja

10-16.3, godz. 18.30
Dowód
J.Madden, USA

17-23.3. godz. 16.30 i 20.30
Tylko mnie kochaj
R. Zatorski, Polska

17-23.3. godz. 18.30
Sophie Scholl – Ostatnie dni
M.Rothemund, Niemcy

FILMOWA
UNIA EUROPEJSKA
CZESKI FILM

24-30.3, godz. 16.00 i 19.00
Czeski sen dok.
V. Klusak, F. Remunda, Czechy

24-30.3, godz. 17.30 i 20.30
Jazda
J.Sverak, Czechy

GLIWICE

Muzeum, Willa Caro
Uniwersytet dla wszystkich
2.3. czwartek, godz. 17.00
Symboliczna rola katedr
w przestrzeni miejskiej
Londynu i Katowic
wykład dr. inż. arch.
R. Nakoniecznego

16.3. czwartek, godz. 17.00
Promocja najnowszych
publikacji Muzeum
w Gliwicach

B. Malik, J. Jenczewska-Pajka
Gliwicki Preis-Courant.
Wzorniki wyrobów
Królewskiej Odlewni Żeliwa
w Gliwicach w zbiorach
Muzeum w Gliwicach
oraz A. Kwiecień,
S. Siess-Krzyszkowski
Fajanse prószkowskie.
Kolekcja ze zbiorów Muzeum
w Gliwicach
spotkanie autorskie
z A. Kwiecień
i S. Siess-Krzyszkowskim

23.3. czwartek, godz. 17.00
Architektura quattrocenta
we Florencji – początek
odrodzenia myśli klasycznej
wykład dr inż. arch.
M. Żmudzińskiej-Nowak

KATOWICE

GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM
KULTURY
Galeria Piętro Wyżej
9.3. czwartek, godz. 11.00
spektakl autorski Jerzego Moskala
Myślenie oczami

godz. 12.00
Reżyser i scenograf:
modele współpracy
prowadzenie: Jacek Sieradzki

sala koncertowa
8.3. środa, godz. 19.00
Światowe przeboje muzyki
filmowej
wystąpią: B. Morka,
R. Spychalski, R. Morka,
E. Ciechomska

Centrum Scenografii Polskiej
22.3. środa, godz. 17.00
Teatr. W stronę warsztatu
Dramaturg
Tadeusz Słobdzianek

16.3. czwartek, godz. 17.00
sala koncertowa GCK
Wydawnictwo Kos zaprasza
na spotkanie autorskie
z Bertem Hellingerem
„Doświadczyć Boga Dzisiaj”
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
sala Parnassos

6.3. poniedziałek, godz. 17.00
cykl wykładów „**Obraz słowa**”
Życie i twórczość
Franciszki i Stefana
Themersonów
wykład M. Sady

9.3. czwartek, godz. 17.00
Salon Polityki
spotkanie z red.
Markiem Ostrowskim

13.3. poniedziałek, godz. 17.00
Promocja książki
„Republika Sławkowska
1905 roku”
M. Janeczek, E. Pietrzyk
i Z. Matuszczyka

22.3. środa, godz. 17.00
wernisaż
wystawa rysunków
Zbigniewa Jujki

sala Benedyktynka
30.3. czwartek, godz. 17.00
Klub Dobrej Książki
„Wołoka” Mariusza Wilka
nominacja do Śląskiego
Wawrzynu Literackiego,
książkę przedstawi
prof. Przemysław Czapliński
z Uniwersytetu w Poznaniu

MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
6.3. poniedziałek, godz. 11.00
Filia nr 3, ul. Gliwicka 93
Spotkanie
z **Agnieszką Tyszką**
pisarką, dziennikarką, autorką
książki „Róże w garażu”,
za którą otrzymała Nagrodę
im. Kornela Makuszyńskiego
za 2004 rok

13.3. poniedziałek, godz. 17.00
Filia nr 32, ul. Grzybski 19b
Spotkanie
z **Januszem Styczniem**
poetą, dramaturgim, prozaikiem

25.3. sobota, godz. 16.00
Czytelnia, ul. Młyńska 5
Spotkanie
z **Tomaszem Raczkiem**
krytykiem filmowym
i teatralnym, publicystą,
pisarzem, wydawcą...

PSZCZYNA

PSZCZYŃSKIE CENTRUM
KULTURY
17.3. piątek
sala widowiskowa
Konkurs Piosenki Poetyckiej
„Sentymenty”
godz. 17.00
Stare Dobre Małżeństwo

31.3. piątek, godz. 17.00
Klub „13”
Klub Poczty Poetyckiej
Macieja Szczawińskiego

90 SLASK

WIESŁAWA KONOPELSKA

Jednym zdaniem

Foto: Muzeum Śląskie

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych województwa śląskiego oraz studenci, którzy nie ukończyli 21 roku życia. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie w terminie do 31 marca 2006 r. na adres

I LO im. Jana Smolenia (41-902 Bytom, ul. Strzelców Bytomskich 9) zestawu czterech wierszy własnego autorstwa w czterech egzemplarzach maszynopisu. Prace należy podpisać godłem (pseudonimem autorskim), zaś w zamkniętej kopercie opatrzonej tym samym godłem trzeba umieścić swoje imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu, adres poczty elektronicznej oraz rok urodzenia i nazwę szkoły lub uczelni. Liryki można również nadsyłać drogą elektroniczną na adres pokolenie@granice.pl, wiersze podpisane godłem przesyłać w załączniku do e-maila, w treści wiadomości wpisując wszystkie wyżej wymienione dane. Przyznana zostanie nagroda główna w postaci statuetki „Skrzydłatego Rodła” oraz nagrody i wyróżnienia. Nagrody nie będą miały charakteru premii finansowej. W skład jury wejdą poeci i krytycy literaccy – m.in. uczestnicy Grupy Literackiej „Reflektor”, która powstała w I LO im. Smolenia w roku 1984. Funkcję przewodniczącego jury – tak jak w poprzednich latach – pełnił będzie dr Bohdan Urbankowski. Rozstrzygnięcie konkursu połączone z turniejem jednego wiersza odbędzie się w I LO do końca kwietnia 2006 roku. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nagrodzonych utworów. Patronem prasowym konkursu są: redakcja miesięcznika „Śląsk” oraz redakcja „Życia Bytomskiego”. Patronat medialny sprawuje także witryna www.granice.pl, w której publikowane będą najświeższe informacje o konkursie.

Najlepsze fotografie prasowe

Już po raz trzeci w Bibliotece Śląskiej będzie można obejrzeć wystawę „Śląska Fotografia Prasowa”. W styczniu fotoreporterzy związani ze Śląską prasą, zgłaszali do konkursu swoje najlepsze prace z poprzedniego roku kalendarzowego. Pierwszą nagrodę oraz Złotego Druha (nagroda przechodnia Dyrektora Biblioteki Śląskiej) otrzymał Tomasz Jodłowski („Dziennik Za-



Tomasz Jodłowski, *Dziewczynka czekająca na eksmisję z bytomskiego mieszkania*.

chodni”) za pracę „Dziewczynka czekająca na eksmisję z bytomskiego mieszkania”, II miejsce – Arkadiusz Gola – „Dziennik Zachodni”, za pracę „Jedno z likwidowanych podwórek przy ulicy Wolności w Zabrze”, III miejsce – ex aequo: Bartosz Wrześniow-

ski – „Gazeta Wyborcza” za pracę bez tytułu oraz Michał Szalast – „Super Express” za pracę bez tytułu. Nagroda za zdjęcie o tematyce górniczej w wys. 500 zł przypadła Aleksandrowi Prugarowi z „Gazety Wyborczej” za cykl „Dwa światy”. Nagrodę czytelników Biblioteki Śląskiej w wys. 1000 zł ufundowaną przez senator Krystynę Bochenek otrzyma Arkadiusz Ławrywianiec z „Dziennika Zachodniego” (największa liczba oddanych głosów) za pracę z cyklu „Pożegnanie”.

Wszystkie konkursowe prace można oglądać na portalu internetowym teheria.pl. Wystawa fotografii będzie eksponowana w wielu miastach kraju, m.in. Szczyrku, Krakowie, Lublinie.

Zdjęcie zatytułowane „Madonny” Józefa Wolnego wygrało pierwszą edycję Śląskiej Fotografii Prasowej. W roku ubiegłym laureatką pierwszej nagrody została Marta Błażejowska.

„Na Oklep”

11 lutego br. odbyła się coroczna VIII edycja konkursu już o randze międzynarodowej pt. „Miłość niejedno ma imię”. Siedząc tego popularnego przedsięwzięcia jest Miejski Dom Kultury „Południe” w Katowicach. Plon turnieju okazał się nadzwyczaj płodny. I dorodny. Do turnieju wystąpiło 197 twórców, z których nagrody otrzymało 31 osób. A wśród nich między innymi Anna Chomczyk z Białegostoku, Monika Mazur z Radomia, Jerzy Frykowski z Dębnicy Kaszubskiej.

Godzi się nadmienić, iż każdej edycji towarzyszy książkowe wydanie wyróżnionych tekstów. Owa dokumentacja liczy już 5 pozycji, w których pomieszczono prace 312 autorów.

A jak do tego doszło? Otóż konkurs, który wziął swój początek w szkole, później przeniósł się do bardziej sprzyjających warunków, czyli do MDK, gdzie też w przyjaznej atmosferze nabrał rozmachu. No i rokuje uzasadnioną pomyślność. A gwarantuje ją dyrektor tej placówki, Bogdan Kallus oraz wyróżniająca się aktywnością pisańska młodzież. Grupie takich entuzjastów przewodzi Julia Zadrożna, prowadząca klub literacki „Na Oklep”. No i w tym gronie należy koniecznie wyróżnić Bolesława Jankowiaka – pomysłodawcę i niestrudzonego organizatora i animatora dostrzeganego coraz szerzej zjawiska literackiego.

I jeszcze jedno. Wspomniany klub również i tym razem urządził swoje warsztaty poetyckie. Wziął w nich udział także pisarz Edward Szopa, bo tradycją konkursów jest stała obecność przedstawicieli środowiska literackiego.

„Dyzma” na CD

Teatr Rozrywki wydał płytę CD z piosenkami ze spektaklu „Dyzma – musical”, autorstwa Włodzimierza Korcza i Wojciecha Młynarskiego. Spektakl, który miał

prapremierę we wrześniu 2002, otrzymał Złotą Maskę 2003 i tytuł najlepszego przedstawienia roku. Płyta jest trzecim (po „Człowieku z La Manchy” i „Krzyku według Jacka Kaczmarskiego”) albumem, zawierającym piosenki z wystawianych w Chorzowie musicali.

Wśród wykonawców usłyszeć i zobaczyć można m.in. Jacentego Jędrusika w roli Dyzmy, Marię Meyer jako Mańkę, Adama Baumanna, Elżbietę Okupską, Magdalенę Szczerbowską, Roberta Talarczyka. Aktorom towarzyszy orkiestra Teatru Rozrywki pod dyktando Jerzego Jarosika.

Nagrania płyty dokonano w studio Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach.

Kossakowski w Zamku Sieleckim

Wystawa malarstwa Piotra Kossakowskiego – absolwenta katowickiej ASP a obecnie asystenta w pracowni Ireneusza Walczaka, gości w salach wystawowych Sosnowieckiego Centrum Sztuki Zamek Sielecki.

Kossakowski studiował malarstwo u prof. Zbigniewa Blukacza oraz projektowanie plakatów u prof. Romana Kalarusa.

Na swoim artystycznym koncie ma wystawy plakatów w Krakowie, na Biennale w Finlandii, w Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biennale Plakatu w Katowicach i Zabrze podczas „Die Hindenburgers”. Był stypendystą ministra kultury.

W Zamku Sieleckim prezentuje swoje wielkoformatowe malarstwo zatytułowane „Człowiek w strukturze chromatycznej”. Jak pisze Adriana Zimnowoda – komisarz wystawy: „Malarstwo Kossakowskiego to subiektywna wizja artystyczna, w której kolor – nośnik emocji – przeniósł idee w świat materialny. To malarstwo wiarygodne, spontaniczne, wywodzące się z najlepszych tradycji poszukiwań kolorystycznych sztuki XX wieku”.

W istocie obrazy Kossakowskiego emanują ekspresją, intensywnym kolorem, narzucają widzowi sposób ich odbioru. W tym wszystkim jest miejsce dla człowieka zajętego swoimi sprawami codziennymi, ale także rozrywką, świętowaniem.



Piotr Kossakowski, *La fete*, 2005 r. Technika mieszana, 300x200 cm

była Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości przy wsparciu Programu Phare 2003 Rozwój Zasobów Ludzkich.

■ Wernisaż „Muzy artystów i pisarzy” odbył się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sosnowcu.

■ W holi Biblioteki Śląskiej otwarta została wystawa słowackiego artysty Milana Stana, ukazująca jego dorobek graficzny w postaci drzeworytów i karyktur.

■ Również w Bibliotece Śląskiej, w sali Parnassos odbyła się promocja książki Michała Cyfry pt. „Na urodzinach poety”, tragicznie zmarłego poety, studenta kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego, inicjatora i organizatora wielu przedsięwzięć kulturalnych jak

Festiwal Kultury Niepopularnej w Zabrze czy Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Strofy z szuflady”.

■ W Miejskim Domu Kultury „Kosztka” w Katowicach odbył się koncert „Muzyka – moja miłość”, którego solistami byli pianista Robert Marat i oboista Rafał Majzner.

■ „Cracow Brass Quintet” koncertował w Bibliotece Śląskiej w bazylice o.o. Franciszkanów.

■ Koncert, który odbył się 3 lutego br., a podczas którego został wykonany „Koncert fortepianowy” Witolda Lutosławskiego, „Postscriptum” Piotra Radki oraz Józefa Świdra „Koncert gitarowy” i „Te Deum”, Filharmonia Śląska dedykowała pamięci ofiar katastrofy 28 stycznia w Chorzowie.

■ Utworami W. A. Mozarta Filharmonia Śląska zainaugurowała Światowy Rok Mozartowski, a wykonawcami były zespoły filharmoniczne pod dyktando Ryszarda Zimaka i soliści: Maciej Gołębiowski, Aleksandra Szafir, Anna Radziejowska, Zdzisław Kitala.

■ Podczas Polsko-Skandynawskiego Wieczoru w Filharmonii solistą koncertu był flecista Jan Krzeszowiec – laureat wielu konkursów krajowych i międzynarodowych.

■ W Górnośląskim Centrum Kultury gości wystawa prezentująca poznańską Galerię ON (ASP).

■ Wystawa „Fotografia i... jazz” Jerzego Pustelnika została otwarta w katowickim GCK.

Nowe dymy jazzu

Kiedy przed siedmiu laty odbyła się pierwsza Bielska Zadymka Jazzowa, niewiele osób przypuszczało, że stolica Beskidów będzie niebawem aspirować także do nazwy stolicy polskiego jazzu. Tymczasem Zadymka rozwinęła się tak interesująco, że jest to dziś jeden z najbardziej liczących się jazzowych festiwali w naszym kraju. Stało się tak za sprawą pomysłodawcy imprezy Jerzego Batyckiego ze Stowarzyszenia Sztuka – Teatr oraz jego współpracowników, a także Jana Ptaszyna Wróblewskiego, który od lat patronował Zadymce. Mało tego – udane spotkanie z jazzem w bielskich klubach, teatrach, salach koncertowych i w schronisku na Szynielni, gdzie zwykle kończy się „zadymianie”, zainspirowały do stworzenia podobnego festiwalu animatorów z Bielskiego Centrum Kultury. Ich impreza odbywa się jesienią, a patronuje jej inny tuz polskiego jazzu Tomasz Stańko. Niezależnie od tego, co było przyczyną powstania kolejnego festiwalu w Bielsku-Białej, obecnie obie imprezy uzupełniają się wzajemnie i stanowią o atrakcyjności bielskiego życia muzycznego. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro tradycje muzyczne w Bielsku i Białej są wiekowe, a kontynuują je pedagodzy i ich podopieczni z bielskiej Państwowej Szkoły Muzycznej, której liczne grono absolwentów nie tylko robi artystyczne kariery poza Beskidami, lecz również tworzy z dobrym skutkiem życie muzyczne pod Klimczokiem. Należące bielska placówka oświatowa otrzymała ostatnio nową siedzibę, co zapewne pozwoli jeszcze lepiej rozwijać muzyczne talenty.

Sama Bielska Zadymka Jazzowa również ulega zmianom. Uzupełniła nawet swą nazwę o kolejny człon – Lotos Jazz Festiwal. Dowodzi to, że jedna z najbardziej znanych w świecie polskiej motoryzacji firm zajmuje się także sponsorowaniem imprez kulturalnych. Tegoroczna VIII Bielska Zadymka Jazzowa odbyła się od 19 do 22 stycznia. Koncertowano nie tylko w klubach i teatrach, lecz także w domu handlowym „Sfera”. Nowe miejsca koncertowe łączyły się z nowymi pomysłami repertuarowymi. Oprócz holenderskiego „Relaxu”, który do jazzu wpłata inne gatunki muzyki, można było podziwiać tancerzy z Tokio – Stax Groove czy trio Petera Beetsa grające Chopina. Nie zabrakło młodych sił z Polski – bielszczanki Beaty Przybytek, Anny Serafińskiej, Pawła Tomaszewskiego, Andrzeja Święsa, Pawła Dobrowolskiego, studentów katowickiej AM. Byli znani muzycy polscy – Jan Ptaszyn Wróblewski, Janusz Muniak, Zbigniew Wegehaupt czy Andrzej Zubek. Towarzyszyły im sławy jazzu światowego i europejskiego – pianista Hank Jones, saksofonista Courtney Pine czy kontrabasista Arild Andersen.

Pożegnanie z Zadymką na mroźnej Szynielni umiliły zespoły Jazz Connection i Psio Crew. Ta ostatnia formacja łączy tradycje góralskie z amerykańskimi, muzykę etniczną z rockiem i jazzem. Ostatnie sukcesy zespołu, który do wspólnego grania zaprosiła Kapela ze Wsi Warszawa, świadczą, iż może on podążyć ścieżką podobną do drogi braci Gólców. W końcu oni także muzyczną wiedzę zdobyli pod Szynielnią...

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Bajki w „śrubce”

Od 4 do 10 lutego w Żywcu odbywały się jubileuszowe X Bajkowe Spotkania Teatralne „Zima 2006”, które zorganizowali – jak co roku w czasie ferii – animatorzy kultury ze sportowego klubu „śrubka” na czele z Włodzimierzem Zwierzyną. Młodym żywczanom zaprezentowały się sceny bielskie. Teatr Silnia (jedna ze scen Baniałuki) przedstawił spektakl pt. „Żebyście byli weseli jako w niebie anieli”. Dzieciom podobala się także „Afrykańska legenda” teatru Kwadryga, w której wystąpił m.in. czarnoskóry artysta. Oprócz teatrów z Bielska-Białej spektakle wystawiły tak znane na południu kraju sceny, jak katowicki teatr Ateneum, raczański Rabcio, Teatr Dzieci Zagłębia z Będzina czy polski teatr z Czeskiego Cieszyna Bajka.



Wystąpił m.in. teatr Kwadryga

Płótna Habsburgów

8 lutego w Muzeum Miejskim w Żywcu otwarto wystawę czasową pt. „Z kolekcji Karola Stefana z Żywca, eksponaty z Muzeum Miejskiego

w Żywcu oraz zbiorów prywatnych”. Zaprezentowano obrazy z kolekcji Karola Stefana Habsburga, który był właścicielem Żywiecczyny w latach 1895-1933. Znajdują się tam oleje na płótnach, obrazy oryginalne oraz kopie z XVII-XX wieku. Ekspozowanych jest ponad 20 płócien o różnej tematyce; głównie są to portrety cesarzy Świętego Cesarstwa Rzymskiego – Leopolda I, Franciszka I Lotaryńskiego, cesarzowej Marii Teresy, monarchów innych dworów europejskich, np. Filipa II (króla Hiszpanii), właścicieli Żywca – króla Jana Kazimierza Wazy czy Konstancji Krystyny z Komorowskich Wielopolskiej. Znalazł się tam młodzieńczy portret Karola Stefana, portret jego żony Marii Teresy oraz siostry Marii Krystyny – królowej Hiszpanii. Są tam pamiątki marynistyczne – obrazy oraz rzeźby ze statków Karola Stefana, admirała floty austriackiej. Na wystawie ekspozowane jest malarstwo sakralne, meble i bibeloty związane z żywieckimi Habsburgami, a ponadto obrazy autorstwa arcyksiężęcej pary – pejzaże Karola Stefana oraz kwiaty Marii Teresy. Wystawa potrwa do 19 marca.

Rekordowa frekwencja w BWA

Do końca stycznia w Galerii Bielskiej BWA prezentowano wystawę „Fotografia dzikiej przyrody 2005” („Wildlife Photographer of the Year”), organizowaną przez Muzeum Historii Naturalnej w Londynie i BBC Wildlife Magazine, oraz rzeźby Marioli Wawrzusiak i malarstwo Rafała Borcza pt. „Wilk”. Krakowski artysta był jednym z najbardziej podziwianych przez publiczność uczestników ostatniej Bielskiej Jesieni. Wilki jego żony Marioli Wawrzusiak – przypominające nilowe aligatory – również podobały się bielskiej widowni.

Trudno jednak było oprzeć się wrażeniu, iż ciężar odwiedzin przeniósł się do sali, w której prezentowano zdjęcia fotografików z całego świata. W każdym razie obie wystawy obejrzało ponad 5 tys. osób, przybywających nawet z odległych miejscowości Małopolski i Górnego Śląska.

Jednym zdaniem

■ Z powodu żałoby narodowej z 29 stycznia na 5 marca przeniesiono chybłą premierę najnowszego filmu Franciszka Dzidy „Wędrowiec” z udziałem Piotra Machalicy, którego ojciec Henryk urodził się właśnie w Chybiu.

■ 5 lutego w Winiarni Słowackiej w Bielsku-Białej, która na czas remontu Stalarni pełni funkcję Małej Sceny Teatru Polskiego, odbyła się premiera „Złej opinii” wg Georgesa Brassensa w reż. Roberta Talarczyka.

■ 12 lutego w Teatrze Lalek Baniałuka odbyła się premiera spektaklu „O rybaku i złotej rybie” wg A. Puszkina w reż. Grzegorza Kwiecińskiego.

■ Od 16 stycznia do 21 lutego w Śląskim Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie można było oglądać najlepsze prace dyplomowe – licencjackie i magisterskie – z zakresu grafiki użytkowej i wzornictwa przemysłowego, obronione na polskich uczelniach od listopada 2004 do października 2005 r. oraz pokonkursową wystawę studenckiej grafiki projektowej.

■ 28 stycznia w sali OSP w Ochabach koło Skoczowa odbyła się impreza kulturalna z oka-

zji 750-lecia powstania wsi, którą zorganizowały tamtejsze KGW oraz rada sołecka.

■ W styczniu w Żywcu i Miłowie odbyły się Żywieckie Gody oraz imprezy im towarzyszące.

■ „Twarze Śląska” to tytuł barwnych portretów górników autorstwa Romana Hryciowa, które w lutym zaprezentowano w bielskiej Galerii Fotografii B&B.

■ Nauczyciel akademicki z UŚL w Cieszynie Leszek Zbijiowski ekspozował w lutym swoje prace plastyczne w bielskiej galerii – pubie Bazyliżek.

■ W lutym dwoje bielszczan Beata Przybytek oraz Janusz Kohut promowało swoje nowe płyty („Wonderland” oraz „Wysokie góry”) w Bielskim Centrum Kultury oraz Teatrze Lalek Baniałuka.

■ W bielskim klubie Maryon promował natomiast swoją nową płytę zespół Grupa Furmana.

■ W piątek 13 stycznia w radzionkowskiej „Remizie” wiersze ze swego najnowszego tomu, wydane przez TK Graphics w Bytomiu, prezentował bielszczanin Jan Picheta.

Na scenie i za kulisami

Po raz pierwszy w historii Filharmonii Częstochowskiej stanęła na jej czele kobieta. Leszek Hładrian, rządzący tą placówką przez ostatnie kilkanaście lat, powrócił do rodzinnego Lublina, w którym objął kierownictwo tamtejszej filharmonii. Od stycznia nową szefową najważniejszej sceny muzycznej w Częstochowie została Beata Młynarczyk. Warto dodać, iż tę nominację władz samorządowych miasta przyjęto powszechnie z zadowoleniem, co, niestety, nie jest regułą w kraju, w którym także działalność kulturalna zostaje często podporządkowana „wyższemu racjom politycznym”. Życzliwość i sympatia, z jaką powitano na tym prestiżowym stanowisku Beatę Młynarczyk, jest zasługą przede wszystkim nietuzinkowej osobowości nowej pani dyrektor. Szacunek całego środowiska muzycznego w Częstochowie wzbudziła swoją pracowitością, przekutą na różnorodne formy aktywności zawodowej. Z wyróżnieniem ukończyła Akademię Muzyczną w Warszawie – Wydział Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki – a jej praca magisterska zdobyła II nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Prac Magisterskich Wydziałów Teorii Muzyki i Muzykologii (1991 rok). W rodzinnej Częstochowie połączyła pracę zawodową w Zespole Szkół Muzycznych z działalnością w Towarzystwie Muzycznym, pełniąc funkcję prezesa Zarządu Oddziału Częstochowskiego.

Beata Młynarczyk jest dobrze znana melomanom, przede wszystkim dzięki prowadzeniu wielu koncertów muzyki poważnej, które odbywają się w Częstochowie przy okazji prestiżowych wydażeń muzycznych i nie tylko. Beata Młynarczyk jako prelegentka urzeka publiczność głęboką wiedzą, rzetelnym przygotowaniem z zakresu teorii i historii muzyki poważnej oraz ogromną pasją, z jaką zawsze opowiada o zawiłościach i meandrach świata muzyki. Nie bez znaczenia dla odbiorców jest również jej ujmujący wdzięk i delikatność. Dla melomanów gawędy muzyczne Beaty Młynarczyk stały się niemal atrakcją oraz istotnym dopełnieniem każdego prowadzonego przez nią koncertu. O zdolnościach organizacyjnych Beaty Młynarczyk świadczy zarówno przebieg jej całej zawodowej kariery, a także fakt, iż zaangażowanie w pracy potrafi połączyć z wychowaniem czterech synów! Dobrze się stało (podkreśliła to również prasa lokalna), iż władze miasta postawiły na osobę silnie związaną z życiem kulturalnym Częstochowy. Tym razem nie szukano „dyrektorskich” gwiazd gdzieś daleko. Nowej pani dyrektor życzymy wszystkiego dobrego.

Oprócz „administracyjnych nowości” w Filharmonii Częstochowskiej w ostatnim miesiącu słyszeć było – jak przystało na tę instytucję – przede wszystkim muzykę. Nie zabrakło prawdziwych atrakcji. Zainaugurowano – między innymi – Rok Mozartowski. W programie koncertu rozpoczynającego obchody związane z 250. rocznicą urodzin genialnego kompozytora (koncert odbył się dokładnie w dzień jego urodzin) znalazły się uwertury z oper „Don Juan” oraz „Łaskawość Tytusa”. Z częstochowskimi filharmonikami zaprezentował się także młody klawecista, Maciej Gołębiowski, wykonując wraz z orkiestrą Koncert klawietowy A-dur – KV 622.

ELŻBIETA KOT

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Częstochowskie kołędowanie

W Częstochowie styczeń upłynął w rytmie kołęd, które rozbrzmiewały nie tylko w kościołach. Dużą popularnością i sympatią mieszkańców miasta cieszy się wspólne kołędowanie z rodziną Pospieszalskich. Lokalna prasa (częstochowskie wydanie „Gazety Wyborczej”) przygotowała w tym roku nawet swoisty przewodnik, ukazujący wszystkich muzyków z tego sławnego rodu. „Klan Pospieszalskich” zaproponował w swoim rodzinnym mieście kołędowanie niezwykłe; czyni tak już od kilku lat, choć, niestety, nieregularnie.

W Filharmonii Częstochowskiej odbywało się rodzinne kołędowanie Pospieszalskich, którzy jak mało kto potrafią ukazać siłę „bożonarodzeniowego muzykowania”. W latach ubiegłych bywało, iż do „częstochowskiego kołędowania” dołączała się również zaprzyjaźniona z Pospieszalskimi rodzina sióstr Steczkowskich. Tegoroczny koncert tej najbardziej znanej rodziny muzycznej z Częstochowy odbył się w ramach archidiecezjalnego konkursu kołęd „Stajenka 2006”.

Kołędy rozbrzmiewały także na scenie Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Tu spotkali się uczestnicy koncertu zorganizowanego przez częstochowski oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Nie ograniczono się wyłącznie do śpiewu i muzyki, odbyły się również prezentacje bożonarodzeniowych obrzędów i zwyczajów. Wśród wykonawców dominowali twórcy z gmin regionu częstochowskiego.

Odcienie Jury

Ogólnopolski Plener Malarski „Jurajska Jesień” należy do najstarszych tego typu imprez w Polsce; głównym organizatorem jest Zarząd Okręgu Związku Artystów Plastyków w Czę-

stochowie. W tegorocznej – XXXI – edycji pleneru wzięło udział szesnastu artystów, którzy w październiku 2005 roku wspólnie kontemplowali uroki Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Wśród uczestników pleneru „Huciska 2005” znaleźli się przede wszystkim artyści związani z Częstochową i jej najbliższym regionem: Elżbieta Leddecka, Jolanta Madej, Władysław Ratusiński, Jerzy Filip Sztuka, Krystyna Sz wajkowska. Do udziału w plenerze zakwalifikowali się również Ewa Renowicz z Katowic, Maria Orzechowska z Wrocławia, Adam Foltarz z Łodzi i Józef Drong z Czeskiego Cieszyńska. Funkcję komisarzy pleneru pełniła Aleksandra Banek.

20 stycznia w Miejskiej Galerii Sztuki otworzono wystawę poplenerową. Publiczność odwiedzająca wystawę mogła się przekonać, jak każdy z artystów wykorzystał „wrażenia wizualne” zebrane podczas pobytu na malowniczej, zwłaszcza jesienią, Jurze. Atutem tej malarskiej prezentacji była różnorodność zarówno zaprezentowanych technik malarskich, jak i indywidualnych typów wrażliwości artystycznej. Dorobek pleneru udokumentowany został również w formie katalogu towarzyszącego wystawie.

„Proste historie” Zelenki

Lubiącym mądre i szlachetne filmy, o które, niestety, coraz trudniej w kinowym repertuarze, Ośrodek Kultury Filmowej w Częstochowie sprawił niemalą niespodziankę i przyjemność. W ramach cyklu „Indywidualności kina” odbył się pokaz filmów Petera Zelenki. Ten czeski reżyser, urodzony w 1967 roku, został już zaliczony przez krytykę do grona najciekawszych twórców średniego pokolenia. Jego filmy oparte na charakterystycznym czeskim humorze – tu krytycy wskazują na tradycję Haszka, Hrabala, Havla i Menzla – zdobywają uznanie widzów, niezależnie od miejsca, w którym są prezentowane.

W ramach pokazu widzowie Częstochowie obejrzel: „Guzikowców” (1997), niezwykle wyrafinowany warsztatowo „Rok diabła”, opowiadający w przewartościw sposób historię znanego barda Jaromira Nohovicy (2002), oraz „Opowieść o zwyczajnym szaleństwie” (2005), która w Polsce doczekała się nawet wersji teatralnej.

Jednym zdaniem

■ Na scenie muzycznej Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater”, w ramach niedawno zainaugurowanego cyklu „Jazz kameralnie”, wystąpił Marek Napiórkowski Quartet.

■ W Filharmonii Częstochowskiej swoje stare i nowe przeboje zaprezentował zespół „Pod Budą”.

■ W Miejskiej Galerii Sztuki odbyła się wystawa instalacji przestrzennych Alojzego Gryla i Tomasza Tomaszewskiego – artystów związanych z wrocławską ASP.

■ W Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” w karnawałowym rytmie odbył się koncert bardzo lubianego w Częstochowie duetu fortepianowego Robert Gawroński & Cezary Sanecki.

■ Galeria Art Foto (Regionalny Ośrodek Kultury) zaprezentowała wystawę fotograficzną „Konfrontacje – Oblicza czasu”, którą tworzą prace ojca i córki – Krzysztofa i Moniki Polaków.

■ W klubie „Politechnik” odbyła się wystawa prezentująca historię polskiego radia.

W opolskich mediach trwa przedfestiwalowy festiwal newsów. Bo choć opolskie święto polskiej piosenki jest zjawiskiem równie nieuchronnym jak nadejście lata, zwyczajowo należy odnotować wizytę w Opolu gości z TVP i obwieścić, że wysokie układające strony znów zdołały się dogadać, co znaczy, że festiwal, uff, odbędzie się i w tym roku. Jak co roku zresztą.

Tym razem te doniesienia z pierwszej linii negocjacji są wyjątkowo optymistyczne. Zwykle bowiem plany TVP ograniczały się do festiwalowej kosmetyki czytelnej wyłącznie dla wujemniczonych (jedna kamera na wysięgniku tu, druga kamera na wysięgniku ówdzie), tym razem ogłosiła (podobno pod presją przykładu TVN, gdzie artystom każe się śpiewać na żywo), że nie będzie więcej występów z puszki, czyli z playbacku. Co więcej, założono, że koncert premier ma naprawdę lansować nowe przeboje, a nie tylko dyskutować popularność tych, które do obrzydzenia emitowano gdzieś popadnie przed festiwalem. I na koniec – w koncercie debiutów będą mogli wystąpić nieco bardziej zaawansowani, co to mają już za sobą płytowy debiut (dziś w końcu żadna to sztuka, płytę może wydać wytwórnia kolegi). Bo do tej pory obstawiano fonograficznych prawników, co uznano, chyba słusznie, za przesadę.

Ale nie koniec na tym. Wszelkie przedfestiwalowe sensacje czytane są dzisiaj w kontekście sławnego już planu megaprzebudowy Amfiteatru i stworzenia Muzeum Piosenki Polskiej. I tu media mają prawdziwe używanie. Otóż okazało się, że przetarg na projekt owego Muzeum został napisany pod dyktando środowiska plastyków, które zasugerowało wymagania skutecznie eliminujące z rywalizacji środowisko architektów. Co oczywiście stało się przedmiotem publicznej debaty. Co gorsza, wyszło na jaw, że wśród plastyków, którzy jednak spełniali owe sęte na miarę kryteria, znalazł się Jan Sawka, znany polski artysta robiący sporą karierę za oceanem. Sawka ma na koncie sporo naprawdę prestiżowych realizacji, tym razem chciał za niewielkie pieniądze – i podobno przy technicznej pomocy zaintrygowanych projektem Japonczyków – zaaranżować muzeum w Opolu. Nie został jednak zaproszony do dalszych rozmów, ponieważ, o czym opolski ratusz poinformował faksem wysłanym do Nowego Jorku, do swojej propozycji nie dołączył zaświadczenia o prowadzeniu działalności gospodarczej oraz polisy ubezpieczeniowej OC. A to, choć może w tym całym Nowym Jorku o tym nie wiedzą, jest warunkiem wzięcia udziału w konkursie.

Właściwie można by na tym zakończyć, bo co tu jeszcze pisać? Ale aż się prosi, by postawić pytanie, czy jakiś psycholog społeczny wpadł na pomysł przebadania tego, jak osławiona opolska afra korupcyjna, wpłynęła na mentalność opolskich polityków i urzędników. Bo chyba jest co badać. Chcąc się odciąć od nagannych praktyk poprzedników nowi włodarze Opola tak zawieźli procedurę i przepisom, że dali się rozdziabac prawnym kruczkom. W myśl zasady: jeśli zgodnie z przepisami, to można nie robić nic albo też zrobić dowolne głupstwo.

MAREK ŚWIERCZ

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Opolskie w pigułce

Na półki opolskich księgarń trafia książka „Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność” wydana przez Oficynę Piastowską Romana Hławacza, znanego opolskiego fotografa. Kupią ją jednak tylko szczęśliwcy – nakład raptem 3 tysiące egzemplarzy, z czego tysiąc kupił Opolski Urząd Marszałkowski, kolejne 600 kupili sponsorzy z myślą o szkolnych bibliotekach.

O tym kompendium wiedzy o regionie, stworzonym przez 24 autorów i zredagowanym przez prof. Dorotę Simonides, głośno było kilka lat temu, gdy samorząd wojewódzki ogłosił konkurs na taką publikację mającą promować wybroniony w protestach region. Wyniki konkursu oprotowała mniejszość niemiecka, która twierdziła, że wizja regionu stworzona pod auspicjami prof. Simonides będzie zbyt „polska”. Pesymiści twierdzili nawet wtedy, że wydawnictwo nigdy się nie ukaże. Nie mieli racji: książka, niestety bez tłumaczeń na niemiecki i angielski (zabrakło pieniędzy), spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem.

Dodajmy, że jest ważna podwójnie. Po pierwsze – zacierza złe wrażenie, jakie pozostawiły po sobie wydawnictwa w rodzaju „Glosariusza regionalnego” Tomasza Kamuselli (zasłynął stwierdzeniem, że Śląsk Opolski był w latach 1945-1991, w myśl międzynarodowego prawa, częścią ziem niemieckich pod tymczasową administracją Polski i ZSRR). Po drugie – trafia na rynek w chwili, gdy tendencje odśrodkowe są na Opolszczyźnie wyjątkowo silne. O separacji mówią głośno Brzeg i Nysa, coraz mniej przekonane do sensowności istnienia samodzielnego Śląska Opolskiego.

Taki chwytny – i dodajmy, całkiem błyskotliwy – tytuł nosi adaptacja „Czekając na Godota” Becketta, którą Tomasz Hynek wystawił na deskach opolskiego Teatru im. Jana Kochanowskiego. Przeniesiona w mocno współczesne realia (scenografia autorstwa Mirosława Kaczmarska) wizja oczekiwania na nieobecnego Stwórcę została przez recenzentów odebrana jako bardziej pesymistyczna od tej, jaką niosły zwykle wcześniejsze realizacje Becketta. Nie obeszło się oczywiście bez modnych popkulturowych aluzji, tym razem do praktyk sado-maso (duet Poco i Lucky w interpretacji Grażyny Rogowskiej i Andrzeja Jakubczyka). Reżyser mocno zaakcentował też ponurę przesłanie: sięgając do Fragmentu Dramatycznego II tegoż Becketta uznał parę głównych bohaterów (DiDi Przemysław Kozłowski i GoGo Michał Majnicza) za gotowych do popełnienia samobójstwa.

Przy dziecku po niemiecku

Odżył pomysł utworzenia w województwie opolskim elitarniej szkoły polsko-niemieckiej, do której mieliby trafić szczególnie uzdolnieni absolwenci podstawówek. W projekcie zaangażował się Ryszard Galla, obecnie poseł a wcześniej marszałek województwa opolskiego z ramienia mniejszości niemieckiej.

Dla mniejszości sprawa jest prestiżowa. W tej chwili Opolszczyzna produkuje jeśli chodzi o nauczanie języka niemieckiego w szkołach podstawowych i gimnazjach, ale wypada blado na poziomie szkół średnich. W efekcie wszystko sprowadza się do nauki języka (niemiecki ojczyści uczony jest de facto tak jakby był językiem obcym, natomiast trudno mówić o kultywowaniu niemieckich tradycji i pogłębionym regionalizmie).

Galla prowadzi już rozmowy z prezydentem Opola w sprawie lokalizacji nowej szkoły. Nieoficjalnie wiadomo, że jej wielkim zwolennikiem jest opolski ordynariusz abp Alfons Nossol. Dodajmy, że wcześniejsza próba uruchomienia takiej szkoły w podopolskim Prószkowie spełzała na niczym z braku chętnych. – Zgłosiło się 11 osób, zbyt mało na utworzenie choćby jednej klasy – wspomina opolski wicestarosta Krzysztof Wysdak.

Jednym zdaniem

■ W dziesięć lat po pierwszej adaptacji „Baladyny” na deskach Opolskiego Teatru Laiki i Aktora im. Alojzego Smolki czeski reżyser Petr Nosalek ponownie zmierzył się z romantycznym dramatem Słowackiego.

■ Orkiestra Filharmonii Opolskiej koncertowała w Chinach – filharmonicy zagrali dziewięć koncertów w pięciu miastach, prezentując głównie lekki repertuar.

■ Opolska Galeria Pierwsze Piętro przygotowała wystawę prac Jolanty Tacakiewicz-Lipińskiej, przewodniczącej Nyskiej Grupy Artystycznej.

■ Opolski Teatr Piktogram Dariusza Kowcuna otrzymał nagrodę za reżyserię na 27. Bie-

sidzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju – opolanie pokazali spektakl „Drugi pokój”.

■ Wydział Teologii Uniwersytetu Opolskiego przygotował wystawę poświęconą św. Józefowi Freinademetzowi, pierwszemu misjonarzowi z zakonu werbiistów.

■ Centrum sztuki studenckiej ma powstać w podziemiach pomiędzy budynkami Collegium Maius i Collegium Minus – taką decyzję podjął senat UO.

■ Paweł Kukiz, opolski muzyk i lider zespołu Piersi, zagra księdza w filmowej adaptacji powieści Janusza Wiśniewskiego „Samotność w sieci”.

Kamień czy słowo?

Koło Cieszyńsko-Zaolziańskiej Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego postanowiło powrócić do tradycji organizowania na Śląsku Cieszyńskim dużych wiosennych imprez poetyckich. Wiosna Poezji nad Olzą, z podtytułem „Polsko-czeskie spotkania literackie „Kamień czy słowo” – bo taką nazwę nosi impreza – odbędzie się w dniach 21-23 kwietnia br. po obu stronach Olzy. Głównie jednak w lokalach Śląskiego Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie.

Wiosna Poezji nawiązuje do wcześniejszych przedsięwzięć literackich na Zaolziu – mówi główny organizator imprezy, szef Koła GTL, poeta Kazimierz Kaszper. – Chodzi głównie o Wiosną Poezji organizowaną w latach 70. i 80. przez Sekcję Literacko Artystyczną czy polsko-czeskie spotkania młodoliterackie „Kamień czy słowo” z drugiej połowy lat 90. ub. wieku. Formuła imprezy jest jednak szersza od formuły obu protoplastek. Będzie obejmować twórców polskich i czeskich oraz polonijnych z Zaolzia, Słowacji, Litwy, Ukrainy, Austrii, Węgier i Niemiec. Prawdopodobnie weźmie w niej udział także młody tłumacz literatury polskiej na Węgrzech, Zsilla Gábor z Budapesztu.

Głównym punktem programu nie będzie też, jak dotychczas w przypadku „Kamienia czy słowa”, prezentacja tekstów w Rotundzie na Wzgórzu Zamkowym w Cieszynie, ale także: poranki literackie w szkołach ponadpodstawowych w obu częściach Cieszyzny, sesja popularno-naukowa, wystawa książek uczestników, antologia twórczości uczestników, wspólna wycieczka na Zaolzie połączona z kładzeniem kwiatów w grobach literatów zaolziańskich. W ramach imprezy odbędzie się też uroczystość ogłoszenia wyników II Konkursu Literackiego im. H. Jasiczka.

Bardzo nam zależy na spontanicznym udziale zwłaszcza młodych poetów ze Śląska Cieszyńskiego i przyległych regionów. Mile będą widziani wolontariusze, którzy zechcą pomóc w kwestiach organizacyjnych (kontakt telefoniczny i korespondencyjny z uczestnikami i współorganizatorami, wysyłka zaproszeń i afiszów...) i redakcyjnych (zaproszenia, afisze, transparenty, antologia). Spotkanie wszystkich chętnych mogłoby się odbyć w siedzibie Kongresu Polaków w piątek 10 marca o godz. 15.30 – dodał K. Kaszper.

Imprezie towarzyszyć będą m.in. spektakl „Ślub” Witolda Gombrowicza w wykonaniu Teatru Arena z Ostrawy (reż. Janusz Klimsza), koncert Jaromíra Nohavicy czy wystawa książek uczestników spotkania. Pojawi się też antologia „Kamień czy słowo” z wierszami uczestników imprezy oraz laureatów konkursu im. H. Jasiczka.

JACEK SIKORA

ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

Przeprowadzka polskiej szkoły

Przeprowadzka jabłonkowskiej polskiej podstawówki im. Henryka Sienkiewicza do odnowionego – i poszerzonego o nowy obiekt (z salą gimnastyczną, gabinetami i pracowniami) na podwórzu – gmachu przy ul. Szkolnej to w tym półroczu najważniejsze zadanie stojące przed dyrekcją placówki. Obecnie szkoła korzysta z lokali w kompleksie szkolnym przy Olzie, a klasy niższego stopnia uczą się w szkole specjalnej.

Jak poinformował dyrektor Bogusław Słowiczek, przeprowadzka powinna się zakończyć jeszcze przed wakacjami. – Wakacje chcielibyśmy już mieć wolne – mówi dyrektor. – Klasy 6-9 rozpoczną naukę przy ul. Szkolnej 1 września, niższe – które zajmą lokale na poddaszu – jeszcze wcześniej, bo już 1 czerwca. Do tego dnia bowiem zobowiązaliśmy się opuścić pomieszczenia w szkole specjalnej.

Oficjalna uroczystość z okazji otwarcia odnowionego budynku, podczas której będzie można zwiedzić gmach, odbędzie się 17 czerwca i będzie połączona z festynem szkolnym. Dyrekcja zamierza na nią zaprosić byłych absolwentów i nauczycieli. Wysłała też już zaproszenie do prawnuczki patrona szkoły, „noblisty” Henryka Sienkiewicza, Anny Dziewanowskiej (gościła w Jabłonkowie przed kilku laty).

Baśń Puszkina w „Bajce”

Teatr Lalek „Bajka” zaprosił 7 lutego swoich małych widzów na drugą w bieżącym, 58. już sezonie premierę. Po „Księżu Portugalii” Joachima Knauta, którego premiera odbyła się we wrześniu ub. roku, zespół wziął na warsztat baśń „O rybaku, jego żonie i złotej rybce”. Na podstawie utworu rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina napisał ją długoletni przyjaciel czeskoszaryńskiego teatryku, Grzegorz Lewandowski.

G. Lewandowski jest też reżyserem przedstawienia, autorem scenografii oraz lalek. Muzykę napisał Andrzej Macoszek, a na scenie występuje cały zespół. Na premierze obejrzały baśń o złotej rybce przedszkolaki z Trzinyca.

„Bajka” rozpoczęła też już próby do trzeciej w tym sezonie sztuki, „O Janku, co psom szył buty” wg Juliusza Słowackiego, której premiera odbędzie się na początku kwietnia. Reżyserem sztuki będzie aktor Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, Paweł Niedoba.

Jednym zdaniem

■ Także w zaolziańskim Klubie Polskiej Pracy i Książki pokazał się w ostatnią sobotę stycznia najnowszy tom Joanne Rowling – „Harry Potter i Książka Półkwi”.

■ Pełnomocnik trzynieckiego Klubu Kultury Tadeusz Wantula zapowiedział, że gwiazdą sierpnowego Złotu 2006 będzie polski zespół „Dżem”.

■ W zaolziańskim „Głosie Ludu” pojawił się duży tekst z okazji 25-lecia utworzenia Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej.

■ Ocena roku jubileuszowego była głównym tematem styczniowego zebrania Chóru Nauczycieli Polskich.

■ Dyrekcja czeskoszaryńskiej PSP ma powód do zadowolenia. W przyszłym roku bowiem w ławkach pierwszej klasy zasiądzie 27 uczniów, a 9 w sibińskiej filii placówki.

„Oldrzychowice” dbają o narybek

Członkowie zespołu „Oldrzychowice” spotkali się 2 lutego na pierwszej, po poświęceniowej przerwie, próbie. Wzięli w niej udział także byli tancerze działającego przy „Oldrzychowicach” zespołu dziecięcego „Tyryka”, obecnie uczniowie klas 6-9 trzynieckich podstawówek.

Jak poinformował nas członek kierownictwa zespołu, Marek Grycz, nowa formacja nie ma jeszcze nazwy. Prowadzić ją będzie Janina Kantor, a zespół będzie przygotowywał tancerzy, którzy zasilą w przyszłości szeregi „Oldrzychowic”.

W styczniu zespół wystąpił na festiwalu Żywieckie Gody w Żywcu, gdzie zdobył 2. nagrodę i nawiązał kontakty z zespołami z Ukrainy i Słowacji. W lutym natomiast „Oldrzychowice” wyjechały do słowackiej Żyliny, gdzie z innymi zaolziańskimi zespołami, „Górolami” i „Olzą”, zatańczyły na imprezie pn. „Fašangové dny”. Kierownictwo rozmawiało już też z organizatorami darkowskiego Maja nad Olzą, który „oldrzychowiczanie” otworzą „stawianiem moja”. Wiosna to ponadto występy na festiwalu Złoty Kłos w Zembrzydowicach, a przede wszystkim występ na majowym jubileuszu oldrzychowickiej PSP.

„Gorolski” plan pracy

Przyjęcie planu pracy w roku 2006 było 10 lutego głównym tematem obrad Ogniska Oddziału Górali Śląskich (działa w ramach Związku Podhalan), założonego we wrześniu ub. roku przy jabłonkowskim MK PZKO. Jak powiedział prezes Ogniska, Leszek Richter, główne zadania w br. to pozyskiwanie środków finansowych na działalność, badanie i dokumentowanie kultury materialnej i duchowej górali Beskidu Śląskiego. Jabłonkowskie Ognisko będzie też współpracować z ośrodkami i instytucjami naukowymi oraz muzeami etnograficznymi i regionalnymi w kraju i za granicą.

Przed wszystkim zaś Ognisko będzie współpracować z Sekcją Ludoznawczą przy ZG PZKO i jabłonkowską Izbą Regionalną im. Adama Sikory. To właśnie z nimi Ognisko zorganizuje w maju w Koszarzyskach „Myszani łowiec” (połączone z II Przeglądem Tradycyjnych Ludowych Instrumentów Muzycznych) oraz przegląd laureatów dziecięcych i młodzieżowych konkursów folklorystycznych, który towarzyszyć (wraz z imprezą „Szikowne gorolski rynec”) tegorocznemu Gorolskiemu Świętu. Ognisko będzie też współuczestniczyć w otwarciu wystawy „Salasznictwo w Beskidach” w czeskoszaryńskiej PSP i stałej ekspozycji pn. „Gorolski żywioł” w jabłonkowskiej Izbie Regionalnej.

W jabłonkowskim Domu PZKO Ognisko urządził ponownie warsztaty rzemiosła i rękodzieła ludowego. Podejmię ponadto działania związane z planami budowy parku etnograficznego (miniskansenu) w Jabłonkowie i Muzeum Regionalnego w Łomnej Dolnej.

■ Władze Jabłonkowa zamierzają odnowić budynek przy ratuszu, w którym na początku I wojny światowej mieszkał przyszły marszałek RP, Józef Piłsudski.

■ Sprawom zwrotu polskich majątków poświęcone było spotkanie polskich organizacji z konsulem generalnym RP w Ostrawie, Antonim Sadowskim, które odbyło się 16 lutego w Kancelarii Kongresu Polaków.

■ Począwszy od 23 lutego co czwartek w Kancelarii Kongresu Polaków można korzystać darmowo z usług prawnika.

■ W ostrawskim antykwariacie „Fiducia” odbył się 14 lutego polsko-czeski wieczór poezji z udziałem m.in. Krzysztofa Siwczaka i Macieja Meleckiego.

■ Scena Polska rozpoczęła próby „Nakbeta” W. Szekspira. Premiera odbędzie się 1 kwietnia.

5 marca niedziela
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Inauguracja Festiwalu
Hanoch Levin „KRUM”
godz. 18.30
przekład: Jacek Poniedziałek
reżyseria: Krzysztof Warlikowski
scenografia: Małgorzata Szczęśniak
muzyka: Paweł Mykietyn
reżyseria światła: Felice Ross
Koprodukcja: TR Warszawa
Narodowy Stary Teatr
im. H. Modrzejewskiej z Krakowa

6 marca poniedziałek
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

„...CÓRKA FIZDEJKI”
wg Witkacego
godz. 19.00
reżyseria, adaptacja, sample,
skreślenie mentalne: Jan Klata
scenografia: Mirek Kaczmarek
ruchy: Maćko Prusak
reżyseria światła: Justyna Łagowska
Teatr Dramatyczny
im. J. Szaniawskiego z Wałbrzycha

7 marca wtorek
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Wasilij Sigarijew **„PLASTELINA”**
godz. 18.00
przekład: Jerzy Czech
reżyseria i opracowanie tekstu:
Grzegorz Wiśniewski
scenografia: Magdalena Gajewska
opracowanie muzyczne:
Rafał Kowalczyk
ruch sceniczny: Tomasz Dajewski
światło: Piotr Muszyński
Teatr Polski im. H. Konieczki
z Bydgoszczy

8 marca środa
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Georg Büchner **„WOYZECK”**
godz. 20.00
wg przekładu Piotra Lachmana
adaptacja tekstu i reżyseria:
Maja Kleczewska
scenografia: Katarzyna Borkowska
muzyka: Adam Falkiewicz
reżyseria światła:
Karina Kleszczewska
Teatr im. W. Bogusławskiego
z Kalisza

9 marca czwartek
Centrum Scenografii Polskiej
Plac Sejmu Śląskiego 2 w Katowicach

„Myślenie oczami” - wystawa
autorska Jerzego Moskala
godz. 11.00

Katowice

5-12 marca 2006 r.

VIII Ogólnopolski

Festiwal Sztuki

Reżyserskiej

„INTERPRETACJE”

„Reżyser i scenograf: modele współ-
pracy” - panel dyskusyjny - godz. 12.00
Wernisaż:
„Konrad Swinarski. Doświadczenie hi-
storii” - godz. 14.00

Miejski Dom Kultury „Kosztutka”,
ul. Grażyńskiego 47 w Katowicach
Pokazy spektakli Teatru Telewizji
Lidia Amejko
„PAN DWADZIEWKO”
godz. 18.00
scenariusz tv i reżyseria:
Piotr Mularuk
scenografia: Barbara Komosińska
kostiumy: Barbara Drozdowska
Teresa Piwońska
muzyka: Włodek Pawlik
zdjęcia: Marek Dawid
montaż: Marcin Piątkowski
Teatr Telewizji

Marzena Broda **„SKAZA”**
reżyseria: Marcin Wrona
zdjęcia: Paweł Flis
scenografia: Anna Wunderlich
montaż: Beata Barciś
dźwięk: Małgorzata Witowska-
Wrzeszcz
zgranie: Marcin Kijo
oprawa muzyczna: Joanna Fidos
Teatr Telewizji

10 marca piątek
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Elias Canetti **„AUTO DA FÉ”**
przekład: Edyta Sicińska
godz. 18.00
adaptacja i reżyseria:
Paweł Miśkiewicz
scenografia: Barbara Hanicka
muzyka: o. Grandier,
światła: Jacqueline Sobiszewski
Narodowy Stary Teatr
im. H. Modrzejewskiej z Krakowa

11 marca sobota
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

Arthur Miller **„ŚMIERĆ KOMIWO-**
JAŻERA”

godz. 19.00
przekład: Joanna Gorczycka
opracowanie tekstu i reżyseria:
Jacek Orłowski
scenografia: Jan Kozikowski
muzyka: Maciej Pawłowski
reżyseria światła: Krzysztof Sendke
Teatr im. S. Jaracza z Łodzi

12 marca niedziela
Zakończenie Festiwalu
Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego
w Katowicach

godz. 19.00
Nikołaj Erdman **„SAMOBÓJCA”**
przekład: Maryla Masłowska
reżyseria: Anna Augustynowicz
scenografia: Marek Braun
kostiumy: Wanda Kowalska
muzyka: Jacek Wierzechowski
reżyseria światła: Krzysztof Sendke
Teatr Współczesny ze Szczecina

„KONRAD SWINARSKI.
DOŚWIADCZANIE HISTORII”
- wystawa
Centrum Scenografii Polskiej
w Galerii „Piętro Wyżej”
Górnośląskiego Centrum Kultury,
Plac Sejmu Śląskiego 2, Katowice;
wystawa czynna w dniach
od 5-12 marca w godz. 10.00 - 19.00.
Wstęp wolny.

Projekt objęty
Mecenatem Samorządu Miasta
Katowice

Patronat:
Prezydent Miasta Katowice
- Piotr Uszok
Patronat honorowy:
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
- Kazimierz Michał Ujazdowski
Marszałek Województwa Śląskiego
- Michał Czarski

Organizator:

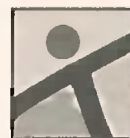
Instytucja Kultury



„Estrada Śląska”



Teatr Telewizji



Promocja Twórczości

INTERPRETACJE

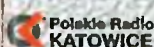
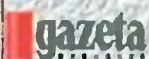
VIII Ogólnopolski 2006

Patronat
Prezydent Miasta Katowice
Piotr Uszok

Patronat honorowy
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
**Kazimierz Michał
Ujazdowski**
Marszałek
Województwa Śląskiego
Michał CzarSKI

Dyrektor Artystyczny Festiwalu
Jacek Sieradzki

Patronat medialny:



Projekt objęty Mecenatem
Samorządu Miasta Katowice

Organizator:



Promocja Twórczości

Festiwal

Sztuki

Reżyserskiej

KATOWICE
5 - 12 marca



351614

Węgiel z sieci



KOMPANIA WĘGLOWA S.A.

Poniedziałek, 02 stycznia 2006

INTERNETOWY SKLEP WĘGLOWY



Logowanie

Login:

Hasło:

Wypełnij pola znajdujące się powyżej lub [zarejestruj](#) jako nowy użytkownik

Informacja dla klienta

Regulamin

Jak kupić węgiel

Postanowienia prywatności

Odstąpienie od umowy reklamacyjnej

Postanowienia końcowe

Kontakt

użytkownik: ANONIMOWY

Nowości

Formularz rejestracji

Informujemy, że formularz rejestracyjny do uzyskania loginu dostępu do zakupów w sklepie będzie czynny od 2.01.2006 r.

Uruchomienie sklepu

Z dniem 02.01.2006 r. będzie możliwy zakup węgla tylko z KWK PIAST dla firm przy wysyłce transportem kolejowym. O uruchomieniu możliwości zakupów węgla z pozostałych kopalń KW S.A. będziemy informować na bieżąco

Konferencja prasowa

Zaprezentowano wkręty Internetowego sklepu węglowego na konferencji prasowej dzienników, telewizji, radia oraz prasy.

Otwarcie Sklepu Węglowego

Z dniem 02.01.2006r. uruchamiamy sprzedaż węgla poprzez Internetowy sklep Kompanii Węglowej S.A. dla firm realizujących zakupy w kopalniach KW S.A.

Link do Sklepu Węglowego

Umieszczono link Internetowego sklepu sprzedawcy węgla Kompanii Węglowej S.A. na stronie KW S.A. - [kliknij tutaj](#)

Pierwszy etap Sklepu Węglowego

Po wielomiesięcznych przygotowaniach rozpoczęto końcowe prace testowe nad funkcjonowaniem Internetowego sklepu sprzedawcy węgla Kompanii Węglowej S.A. W pierwszym etapie zakupu funkcjonalny obejmuje sprzedaż dla firm.



**dziś dla FIRM
jutro dla ODBIORCÓW
INDYWIDUALNYCH**

Kupuj węgiel w sklepie internetowym !

www.kwsa.pl

